
V
B
J
C

OPISY
TURKOW Y TATAROW

PRZEZ

BARONA de TOTT

Z FRANCUSKIEGO JĘZYKA PRZEŁOŻONE

TOM II.





W WARSZAWIE

w Drukarni Nadwor: J. K. Mci i Prześw:
Kommis: Eduk: Narod: Roku 1791.



OPISY TURKOW I TATAROW BARONA de TOTT

MOY ociec umarł w *Rodosto* (a) w domu Hrabiego *Tczaky*, między swoiemi ziomkami. *Ministerium*, które miało mnie w

(a) Miasto nad Morzem *Marmora*, dawną *Propontydą*, naznaczone od *Sułtana* W. na rezydencyą dla Xiążęcia *Ragocego*, i innych wygnańców *Węgierskich*. Nieboszczyk moy ociec zaszedł do tego miasta za

ſwoiey opiece, odmieniło ſię we *Francyi*. Nazwiſko cudzoziemſkie, bez żadney z niſkąd pomocy, ośm lat niebytności przepędzonych w *Carogrodzie*, wſzyſtko to niewróżyło mi wielkiego ſzczęścia w *Werſalu*. Wſzelako odebrałem obietnicę, iż miano mnie zażyć do pewnego dworu *Niemieckiego*; co właśnie nie ſtoſowało ſię do wiadomości, między *Turkami* nabytych; z których Xiąże *de Choiſeul*, bez wątpienia chciał korzyſtać, gdy wſzedłſzy do departamentu ſpraw cudzoziemſkich, i doświadczywſzy mnie na iednym komiſſie, wyznaczył mnie za rezydenta do *Hana Tatarſkiego*. Uſilność moia, przemogła wſzelkie przykrości tego Poſelſtwa. Ani o nie proſiłem, ani pragnąłem, ani nawet

Xięciem, i wyiechał z niego r. 1717. udawſzy ſię na ſłużbę do *Francyi*. Rozmaite wydarzane wyprawy do tych kraiow, podawały mu ſpoſobność widywania ſię z dawnemi ſwoiemi kolegami i znaiomemi, pośrzód których umarł, R. 1757. Hrabia *Tczaky*, żył tylko po nim osm dni; i właśnie dowiedziawſzy ſię o iego śmierci, mowę zamknął.

przewidziałem; ale przyiąłem, iako łaſkę: i w ſamey rzeczy było to ſzczęście dla mnie, ſłużyć pod rządem tego Miniſtra.

Ułożono, żebym iachał lądem na wyznaczone mi mieyſce; iakoż przygotowawſzy ſię do drogi, ruſzyłem z *Paryża*, dnia 10. Lipca r. 1767. do *Wiednia*, gdzie bawiłem ośm dni, potym do Warſzawy; zkąd po upłynionych ſześciu tygodniach, wyiachałem do *Kamieńca*.

Co tylko niedoſtatek żywności, brak koni, i nieludzkość proſtoty, wyrządziła mi naprzykrzenia w *Polſzcze*, wſzyſtko brałem za przygotowanie do cierpliwego znoſzenia przypadkow, w dalſzym ciągu podróży nadarzyć ſię mogących. Ponieważ Poczta *Polſka* nieidzie od *Kamieńca*; muſiałem naiąć koni *Roſsyiſkich* aż do pierwſzey komory *Tureckiey*, naprzeciwko *Zwańca*, z tamtey ſtrony *Dnieſtru*. Rzeka ta graniczy między *Polſką* i *Turcyą*; kilku Janczarów, przechodzących ſię po brzegu *Polſkim*, przyſtąpiwſzy z ciekawości

do moiego powozu. gdy posłyszeli, żem do nich po *Turecku* przemowił, bardzo mnie polubili, i siedli zę mną do krypy, chcąc być towarzyszami przeprawy na tamtą stronę. Oprocz mego Sekretarza, wszyscy moi ludzie rozumieli, że iedziemy do *Carogrodu*; dopiero na przewozie u *Dniestru*, wybiłem im to mniemanie. Przeprawiliśmy się szczęśliwie: Janczarowie moi, pobiegli co inayprędzey uwiadomić pisarza komory o moim przybyciu, i tak mnie dobrze iemu zalecili, iż mnie gwałtem u siebie na noc zatrzymał, chociaż postanowiłem ściągnąć do *Chocimia*, do którego nie było więcey nad milę drogi, i gdziebym miał zapewne wygodnieyszy nocleg. Zatrzymał także i *Rossyiczykow*. moich furmanów z końmi, żeby mnie nazaiutrz zawieźli do *Chocimia*. Przekładania, które mu w tey mierze czyniłem, nie cofnęły bynaymniey takowego rozrządzenia: po prawdzie mówiąc, wydawało się, iakoby chciał mi w tym grzeczność wyświadczyć, i iakowąś wynaydywał dogodę; ale w rzeczy samey czynił to przez oszczędność, i dla o-

chrony tych, które musiałby był ponieść, wydatkow.

Pomimo tego nie można było dostrzedz, żeśmy mu ciężyli, chyba z owey szczodroty, z którą nas przyimował; a Pasza *Chocimski*, uwiadomiony od niego o moim przybyciu, przydał do naszey obfitości podarunek z owoców i kwiatów, któremi mnie obesłał, z oświadczeniem, iż mile nas przyimie, i o daleko lepszą nazaiutrz postara się cześć dla nas.

Nawyknienie do życia z *Turkami*, uczyniło mi ten wieczor nierownie znośnieyszy, niżby był dla drugiego. Przepędzaliśmy znaczną część iego w *Kiosku* Pisarza komory. W nim on mieszkał pospolicie, i w nim, iako pierwszym progu despotyzmu, napuszony butą *Muzułmańską*, dawał poznać mieszkańcom drugiego brzegu rzeki, udzielność swoiey władzy i dostoyność osoby. Oznaymił mi, iż dway młodzi *Francuzi*, nie dawno przybyli do *Chocimia*; gdzie zbisur-

maniwſzy ſię, wyiechali do *Carogrodu.* Dogodził także ciekawości moiey w wyiawieniu przychodow z cła na tey komorze; dowiedziałem ſię, iż iak rzęſiſte przypadały mu z urzędu gradki, tak dla biednych, co mu w ręce popadli, były ſtraſznie uciążliwe. Nie ſądząc, żeby miał co więcey wiadomości godnego, rozſtałem ſię z nim, udaiąc ſię do ſpoczynku.

Nazaiutrz rowno ze świtem, wyſłani na przeciw mnie dla przeprowadzenia i parady przy wieździe do *Chocimia*, ludzie od Paſzy, obudzili mnie ze ſnu. Jeden drugiego ubiegał w oświadczeniach powagi charakteru ſwego i Urzędu, a to dla zapewnienia ſobie tym znacznieyſzey w podarunkach obrywki. I ſłużalcy Piſarza komory, którzy równie na odecknienie moie czuwali, w teyże ſamey byli pretenſyi. Obdzieliłem wſzyſtkich przyzwoitą nadgrodą, udarowałem i ſtoiących u mnie na warcie, ktorych pilnować muſieli moi ludzie, żeby czego nieſkradli; ruſzyliśmy w drogę z znacznym

konwoiem, wiachałem do *Chocimia*, i ſtanąłem na przedmieściu w domu żydowſkim, z umyſłu dla mnie przygotowanym.

Officyer z kilką Janczarami, trzymali wartę przed bramą: wprowadził mię w dom, ieden z Dworſkich Paſzy, wyznaczony, żeby mi wſzyſtkiego, co potrzeba, doſtarczał *gratis*, i koſztem obywatelow: iakoż wraz mnie zapytał, co mu rozkażę ſobie przyſtawić? Nie przyiąłem tego wydzierſtwa, iako dobrze mi znaiomego, lubo ani praw, ani wydziercow nieznałem. Odpowiedziałem ſkromnie, iż na niczym mi nie zchodzi; a tym czaſem potaiemnie kazałem naſkupować rzeczy mi potrzebnych. Ktoby ſię ſpodział! iż takowy moy poſtępek, zamiaſt ulgi, nowym ciemiężenia ſtanie ſię narzędziem! Oto biedny żyd, któremu zleciłem kupno rożnych rzeczy dla mnie, a którego chęć urywki lub zarobku na kupnie, podwiodła do tak niebeſpiecznego faktorſtwa, zchwytany, zbity kiymi, muſiał wyznać gorliwemu moiemu *prowizorowi*, wſzyſtkich kupcow, u których

brał dla mnie towary; ci muſieli nazad wrócić pieniądze; żyd, zarobek wyciągniony na cenie; a móy *Turczyn*, to wſzyſtko zagarnął; ale na wieczor i nazaiutrz, tak wielką obfitość różnych żywności przyſtawić nakazał, iż nazad wiele rzeczy odprzedał na ſwą korzyść, którycheśmy zpotrzebować nie mogli.

Takowe ſceny, tym więcey natężały chęć moię, w ſpieſzeniu ſię iak nayprędzey do *Krymu*; ale na to trzeba było zezwolenia Paſzy, i ſpoſobów, od iego ſamego łaſki zawiſłych. Naypierwey ſtarałem ſię przyśpieſzyć powitanie moie z Paſzą; bo *Turcy* ſą tak leniwi we wſzyſtkim i ociężali, iż naypierwſze u nich oświadczenia cudzoziemcowi grzeczności, ſą nie inne, tylko prożba, żeby ſobie odpoczął; iakoż ten komplement, ſkorom wyſiadł, odebrałem; wſzakże z moiey ſtrony zapewniałem rzetelnie, iż nic mnie tak nie nudziło, iak odpoczynek; doſyć żem wyrobił ſobie audyencyą nazaiutrz. Paſza, który mieſzka w zamku, przyſłał mi na go-

dzinę umówioną konie, i wielu z swoich Urzędnikow dla parady przy moim wieździe do niego.

Zamek *Chocimski*, położony przy wierzchołku potoczystości góry, przytykaiącey do prawego brzegu *Dniestru*, pochyla się ku rzece, i ukazuie cały plac swoy wewnętrzny patrzącym z drugiego brzegu rzeki. Pobrzeże *Polskie* wystawia fortecy tak roskoszny widok, iż ledwoby na myśl nie przyszło, że Indżynierowie *Tureccy* temu iedynie widokowi poświęcili całość i beśpieczeństwo fortecy, na którey dobycie więcey nie potrzeba, iak trzy dni porządnego szturmu.

Pasza kommendant *Chocimski*, był to starzec poważny, o którym miałem niektóre doniesienia ostrzeżne; powiadano mi, iż będąc lękliwego umysłu, obawiał się *Wielkiego Wezyra*, i nic bez dołożenia się iego nie czynił; zatym i mnie lękać się trzeba było, żeby mnie nie przytrzymał *w Chocimiu* do rozrządzenia *Porty*. Jakoż przy pier-

wſzym powitaniu, to mi wraz oznaymił, zapewniaiąc przy tym, iż takowe moie przytrzymanie, ſtarać ſię będzie, ile możności, mi ſłodzić; właśnie też w mocy iego było, żebym ia ſobie nie przykrzył; wziąłem na rozwagę takową zagadkę, i wmówiłem w niego, iż zatrzymuiąc mnie, tym więkſzey biedy może ſiebie nabawić, niż być może ta, którey bez przyczyny obawia ſię z mego przepuſzczenia; ponieważ przez takowy poſtępek mógłby bardzo urazić *Tatarow*, wyglądaiących mego do nich przybycia, a *Wezyrowi* żadneyby przyſługi nie uczynił, iako niemaiącemu ſprawy do mnie. Zaręczenie obrony i łaſkawych względow u Hana *Tatarſkiego*, ktòrem mu przyrzekł pozyſkać, ſkłoniło go zupełnie ku moiey myśli. Odiazd móy wyznaczony zoſtał nazaiutrz, i rozſtaliśmy ſię z ſobą tym grzeczniey, im mu więcey dałem poznać, iż moia przyiaźń może mu ſię na wiele przygodzić.

Pierwſzy iego *Thoadar*, dany mi za *Mi-*

kmandara (b) przybył do mnie, ſkoro tylko powróciłem do ſiebie; wyrozumiał wſzyſtko, co do iego należało urzędu, i pobiegł czynić rozmaite rozporządzenia, i do poczty konie nakazać. Wſzakże pomimo iego zabiegow, i gwałtowności w zbieraniu koni, nie przyſzło nam ruſzyć w drogę aż nazaiutrz ſamym zmrokiem; i w drodze, chociaż biednych poſtylionów nieuſtannie poganiał, wlekliśmy ſię całe nie ſporo. Bylibyśmy wſzelako uiechali dnia tego cokolwiek, gdyby naſz *Ali-Aga*. (c) nie kazał nam ſię o milę od *Prutha* zatrzymać, a to żeby miał czas uczynić przygotowania, ſtoſowne do naſzey przez tę rzekę przeprawy. Opatrzył nam ſtanowiſko w nienaygorſzey wioſzczynie, którey biednym oſadnikom nakazał wraz doſtarczenie nam żywności. Chałupa, z którey mieſzkańcow wypędził, zoſtała naſzą goſpodą; a dwa barany zarznięte, upieczone, ſpoży-

---

(b) Tak ſię zowie przewodnik, który przeprowadza Poſłów, lub inne oſoby, iadące koſztem *Porty*.

(c) Nazwiſko mego *Mikmandara*, czyli przewodnika.

te. i nie zapłacone, tylko kiiową monetą, były skutkiem sprawności, i przysługi mego przewodnika, którey równe wymierzać u *Prutha* dowody, wyiechał śpieszno wieczorem.

Korzystaiąc z' iego odiazdu, zapłaciłem iednemu staremu *Turczynowi*, który zdawał się mi zawiadywać potrzebami całey w owey wiosce gromady, za dostarczone nam żywności; ale wieśniacy, przybiegli do mnie z zażaleniem, iż nie czyniąc sam między niemi dzielanki, nic pewnie z łaski moiey w zapłacie korzystać nie będą. „O to ten, prawią, stary *Turczyn*, któremu WPan dałeś pieniądze, ma przy sobie czterech synów, ostatnich łotrow. i zboyców; nic oni nie robią; do żadnego ciężaru dźwigania wspólnie z nami nie przykładaią się, a wszystkie zyski i gradki garną pod siebie. „ Takowe biedni skargi zanosząc, ani myślili, iż to iesszcze szczęście iest dla nich pod iaką taką *arystokracyą* zostawać. Cóżem miał począć? chcąc pierwsze przedsięwzięcie moie dopeł-

nić, muſiałem drugą kwotę pieniędzy między nich wyliczyć; puściłem ludzi moich do ſpoczynku; ſam zoſtałem w poieździe, i tak twardo zaſnąłem, iżem ſię aż nazaiutrz w drodze odecknął. Milka była do *Prutha*; móy Pan *Ali-Aga*, którego poſtrzegliśmy w tłumie wieśniaków, iak z nahaiem, uwiiał ſię na koniu, i grzbiety im garbował, wyiachał naprzeciw mnie, donoſząc iż ſtanąłem u *Prutha* pierwey, niż to doſtrzedz można było, z przyczyny, że ta rzeka płynie korytem zaklęſtym.

Pruth, oddziela *Paſzoſtwo Chocimſkie* od *Multan*. *Ali-Aga* przepłynąwſzy dnia wczorayſzego w bród na tamtę ſtronę, ſpędził nahaiem około trzechſet *Multanów* z okolic: przez całą noc kazał im robić tratew z kłodów i przeprawił ſię na niey ku mnie; ale w tym wſzyſtkim nie upatrywałem żadnego pewnego beſpieczeńſtwa warunku. Wſzelako umyśliłem odważyć, gdyby tak los zrządził, móy poiazd i z rzeczami, a zachowawſzy przy ſobie ſzkatułkę, poſtanowiłem nie

podawać ſię na oczywiſte niebeśpieczeńſtwo, wraz z ludźmi moiemi, których odłożyłem do drugiey przeprawy, gdyby pierwſza udała ſię ſzczęśliwie. Móy przewodnik nie wymównie kontent i pyſzny, że tak doſkonałe dzieło wyſtawił, zapraſzał mnie uſilnie, abym wſiadł do poiazdu, i z nim ſię przewiózł. ,, A iakże, burknę z niecierpliwością, iak na rzekę zpuściſz móy poiazd? iak go potym na tak ladaiakiey tratwie, co go ledwo obeymuie, a nie chybnie pod ciężarem iego pogrążnie, przez rzekę przeprawiſz?— Jako? odpowiada mi; oto mam na to dwa ſpoſoby, w iedney ręce ukazał nahay, a drugą ſkinął na ſto z górą chłopów, z pędzonych z wioſek *Multańſkich*: nie obawiay ſię WMPan niczego: iabym cały świat przenioſł na ich barkach; pogrążnie tratew? to umieią pływać te łaydaki, będą muſieli wbród idąc, ią przytzymywać: a onieſieſz WPan ſzkodę iaką, aby na ſzpilkę? to ich wſzyſtkich wywieſzam.

Taki nieład i paſtwienie ſię nad ludźmi, obruſzyły mnie mocno; wrżałem ze złości,

wieſz

wieſz co, rzekłem do niego; czyń ſobie co chceſz z moim poiazdem; ia z moiemi ludźmi zachowam ſię do drugiey przeprawy. Uſiadłem na wzgórku brzegu, żeby lepiey widzieć wſzyſtkie obroty przewozu, i przypatrzyć ſię tym ſcenom, których oglądanie, niechybnie, iak ſobie wróżyłem, miałem drogo przypłacić.

Wezwanie imienia Boſkiego, i potrzaſk nahaiu po grzbietach, było haſłem przewozu. Poſkoczyli *Multani*, wyprzęgli konie, zanieśli na ramionach móy poiazd aż do przerwy opoczyſtego brzegu; na którym ledwo oſkardem dałby ſię wyryć ślad iaki. Patrzyłem ze drżeniem, rychło ich zgniecie moia *berlina*, kiedy ią ſpuſzczali na tratew; uſtawili ią poprzecznie, gdyż podłuż nie mieściła ſię; a iżby w takim ułożeniu trzymała ſię ſtatecznie, czterech *Multanów* podlazło pod koła, których naymnieyſze poruſzenie mogło było przegibnąć, i zatopić móy poiazd. To zrobiwſzy, ponieważ tratew, od głowy zawieſiła ſię z wiazdu na brzegu, a ko-

niec iey, do ośmiu calów ugrząznął w rzece, trzeba było pracować około ſpuſzczenia iey na wodę. Nahay, pognał ſto *Multanów* do tratwy; którzy ią zwolna na rzekę ſpuścili, i iedni holuiąc koło brzegu, drudzy wpław ciągnąc, inni laſkami popieraiąc, przeprawili ſzczęśliwie na drugą ſtronę, gdzie bawoły przygótowane, w mgnieniu oka wyrwały ią z tratwy, na brzeg doſyć wyſoki i przykry.

Odethnąłem dopiero, a tratew przypłynąwſzy na odwrót, przewiozła mnie z moiemi ludźmi, bez żadnego niebeśpieczeńſtwa i trudności.

Łacno ſię każdy domyśli, iak móy *Ali-Aga* tryumfował z ſzczęśliwie odbytey przeprawy, a to ieſzcze ſwego wynalazku: i żem ia z mi eyſcanie ruſzył, bez ſłuſzney zapłaty *Multanom*, pracuiącym około przewozu; dałem im 50. talerów: ale to nikomu na myśl nieprzyidzie, czegom i ia nawet nieprzewidział, iż móy Pan przewodnik, da-

waiący baczność na wſzyſtkie ſprawy moie i naymnieyſze poruſzenia, pozoſtał ſię nieco za mną, dla obrachunku z *Multanami*, względem daney im zapłaty. i urwania z niey dla ſiebie części nayznacznieyſzey.

W godzinę ukazał ſię, wyprzedził mnie co żywo, ſpieſząc przygotować nam śniadanie o trzy mile od *Prutha*. Dociągnęliśmy do popaſu; ſpoyrzę, alić on tymże ſamym narzędziem, którym nam tratwę ſporządził i przewóz; przyſpoſabia śniadanie. Nieoſzacowany człowiek, uſłużny, i umieiący ſobie ſkarbić dobre ſerce był ten *Ali-Aga*, ale co w obeyściu z *Multanami*, i zażywaniu nahaia, aż nadto przeſadzał: poſtanowiłem więc rozmowić ſię z nim w tey mierze, i do łagodności go przywieść.

Tott.

Mòy kochany *Ali-Ago*! wdzięczen ci ieſtem niezmiernie za przeprawę na *Prucie*, i uſiłności w doſtarczaniu mi wſzyſtkiego do potrzeby, i wygody; ale czy nie mógłbyś tey łaſki mi uczynić, żebyś nie tak bardzo

nad temi biednemi *Multanami* nahaiem pastwił się, a przynaymniey wtedy ich dopiero bił, kiedy twym roskazom nie czynią zadosyć.

Ali-Aga.

I coż im to szkodzi, że ia ich pierwey, albo potym obiię, kiedy ich zarówno bić trzeba? nie lepieyże od razu zaraz się odbyć, niżeli nadaremnie czas trawić?

Tott.

Jak to nadaremnie czas trawić? alboż to iest dobrze, bić kogo bez przyczyny, a ieszcze kiedy on przez rozum, przez powolność, przez dobre serce, gotów iest sam przez się nayniepodobnieysze rzeczy wykonywać?

Ali Aga.

Jako, Mospanie! i WPan po *Turecku* mówisz, w *Carogrodzie* mieszkałeś, znasz *Greków*, a nie wiesz o tym, że *Multan* nic nie zrobi poty, poki go iak psa nie zbiiesz? Pewnieby WPana kareta dostała się za *Pruth*, żebym był przez caluteńką noc aż

do ostatniego momentu przeprawy nie machał nahaiem?

Tott.

Mnie się zdaie, żeby się bez bicia było obeszło, a sama boiaźń nahaia dokazałaby na nich wszystkiego. Jakożkolwiek bądź, iuż teraz nie mamy żadnego przez rzekę przewozu, poczta dobremi końmi nas wiezie, o iednę tylko żywność chodzi; mòy kochany *Ali-Ago*, zchowayże ten nałtay; bo, przyznam ci się, przełknąć nie mogę tego kawałka, który ty batogami na biednych dla mnie wycifkasz; pozwól mi, niechay pieniędzmi dokupuię się wszystkiego; tego żądam iedynie.

Ali-Aga.

O! zapewne! arcydobrego chwytasz się sposobu, żebyś nie chorował na niestrawność żołądka; bo ręczę, iż za pieniądze ani żuchła chleba niedostaniesz.

Tott.

Nie uważay, tylko workiem trząsnę, to mi co naylepsze rzeczy dostarczą, i tego

ieſzcze doſtanę, czegobyś ty i ſtem nahaiów nie wyciſnął.

Ali-Aga.

A ia powiadam, że i odrobiny chleba WPan nie doſtanieſz. Znam ia *Multanów*; oni koniecznie chcą być bitemi. A znowu mam rozkaz, opatrywać wſzyſtkie potrzeby WPana, koſztem publicznym: oho! ci poganie, maią ſię bardzo dobrze, iż nierównie ieſzcze twardſze wytrzymać mogą ciężary: to bagatela dla nich: a byle im ſkórę wygarbować, to i kontenci.

Tott.

Proſzę cię, móy *Ali-Ago*, nie odmawiay mi tey łaſki, odſtępuię offiary w opatrywaniu potrzeb moich koſztem publicznym; chcę wſzyſtko płacić z moiey kieſzeni: a zaręczam, iż obeydzie ſię bez nahaia, ſkoro będą gotowe pieniądze: pozwólże mi; niech to wezmę na ſiebie.

Ali-Aga.

Ale my pozdychamy od głodu.

Tott.

Niebóy się, sprobuię, niech też aby raz fantazyi moiey stanie się zadosyć.

Ali-Aga.

Bardzo dobrze, przystaię na to: doświadcz WPan, czego zda mi się potrzebuiesz, iacy to są *Multani*; ale kiedy z gruntu ich poznasz, pamiętayże, żebym nieszedł spać o głodzie; i gdy ani pieniądze WPana, ani iego namowa nic nie wskura, wtedy mi pozwolisz użyć moich sposobów.

Tott.

Zgoda: owóż zaraz skoro przybędziemy do wioski, gdzie mamy nocować, wyszukasz mi *Primata* (d), żebym się z nim po przyiacielsku ułożył o iedzenie, i drwa na ogień, bo radbym nocować na dworze, i nie wdawać się z wieśniakami, żeby się nie zarazić powietrzem, które się ukazuie w tych

(d) *Primat*, znaczy toż samo co *Wòyt* abo *Burmistrz*, tylkoż ich funkcye tak się różnią od siebie, iak stan niewolniczy od wolnego.

ſtronach. Kiedy tak, rzecze *Ali-Aga*; to ia nie mam przyczyny iachać przodem; rozkazał tylko iednemu z ſwoich ludzi, dopełnić moie rozporządzenie, a ſam z uśmiechem powtórzył, iż nie póydzie ſpać bez wieczerzy.

Znaczny kawał, który nam trzeba było do noclegu uieżdżać, nie pozwolił nam ſtanąć prędzey, iak po zachodzie ſłońca: a mieyſce, wyznaczone na nocleg, okazało rozpalone ogniſko.

Dotrzymuiąc przyrzeczenia *Ali-Aga*, zſiadł z konia, poſzedł grzać ſię do ognia, potym uſiadł, i oparłſzy ſię na kulbace, a nahay położywſzy na kolanach, natężył baczność na tę rozrywkę, którą moim obcowaniem z *Multanem* miałem mu wyprawić. Jam nawzaiem nie tracił czaſu, do przekonania go, iak daleko więcey mogą w ludziach łagodne, niż tyrańſkie ſpoſoby. Spytałem: czy ieſt *Primat*? ukazano mi go o kilka kroków; przyſtąpiłem więc do nie-

go, a rzuciwſzy mu na ziemię 20. talerów, wſzcząłem z nim rozmowę nayprzód po *Turecku*, potym po *Grecku*, w naſtępuiących słowach, wiernie tu wyrażonych.

Tott, (po *Turecku*)

Naści, przyiacielu, pieniądze, na zakupienie dla mnie rzeczy, do żywności potrzebnych; zawſze ia kochałem *Multanów*, cierpieć nie mogę, żeby im kto krzywdę wyrządzał, tak rozumiem, że mi wnet przyſtawiſz iednego barana (e), i chleba kilka bochenków; reſztę pieniędzy ſchoway ſobie na wino za moie zdrowie.

Multan.

(*udaiąc że nie umie po* Turecku.)

Nie rozumie.

Tott.

Jak to? on nie rozumi? czy nie umieſz po *Turecku*?

(e) Baran żywy i tłuſty koſztuie tylko ieden taler.

Multan.

Nie. . . . nie umie po *Turecku.*

Tott (po *Grecku.*)

No, to mówmyż po *Grecku*; weź te pieniądze, przynieś mi barana i kilka bochenków chleba: oto cała rzecz, którey żądam od ciebie.

Multan,

(*udaiąc ciągle iż nie rozumi, i okazuiąc jestami, że nic nie ma w iego wiosce, i że tu mrą z głodu.*)

Nie. . . nie ma nic chleba. . . nieszczęśliwi. . nie rozumie. . .

Tott.

Jako? chleba nawet nie macie?

Multan.

Nie. . . chleba . . nie. . .

Tott.

Ach! biedni! iak ia ubolewam nad wami . . . ha! przynaymniey, że niebędziecie bitemi. . . dobre i to. . . przykró to iest wpra-

wdzie, iść ſpać nic nie iadłſzy, ale z drugiey ſtrony mam z was przykład, iż wielu poczciwym ludziom to ſię wydarza. (do przewodnika) Czy ſłyſzyſz, kochany *Ali-Ago*! kiedy pieniądze nic tu nie wſkuraią, przyznaſz zapewne, iż batogi tymby mniey dokazały. Ci biedacy, nic maią; i bardziey mnie to boli, aniżeli ten zawód, iż niczego doſtać nie mogę: iak ſobie chce, będziemy mieli iutro lepſzy apetyt.

Ali-Aga.

O! bardzo przepraſzam... nie trzeba mi iutra czekać z apetytem, mam go dziś tak dobry, iak lepſzy być nie może.

Tott.

Kto ci winien: pocoś nam kazał ſtanąć w tak lichey wioſzczynie, gdzie niemaſz nawet i chleba: pość że za to.

Ali Aga.

Licha wioſzczyna?... gdyby noc nie zapadła, zdziwiłbyś ſię nad iey lichotą... a

to ieſt należyte miaſteczko: wſzyſtkiego tu podoſtatkiem; cynamonu nawet doſtanie (f).

Tott.

Tak tak! iuż ia widzę, że cie bies kuſi do bicia.

Ali-Aga.

Bynaymniey, Moſpanie; to tylko że mi ſię chce ieść ſzalenie, i nie uſtąpię, aż tey chęci moiey uczynię zadoſyć: co żebym tym prędzey wykonał, oraz WPanu ukazał, iż ſię znam lepiey na *Multanach*, niż WPan, proſzę mi pozwolić, żebym ſię z tym ſampanem rozmówił.

Tott.

Jakże? odechce ſię ci ieść przeto, że mu ſkórę wytrzepieſz?

Ali-Aga.

Nie inaczey, zaręczam WPanu, że ieżeli za kwadrans nie będzieſz miał wyborney

(f) *Turcy* bardzo lubią cynamon, który kładą do wſzyſtkich podlew, i maią go, za rzecz naywybornieyſzą.

wieczerzy, to mi nazad oddaſz te plagi, które ia *Multanowi* wyliczę.

Tott.

Co tak, to zgoda; areſztuię słowo; ale pamiętay, że pobicia niewinnego, będę miał prawo wetować na twoiey ſkórze.

Ali Aga.

Bardzo dobrze, proſzę tylko tak ſię trzymać ſpokoynie, iak ia przez cały czas obcowania WPana z Multanem.

Tott.

Nic ſprawiedliwſzego: idę na twoie mieyſce.

Ali-Aga,

(*powſtawſzy, wziąwſzy nahay, przyſtępuiąc wolnym krokiem ku* Multanowi, *trzepie go poufale po łopatce.*

Dobry dzień, przyiacielu; iak ſię maſz? powiedz mi, czy znaſz *Ali-Agę*, twego przyiaciela? nuże... gadayże...

Multan.

Nie umie...

Ali-Aga.

Nie umie!... aha! to osobliwsza rzecz!... jak to? móy przyiacielu, doprawdy po *Turecku* nie umiesz?

Multan.

Nie... nie umie.

Ali-Aga:

(*uderzywszy* Prymata *o ziemię, i kopiąc go nogami.*

Masz, hultaiu, naucz że się teraz po *Turecku.*

Multan.

(*wymawiaiąc dobrze po* Turecku)

Czego mnie WPan biiesz? czy nie wiesz o tym dobrze, że my iesteśmy biedni ludzie? i że nasi Panowie ledwo nam pozwalaią tego powietrza, którym tchniemy?

Ali-Aga, (do *Totta.*)

A co, Mospanie? widzisz WPan, iak to ia iestem dobry mistrz języka; za kilka mi-

nut, móy uczeń mówi po *Turecku* wyśmienicie. Już teraz przynaymniey pogadamy z sobą, dobre i to; (*do Multana* wsparłszy się na iego ramionach) Ponieważ tedy już mowisz po *Turecku*, móy przyiacielu, powiedzże mi iak się masz ty sam, twoia żona i twoie dzieci?

Multan.

Tak, iak to zazwyczay, komu brak często potrzeb do życia.

Ali-Aga.

Zartuiesz, móy przyiacielu, tobie niczego niebrak, tylko tego, żeby nahay trochę częściey gościł na twoim grzbiecie: ale nie troszcz się, będzie i to; oto zaraz. W tym momencie, masz mi szafować dwa barany, dwanaście kurcząt, dwanaście gołębi, piędziesiąt funtów chleba, cztery oka (g) masła, soli, pieprzu, muszkatelowych gałek, cynamonu, cytryn, wina, sałaty, i dobrey oliwy, wszystkiego podostatkiem.

(g) Waga *Turecka*, ważąca około 24. uncyi.

Multan, (udaiąc płacz.)

Iużem powiedział WPanu, że my biedni iesteśmy, tak iż kawałka chleba nie mamy, a zkąd ia ci wezmę cynamonu?

Ali-Aga,

(dobywszy nahaia z pod sukni, trzepie nim Multana.)

Ha! poganinie! ty nic nie masz? będę ia cię tu opatrywał, we wszystko tak iakem cię po *Turecku* nauczył. (ucieka *Multan*, *Ali-Aga* powraca nazad do ogniska) „A co, *Mościpanie* (do *Totta*), czy nieskutecznieyszy móy nahay, niż cała WPana ludzkość i wymowa?

Tott.

Otworzyć gębę niememu, bardzo dobrze potrafi; ale sporządzić wieczerzą, niedokaże. No! będę też i ia musiał z kilkanaście batów, odliczyć ci za *Multana*, któreś mu zadał niesłusznie, kiedyś nic do iedzenia na nim nie wybił.

Ali-Aga.

Nic do iedzenia! oh! Mospanie, z gębę będziemy mieli wszystkiego: za kwadrans, pro-

proſzę położyć zegarek na ſtół; ieżeli nie będzieſz miał WPan tego, com *Prymatowi* nakazał, bierz zaraz za nahay, oto go kładę, i wſzyſtkie plagi, ktörem mu zadał; mnie oddaway.

W ſamey rzeczy ieſzcze kwadrans nie wyſzedł, a *Primat* z trzema *Multanami*, przyſtawił nam wſzyſtko, nie zapomniawſzy nawet o cynamonie.

Po tym przykładzie, iak nie przyznać, iż recepta *Alego* była nierównie ſkutecznieyſzą od moiey, i iak nie było wybić ſobie z głowy, owego, iż tak rzekę, uprzedzenia które miałem o poſtępowaniu z *Multanami*, według prawideł ludzkości. Gruby to był błąd, ale nader oczywiſty; owóż przyznałem ſię do niego i odtąd, lubo przeciw memu ułożeniu, dałem zepełną wolność przewodnikowi poſzukiwania dla nas żywności, nie wdaiąc ſię bynaymaiey w ſpoſoby, których do tego zażywał.

Kraina, którą jachaliśmy, zaięła całą naſzę uwagę. Nowe widoki, równie buyną ży-

żnością iako rozlicznością objektów uymuiące, wpadały nam w oczy co moment; przyrównałbym Ziemię *Multańską* do *Burgundyi*, gdyby ta *Grecka* kraina mogła zażywać korzyści, które rząd łagodnością i słusznością umiarkowany przynosi.

Multany, z dawnych czasów, od swoich Hospodarów czyli Xiążąt, na mocy traktatów, rządzone, nie powinnyby znać despotyzmu, tylko z odmiany swych panów, według upodobania *Porty Ottomańskiey* stawionych. Ziemia *Multańska*, tak iak i *Wołoska*, do letkiey zrazu obowiązane daniny, zażywały pod ten czas iakowegoś cienia wolności. W osobach swoich Xiążąt, okazywała mężów, ieżeli nie szczególnemi działami znakomitych, to przynaymniey z imienia zacnych, i od zwycięzcy poważanych, a w tychże samych Xiążętach, naród *Grecki* rad był dawnych swoich panów uznawać; ale w krótce to się pomięszało. Z hołdowani *Grecy*, uyrzeli się ostatniemi niewolnikami; zaginęły między niemi znamiona, czy-

niące w ſtanach rożność; w zaiemna wzgarda, powiękſzyła upodlenie, i w takowey poſtawie Sułtan Wielki nie upatrywał odtąd nic godnieyſzego, między tą nikczemną gromadą. Kupiec, dopinał mitry Xiążęcey; każdy intrygant rościł ſobie prawa do niey, i te biedne Prowincye puſzczane częſto na przekup więcey daiącemu, popadły w nayokrutnieyſze iarzmo tyrannii.

Podatek roczny, natężany niezmiernie z powodu tych przekupów; zaciąganie wielkich ſumm od nowych Hoſpodarów na opłatę inweſtytury; prowizye od ſumm po 20. od 100. płacone; różne ſummy, ſypane codziennie dla przerobienia intryg pretendentów nieuſtannych do mitry; przepych dworu Hoſpodarów, i łakomſtwo uzbierania iak naywiękſzych ſkarbów, ſą to źrzodła zpuſtoſzenia i nędzy tych dwóch naypięknieyſzych państwa *Ottomańſkiego* prowincyi. Jeżeli ſię uważy, iż *Multany* teraz i *Wołoſzczyzna* ſą cięższemi obarczone podatkami, niżli były w nayſzczęśliwſzych ſwych czaſach; te-

dy łacne się wyda stan opłakany tey krainy. Zda się, iż despot samym tylko zaprzątniony łupiestwem, rozumie: iż tym więcey ma prawa, wyciągać od poddanych, im się bardziey umnieysza ich liczba, i im mniey spustoszałe grunta przynoszą dochodu. Pod ten czas kiedy iachałem przez *Multany*, iedenaste w tym roku wybierano pogłówne, a chociaż był to dopiero październik.

Zbliżyliśmy się do *Jass*, gdzie móy przewodnik wyprawił kuryera rano, z oznaymieniem tam o moim przybyciu. Korzystałem z tey okoliczności zasyłaiąc powitanie ode mnie panuiącemu na ów czas Xiążęciu. Był to syn starego *Drogmana* czyli tłumacza *Porty*, ten sam o ktorey wyżey mówiło się. Myśliłem sobie, iż nasza dawna znaiomość stanie mi się teraz przydatną w *Multanach*, alem się tego niespodział, żeby grzeczność Hospodara uprzedziła moie do stolicy iego przybycie. Właśnie o milę od *Jassów*, grubym zmrokiem, w ciasnym, zapadłym, i bardzo gliniastym wąwozie, dano mi znać, iż

przyſzedł poiazd od Xiążęcia *Multańſkiego*, na przeciwko mnie wyſłany. W rzeczy ſamey ſtanął mi na drodze, i zupełne przeyście odiął, a w tym na większą pſotę i moie zmartwienie, ſekretarz Hoſpodara wyſłany na moie powitanie, naſzukawſzy mnie w ciemności, i omackiem ledwo natrafiwſzy, tak długo rozwiodł ſię z ſwoią perorą, iżby iey końca nie było, gdybym ſię był nie kazał przenieść do xiążęcego powozu, którego przepychowi, zalecał mi, po ciemku dziwić ſię. „Ah! móy kochany *Ali-Ago*, zawołałem, dobądź ieno tu ſwoiego narzędzia na wyprowadzenie nas z wąwozu", Na ſzczęście, nieczekał on mego zalecenia, i tak ſię chyżo uwinął, że w momencie wynieśli *Multanie* z wąwozu, na bity gościeniec hoſpodara karyolkę, w którey z ſekretarzem ſiedziałem. Nietracąc próżno czaſu, czyniłem mu niektóre zapytania, które mogły ciekawości moiey dogodzić, a iego delikatności i polityki nie naruſzyć, ale daremna była moia ochota: głuchy na wſzyſtkie pytania, ſame tylko użalenia powta-

rzał, iż ciemna pomroka, zasłaniała blask pozłoty xiążęcego powozu, i ćmiła świetność tryumfalney, przy moim do *Jassów* wjeździe parady.

Tym czasem ognie tu i owdzie rozniecone, zapowiedziały nam wjazd w miasto; a łoskot dylów, po których toczył się nasz pojazd, dał mi pochop spytania sekretarza, coby się to znaczyło? Uwiadomił mnie, iż wszystkie ulice w *Jassach*, są zasłane mostami, z przyczyny sapowatego gruntu, na którym stoi to miasto. Dodał oraz: iż niezbyt dawno, pożar, nayznacznieyszą część *Jassów* w perzynę obrócił: iż krzątano się około budowy pogorzałych domów: że w nowszym guście stawiane być miały, a nawet zabierał się opisywać mi ich rozkłady, gdy w tym nasz pojazd, zkręciwszy się nagle, i zawadziwszy o mur świeżo wyprowadzony, wjachał szczęśliwie do klasztoru Missyonarzów, w ktorym stać miałem, i uwolnił mnie przecie, tak od naprzykrzoney swym trzęsieniem, chociaż suto złoconey,

taradayki xiążęcey, iako też od towarzystwa, nudnego trutnia, a nie posła Hospodarskiego, w osobie Sekretarza.

Czekała nas dosyć dobra wieczerza, a *Franciszkani Włoscy*, mieszkaiący w *Jassach* pod obroną Króla, i pod rządem *Propagandy*, dosyć wygodne przygotowali nam stancye. Nim spać poszedłem, obesłał mnie Hospodar nowym powitaniem, winszuiąc szczęśliwego przybycia, a rano odwiedził mnie wielkorządzca miasta. Przyjachał on na koniu, bogato ubranym; liczny poczet sług, ustroionych iak *Tchoadary*, otaczał tego *Greczyna*, którego znałem w *Carogrodzie*, w wielkim niedostatku. Dorozumiewa się każdy, iż naypierwsza iego była usilność, ukazać mi wschodni przepych, w którym on się sadził pod ten czas. Nie podobna, iak mnie bawiła, ta głupia buta, znajomego mi dobrze gałgana, i ieszcem się nią dostatecznie nie nasycił, gdy w tym móy *Ali-Aga*, swym przybyciem wszystko pomieszał. Wiadomo

iuż, iak ten *Turczyn* poſtępował ſobie z *Multanami* wieyſkiemi; ale ſądziłem, iż w *Jaſſach*, bardzo wiele ſpuści z tonu ſwego, i grozy. Jako żywo, zawiódłem ſię na tym moim mniemaniu. Uſtroiony w ſuknie bogate, z miną ſzumną i powagą, właśnie gdyby nadworny urzędnik wielkiego Sułtana, co go czeka Wezyroſtwo, i ſzafunek *Multańſkiemi* mitrami, całe *Jaſsy* miał za nic, i z tym tonem przyſzedłſzy do mnie, huknął z góry na wielkorządcę *Jaſsów*, łaiąc go o to, że wielki koniuſzy xiążęcy, nieprzyſłał po niego kawalkaty, na wjazd audyencyonalny do Xiążęcia. Zwinął ſię biedny *Greczyn*, ſkładaiąc ſię, iż ten interes nie ściąga ſię bynaymniey do iego urzędu.— ,, Obydwaście wy nic warte łaydaki, krzyknął *Ali-Aga*; ale iak ſobie chce, potrafię ia tu rzeczy przyprowadzić do porządku.— To rzekłſzy, wychodził odemnie po nahay, a w tym na ſzczęście przybyła żądana kawalkata po niego. Jakaż przecie? oto koń porządnie ubrany, i czterech *Thoadarów* xiążęcych, do aſſyſtencyi; komu? moiemu

Ali-Adze, a *Tchoadarowi* Baſzy *Chocimſkiego*, który ſamże tylko drugiego rzędu był Baſzą. Cóż? i także to wiele ma znaczyć ieden *Turczyn* względem *Greczynów*? —Tak ieſt; nie maſz żadnego ſtopnia między *Turkiem* a *Greczynem*: lada *Turczyniſko*, ieſt wſzyſtkim, a nayzacnieyſzy *Greczyn* niczym.

Na mocy to tego prawidła, które naymnieyſzey ſkazie nie podpada, wſiadł móy *Ali Aga* na konia z butą ſtraſzliwą; ſadził ſię na nim, na cztery tuzy, a przechodzący po ulicach, zaſtanawiali ſię przed nim, i głębokie bili mu ukłony. Na to wſzyſtko odpowiedał nie wielkim z powagę zkinieniem głowy, i lekkim, na znak dobroci, twarzy uśmiechem. Jego wizyta, oddana Xiążęciu, wiele ma podarunków przyniosła: naymnieyſzy krok, który ſtąpił w *Jaſsach*, kieſzeni różne gradki. a oſobie rozmaite napędzał honory; i gdy tak kochany moy Pan przewodnik zatrudniał ſię koiarzeniem rzeczy pożytecznych z przyiemnemi, iam prze-

myślał o sposobach pozbycia się iego w dalszą podróż. Xiąże *Multański* nie mógł mi w tey mierze posłużyć, iak tylko do granic *Tatarskich*; owóż napisałem przez umyślnego do Sułtana *Seraskiera Bessarabii*, żeby przysłał mi swóy konwóy na granicę *Multańską*.

Wsiadłem do karety paradney, od Xiążęcia po mnie przysłaney, którą wielki poczet, tak iezdnych iako też pieszych otaczaiąc, wprowadził mnie do zamku. Pospieszyłem co prędzey na pokoie, dla uniknienia długich ceremoniy *Tureckich*, przy takim akcie zażywanych, a które duma *Grecka* ieszcze więcey nastroiła.

Sam tylko Xiąże z bratem swoim przyimował mnie w pokoiu, nie tak bardzo bogatym, iak były dwa ogromne krzesła, szkarłatem pokryte.

Domyśliłem się, na co one były przygotowane; alem się wyprosił od tego honoru.

Zaſiadł Xiąże na innym krześle; a tu przypomniawſzy ſobie dawną naſzę znaiomość, wpadliśmy w poufałe rozmowy, w których zwierzył mi ſię niepocieſznych okoliczności, ſtan iego pod ten czas bardzo ciężących. Nie trudno było wnieść, iż fanatyzm, z intrygami Brata iego, okropne nań czynił zamachy, i wielkim mu w czas przyſzły groził niebeſpieczeńſtwem. Skończyła ſię konferencya, na ułożeniu przyzwoitych rosporządzeń do mego wyjazdu, poczym trzeba było wytrzymywać wſzyſtkie ceremoniały *Tureckie*. Naycelnieyſzy ieſt, podanie ſorbetu, przy którym naſtępuie ſkropienie wodą różaną, i okadzanie aloeſem.

Sorbet ten, o którym tak częſto rozprawiaią w *Europie*, a na którym bardzo mało znaią ſię, ieſt maſſa, złożona z ſmażonych w cukrze owoców, która rozpuſzcza ſię w wodzie, a ſama przez ſię tak zgęſła, iż ledwo na ſkoſztowanie da ſię cokolwiek pochlipnąć, tak dalece, iż iedno pełne naczynie wyſtarczyć może, na poczoſtki w od-

wiedzinach przez cały tydzień. Zażyłem więc sorbetu, równie iak i konfitur, które daią przy kawie, a nie odmieniaią nigdy łyżki. Ale ten cały ceremoniał, wyrządzany w przedpokoiu memu lokaiowi, nie z taką odprawił się oszczędnością. Dobry iego apetyt, nie przepuszczał niczemu; zjadł wszystkie konfitury imbirowe, wyprzątnął iednym zawodem wszystkie naczynie sorbetu: a zadumienia ieszcze sobie nie wybili dworscy tameczni, kiedym ia wyszedł z xiążęcego pokoiu. Powróciwszy do stancyi moiey u *Franciszkanow*, zastałem wielu mi znajomych *Greczynow*, czekaiących na moie powitanie; zatrzymawszy z nich kilku na obiad, oddawałem potym w różnych mieyscach wraz z niemi wizyty.

Miasto *Jassy*, stoiące na gruncie sapowatym, otoczone iest do koła wzgórkami, ukazuiącemi na wszystkie strony, piękne okolicznych pól widoki, na których możnaby pobudować nayweselsze domy wieyskie Ledwo gdzie niegdzie widać tam bydło po.

polach; a wyiąwszy domy Boyarów i mieszkania *Greczynów*, przybyłych z *Carogrodu* za dworem mianowanego Xiążęcia, na zdzierstwa i gnębienie *Multan*, reszta domów w *Iassach* ostatnią ukazuie nędzę, po sobie.

Boyarowie (h), z wielką butą udaią się za Panow kraiowych; ale w rzeczy samey są oni tylko właścicielami bogatemi, i zdziercami nader okrutnemi; rzadko w dobrym porozumieniu żyią z swoim hospodarem; owszem ich intrygi, wysadzaią się prawie zawsze na iego zgubę, a *Carogrod* iest gniazdem ich podstępow: tam każdy z nich skargi swoie i pieniądze zanosi, a Sułtan *Seraskier Bessarabii*, iest mieyscem ucieczki dla Boiarów, które im *Porta* dla swoiey spokoyności wystawia. Nadworna straż Xiążęcia *Tatarskie*-

(h) Tak nazywaią przednieyszych ziemianów; iest to rodzay Szlachty, niemaiącey innego tytułu nad bogactwa; wszystkim władną, a nayłepiey zaprowadzony porządek, z trudnością mogłby im oprzeć się.

go, zabeśpiecza całość Boyara; za wſtawieniem ſię *Seraſkiera*, bywa częſto przywrócony do pierwſzego ſwego ſtanu; ale to wſtawienie ſię muſi ſowicie opłacić.

Te rozmaite wydatki, które Boyarowie uſtawicznie ponoſzą, z przyczyny zdzierſtw ſzczegulnych, złączonych z podatkami nakazanemi od Hoſpodara, dla zebrania corocznego haraczu, i innych funduſzów na wydatki, o których ſię powyż rzekło, tak ciemiężą *Multany*, iż dochody kraiowe, ledwo mogą na nie wyſtarczyć. Można także zapewnić, iż ta Prowincya, tak iak i *Wołoſzczyzna* iey przyległa, poddaiąc ſię *Mahometowi II.* pod warunkiem, aby obie podlegały rządowi Xiążąt *Greckich*, i umiarkowaną opłacały daninę, nie tak ſzczęśliwego ſkutku dopięła, iaki ſobie Autorowie tego traktatu podchlebnie zamierzali. Nie przewidywali oni zapewne, iż duma *Grecka*, rząd tych Prowincyi poda na przekup; to też nie wymówili ſobie wolnego z rzucania Xiążąt, zoſtawionego upodobaniu wielkich

Sułtanów. Niebaczny traktat, między chciwym despotą, a dumnemi niewolnikami; których kiedy chce wynosi do godności xiążęcey, i z niey wyzuwa, kiedy mu się spodoba. Każdy łatwo domyślić się może,* iż takowa nie określona moc stanowienia, i zrzucania Hospodarów, podnosi gwałtownie dochód z tych prowincyi do naywyższego stopnia, a powszechnego ziemian zdzierstwa nieuchronnym skutkiem staie się. To też widać, iż cały kunsz takowych rządów namiestniczych, zawisł na wynaydywaniu i zażywaniu śrzodków, nayzdatnieyszych do przyspieszenia tego okropnego łupieztwa.

Ziemia *Multańska i Wołoska*, były dawniey *Rzymską* osadą; mówią tam ieszcze po dziś dzień zkażoną łaciną; i mowa ta nazywa się *Rumie*, to iest język *Rzymski*. Te prowincye, obarczone dosyć pierwey jarzmem dumnych *Rzymian*, ięczą dzisiay pod ciężarem uciemiężenia, okrutnieyszego, i haniebnieyszego: ponieważ podlegaią władzy namiestniczych rządców, z łaski ustanowionych, od upodobania zawisłych, i w momencie zginąć mogących.

Przygotuwawszy wszystko do dalszey podroży, rozstałem się z moim *Ali-Agą*, zawdzięczywszy mu sowicie wyrządzane mi w drodze usługi. Wyjachałem z *Jassów* z dwoma Janczarami z gwardyi xiążęcey, i iednym *Greczynem*, danym mi za przewodnika. Ci trzey Jchmoście, wszędzie gdzieśmy tylko przeieżdżali, przywodzili do skutku te czułe prawidła, według których czynią wszystko *Multani*, a których móy *Ali-Aga* mnie na uczył; wszakże iedna sztuczka gwałtowności, i drapiectwa *Tureckiego*, warta iest wspomnienia. Przeieżdżaliśmy przez dolinę dosyć wesołą, otoczoną pagórkami, na którey pasło barany kilku pasterzów. Zapytałem iednego z moich *Janczarów*, iakaby też była wełna w tym kraiu?— Zaraz sam o niey osądzisz, rzekł domnie: „ w tym zwiera konia ku baranom, wpada między trzodę, rozpędza ią, tratuie; upatruie co naywiększego barana, leci za nim w zawod, dopędza, chwyta przychyliwszy się z konia za runo, podnosi go iedną ręką, przewiesza przez kark koniowi, i zawróciwszy w

czwał

czwał nazad, do mnie przybiega: „ oto prawi, masz naylepszego barana, z niego weź miarę o wełnie kraiowey. „ Com nie robił, żeby nazad barana właścicielowi powrocił, albo przynaymniey wartość iego zapłacił: śmieli się wszyscy z moiey delikatności. *Turczyn* zatrzymał zdobycz dla siebie, i na wieczór sprawił sobie z niey bankiet z swemi kolegami.

Część ta ziemi *Multańskiey*, przez którąśmy iachali, tak mi piękna wydawała się, iak i owa przed *Yassami*, to tylko uważałem, iż coraz bardziey była gorzystą, im bliżey doieżdżaliśmy do *Kichenowa*. Spuszczaliśmy się potym przez parowy, coraz szersze, i otworzystsze, w końcu których okazała się *Bessarabia*. Jeszcześmy do niey nie doiechali; alić pagórki po prawey i po lewey stronie ukazały nam się, okryte niezmiernym mnóstwem *Dromadarow* (i). *Gre-*

(i) Jest to rodzay wielbłądów, bez porownania od nich ogromnieyszy, maiący dwa garby na grzbiecie.

czyn, móy przewodnik, doniosł mi, że te zwierzęta *Tatarskie*, wypadłszy w cudzą granicę, są przyczyną częstych kłótni, które pospolicie na spaszeniu podpadłych sprzeczcze pastwisk kończą się.

Liczníeysze ieszcze obaczyliśmy ich stada, gdzie też znaydowały się *Dromadarze* białe. Ledwo co wkroczyliśmy w granicę, natychmiast poczet ieżdżców zaiachał nam drogę: był to tłumacz Sułtana *Seraskiera*, którego on wysłał naprzeciwko mnie z dziesięcią *Seimanami* z swoiey gwardyi. Kuryer móy, z *Yassów* wyprawiony do niego,

Zda się, iż nie ma powszechney zgody na przystosowanie nazwiska, któreby rozróżniało te dwa zwierząt gatunki.

Wszakże ponieważ *Arabowie*, którzy nie maią wielbłądów tylko o iednym garbie, nazywaią ie *Deve*, a Strusia, *Devekuszu* (to iest ptak wielbłąd) wypadałoby, iż imie *Dromadara*, ma być nazwiskiem wielbłąda o dwu garbach; okrom tego, *Dromadary* są bardzo chyże w biegu.

był na ich czele. Oddał mi odpowiedź od Sułtana; a tłumacz grzeczne oświadczenia imieniem Sułtańskim mi uczynił. Po czym, czterech konnych wziąwszy przednią straż mego pojazdu, jachaliśmy daley krajem równym, cale otwartym, gdzie ledwie tór jaki znać było.

Nowy móy przewodnik był żyd zbisurmaniony, rodem z *Polski*. Mówił po niemiecku, i tak wielki był rozprawniś, że nawet nie pytany, cały mi ciąg życia swego opowiedział. Oznaymił mi także, iż *Nohaycy*nie byli kontenci z Hana; który, przez słabość, ustąpił poboru *Ichktirachu* (k) wielkiemu Sułtanowi, nad dwiema prowincyami, to iest: *Jedezanem i Dziamboylukiem*, przez które miałem przejeżdzać, dążąc do *Orkapi*. Ale nasza rozmowa, często była przerywana iaką okolicznością, nie wartą wzmian-

(k) W pierwszey części rzekło się, iż ten pobor wybiera się zbożem, w taxie uciążliwey dla rolników.

ki, z inney miary, chyba tylko, iż mi służyła do przeniknienia użytecznie umysłów zabobonnych Tatarów.

Na doieździe do granicy, w tym momencie, w którym mnie móy konwóy spotkał, bocian, ptak znajomy, karmiący się gadem, lęgący nad domami, a czczony od wschodnich ludzi, iako bożek domowy, zdawał się także iakoby na spotkanie moie przybywać: przeleciał bystrym lotem po lewey stronie bliziuteńko mego pojazdu, okrążył go z tyłu, zakręcił się z prawey strony, pociągnął przodem nad gościńcem, i usiadł o 200. sążni przed moią przednią strażą; zerwał się gdyśmy zbliżali się ku niemu, obleciał znowu na około móy pojazd, wyprzedził, zwrócił się; jeszcze raz okręcił się koło poiazdu; i toż samo, aż póki niedociągnęliśmy do *Kicheli* (1), powtarzał. Miasto to, w którym mieszka Sułtan wielkorządca *Bessarabii*, miane iest za stołeczne tey pro-

(1) *Kichela* znaczy mieszkanie zimowe.

wincyi. Tym wielkorządcą, był pod ten czas ſtarſzy ſyn panuiącego Sułtana, i miał tytuł *Seraſkera* (ł) czyli Reymentarza. Jeden *Mirza* (m) zajachał mi drogę, witaiąc mnie iego imieniem, i prowadząc do przygotowaney mi kwatery. Udałem ſię potym z nim do Sułtana (n). Był to pan młodziuchny; nie maiący od 18. nad 20. lat, dosyć ſłuſznego wzroſtu, kſztałtney poſtąwy, ale bardziey wſpaniałey niż przyiemney, a którego ſkromne ułożenie, złączone było z

(ł) *Seraſker*. ieſt ſłowo *Tureckie*, złożone z *Ser* co w *Perſkim* ięzyku znaczy głowę, i z *Aſker* żołnierzy. Ieſt to naywyżſzy urząd woyſkowy. Można go do Reymentarſtwa przyrównać: poſpolicie daie ſię ten tytuł kommendantom nadgranicznym, albo kommenderuiącym znaczną dywizyą woyſka.

(m) *Mirza*, ieſt nazwiſko każdemu ſzlachcicowi ſłużące; ukażą ſię w ciągu tego dzieła, różne wydziały ſzlachty *Tatarſkiey*.

(n) Już ſię rzekło, iż *Sułtan*, znaczy Xiążęcia krwi Monarſzey.

iakowymśiś pomieszaniem. Starałem się ie rozpędzić, i znalażłem, iż iak pan, tak *Mirzowie*, dwór iego niby to barbarzyński składaiący, mieli nieskończenie więcey słodyczy w obcowaniu i wesołości, niżliby iey znalazł u Narodów, za polerowne się maiących.

Wyiąwszy ubiór sułtana i *Mirzów*, który nie będąc bogatym, iakowąś zchludność i wytworność w sobie zamyka, wszystkie sprzęty u *Tatarów*, okazuią samą tylko nayściśleyszą potrzebę. Zwierciadeł nawet i szkła nie widać, tylko w pokoiu Sułtana. U innych, papierem, zamiast szyb szklannych, zastaniaią okna na zimę, który wydzieraią na lato, żeby wolniey mogli świeżym powietrzem oddychać, i bez przeszkody nasycać się widokiem morza czarnego, które widać zdaleka. Zostałem się na wieczerzy u Sułtana; i chociaż wielki miałem apetyt, iednak postrzegłem, że przedziwne ryby z *Dniestru*, które dano do stołu, warte były lepszych kucharzów, niż ich maią

Tatarowie. Polowanie na ptaki i zaiące, naymilszą zda się być ich zabawą; sam Sułtan, często na nie z licznym pocztem *Mirzów* wyieżdża. Na takowe polowanie wybieraią się *Tatarowie* z bronią i taborem; trwa ono wiele dni: co wieczór rozbiiaią obóz; część woyska konwoiuie zawsze *Seraskera*; a częstokroć ten niby gatunek rozrywki, bywa pozorem wypraw ważnieyszych. W nocy kazałem naprawiać moią kolaskę, którą w *Iassach* kupiłem, i na leżaykę przerobiłem: wóz osobny zabrał tłumoki, które aż do ziemi *Multańskiey* pakowały się na moim poieździe: a pożegnawszy się z Sułtanem, wyiechałem nazaiutrz z *Kicheli*, z iednym *Mirzą*, danym mi za przewodnika do Bakcieseray (o) pod konwoiem 40stu

(o) *Bakcieseray*, iest rezydencya Hana *Tatarskiego*. To miasto, poczytane dziś za stołeczne *Krymu*, nie było pierwey, tylko domem wieyskim Hana, noszące imie palacu ogrodow. Hanowie, zamieszkawszy się tam, pociągnęli za sobą wielkie mnostwo mieszkańcow; a tak ta okolica, zachowuiąc dawne

konnych, uzbroionych łukami, i pałaſzami. Przywykłſzy do nieporządku, niekarności, i niebiegłości w ſztuce woiennney, które w woyskach panuią, nie myśliłem, żeby *Tatarzy* byli bardziey wykrzeſani w tey mierze. Wſzakże, ſkorośmy ſię przeprawili przez *Dniestr*, dzielący *Beſsarabią* od *Jedezanu*, w którym hordy *Tatarſkie* zabierały ſię do iakowegoś rokoſzu, Officyer kommenderuiący moim konwoiem, rozporządził marſz w trybie, iak może być, według ſztuki woyſkowey, naylepſzym. Przednia ſtraż, od dwunaſtu iazdy, poprzedzała na dwieście kroków móy poiazd, przy którym, iachał ſam Officyer z ośmią ludźmi, po czterech z iedney i z drugiey ſtrony karety, rozłożonemi. Dwa powozy za tym iachały, za któremi ośm iezdnych zamykało marſz, a dwa poczty, każdy od ſześciu ludzi, wię-

ſwoie imie, wzięła za czaſem prym przed ſtarym miaſtem *Krymu*, ktore dziś ieſt lichą wioſzczyną, ukazuiącą z ſamych grobowcow i rozwalin, dawną ſwoię okazałość i przewagę.

cey niż na ſześćſet kroków obieżdżali drogę z prawey ſtrony i lewey.

Stepy, przez któreśmy jachali, ſą tak płaſkie i rozłożyſte, iż horyzont na ſto kroków okolicznie nam ſię wydawał; żaden wzgórek, żadna parowa, naymnieyſza nawet chróścina, nie czyniła odmiany w takowym widoku: i przez cały dzień jazdy, ledwo doyrzeliśmy kilku *Nohayców* na koniach, których byſtry wzrok moich *Tatarów* rozeznał głowy, gdy tym czaſem wypukłość ziemi zaſłaniała reſztę ciała. Każdy z tych *Nohayców* przejeżdżał ſię na koniu ſam ieden, a ci, których naſze zapytywały podiazdy, uſpokoili zupełnie naſzę troſkliwość względem uroionych w tym kraiu zamieſzków. Ciekawość mnie wzięła dowiedzieć ſię o celu tych ich przejażdżek na koniu; i dociekłem, iż *Nohaycy*, miani za lud błąkaiący, z przyczyny mieſzkań zrobionych nakſztałt namiotów, maią wſzelako ſwoie ſtałe ſiedziby po dolinach, od ośmiu do dzieſięciu ſążni niziny, przerzynaiących

ſtep z południa na pułnoc, w zdłuż do 30. mil, a w ſzerz na puł ćwierci mili. Kałużyſte ſtrumyki ciągną ſię przez ich śrzodek, a na małych iezioraeh, przytykaiących do morza czarnego, kończą ſię ku południowi (p). Nad brzegami tych ſtrumyków, ſtoią namioty *Nohaycòw*, tak iak i ſzopy, poſtawione na ſchronek pod czas zimy, dla licznych ſtad bydła, tego to paſtuſzego narodu. Każdy właściciel ma ſwòy ſzczegul-

(p) Pomimo płonnego widoku, ktery kraina *Tatarſka* im ſtatecznie wyſtawia, a łatwego porównania gruntow ſwoich z *Multańſkiemi* i *Polſkiemi*, żeby rozeznać korzyści, ztąd na ziemian, zwłaſzcza poślednich, ſpływaiące, moc nałogu taką ma przewagę, nad ich umyſłami; i potrzeby ludzkie, tak ſą tam przyſtoſowane do tegoż nałogu, iż ztępiały prawie wſzyſtkie zmyſłow wrażenia. *Nohaycy* rozumieią, iż niemożna jachać przez ich okolice, bez uczucia chętki do ich poſiadłości. „ Mościpanie, zwiedziłeś wiele krajow, rzekł mi ieden mòy przyiaciel *Nohajec*, a ręczę iż pyſznieyſzego nad naſz kraiu nie widziałeś. Łacno domyśli ſię każdy, iakiey takie zagadnienie warte było odpowiedzi.

ny herb czyli znak, ktory piątnuie rozpalonym żelazem uda, koni, wołów, i dromadarzów. Barany, naeechowane farbą na runie, trzyma zawſze na oku, i w bliſkości ſwych mieſzkań paſie. Inne gatunki zwierząt, zgromadzone w ſtada ſzczegulne, pędzi z wioſny na ſtepy, i tam ie zoſtawuie aż do zimy. Gdy zima nadchodzi, zgania ie nazad do ſzopów. Owóż to ſzukanie bydła, było celem przejażdżki *Nohayców*, którycheśmy ſpotkali. To rzecz oſobliwſza, iż *Nohajec*, wyjeżdżaiący na zpędzenie z letniey paſzy ſwego dobytku po rozległych ſtepach, trzymaiących od iedney aż do drugiey doliny 10. do 12. mil ſzerokości, a więcey niż 30. mil długości, ſam niewie, w którą ſtronę ma ſię udać. Ale nic go to niezraża: bierze w torbę na 30. dni żywności w prażoney mące z jagieł; 6. funtów mąki poſpolicie mu wyſtarczą; ſiada na konia, jeździ aż do ſłońca zachodu; potym z ſiadłſzy z niego, pęta na noc, puſzcza na paſtewnik, ie wieczerzą z mąki jaglaney, kładzie ſię ſpać, wſtaie do dnia, i w dalſzą znowu

drogę puſzcza ſię. Tym czaſem tak ieżdżąc, rozważa znaki bydła, ktore mu ſię nawinie; rożnym *Nohaycom* ſpotkanym, i bydła ſwego ſzukaiącym, udziela o nim wiadomości, ſam na wzaiem o ſwoim od nich odbiera, i tak kończy ſwoią wyprawę.

Jeſt czego ſłuſznie obawiać ſię, ażeby lud, tak wytrzymały, nie ſtał ſię kiedykolwiek woyſkiem ſtraſzliwym.

Naſze pierwſzego dnia ſtanowiſko na nocleg, miało przypadać w naybliżſzey dolinie, do ktorey tylko 10. mil było. Zaſzło ſłońce, nie widzę tylko poſępny horyzont: alić w tym czuię, że moy poiazd w doł zieżdża, i natychmiaſt długi ſznur *obaſów*, (tak ſię zowią namioty, czyli mieſzkania *Nohayców*) po prawey i lewey ſtronie doliny wyciągniony, że okiem końca doyrzeć nie można, poſtrzegam. Przejechaliśmy ſtrumyk przez moſt lichy, przy ktorym ſtały trzy *obaſy*, oddzielone od linii; z ktorych ieden nowy, był dla mnie przeznaczo-

ny. Powozy moie ſtanęły w tyle *obaſa*, a moy konwoy, do koła niego. Naypierwſza moia była zabawa, rozważać ogulność tego obrazu, ktorego byłem częścią oddzielną: nadewſzyſtko biła mnie w oczy owa ſamotność, w ktorejeśmy zoſtawali, i tym więcey mnie dziwiła, im bardziey rozumiałem ſię być wartym tey od *Tatarów*, przynáymniey dla ciekawości moiey, względności. *Mirza* moy, pojachał na ſzukanie żywności; ia tym czaſem rozważałem budowlę mego *Tatarſkiego* mieſzkania. Było ono właśnie niby wielki koiec na kury, ktorego ſkład z prątkow plecionych zamykał ſię w obłąk okrągły, i wychodził w gorę poſuwiſto w ſzczyt otwarty; pilśń z ſierci wielbłądowey, obłożona zewnątrz, pokrywała cały *obas*, a ſzmat z teyże pilśni zatykał dziurę w ſzczycie, ſłużącą za komin, do odchodu dymu. Uważałem, iż każdy *obas Tatarſki*, w ktorym ogień ſię palił, miał ſzmat teyże pilśni przyczepioney na żerdzi, wychodzącey ze śrzodka *obaſa*, nakſztałt chorągiewki, ktora obracała ſię na

przeciw wiatrowi, od tey ſtrony, z ktorey wiał. Tenże ſzmat piłśni, przydawał ſię zamiaſt baby do komina, dla zatkania zwierzchniey dziury, kiedy była tego potrzeba.

Wydziwić ſię oſobliwie nie mogłem, krzepkości tey budowli, przy takiey ſubtelności pręcia, ktore ſamemi tylko ſurowcowemi ze ſkur paſkami były powiązane. *Obas* moy, był przeznaczony dla młodey *Tatarzynki*, za mąż idącey, i ſkładał część iey poſagu.

Niezmyślony nam dawał ſię poczuwać apetyt, alić przecie ukazał ſię *Mirza* z dwiema baranami, i kotłem. Rozniecono ogień, zawieſzono kocioł na krokiewkach drewnianych; moy *Mirza*, Officyer, i *Tatarowie*, ruſzyli ſię do kuchni: iedni rznęli i oprawiali barany, drudzy krajali i kładli w kocioł; inni wſadzali na rożny do upieku, co ſię do gotowania nie zdało. W *Kicheli* zrobiłem ſobie zapas z chleba, bo

go *Nohaycy* nie znaią; ich ſkromność życia, czyli raczey ſknerſtwo i łakomſtwo, nie pozwala także codziennego iedzenia mięſa, chociaz bardzo ie lubią. Wzieła mnie ciekawość poznać gatunek ich pokarmu, i między tym, ktore mi ſporządzano, jedzeniem, mieć też ich potrawy. Zwierzyłem ſię tey myśli moiemu *Mirzie*; on uśmiechnąwſzy ſię, wyſłał natychmiaſt *Tatara*, ażeby przyſpoſobił wſzyſtkie przyprawy, do *Tatarſkich* przyſmakow ſłużące. Powrocił *Tatar*, i przynioſł naczynie, pełne mleka kobylego, woreczek prażoney mąki z jagieł, kilka gałek białych, wielkości jaja, a twardych iak gips, kocioł żelazny, i przyprowadził z ſobą młodego *Nohayca*, niezgorzey ubranego, iako naylepſzego w chordzie kucharza. Przyſtąpiłem do ogniſka, i ſtaram ſię wſzyſtkim iego przyglądać ſię czynnościom.

Nalewa wodę w kocioł, aż do trzech części, co wynieść mogło dwie kwarty: ſypie do wody około ſześć uncyi prażoney

mąki z jagieł, ſtawia kocioł na ogniu, wyimuie kopyſtkę z moſzny, wyciera ią o rękaw, mieſza nią do koła z iedneyże ſtrony w kociołku, aż poki nie zaczęło ſię zagotowywać. Każe ſobie potym dać gałkę iednę białą, (była to gomułka z mleka kobylego, zaprawiona ſolą, i zeſchła) rozbił ią na drobne kawałki, wrzuca ie do kociołka, mieſza nieuſtannie, i przewraca iak pierwey: zaczyna ſię gęſnąć lemięſzka; ieſzcze bardziey ią mięſza; aż nakoniec zſiada ſię ciaſto, iak pirog pieczony, dopiero wyimuie kopyſtkę, ociera ią, chowa nazad do moſzny; odſtawia kociołek od ognia, przewraca do gory dnem na rękę, i podaie mi walec ciaſta, uwitego w trąbkę. Zawinąłem ſię koło niego co żywo, i prawdziwie przypadł mi do ſmaku, nadſpodziewanie. Skoſztowałem także kobylego mleka; ktore pewnie uznałbym za dobre, gdyby nie uprzedzenie przeważyło nad moim rozſądkiem.

Kiedy

Kiedy ia się tak zaprzątam iedzeniem, *Tatarzy* sporządzaią mi zabawnieyszą scenę. Rzekłem wyżey, iż za moim przybyciem, *Nohaycy* pochowani w swoich chatach, nie ukazali żadney ciekawości widzenia mnie, i iużem był iakowąś ofiarę miłości własney w tey mierze uczynił; gdy z nienacka postrzegam, dosyć znaczną gromadę, zbliżaiącą się ku nam. Spokoyność, i powolność, z którą postępowała, nie mogła nas żadney troskliwości nabawić. Niemogliśmy dociec celu tey ich do nas parady; zatrzymali się o 400. kroków; i ieden z nich przystąpiwszy do mego *Mirzy*, oświadczył mu chęć, którą mieli przednieysi *Nohaycy*, przypatrzenia się nam; przydał oraz, iż niechcąc naymnieyszey niespokoyności być nam przyczyną, ma zlecenie pytać się, czyli takowa ich ciekawość nie będzie z moim uprzykrzeniem? ieżeli zaś do ich chęci przychylę się, ażebym mieysce, w którym się maią stawić bez mego zatrudnienia, im wyznaczył. Odpowiedziałem sam Posłowi od *Nohayców*, iż mię-

dzy przyiaciołami nie kreślą ſię mieyſca oddzielne, a tym berdziey odgrody rozgraniczne. *Nohajec*, nie przeſtaiąc na tey moiey odpowiedzi, dopominał ſię koniecznie wyznaczenia oſobnego mieyſca. Zatym mòy *Mirza* powſtawſzy, ukazał plac, na którym gromada ſtawić ſię miała; iakoż wraz ſtawiła ſię. Przyſtąpiłem bliſko nim, chcąc dogodzić ciekawości ich w przypatrzeniu mi ſię wygodnym, oraz, i moiey w zabraniu znaiomości z niemi. Powſtali na przybycie moie wſzyſcy przedemną, a naypoważnieyſzy z z gromady, do którego udałem ſię, przywitał mnie, zdjęciem czapki, i niſkim ukłonem; poſtrzegłem tęż ſamę ceremonią poſła gromady ku moiemu *Mirzie*, i tym bardziey ona mnie zadziwiała, iż *Turcy* nigdy nie odkrywaią głowy, chyba wtedy, kiedy ſię chcą rozgościć, i to kiedy nie maſz nikogo, albo w bardzo wielkiey poufałości. I dla tey przyczyny Poſłowie Dworów *Europeyſkich*, i ich ſłużący, odprawuią audyencyą u Wielkiego Sułtana z nakrytemi kapeluſzem głowami: inaczey ſtawić ſię przed *Turczynem*

byłoby to uchybić obyczayności. Będę ia miał okoliczność w dalſzym ciągu czynienia ważnieyſzych uwag nad ſtoſownością obyczaiów *Tatarſkich* z naſzemi.

Jeżelim mało co wyczerpnął wiadomości od *Nahaycòw*, to bez wątpienia dla tego, iżem omieſzkał im czynić zapytań, któreby mnie mogły oświecić. Wſzelako ukontentowanie, przywiązane do nowości, dopełniło końca dnia tego doſyć dla mnie przyiemnie. Kontent byłem i z wieczerzy, chociaż kuchnia *Tatarſka*, nie inaczey przypadła do ſmaku moim ludziom, tylko iż ią głod, naywybornieyſzy kucharz, przyporządził. Dziko im ſię to wydawało, iak ia mògłem w takiey biedzie doſyć weſoło bawić ſię. Ubolewali oni na pozor nad moią niedolą; wrzeczy ſamey doſtrzegłem, iż ieżeli życzyli mi zupełney wygody, to dla tego, żeby mieli prawo tym ſwobodniey wyrzekać na włáſne niewczaſy; owóż dzieliłem ſię z niemi tym wſzyſtkim, co mnie ſpotkało, i uſtały ſkwirki. Podaię tę receptę Jchmość panom wędruią-

cym, ieżeli w ſwych podróżach niechcą mieć naprzykrzenia od ludzi.

Jakożkolwiek bawili mnie *Nohaycy*, przymuſzony w dalſzą podróż pośpieſzać, żeby ściągnąć nazaiutrz na nocleg do drugiey doliny, wyiechałem raniutko, przypatrywałem ſię wſchodzącemu ſłońcu na horyzoncie ſtepów *Tatarſkich*, tak iak żeglarze na morzu. Ukazały ſię nam tego poranku niektóre wzgórki, podobne do owych, które w wielu ſtronach *Flandryi*, mianowicie *Brabancyi*, widzieć ſię daią; gdzie powſzechne rozumienie ſądzi ich być ſypanemi ręką ludzką przez ten ſpoſób, iż każdy żołnierz na ciało ſwego wodza rzucał łopatę ziemi, przy pogrzebie iego ciała, a z tych zſypek zrobiła ſię wynioſła nakſztałt góry mogiła. Takowych kopców wielkie mnoſtwo daie ſię widzieć w *Tracyi*, gdzie równie iak w *Tartaryi*, *Brabancyi*, i po innych mieyſcach, nie ſą one ſamotne. Wſzakże mnogość zmarłych wodzów, a częſtokroć i grzebionych, w odległości niemal zawſze równey, i z iednąż co do położenia ſtoſowno-

ścią, która zdaie się bardziey okazywać umyślny zamiar, niż proste zdarzenie, dała mi pochop do śledzenia w zwyczaiach rzeczywistych, powodu tych wzgórków, który uroionym przypisano mogiłom. Iakoż przyszło mi na myśl, iż pochopem tych wzgórków być może ów zwyczay, który *Turcy* maią ieszcze po dziś dzień, to iest: iż idąc na woynę, oznaczaią przez kopce wysypane z ziemi, ieden na przeciw drugiego, szlak, którego się trzymać ma woysko. Takowe kopce *Tureckie*, są mnieysze od wzgórków *Tatarskich*, o których namieniłem, a którym pasmo wieków nie potrafiło żadney skazy uczynić. Do tego mego mniemania można przydać i tę uwagę, iż ieżeli te wzgórki starożytne, miały zamiar poznaki szlaku, dla obwarowania woyskom przechodu; tedy tym bardziey chęć rabunku i podbiiania kraiów, która w obce ich zapędzała krainy, musiała postrzegać całości tych kopców, dla łacnieyszey w póżnych czasach zawodów swoich poznaki. Co się tycze kości znalezionych na niektórych pagórkach, są one tylko dowodem, że te

wzgórki służyły za mogiły wodzom, i żołnierzom, zmarłym pod czas woyſku pochodu. Większa część tych kopców, rozkopana w *Flandryi*, okazała, iż nie były mogiłami; a ieżeli ie weźmiemy za szlaki, tedy to mniemanie poda wykład owych prac, o których mówi *Xenofont* w swym odwrocie 10. tysięcy. Kray nie znaiomy, cięższeby musiał czynić *Grekom* co moment do przełamania zawady, i zasadzki straszniey sze, niż te same, które naieżdżali, albo odpierali, narody.

Zadnego mimo drogi niewidziałem podobieństwa roli uprawy; ponieważ *Nohaycy* chronią się siać na gruntach publicznych; przy gościńcu wypasałyby zboża konie podróżnych. Iest to słuszna przezorność *Tatarska*; wszakże ieżeli tym sposobem unikaią szkody w swych plonach, to inna plaga zadaie im cios straszliwy w tey mierze. Szarańczę rozumiem, która napada stepy *Nohayców*, osobliwiey siada na polach prosem zasianych, i w momencie wszystko pożera. Straszliwą chmurą lecąc, zastania prawie ho-

ryzont, i ćmi blaſk ſłońca. Pod czas przelotu ſzarańczy, gdy *Nohaycy* w znaczney gromadzie w polu pracuiąc, one poſtrzegą, tedy łoſkotem ſwym i trzaſkiem mogą daley przepłoſzyć; inaczey, zwaliłaby ſię na grunta, i od ſześciu, aż do ſiedmiu calow grubości, gotowa ziemię zakryć. Okrom ſzeleſtu w locie, wydaie chrzęſt, gdy ſię paſie, podobny do gradu, a nieſkończenie ſzkodliwſzy w ſkutku. Kiedy bowiem uleci z mieyſca ſwego żyru, właśnie gdyby ogień wypalił, gołą ziemię bez naymnieyſzego śladu roślin zoſtawi.

Ta plaga, rozſzerzyłaby ſię na różne kraie; a *Grecya*, i *Azya* mnieyſza, częſteby klęſki odnoſiły, gdyby morze czarne nie gubiło większey części ſzarańczy, kiedy przez nie przelatuie.

Widywałem częſto okolice czarnego morza ku *Bosforowi Trackiemu*, zaſypane zwłokami zadechłey ſzarańczy, a to w tak wielkim mnoſtwie, iż do wpułgoleni od ziemi zaſypało brzeg morſki to plugaſtwo. Ciekawy doſyć prawdziwey przyczyny ich zgu-

by, zadałem sobie pracę, czyniąc różne dostrzeżenia w tey mierze: iakoż patrzyłem na moie oczy, kiedy szturm gwałtowny nagnał szarańczy niezmierne chmury do morza, i niedaleko od brzegu potopił. Bałwany powyrzucały na ląd szarańczę, i ták nią zaraziły brzeg cały, iż zaczym uschła, przez dni kilka niepodobna było do niego dostąpić.

Przybyliśmy przed południem do pierwszey doliny, i przez ten czas, kiedy móy *Mirza* wyszukiwał koni świeżych na przeprząg, iam udał się do gromady *Nohayców*, skupionych około konia zdechłego, tylko co odartego ze skury. Młody chłopak nagi, około 18. lat maiący, włożył na siebie tę skurę. Tym czasem kobieta, za biegłą miana w kunszcie krawieckim, zaczęła wykrawać z niey plecy do nowey sukni, pędząc króy nożyc według łęku karku, spadzistości barków, i pułkręgu, łączącego rękaw, z boczną połą sukni, którey długość przykroiona była poniżey kolan. Nietrzeba było ani stołu, ani in-

nego podkładu, do trzymania materyi przy ſkrawaniu. Wilgoć ſama ſkury, doſyć wygodnie trzymała ią przy gołym ciele chłopaka. Tymże ſpoſobem nowomodny krawiec poſtąpił ſobie z przykroieniem obu połów pobocznych, i rękawów: po czym młody *Nohaiec*, trzymaiący ſkurę, podſadzaiąc ſię, i w różne poſtawy chyląc, na wielkiey był wygodzie do prędkiego ſukni uſzycia. Doſyć, że w przeciągu dwóch godzin, miał gotową nową ſuknią, barwy karogniadey, i niezoſtało mu tylko ią wyprawić, przez ruch i codzienne noſzenie. Iakoż dopełniaiąc tego, wſkoczył żartko na konia, i pobiegł w zawód do ſwoich kolegów, ſpędzaiących dla mnie konie na przeprząg.

Wiadomo, że konie *Tatarſkie* paſą ſię po ſtepach w ſtadach oſobnych, i piątnem właściciela rozróżnionych: wſzakże, iż ſą uſługi publiczne, do którey każdy *Tatarzyn* w ſzczegulności przykładać ſię powinien, owóż ieſt też i ſtado koni, do całey ſpolnie okolicy *Tatarów* należące. Stado trzyma ſię

zawſze na oku, nie daleko od *obaſów*; ale konie nieſpętane, i do wolnego po paſtwiſkach buiania przywykłe, nie łacno chwytać daią ſię. Dorozumiewać ſię ieſzcze można, iż dobranie koni, iednych do ciągu, drugich pod ſiodło, niemało w chwytaniu zamyka trudności; owóż to ieſt w czym *Nohaycy* popiſuią ſię przednie, a to ſzczegulnym ſpoſobem, który ich młodzież, do ſtraży i ujeżdżania koni nawykłą, na dziwnie śmiałych i zwrotnych ieźdźców układa. Biorą oni na ten koniec długą tykę, w końcu którey ieſt wnyk czyli ſtryczek z poſtronka, tak obſzerny, żeby głowa końſka łacno wlazła w niego. Z tą tedy tyką, młodzi *Nohaycy* wſiadłſzy oklep na konia, i proſtą uździenicą go zkiełznawſzy, przypadaią do ſtada, wypatruią konia, iakiego im potrzeba, gonią go z oſobliwſzą chyżością, i mimo wierżgań i podſkokow, któremi ſię im ſztucznie uſiłuie wywinąć, dościgaią go, łapią na wnyk, i z wielkim pędem do wyznaczonego ſtanowiſka przywodzą.

Że mi trzeba było blisko 80. koni, a *Nohayców* tylko sześciu wybrało się ie zganiać; zatym dosyć długo bawiły mnie ich harce; wszakże za to takie mi żwawe konie dobrali, iż dosyć wcześnie stanęliśmy na przedmieściu *Oczakowskim*, gdzieśmy też na noc rozłożyli się.

Ta forteca, leżąca na prawym brzegu *Dniepru*, i nie daleko od iego uyścia, zaymuie małą poto czystość lądu ku rzece. Fossa y droga ukryta, są iedyne zasady, całey tey fortecy obrony. Ma ona kształt równoległoboka, schylonego ku swey długości. Licznie rozstawione, tak iak w *Benderze* i w *Chocimie*, stoią działa, z których każde źle osadzone, i we dwa ogromne kosze ściśnione, wydaią się przez wylot iak przez strzelnicę. Garstka Żydow, mieszkaiących na przedmieściu *Oczakowskim*, trzyma domy gościnne. Na wielkiey oni nam byli wygodzie do opatrzenia się w żywność do dalszey podróży przez stepy *Dziamboyluckie*; podobnież od *Nohayców*, zasiadłe. Cały poranek strawiliśmy, nazaiutrz

na przeprawie przez *Dniepr*. Rzeka ta, ściśniona przy swym uyściu, klinem lądu, wychodzącego z przeciwnego brzegu, nazwanego *Kilburn* (1) czyni wewnątrz, niby iakie iezioro, ciągnące się ku stronie pułnocney, z którey płynie rzeka. Szerokość *Dniepru* wynosi na dwie mile między *Oczakowem*, i fortecą *Kilburnem*, stoiącą naprzeciwko właśnie głowy szpicy piaszczystey: w tey linii przebyliśmy *Dniepr*. Statki przewozowe opatrzone w żagle dla chwytania pomyślnego wiatru, mogą też popychać się laskami, a to dla mielizny, która znika na środku, w przeciągu kilku sążni.

Po wyszłych trzech godzinach nudney przeprawy, w którey inney nie miałem rozrywki, nad podskoki z wody Delfinów, wysiedliśmy w *Kilburn* naprzeciwko samego zamku. Sprowadzanie powozów, zbieranie koni, zaięły moich przewodników przez resztę dnia, którą ia na zwiedzeniu zamku spędziłem, i nic w nim godnego uwagi nie znalazłem, chyba tylko iego nieużyteczność.

(1) Nos, czyli główka wlota.

W rzeczy samey działa rozstawione w tym zamku, ażeby spolnie z *Oczakowskiemi* warowały beśpieczeństwa na *Dnieprzę*, nie mogąc w tak w ielkiey szerzyźnie, wiązać na krzyż ognia swego, zostawuią zawsze wolny przesmyk przez środek. Dostrzegłem, iż baterye postawione na szpicy *Kilburnu*, i na wrębie skały, leżącey na brzegu przeciwnym, mogłyby zupełnie tamować zawsze przeyście iakimkolwiek bądź okrętom. Ale to wymiarkować nie byli w stanie dotąd ieszcze *Turcy*, i w innych ważnieyszych okolicznościach będę miał sposobność wymienienia, iak daleko zachodzą granice ich biegłości w sztuce woienney. Umówiliśmy się ruszyć w drogę nadedniem; zatym udałem się na nocleg do moiey leżayki, żeby dłuższego nieprzerwanie zażyć spoczynku.

Kommendant mego konwoiu nie wiedział nic o tym, i uszykowawszy woysko swoie w porządku, iakom wyżey namienił, iachał nieodstępnie w osobie swoiey, przy moiey berlince. Gdy się dobrze rozwidniło, i po-

ſtrzegł, iż w niey mnie niemaſz, żalił ſię mocno na tę niedyſkrecyą, że mu nie oznaymiono, w którym byłem poieździe, i czym prędzey poſkoczył z ſwoią dywizyą na otoczenie moiey leżayki. Łacno każdy wnieſie, iż nie inną myślą tę okoliczność przywodzę, tylko, że wyiawia charakter *Tatarów*, w których ſtatecznie wydaią ſię naſiona zdrowych wyobrażeń.

Zbliżyliśmy ſię ku morzu czarnemu, iechaliśmy wciąż brzegiem iego, a łoſkot bałwanów ſprawił odmianę wrażenia, od owego głuchego zaciſza, do któregośmy w ieździe przez puſte ſtepy nawykli. Ieſzcze nam przypadało iachać ſtepami, i te równie puſte były; ale mi powiadano że dawniey były one laſami zaroſłe, i że *Nohaycy* do naymnieyſzego krzaczka wyplenili te laſy, dla tego żeby beśpiecznieyſzemi byli od wſzelkich nieſpodzianych napaści. Ieżeli takowa oſtrożność może w ſamey rzeczy przynoſić iaki warunek, narodowi tak niezaſiadłemu, iż naymniey we dwoch godzinach może ſię

przenieść na inne mieyſce, z całym taborem; tedy wiele uſzkodziło, co do wygody, wytępiaiąc drzewo do opału, iak na ten kray doſyć potrzebne. Zaradzaiąc oni temu niedoſtatkowi, zbieraią pilnie gnóy od dobytku, i potrząśniony ziemią piaſzczyſtą, zatwardzaią nakſztałt torfu; ale takowe ogniſko, bardziey ich kopci, i wędzi, niżli grzeie.

Zaden narod nie żyie wſtrzemięźliwiey nad *Tatarów*. Iagły, i mleko kobyle, ſą ich zwyczaynym poſiłkiem; iednak na mięſo ſą ſtraſzne zarłoki. Jeden *Nohaiec* poydzie o zakład, iż zje całego barana; zje, i na żołądek chorować nie będzie; wſzakże ten apetyt na mięſo, hamuie ich ſknerſtwo, i łakomſtwo, które tak daleko zachodzi, iż naymnieyſzey ſztuki dobytku, którąby mogli przedać, nie pozwolą ſobie zieść. Wtedy to chyba, kiedy iaki przypadek przyprawi o śmierć ich bydlę, maią bankiet z iego ścierwa; byleby pośpieſzyli ie dorznąć, nim zadechnie. Ten warunek także względem chorych bydląt zachowuią z *Mahometańſkich* przepiſów. Na wſzyſtkie obroty choroby bydlęcia, daią *No-*

haycy pilną baczność; a gdy nadeydzie ów moment, w kórym chciwość ich musi szkodować przez stratę bydlęcia, wtedy wznieca się w nich apetyt na iego mięso, i dobiiaią bydle, na chwilę przed naturalną iego śmiercią.

Targi w *Balta*, i po innych mieyscach zogranicznych *Nohaycom*, wielki zrządzaią pokup na niezmierne ich dobytki. Zboże, które także po dostatkiem zbieraią, odchodzi im przez morze czarne; a wełna i szerść, oraz liche skury, i wielka moc skurek zaięczych, są to wszystko źrzodła ich handlu.

Wszystkie te artykuły w iedno złączone, przynoszą rocznie *Tatarom* znaczne summy, które w samych tylko dukatach *Hollenderskich* lub *Weneckich* przyimuią; wszakże zażycie tych summ, niszczy całe wyobrażenia o ich bogactwach, które tak znaczny dochod może komu w myśli wystawiać.

Nieustannie pomnażaiące się skarby, bez naymnieyszego na potrzeby odchodu, nie

wcho-

wchodzą w cyrkułacyą, lecz łakomſtwem ogarnione, grzęzną nie użytecznie w ziemi. Stepy, w których zakopane leżą, nie czynią żadney poſzlaki, z któreyby ſzukaiący, mógł dociec ich bytności. Wielu *Nohayców*, nie wyiawiwſzy przed śmiercią utaionych ſwych ſkarbów, znaczną ich część użytkowi publicznemu wieczyście wydarło. Nie płonny domyſł mieć można, iż *Nohaycy* tak ſą przeświadczeni u ſiebie, że gdyby iakowym przypadkiem wyparci zoſtali z ſwych oſad, tedy choćby odeſzli pieniędzy ſwoich w tey krainie, prawa iednak właścicielſtwa do nich poſtradać nie mogą. W rzeczy ſamey, iednożby to im było, poſiadać ie o mil 500. co i o kilkanaście kroków; nie znaią innego ukontentowania z pieniędzy, iak tę myśl, iż ſą ich panami; ale ta chęć poſiadania, tyle ma w *Tatarzynie* dzielności, iż częſtokroć unoſi go do zagrabienia iakiey rzeczy, dla tey iedney roſkoſzy, żeby ią poſiadał, choć na moment. Wkrótce zniewolony ią nazad powrócić, i nawet znaczną opłatą za

wydzierstwo ukarany, nie dba nic, owszem cieszy się, iż skłonności swoiey dogodził: tak to chciwość *Tatarska*, nie uważa nic na straty następne, aby tylko nasyciła się momentalną korzyścią.

Zbliżaliśmy się do *Perekopu*, i ieden iuż tylko niewygodny nocleg trzeba było nam wytrzymać; gdy w tym, odebrałem gońca, naprzeciw mnie wysłanego. Han *Tatarski* zlecił mu zapewnić mnie o łatwości w osiągnieniu tego wszystkiego, o cobym tylko miał chęć starać się.

Przebyliśmy noc w lichey budzie żołnierskiey, uplecioney ze trzciny przyległego bagna, nie daleko od morza. Jachaliśmy brzegiem morskim, nazaiutrz z rana, i wkrótce postrzegliśmy wręb zachodni puływyspy, ciągnący się nad morzem po prawey ręce. Kray ten, równie płaski, ale wyższy nieco od stepów, któremiśmy jachali, łączy się z niemi przez potoczysty wzgórek, iakby pod sznur wyrznięty, a którego

część wyższa wystawia pobok wałów *Perekopskich.*

Doiachaliśmy do nich, dość za wczasu, i przebyliśmy fossę po lichym moście drewnianym, łączącym kontrasżkarpę z bramą sklepioną, na wyieździe stoiącą, którą wrotny na noc zamknąwszy, trzyma całą pułwyspę pod kluczem.

Na iednym szańcu, wysypanym poprzecz wałów o strzelenie z armaty, opasanym murem, warownym działami i strażą *Turecką*, a przez targi kupców *Rossyiskich* z *Tatarami*, zabudowanym w lichą wioszczynę; wysiadłem do mieszkania zgotowanego dla mnie. Kommendant fortecy, nie omieszkał, przysłać do mnie z powinszowaniem szczęśliwego przybycia, i udarować mnie misą baraniny, pieczoney po *Turecku*, którą zowią *Orman Kebab* (*). Janczarowie fortecy wyprawili tak-

(*) *Orman kebab* (pieczyste drewniane) iest to potrawa ulubiona *Turków;* kraią baraninę w kawałki, i przełożoną warsztami cybuli, nawdziawszy na rożenki przy wielkim ogniu pieką.

że niebawnie do mnie poselstwo, prosząc żebym się w ich kompanie zapisał; dogodziłem ich żądaniu z taką ochotą, z iakim oni ukontentowaniem mnie zapisali w swoy poczet. Trzeba wiedzieć, iż woysko Ianczarskie, składało się w początkach z Chrześciańskich brańców, zaiętych podczas woyny od *Turków*: przez długi czas same tylko Chrześciańskie dzieci miały prawo do zaciągów, na żołd Ianczarski; wszakże osobliwsze przywileie temu gatunkowi woyska nadane, dały pochop *Turkom* do wpisywania w nie swoich też dzieci. Bezprawne przywileiów użycie, i mnogość cisnących się, wzmagały się coraz bardziey, tak dalece, iż nie było beśpieczeństwa, iak pod tego woyska zasloną. Naypierwsze w państwie osoby podawały między Ianczarów swe imiona, sam nawet Sułtan wielki wpisywał się do nich. Nikomu na myśl nie przyszło, że pobłażać niesforności Ianczarów, iest to coraz bardziey onę podsycać. Uchwalone prawo, hamowało przez długi czas nierządy Ianczarskie, aż nakoniec zniszczona została zasada ich niepodległości o-

ſobiſtey. Każdy Ianczar otrzymał pewny wydział własności, a tak wprowadzeni dziſiay w ogulny poczet poddanych, przez powaby ſzczegulne, nie ſą więcey panom ſwoim ſtraſznemi.

Kiedy ia ſię temi zabawami zatrudniam, patrzę, alić *Tatarowie* prowadzą bandę *Europeyczykow* ze ſtepow. Byli to *Niemcy*, zbiegli z *Roſsyi*, których zaięli w niewolą *Nohaycy*. Nieſzczęśliwy ſtan biednych, zniewolił mnie do wſtawienia ſię za niemi: wydano mi ich natychmiaſt; udarowałem ich baraniną pieczoną, która im potrzebnieyſza była, niż mnie. Liczba moich nowych wyzwoleńców, ſkładała ſię z ſiedmiu męſzczyzn, piąciu kobiet, i czworga dzieci. Ucisk niewoli, zgnębił ze ſzczętem ich umyſły; ale nadzieia lepſzego bytu przywróciła minę weſelſzą. Ci nieſzczęśliwi, rodem z Woiewodztwa *Reńſkiego*, dali ſię uwieść nadziei dobrego mienia, iż ſię przenieśli w państwo *Roſsyiſkie*. Zachęca to wielu do przenoſin z własnego kraiu, ale ſię częſtokroć zawodzą,

i do oyczyſtych ſiedliſk nazad wzdychaią. Uwięzieni w kraiu poſtronnym, w ucieczce zaſadzili kres ſwoiey niedoli; a gościniec, nieświadomym drogi ten zdał ſię naylepſzy, któryby ich iak nayprędzey, od zmierzionego kraiu oddalił. Dopadłſzy ſtepów, ledwo co odetchnęli wolnością; alić *Nohaycy* zabrali ich w niewolą na przedaż naypierwſzemu kupcowi. Bardzo mi to miło było, żem wyſwobodził tych nieſzczęśliwych, i wziąłem ſię na ſpoſoby, przeſłania ich iak naybeśpieczniey do *Bachcieſeray*.

Reſztę dnia przepędziłem na oglądaniu twierdzy *Perekopſkiey*. Zaden w tym gatunku ryſunek, nie zdoła uczynić mocnieyſzego wrażenia; iakożkolwiek bądź to dzieło ieſt nieco olbrzymie, z tym wſzyſtkim nie rozumiem, żeby gdzie zręczniey ſztuka, potrafiła powodować naturę. O gruntowności ſzańców *Perekopſkich* można zaręczyć. Przerzynaią one międzymorze na trzy cwierci mile rozległości; wyſokie ſą około 40. ſtop nad równiną podobną: i długi czaſu przeciąg

wytrzymać mogą, w tym zaniedbaniu, które iest skutkiem ciemnoty dzierżawców. Nie można zniskąd dociec śladu Epoki wystawienia tey twierdzy: wszakże wszystkie znaki ukazuią, iż iest dawnieyszą od *Tatarów*; czyli, że ci byli niegdyś oświeceńsi od teraźnieyszych. Niemniey iest rzecz oczywista, iż gdyby okopy *Perekopskie* były opalowane udatnym płotem, tak iak i szańce pośrzód nich stoiące, i opatrzone działami, nadewszystko zaś moździerzami woiennemi; tedyby beśpieczną posiadłość *Krymu* warować mogły przeciwko 100,000. woyska. W rzeczy samey takowa armia, nie mogąc szturmem dobyć się do tych okopów, wkrotce nie dostatkiem wody ściśniona, musiałaby szukać swey całości w odwrocie. Ieżeli *Moskale* dostali się do *Krymu* ostatniey woyny, to nie inaczey, tylko przez małą odnogę morską błotnistą, na cypel bardzo wąskiego ięzyka lądu, który w boku wschodnim *Krymu* ciągnie się. Szlak ten, udał się pomyślnie woyskom Moskiewskim, ieszcze pod czas kampanii

1736. i 1737., pod kommendą Generała *Municha*; wszakże nie natchnęło to *Tatarom* chęci, i środków, do zawarowania się na przyszłość od podobnego nieszczęścia, przez założenie stanowiska woyska na początku tego języka; gdzie naymnieyszy odpór, byłby dostatecznym do wstrzymania nieprzyiacielskich zapędów.

Wyieżdżaiąc z *Perekopu*, uważałem, iż droga, którąśmy iachali, była poprószona śrzonem białawym; w rzeczy samey były to okruchy soli, którą *Tatarowie Moskwie* przedaią. Zupy solne, należące do skarbu *Hana*, arędują *Ormianie*, lub żydzi; i te dwa narody, równie handlem bawiące się, i sobie zawisne, podsycaią skarb wzaiemnemi podkupami. Nie umieią oni pożytkować z przywileiów, nadanych arędzie; a zbyteczna chciwość, często nader zawodzi ich w handlu niebiegłość. Nie masz naymnieyszey szopy, ani mieysca, w którymby składała się, przesychała, i chowała się sól naturalna, zawiązana w solnych jeziorach. Zrąd wypada, że obfitość

zbioru soli iednego roku, nie może nadgrodzić niedostatku i chybienia drugiego; a bardzo często wielkie ze dżdżów ulewy, topią zbior obfity, w zaniedbaniu porzucony, który łacno zachowałby się na składzie. I przedaiący, i kupiec, równie oba w handlu nie biegli, byle iakie układaią między sobą ugody. I tak wolno iest kupcowi przyiachać samemu, wybierać tyle soli z jeziora, ile mu się spodoba, ładować na wozy, byle tylko liczbę umowionych koni do wozu zachował, i cenę zapłacił; wszakże, ieżeliby tak obładował bryki, żeby zbytecznego nie wytrzymawszy ciężaru, popękały, przed doiazdem do umowionego mieysca; wtedy konfiszkacie wszystko podpada, i znacznemu sztrofowi. I przedaiący i kupiec, nie wchodzą w to, co się przy ładowaniu i przewozie, soli zepsuie i że ustawiczne nieprzyiacielstwa bardzo wiele uszkadzaią handel, tak zyskowny.

Przebywszy okolice żup solnych, wjachaliśmy na żyźnieysze grunta raczey niż uprawne; a mnogość wsiów rozrzuconych

po równinie, czyniła nam, tym przyiemnieyszy widok, iż od dawnego czasu niemieliśmy mu równego. Stanęliśmy pod wieczor w iednym mieszkaniu, pośrzod doliny stoiącym, gdzie ukazuiące się skały, dały poznać grunt inny. I w samey rzeczy nazaiutrz cały ranek jachaliśmy kraiem górzystym. W południe zasprychowano koła od mego poiazdu, ponieważ trzeba było spuszczać się wąskim rowem wyciosanym w skale, do *Bacieseray*. Stanąłem w tym mieście dosyć zawczasu, iżem mógł bardzo dobrze okiem wymierzyć wszystkie wygody, z któremi odtąd trzeba było się pożegnać. Pan *Fornetty*, konsul *Francuski* przy Hanie *Tatarskim*, przyiął mnie do domu, w którym mieszkał od lat dziesięciu, i który był też dla mnie wyznaczony. Rozmiar tego domu, nie przypadał do liczby moich ludzi, których z sobą przywiozłem. Osobliwie moi służący szalenie na to sarkali. *Znużeni* trudami długiey podroży, na widok tey tak dzikiey ziemi obiecaney, ze wszystkim na umyśle upa-

dli. W rzeczy ſamey nie mogę zaprzeczyć, iż nowe moie mieſzkanie, nie miało nic takiego, coby przykrości 930. mil drogi przebytey, mogło nadgrodzić. Wſchody drewniane nie pokryte, z ſtopniami od flag nadgniłemi, gibotały ſię pod nogami chodzących, prowadząc na iedno piąterko na górze, zamykaiące izbę, i dwa alkierzyki poboczne, ieden do zabawy, drugi do ſpania. Sciany, wyſłane kiedyś pilścią, i pobielone, świecąc deſkami, okazywały dość widocznie ſkład cały budowli. Długośmy ſię namyślali, czyli ciężar rupieci naſzych wytrzyma; ale naoſtatek odważyliśmy ſię wſzyſtko poznoſić, co też udało ſię pomyślnie. Niebawnie ſtanął porządek, a każdy obrał ſobie kąt, na ſpoczynek po podróży.

Jeżeli rozliczność objektów, nawiiających ſię pod czas podróży, nie pozwala ich rozważać, ale tylko zawady, które trzeba przełamywać do doyścia zamierzonego drodze celu; tedy ſtanąwſzy u kreſu, cała myśl

zaprząta ſię ſedynie roztrząſaniem, iak to będzie wymieſzkać tam, gdzie ſię ſtanęło. W tym przypadku właśnie byliśmy, odecknąwſzy ſię po pierwſzym noclegu w *Bacieſeray*. Zażyłość z panem *Conſtillier*, który znaydował ſię ze mną w ſtopniu ſekretarza, zapewniała mnie doſtatecznie, iż łagodność iego charakteru, i cierpliwość, znieſie wſzelkie niewygody mieyſcowe. Niemniey także poſzczęściło mi ſię w wyborze, który Pan de *Vergennes* uczynił, w naznaczeniu mi za tłumacza przy mnie pana *Rufin*. Scisła przyiaźń tych dwóch kawalerów, i przyrodzona weſołość, ſłodziła mi mocno ich obcowanie. Ta też tylko była moia iedyna pociecha, bo po mnichu, którego z *Yaſsòw* wywiozłem, i dwóch miſſyonarzach *Ormiańſkich* Polakach, nie mniey po Panu *Fornettym*, który miał nie bawnie do *Carogrodu* powrocić, nie wielem ſobie mógł obiecywać.

O przybyciu moim oznaymiono wraz Wezyrowi Hana, i ten pierwſzy miniſter, na

dowód ukontentowania, które pan iego będzie miał z powitania mnie, ſkoro tylko będę gotow ſtawić ſię na pierwſzą audyencyą u niego, przyſłał mi liſtę *Taynu*, wyznaczonego mi od Hana. *Tayn*, zawiſł na doſtarczaniu żywności, uznanych za potrzebne do trawienia tehmu, którego ſię nim obdarza. W całym wſchodzie, nadawanie *Taynu*, ieſt to czci oznakiem; zatym przymuſzony poddać ſię temu gatunkowi uczciwości, przyiąłem go z podzięką, i dla moiey *Niemieckiey* oſady, na iey wyżywienie odkazałem. Bardzo im ſię przez ten ſpoſob wygodziło; ale co ia ſam z moiemi ludźmi zoſtałem prawie bez ſpoſobu do życia. Nie maiąc nic do jedzenia, tylko lichy chleb, ryż, baraninę, i dröb chudy, uyrzeliśmy ſię w niebeśpieczeńſtwie przymrzenia doſyć głodu. Niemieściło mi ſię w głowie, jakim ſpoſobem, w naypięknieyſzey w świecie krainie, i od morza niedalekiey, nie było, ani maſła, ani warzyw, ani ryb. Ale wkrótce doſzedłem, iż ſelery, w ſamym tylko ogrodzie Hana, iako nayrzadſza roślina, znaydowały ſię; iż *Ta-*

tarowie nie umieli robić masła; a że mieszkaiący nad morzem, nie znali się nic na rybołostwie, tak iak i ci co siedzieli po stepach; co robić! trzeba było poddać się zdarzeniu! Ludzie moi, wynaleźli niektóre warzywa, same przez się rosnące; iuż to był iaki taki zasiłek: daley potym zapisałem różne nasiona z *Stambułu* na zasiew, naiąłem mały folwarczek z gruntami, osadziłem w nim moich *Niemców*, nakupiłem im bydła, i wkrotce podostatkiem miałem wszystkiego. Postanowiłem mieć chleb domowey roboty; ieden z moich służących udał się na wyśmienitego piekarza; koniec końcem: przyszliśmy do porządku, używaliśmy sobie, a co nas naywięcey cieszyło, iż to wszystko było dziełem wynalazku naszego i pracy.

Czekałem z pierwszą moią audyencyą, ażby nadeszły podarunki dla dworu i ministrów; których gdy nie było widać, niecierpliwość *Maksud - Geraya*, pod ówczas Hana *Krymskiego*, ułatwiła tę zawadę. Naznaczył

mi dzień na złożenie liſtów moich kredencyalnych, i przyſłał miniſtra ceremonii do mnie z eſkortą gwardyi, i niektórych urzędników, którzyby mnie wprowadzili do dworu. Parada naſza, przez połowę *Europeyſka*, przez połowę *Tatarſka*, wielki zbieg ludu ściągnęła. Wyſiedliśmy w oſtatnim dziedzińcu. *Wezyr*, czekaiący w przyſionku pałacu, wprowadził mnie do ſali audyencyonalney, gdzie Han ſiedział na kraiu ſofy. Na przeciwko Hana ſtało przygotowane krzeſło, na którym, po powitaniu iego, i złożeniu moich kredenſów, uſiadłem. Za tym pierwſzym ceremoniałem, mocą którego wziąłem na ſiebie charakter poſelſki w *Tartaryi*, naſtąpiły zwyczayne *Turkom* grzeczności, i zaproſzenie, które uſty ſwemi Han uczynił, ażebym często bywał u niego. *Z* tąż paradą odjachałem nazad do ſiebie, a naſtępuiące dni, ſpędzałem na oddawaniu miniſteryalnych wizyt. Uſiłowałem zabrać przyiaźń z różnemi, w zamiarze powzięcia wiadomości względem obyczaiów, rządu i zwyczaiów *Tatar-*

ſkich. Mufti, człowiek rzeczywiście biegły w ſwym zakonie, człowiek rozumny, i ludzki, był z naywiękſzych moich przyiacioł, od którego także wyczerpnąłem obiaśnienia naywięcey.

Po tym wſzyſtkim zacząłem przemyślać o opatrzeniu moiego mieſzkania, przeciw odmianom powietrza, zaczymby zima zaſkoczyła. Rozſzerzyć ie, i naprawić, byłoby toż ſamo, co na nowo zbudować. Iuż dobrze wſtąpiliśmy w Liſtopad, zima coraz zbliżała ſię, nie było czaſu do trawienia na długie namyſły. Odważyłem ſię na nowy dom, odryſowałem ſkład iego, przyſpoſobiłem materyały, doglądałem roboty, nieoddalaiąc ſię w niczym od ſpoſobu *Tatarſkiego*, i otrzymałem niezgorſze mieſzkanie przed końcem Grudnia, wydawſzy dwa tyſiące talerów. Tu ieſt mieyſcem roztrząſnąć ſzczegulniey budowlę domów w *Krymie*; a takowe wyobrażenia architektury *Tatarſkiey*, użytecznieyſze będą dla kochaiących ſię w

goſpo-

gospodarstwie wieyskim, niż obszerne *Witruwjusza* przepisy.

Po czterech rogach, stawiają się w pion słupy na tramie, na którym wspierają się belki, i to iest cała zasada pokładu wyższego, czyniąca się równie i na dach. Gdy takowy zwrąb stanie, rozstawiają na ściany cieńsze słupki, o stopę ieden od drugiego, wszystkie także w pion, między które wplataią witki leszczynowe, nakształt koszyka. To oplecienie, powłóczy się polepą z gliny, rozrobioną z sieczką, a nakoniec daie się tynk z pilścią, i powierzchu i wewnątrz maluią się słupy, drzwi, podstawy, okna, co dosyć miłą postawę budynkowi daie.

Zapewniam, iż takowy sposob budowli nieskończenie więcey ma gruntowności, niźli opis onego może wystawić. To niechybna, iż iest zdrowszy od chałup naszych wieśniaków. Mocno także przeświadczony iestem, iż panowie, maiący dobra, a czy to dla własnego pożytku, czy też z dobroczynności

powodu, chcący w nich budować domy dla wzroſtu i dogody ludności ſwoich poddanych, iż mówię, bardzo wiele w tym kſztałcie chat *Tatarſkich* zyſkaliby, gdyby ich ſię chwycili: nayprzód oſzczędzenie znaczne kolztu, a powtóre, iż poddani, mogliby ſami przez ſię takie budynki ſobie naprawiać, nie przykrząc ſię dworowi, co podobno ieſt artykuł niemałey wagi.

Sporządziwſzy ſobie iakie takie mieſzkanie, obrociliśmy myśl do oporządzenia go w ſprzęty. Moy marſzałek dworu, był tapicerem. Ja wziąłem na ſiebie ſtolarſtwo, ślufarſtwo, i tokarſtwo; a ta różność zabaw, przy ważnieyſzych zatrudnieniach publicznych, i odwiedzaniu Hana, czyniły mi móy urząd zawſze zajęty, i daleki od tęſknoty. *Mackſud - Gueray*, przypuścił mnie do ſwoiego prywatnego towarzyſtwa: to ſkładało ſię z Sultana *Nuradina*, iego

ſynowca; z *Mirzy Chirinów* (1), nazwiſkiem *Kaya* (2) *Mirzy*, męża iedney Sułtanki, bliſkiey krewney Hana; *Kadi Leſkiera*, i niektórych *Mirzow*, w łaſkach u *Makſuda*. Han, przyimował nas po modlitwie o słońca zachodzie, a trzymał aż do pułnocy. Bardziey niedowierny z pozorności, niż z charakteru, *Mackſud-Gueray*, ſkłonny do uprzedzenia, puſzczał ſię z tąż łatwością za rzeczami, zdatnemi przywrócić ſpokoyność iego duſzy, iako też przymilić mu otaczaiące ſiebie objekta. Więcey poſiadaiący wiadomości, nad poſpolity tryb wſchodnich narodów, kochał ſię w literaturze, i rad o niey rozmawiał. Sułtan *Nuradin*, wychowany w *Czyrkaſsach*, mało mówił, i tylko o *Czyr-*

Go

(1) *Chirin*, ieſt imie familii, nayznacznieyſzey między domami pierwſzey rodowitości Szlachty *Tatarſkiey*; da ſię widzieć w ciągu tych opiſow, iż uſtawą kraiową, wyłączone ſą od tey klaſſy, domy, nowo obdarzone kleynotem ſzlachectwa.

(2) *Kaya*, w iezyku *Tatarſkim*, znaczy *Opoka*

kaſsach. Kadi - Leſker przeciwnie, mówił wiele, i o wſzyſtkim. Bardzo mało uczony, ale weſołego humoru, zpuſzczał częſtokroć z powagi ſwego urzędu, dla orzeźwienia naſzego obcowania. *Kaya Mirza*, codziennemi nowinami podſycał naſze rozmowy; a ia wiadomościami *Europeyſkiemi*, odpowiadaiąc na pytania, któremi mnie zagadywali bez końca. Etykieta dworſka, bardzo niewielu oſobom pozwala ſiadać w obecności Hana. Sułtani maią ten przywiley, dla ſwey rodowitości; okrom dzieci Hana, które przez poſzanowanie oyca, nigdy przy nim nie ſiedzą. Tenże przywiley rozciąga ſię i do pierwſzych oſób zakonu, miniſtrów Dywanu, i dworów cudzoziemſkich; a wyiąwſzy *Mirzę Kaya*, który zaſiada, iako mąż Sułtanki, inni dworſcy ſtoią przy ſofie; i gdy nadeydzie czas wieczerzy, odchodzą. Wieczerza, dawana była u dwóch ſtołów okrągłych; ieden poſtawiono przed Hanem, dla iego tylko oſoby, gdyż poſpolicie iada oſobno, i nie przypuſzcza do ſwego ſtołu, chyba tylko iakie

go Sułtana, poważnego wiekiem, albo iakiego monarchę. Drugi ſtół, zaſtawiony w tymże pokoiu, obſiadaią oſoby, zaproſzone od Hana; ia iadałem z *Kayem Mirzą*, i *Kadi-Leſkerem*. *Makſud Gueray*, lubił zawſze wrzucać iakie naſienie różności w zdaniu, i ſprzeczki, która naywięcey między mną, a *Kadi-Leſkerem* przypadała; gdzie ten urzędnik, nie tak poſtrzegał gruntowności ſwych uwag, iako raczey rozrywki pana ſwego. Położenie naſze u Hana, było w tym ſtopniu, iż ieden drugiego równemi śrzodkami nie mógł ubiedz do iego łaſki; ale ia nie omieſzkiwałem z moiey ſtrony, tych wſzyſtkich ſpoſobów, któremim ſię onemu mógł przypodobać. Poſtrzegłem, że lubił feierwerki, a że niebiegłość ludzi, nie umiała dogodzić temu guſtowi; owóż przyſobiłem narzędzia, przygotowałem materyały, nauczyłem moich ludzi, i gdym znalazł zupełną ſpoſobność do dopełnienia mego zamiaru, proſiłem Hana o pozwolenie, dać feierwerk w dzień doroczny iego urodzin. Pozwolił

chętnie; nie podobna wyrazić, iak mi się udał feierwerk, i iak mile był od *Tatarów* przyięty, nawykłych, widzieć ladajakie szmermele, małe racki, źle osadzone, i tlejące snopy słomy, lub zielska, w kopciach dymu gęstego.

Przewidziałem, że Han, podziękowawszy mi za wypalenie saletry z siarką, będzie narzekać, iż tak nie długo bawił feierwerk; owóż przygotowałem niektóre doświadczenia Elektryki, żeby mu ie ukazać, iako mały pokoiowy feierwerk, któryby nas mógł bawić przez resztę wieczora. Naypierwsze skutki machiny Elektryczney, tak wielkie zadumienie we wszystkich sprawiły, iż ledwo mogłem wybić im podeyrzenie o czarnoksięstwo, które *Tatarzy* wzięli o mnie, i za każdym doświadczaniem coraz bardziey w nim się utwierdzali. Han dawał poznać, iż mnie rozumie; wzięła go ochota elektryzować się; sprawiłem się z nim powolnie, i iak nayskromniey; ale co dworskim iego, tak zadałem, że się Han uśmiał, i nacieszył.

Nazajutrz po całym mieście gruchnęło o tych cudach, którem wyprawił w wieczór u Dworu. Co robić! musiałem następuiących dni powtarzać doświadczenia elektryczne, dla dogodzenia ciekawości tych wszystkich, którzy ich na pokoiach Hana nie widzieli.

Bardzo wiele osób przychodziło nieustannie do mnie, prosząc, ażebym ich, i przyiaciół, elektryzował; wszyscy niepodobna iak kontenci, i zadziwieni odchodzili; a każdy opowiadaiąc skutki elektryczne, tym większą ciekawych liczbę pomnażał. Już mi się naostatek sprzykrzyło, i żaliłem się w wieczor przed Panem *Rufinem*, którego to równie, iak i mnie nudziło; alić postrzegam, iż więcey niż dwadzieścia latarni, w wymierzonym szyku ku memu domowi, stawa przed drzwiami. Wysyłam Pana *Rufina* z zapytaniem, co za powod tę gromadę do mnie przyprowadza? Stoiący na czele gromady, odpowiada w te słowa „ Jesteśmy Pa-

„ nie, *Mirzowie Czyrkaſcy*, w zakładzie zo-
„ ſtaiący u Hana; dowiedzieliśmy ſię o tych
„ cudach, które twóy *Bey* (1) czyni, kiedy
„ mu ſię ſpodoba; cuda, których rozum lu-
„ dzki nie miał naymnieyſzego ryſunku, od
„ narodzenia Proroka, aż do twego *Beya*; i
„ których, po iego śmierci, pewnie oko lu-
„ dzkie więcey nie uyrzy: prośże iego, aże-
„ by nas przypuścił do oglądania tych cu-
„ dów, a to żebyśmy czaſu ſwego dali o
„ nich świadectwo naſzym wſpółziomkom,
„ a *Czyrkaſsy*, naſza oyczyzna, nie maiąca
„ ſzczęścia ich doświadczać, pamiątką przy-
„ naymniey w dzieiach ſwoich o nich mo-
„ gła ſzczycić ſię. „

Powaga, z którą Pan *Rufin* odnioſł mi tę mowę, zachowała całą wybitność żędzy *Czyrkaſsow*. Wezwałem ich na ſalę; gdzie gdy ſię uſzykowali w półkręgu, z wielkim u-

(1) Bey, ieſt to tytuł nadawany oſobom ſtopnia wyżſzego; toż ſamo znaczy co *Pan*, y zażywa ſię zamiaſt wyrazu, kſiąże, naprzykład *Bey Wołoſki*, *Bey Multańſki*.

ſzanowaniem, i układnością nabożną, mowca *Czyrkaſki* uczynił do mnie też mowę, którą miał do mego tłumacza. Przyiąłem iego oświadczenia, iak naypoważniey; i na wzaiem całemu narodowi *Czyrkaſsów*, złożyłem moie powitanie. Po czym, czyniłem przygotowania do wbicia im mocno w pamięć Elektryki, gdy tym czaſem Pan *Kuſin* wyrządzaiąc im zwykłe grzeczności, miał zabawkę umacniać w *Czyrkaſsach* mniemanie o cudach elektryki, które ich do mnie zwabiały.

Łacno każdy domyśli ſię, iż w takowym ułożeniu nietrudno mi było znaleść wiele ochotników, ofiaruiących ſię na proby: każdy z przytomnych, ubiegał ſię do kolej za drugim; i oi niebożęta, nad któremi naoſtatek litość mnie brała, nadrabiali śmiechem, gdy tym czaſem do żywego bol im dokuczał. Przecież kiedyż tedyż, po piekielnym zmęczeniu, pozbyłem ſię moich *Czyrkaſsów*, ukontentowanych zupełnie: oſtatni oni byli

z osób, elektryzowanych odemnie; puściłem się w inne zabawki, nie tak w prawdzie osobliwe i rzadkie, iako raczey użyteczne. Móy mundur, ustawicznym noszeniem wytarł się bardzo, i przeglądał dziurami; rad nie rad przymuszony byłem zostać moim krawcem nadwornym. Przyszła mi także myśl, zrobić siodło w guście *Francuskim*, na pięknego konia *Arabskiego*; niemógłem go bowiem uieżdżać należycie na siodle *Tatarskim*, którego ksztalt, nadto odsadza ieźdźca od konia. Nie bagatela to była: trzeba było nayprzód zporządzić sobie narzędzia, do tego potrzebne. Przygotowałem łęczki, rozłożyłem wszystkie sztuki, i nakoniec wyrobiłem siodło karmazynowe aksamitne, z deką i całym ubiorem na konia, przyzwoicie dobranym: na pierwszey moiey z Hanem przejażdżce, popisałem się z moią robotą. Pan ten, wszędzie mnie bierał z sobą, a iam też miał sposobność uczynić mu iakoweś wyobrażenie o naszey ieździe na koniu. *Tatarowie* nie znaią innych w ieździe prawideł,

nad krzepkie dosiadanie, które niemal aż do ztężenia przychodzi ; gibkie zwróty mego *Arabczyka*, zadziwiły dwór cały. Pierwszy koniuszy *Hana*, chciał tego doświadczyć; ale ledwo co okroczył gładkie siodło, natychmiast musiał szukać utrzymania równowagi w przyciskaniu konia piętami. Móy *Arabczyk*, nie nawykły do składow jeźdźca takiego, począł wierzgać, chcąc go zrzucić, aż ludzie iego przyskoczywszy, zachowali go od tego przypadku.

Han zapraszał mnie także ustawicznie na polowania z ptakiem i chartami, którym się często bawiwał. Do pięciu lub sześciu set ieźdźcow, bierał z sobą. Obieżdzaliśmy równiny tamecznych okolic, w których mnogość ptastwa, przy usilności i sprawności myśliwych, bardzo miłe czyniła nam polowanie. Myślistwo z ptakiem, osobliwiey lubił *Maksud - Geray*: ptaki miał doskonale wprawione, niebrakneło mu, tylko dobrych psów do ruszania zwierzyny. Miałem z sobą ie-

dnego pſa, ſprowadzonego z *Francyi*, oſobliwſzey piękności; ale tak był rozpieſzczony, tak niesforny, tak ſwywolny, żem go niebrał nigdy z ſobą w pole: i to ſamo podbiiało mu wyżſzy u *Tatarów* ſzacunek. Donieśli o nim Dworſcy *Hanowi*: okazał chętkę do niego, a nawet przymowił mi delikatnie, żem go dotąd taił przed nim. Daremno mu przekładałem, iż móy pies był niesforny, iżby ſię nieochybnie rzucił na iego ptaki, i że iaką pſotę mógłby zrobić: wſzyſtko on to wzioł za czczą wymówkę, i muſiałem dogodzić iego fantazyi, czego wkrotce pożałował. Poſłałem wraz po pſa, przyprowadzono go; natychmiaſt pokazał co umie. Wanna z fontanną, zaymowała śrzodek appartamentu: rzuca ſię w nią móy *dyament* (1) kąpie ſię, wſkakuie potym na ſofę do mnie, a uśmiech *Hana* wziąwſzy za grzeczną przynętę, rzuca ſię na niego, czyni rozmaite ſkoki, i wywraca wſzyſtko, co mu ſię nawinęło pod nogi. W pierwſzym momencie łaſki,

(1) Nazwiſko pſa.

wſzyſtko płazem uchodzi: to też i *Dyamenta*, oddano pod ſtraż paziowi; od tego wieczora, zoſtał na ſtole dworſkim, a nazaiutrz nakazano wielkie łowy. Przez cały wieczor, o niczym nie mówiono, tylko o przymiotach nowego faworyta: iam naganiał iego byſtrość, niesforność i figle; wſzyſtko to dziwnie ſię podobało, a *Han* tak był niecierpliwy, oglądać *Dyamenta* w polu, iż daleko wcześniey nad zwyczayny czas wyiazd naznaczył. Przybywaiąc do dworu, poſtrzegłem *Dyamenta*, prowadzonego od ſwego pazia, przez tłumy patrzących, niewiedzącego co z nim będą robić: czekano na mnie, żebym go rozsforował. Ledwo co puſzczony zoſtał ſamopas, wyſypała ſię jazda po prawey i po lewey ſtronie *Hana*, przy którym ia byłem. Przeſtraſzony *Dyament*, uląkł ſię nayprzód, żeby go nieſtratowały konie. W tym przepiorka zrywa ſię przed nim: puſzczaią iaſtrzębia *Hana* za nią; dościga iey, porywa, i ulatuie przez pewny przeciąg, gdzie Łowczy pędził za nim cotchu. *Di-*

ament bierze się także w zawody; dwoista żdobycz zapala iego ochotę, i gdyby nie pocisk, którym go odstręczono od porwania zdobyczy, byłoby się przewidzenie moie ziściło; ale pies z iastrzębiem, przestraszeni obydwa, różnemi szlakami puścili się na odwrot do domu; a *Han*, miał na ten raz tę ze psa korzyść, iż mu ledwo ptaka niezdusił.

Położenie moie u *Maksud - Geraia*, i jego ministrów, złączone z wygodami, z któremi oporządziłem sobie moie nowe pomieszkanie, dosyć mi słodziło bytność w *Bacieserayu*: szczegulnieyszą przyiaźń zawziąłem z *Kaya Mirzą*, z domu *Chirinów*, szczycącego się naypierwszą rodowitością między *Tatarami*. Poiął on był za żonę, damę z krwi *Hańskiey*, dzierżącą urząd *Olu - Kane* (gubernatorki *Krymu*). Ta *Sułtanka*, na dowod swoiey uprzeymości, przysłała mi przez marszałka dworu swego, podarunek, składaiący się z koszuli nocney, bogato haftowaney, i tego wszystkiego, co tylko do naywspanialszego i zupełnego *dezabilu* należy. Taie-

mnica, ukryta w darze takowym, mogła mnie iakoweyśiś nieſpokoynośći nabawić: w rzeczy ſamey miała ta dama 70. lat: ale wkrotce opłonołem, dowiedziawſzy śię, iż takowe podarunki od *Sułtanki*, nieſpotykaią, tylko iey krewnych, i że wolno mi być miało, bez żadney boiaźni, zdobyć śię na wywiązanie śię iey moią wdzięcznością. Pani ta, miała wielki kredyt u *Makſud-Geraja*, ale ten kredyt niebyłby podobno doſtatecznym do ocalenia iednego z iey faworytów od łakomſtwa *Hana*.

Yakub-Aga, wielkorządca i naywyżſzy *Celnik* na komorze w *Balta*, tylko co niezoſtał iego ofiarą. Strącony z ſwego urzędu, wyzuty z maiątku, oſadzony w więzieniu, był ieſzcze w niebeśpieczeńſtwie utraty życia, pomimo zabiegów obronicielki ſwoiey. Wziąłem ſobie za punkt honoru pracować około ocalenia i przywrócenia nazad tego człowieka, który wiele dobrego uczynił dla *Francyi*. Zażyłem więc do pomocy miniſtrów,

podbudziliśmy *Mustego*, zagrzaliśmy *Sułtankę*. *Yakub-Aga* wyszedł z kaydan, powrócił do pierwszego urzędu, na nowo zbierać maiątek, którego mu *Han* nazad nie wrócił.

Ieżeli można w tym postępku zadać łakomstwo *Hanowi*, to przynaymniey z pilnego postrzegania dobrego porządku chwalić go należy, iż nieprzypuszczał prawideł fanatyckich i zabobonnych, które tak często *Turków*, do przestępstwa w tym punkcie przywodzą. Niewolnik pewnego *Zyda*, zabił pana swego w winnicy; zanieśli skargę naybliżsi krewni zabitego. Zchwytano winowaycę; w przeciągu toczącego się przeciw złoczyńcy procesu, gorliwi *Mahometanie*, namowili go, ażeby się zbisurmanił, w nadziei, iż uydzie kary śmierci za zaboystwo. Wypada na stracenie iego wyrok *Hana*; zarzucaią na przeciw niemu, przyięcie od złoczyńcy wiary *Muzułmańskiey*. Trzeba wiedzieć, iż prawo *Tatarskie*, każe exekwować winowaycę, albo ręką pokrzywdzonego, al-

bo

bo też popieraczów ſprawy. Uczyniono więc zarzut, ale zarzut próżny, iż *Turczyn* z rąk *Zydowſkich* ginąć nie może. ,, Ja bym w ich ,, ręce, odpowiedział *Han*; oddał mego brata, ,, gdyby ſię winnym znalazł; zoſtawuię Opatrzności zapłatę iego nawrócenia do wiary, ,, ieżeli z czyſtego ſerca pochodzi, a moia ,, rzecz, czynić ſprawiedliwość. ,, Intryga nabożnych *Muzułmanów*, przewlokła proces aż do piątku z południa, żeby na ſtronę złoczyńcy naciągnąć prawo, nakazuiące pokrzywdzonemu exekucyą dekretu we 24. godzinach; a znowu iż *Zydzi*, z prawa ſwego zakonu, powinni zaſiadać w domu ſzabas o słońca zachodzie. Tym czaſem wyprowadzaią zaboycę, okutego kaydanami na plac: wſzczyna ſię nowa zawada; *Zydom* niegodzi ſię krwi rozlewać. Obiega woźny miaſto, ofiaruiąc znaczną ſummę temu, któryby podjął ſię za *Zydów* ſtracić złoczyńcę; w nayliżſzym gminie, żadnego ten pociąg nie uwodzi. Daią znać o tym *Hanowi*: pobożni *Muzułmani*, tuſzyli ſobie z takowey okoli-

czności korzystać; ale się grubo zawiedli. *Maksud-Gerai* dał pozwolenie *Zydom* exekwować winowaycę według ustaw starego zakonu; a tak ukamienowanie, uczyniło koniec tey scenie.

Prawo *Tureckie*, które powyż namieniłem, podaiące winowaycę w moc pokrzywdzonemu, zasadza się na *Koranie*, który nayblizszemu krewnemu zabitego, nadaie wolność rozrządzania krwią zabòycy. W *Tureckim* państwie, strona instyguiąca, iest przytomną exekucyi; prawo *Tatarskie*, bardziey dosadnieysze, nakazuie exekucyą sameyże stronie instyguiącey. J to ieszcze dodaię, iż u *Turków*, gdzie kat czeka z zadaniem ostatniego ciosu, póki summy ofiarowaney od winowaycy za okup śmierci, nie odrzucą instyguiący; bywaią przykłady, że żona bierze pieniądze za krew męża: u *Tatarów* przeciwnie, taż sama żona, obowiązana przez prawo exekwować mężowskiego zabóycę, żadnemi ofiarami uiąć się nie daie; a upowa-

żniona do wzięcia zemſty zaboyſtwa, na wſzyſtkie inne ſentymenta ieſt nie czułą. Urzędnik *Hana*, trzymaiący w górę topor ſrebrny, poprzedza złoczyńcę, prowadzi go na plac, i przytomny ieſt iego exekucyi.

Niemaſz kraiu, w którymby złoczyńſtwa były rzadſze, iak w *Tartaryi*. Stepy, w których złoczyńcy maią łatwość do ſchronienia ſię i ucieczki, bardzo mało zawieraią ponęt do grabieży; ale pułwyſep *Krymſki*, podaiący więcey pochopów chciwości, a codziennie zamknięty, niezoſtawuie żadney nadziei do wyśliźnienia ſię zbrodni od kary: to też niewidać żadnego warunku względem beśpieczeńſtwa ſtolicy; nie maſz w niey innych wart, krom nadwornych, dla powagi i okazałości *Hańſkiey*. Pałac, w którym *Han* mieſzka, dawniey cale zbudowany po *Chińſku*, potym przerobiony po *Turecku*, ukazuie ieſzcze ozdoby pierwſzego gatunku ſwoiey budowy. Stoi on w iednym końcu miaſta, opaſany bardzo wyſokiemi ſkałami: pełno

w nim źrzodeł, rozłożonych po *Kioſkach*, i ogrodach, w nayprzyiemnieyſzym ſpoſobie. Wſzelako takowe położenie, nie wyſtawuiące oczom, tylko płonne ſkaliſka, zniewala *Hana* do częſtey przeiażdżki po pagórkach, z których ma przedziwne i rozliczne widoki.

Doſtrzeżono, iż równiny *Nohayſkie*, rozciągaiące ląd *Krymu*, były nie mal w ſtrychu z morzem; a że międzymorze *Krymſkie* wyſtawiało drugą równinę, wyżſzą od 30. do 40. ſtopni. Ta wyżſza płaſzczyzna, zaymuie połowę pułnocną puływyſpu; za którą grunt, naſadzony ſkałami, i górami wypukły, ciągnącemi ſię od zachodu na wſchod, zbiera ſię w piramidę, *Czadir-Dagu*, czyli *górę namiotu*. Góra ta, nadto bliſko do morza przytknięta, iż nie bardzo wyſoko iey wypukłość w atmosferze wznoſi ſię, do drugiego chyba tylko rzędu gór może należeć: wſzakże rzuciwſzy okiem na mappę naſzego półsferza, nikt nie zaprzeczy, aby *Czadir-Dag* nie

był ogniwem owego łańcucha gór, który wiąże *Alpy* z *Kaukazem.* W rzeczy samey widziemy, iako gałęź *Apenninów*, przebiegaiąca *Europę* z zachodu na wschód, przedziela *Niemcy* od *Włoch*, *Polskę* od *Węgier*, i *Wołoszczyznę* od dawney *Tràcyi*; a ponurzywszy się w *morzu czarnym*, wychodzi na ląd w teyże samey linii w stronie południowey *Krymu*; za ledwo zostawuie mały przesmyk dla kanału, łączącego morza *Zabach* i *Czarne*: a ciągnie się aż do morza *Kaspiyskiego*, pod imieniem *Kaukazu*; zjawiaiąc się potym pod imieniem *Tibetu*, i wiiąc się aż do brzegu wschodniego Azyi.

Iż to iest ieden łańcuch tychże samych gór; nietylko to iawnie daie się widzieć, ale też, z różnych szczegulnych własności, ich postawy, kształtu, kopalni, które wydaią, i kruszczów, które zawieraią, dowodnie ukazuie się.

Napierwsze dostrzeżenie, podaiące się w *Krymie*, iest iednostaynośc warszty skał, pokrywaiących góry, w równym strychu. Skały te, zewnątrz spiczaste, w mnieyszey,

lub większey grubości, okazuią naydawniey-
ſze ślady działania wod; wſzędzie tam wi-
dać iſtotny charakter tych ſkał, które rze-
czywiście ſtoią na ſztychu morſkich bałwa-
nów, i gdzie niegdzie ieſzcze maią oſtrygi
kopalne na pozor, ale tak zamknięte, iż ina-
czey ich dobyć niemożna, chyba rozwarſzy
żelazem. Doſtrzega ſię także, iż żywiec, czy-
li miąſzcz śrzodkowy tych kopalni, które ſą
naygrubſzego gatunku, nie ieſt znaiomy w
morzach *Lewanckich*; ia przydam, iż brzeg
morza czarnego, niema cale dziś oſtryg, a
w południowey ſtronie tegoż morza, ſame
tylko drobnego rodzaiu znayduią ſię oſtrygi.

Napadaią takóż między kopalniami, przy-
czepionemi do ſkał, pewny gatunek *Urſinu*;
ieſt to rodzay małzu morſkiego, którego ży-
wiec, ieſt właściwy i *morzu czerwonemu*.
Doliny, rozrzucone w tey części *Krymu*, za-
mykaią bardzo wielkie ſkłady kopalni iedno-
zamczyſtych, a prawie wſzyſtkich z rodzaiu
Chińſkich bonetow. Te kopalnie, różnią ſię

wſzelako od kopalni *morza śrzódziemnego*, ſkorupą grubſzą, mniey rozłożyſtą, i pokrytą prążkami, okrągławemi. Po niektórych dolinach, tak wielka ieſt ich obfitość, iż zupełnie głuſzą wſzelkie rośliny. Te ſkorupy, zmieſzane ſą z ułomkami kamienia dziartwiſtego, łupiącego ſię w liſtki, poſiadaiącego moc lekarſką, którego ſzczegulnieyſzy ſkład ukazuie ſię w głębi lochow.

Strych warſztow ſkaliſtych, który znoſiłem od iedney góry do drugiey z ſtrychem wody, okazuie, iż wſzyſtkie warſzty ſą równie horyzontalne. Nayściśleyſzą zawſze dawałem baczność w śledzeniach moich, nad tak ważnym, oraz nowym objektem, i niedoſtrzegałem naymnieyſzey rzeczy, którąby niemiała tę iednoſtayność (a).

(a) Gdy wiadomości ludzkie doydą początku rewolucyi kuli ziemney, doſtrzeżenie, które tu przyłączam o iednoſtayności gruntu *Krymſkiego*, tym więcey wagi pozyſka; dowiedzie, że przyczyny ſkołatania

Mappa gruntow zwyżſzonych *Krymu*, brana do ſtrychu tych warſt ſkaliſtych, wyſtawiła by *Archipelag*, czyli zbiór wyſpów, mniey lub więcey wynioſłych, nie daleko od ſiebie rozſadzonych, zawſze na zachodzie *Kaukazu*; ale bardzo odległych od ziemi, któreby mogły w tey epoce ſkładać ląd ku pułnocy; i aż dopiero ku rzece *Dońcowi*, grunt w równym ſtrychu zaczyna ſię podnoſić.

Te śledzenia nad Ziemiopiſtwem pierwotnym, ſłużąc do pomnożenia wiadomości ludzkich, rzuciły nieomylnie nowe światło nad okolicznością, którą duch ſyſtematyczny od dawnego czaſu pod ſiebie podgarnął. Uczeni ludzie, gdy ich weźmie ciekawość poznawać pierwſzą poſtawę kuli ziemney,

i przewrotu rzeczy na tey pułwyſpie, były nieſkuteczne. Trzęſienia ziemi, i zaledwo tam znaiome, nigdy nie muſiały być centralne: wierzchołki ſkał, ſą dotąt pokryte ziemią urodzayną: naywyżſze góry nieukazuią żadnego śladu ſzyb ogniſtych, ani lawow.

docieką iey, trzymaiąc się iednegoż ſtrychu, którego wſzędzie naywyraźnieyſze ślady będą im się na oczy nawiiać. Wyżſze góry, okażą im ſtrychy, daleko dawniey opuſzczone od wód: co do mnie, zamierzywſzy ſobie w tych *Opiſach*, ſzczegulny ryſunek rzeczywiſtey poſtawy kraiów, które zwiedziłem, i obyczaiów ich mieſzkańców, nie zapędzę się daley w tey materyi, i tylko przywiodſzy daną mi, od iednego *Tatarzyna* odpowiedź, na tym zakończę. Przechadzałem się z nim po wąwozie, przytykaiącym do niziny, na którey leży *Bacieſeray*. Poſtrzegłem tam obręcz żelazną, zaſadzoną na wierzchołku niedoſtępney ſkały, otaczaiącey i zamykaiącey ten wąwoz w iego wrotach. Pytam *Tatarzyna*: co znaczy ta obręcz żelazna? „ Zdaie mi się, odpowiada „ krwią zimną; iż ta obręcz, ſłużyła do cumowania okrętów, kiedy morze, oblewaiąc te ſkały, czyniło port z tego wąwozu. „ Ośłupiałem nad taką uwagą; dziwiłem się geniuſzowi, który nieznaiąc innego

przewodnika, tylko porównanie codzienne, rzeczywiſtego morza oblewu, z dawnemi morſkich bełtów śladami, wyrytemi i zachowanemi na górach, tak proſto i łatwo rozwiązał moię zagadkę. Dawni *Grecy* i *Rzymianie*, mieli nieraz pochopy do dziwienia ſię naywyżſzey filozofii obyczayney w *Scytach*; wſzakże tak głęboka uwaga, nad zmianami kuli ziemney, ieſt bez pochyby godnieyſza podziwienia w *Tatarzynie*; a ſzczera iego proſtota, w tym większe ieſzcze zadumienie mnie wprawiła. Można z niego brać miarę, iż *Tatarzy*, mało co przyznaią ważności potomnym znamionom, oznaczaiącym różne wieki natury; niechcą także zadawać ſobie pracy w ciągnieniu korzyści z darów natury, przez otwarcie ſzyb kruſzczowych *Czadir - Dagu*. *Genueńczycy*, więcey światła i łakomſtwa maiący, zaczęli kopać złoto, w wielkiey obfitości w tey górze ukryte. Można ſię domyślać, że i *Han*, niebyłby leniwym do otwarcia ſzyb złotych, gdyby ſprawiedliwa boiaźń o wzbudzenie chci-

wości *Porty*, niezniewoliła go raczey, żeby został nieczynnym, niżli iął się takiey pracy, którey *Porta* przywłaszczyła by sobie owoce. Ani same tylko niebespieczeństwo uwozu tego kruszcu do *Stambułu*, na któreby się podał *Han Tatarski*, otwieraiąc miny złote, było mu szczegulnym w tey mierze powodem; ale też i ta przyczyna, że przymuszony będąc sprowadzać mincarzów do ciągnienia złota, wprowadził by do *Krymu* wiele niesforności i nierządów; i dla tego, przez wzgląd na pokóy publiczny, ludzkość monarchow *Tatarskich*, woli odstępować interesu własnego. Wielki zaszczyt, być ubogim z tego powodu! Hanowie *Tatarscy*, przyzwyczaieni do takiego bytu, ktòrego dogoda, bardziey od daròw natury, niż od zbytkowych wymysłów sztuki, w owych to złotem słniących się sprzętach, zawisła, w rzędzie rozkoszy swoich, mieszczą nawet czyste, którym tchną, powietrze; iakoż tey naypierwszey wszystkich stworzeń potrzebie, nayzupełniey dogadza *klima* przedziwne.

Napowietrzne ſkutki, które niebo *Krymſkie* we wſzyſtkich porach roku wydaie, równie iak i białość zorz pułnocnych, doſyć często w *Krymie* przypadaiących, zapewniaią czyſtość *atmosfery*. Tę własność, iż tak rzekę, czyſtopowietrzną, możnaby przypiſywać ſtepom ſuchym, a bardzo rozległym, na pułnocy *Krymu* leżącym; także przyległości *Kaukazu*, którego wierzchołki ciągną i chłoną wſzelkie wapory, wznoſzące ſię na zachodzie.

Pory roku porządne, a zwolna i ſtopniami następuiące po ſobie, przy dobroci gruntu, dziwnie pomagaią nayobfitſzemu roślin krzewieniu: ziemia urodzayna, czarna, z piaſkiem zmieſzana, ciągnie ſię ode *Lwowa* na *czerwoney Ruſi*, aż do *Krymu*. Ciepło ſłoneczne, zrządza plon obfity wſzelkich ziarn zaſianych, niewyciągaiąc od rolnika, chyba tylko lekkiey pracy. Cała praca iego, zamyka ſię w przeoraniu lemieſzem ziemi do ſieyby. Naſiona melonów, arbuzów, grochu,

bobów, zſypane w ieden worek, rzuca w bruzdy oracz, idąc za pługiem. Nie włoczy, ani zagrzebuie [illegible] zaſiewu: deſzczowi to [illegible]ie; i nie zayrzy na rolą, aż do czaſu do [illegible]rzałości, w którym trzeba wybierać każdą rzecz z oſobna, z owey mieſzaniny, która przez takową ſieybę nieuchronnie wypada.

W mnoſtwie roślin, ktòremi ſame przez ſię grunta *Krymſkie* zaraſtaią, ſzparagi, orzechy włoſkie, i orzechy laſkowe, celuią ſwą ogromnością. Obfitość kwiatow, ieſt także bardzo znaczna; całe pola, pokryte drobnego gatunku tulipanami w różnych kolorach, czynią widok nayprzyiemnieyſzy.

Spoſób, którym uprawiaią winnice w *Krymie*, nie ieſt zdatny do ulepſzenia gatunku winnych jagod: z żalem patrzyć przychodzi, iż *Tatarzy*, odrzuciwſzy naydogodnieyſze położenia dla zaſady winnic, niziny zawſze przenoſzą nad wzgòrki. Latorośle winne, ſadzą w wądoły, od ośmiu do dzieſięciu ſtop ſzerokie, a od czterech od pięciu

głębokie. Grzbiet tych wądołów, służy na podporę gałęziom winogradu, które rozrosłszy się, obstaniaią całą jamę liściami, pod którem dopiero wiszą grona, zasłonione od słońca, a gruntem dosyć przez się wilgotnym, i częstokroć nawet ściekiem wod deszczowych, napoionym, aż nadto podsycane. Obrywaią liście, na miesiąc przed zbieraniem winogradu; po zbiorze, przycinaią winną macicę przy ziemi; a tak wszystkie winnice, podczas zimy, wylewem strumyków zatopione, staią się iednym niemal oparczyskiem, do wolnego wodnemu ptastwu pływania.

Między różnemi gatunkami ptastwa wodnego, którego pełno iest w *Krymie*, nayznacznieyszy iest rodzay gęsi dzikich, daleko wyższych nad naszych, maiących piora koloru ceglastego, dosyć żywego. *Tatarowie*, mięso tych gęsi maią za bardzo szkodliwe: kosztowałem iego, i tylko bardzo niesmaczne i liche znalazłem.

Nie masz w żadnym kraiu większego mnostwa przepiorek, iak w *Krymie*. Pod-

czas lata, rozproſzone po różnych mieyſcach, gromadzą ſię ku ieſieni dla przelotu przez *morze czarne* na brzeg południowy, a ztamtąd do kraiow ciepleyſzych. Iednegoż w tych przelotach trzymaią ſię zawſze trybu. Przy końcu ſierpnia, zkupiwſzy ſię do *Krymu* przepiorki, obieraią taki dzień pogodny, w którym wiatr pułnocny zawiawſzy pod zachod ſłońca, obiecuie im noc piękną. Zbieraią ſię zatym nad brzeg morſki, podlatuią całym ſtadem o ſzoſtey lub ſiodmey godzinie wieczorney, a równo ze świtem kończą od 50: mil przeprawę przez morze. gdzie ſiatki zaſtawione na brzegu, i myśliwi czekaią cy na ich przybycie, wybieraią cło z zmordowanych.

Obfitość wód, doſyć wielka w *Krymie*, nieſkłada wſzelako żadney rzeki znaczniey ſzey; a bliſkość brzegu morſkiego, ściąga każdy ſtrumyk do morza. Naytężſze upały nie wyſuſzaią źrzodeł; a rodacy, w każdey krynicy, tym pięknieyſze znayduią wody, iż

one płyną na przemianę, iuż przez łąki roſkoſzne, iuż przez ſkały i kamyki ſzorſtkie, o które wycieraiąc ſię z mułu, utrzymuią dziwną przezroczyſtość. Topole *Włoſkie*, rade roſną nad brzegami *Krymſkich* ſtrumykow; a wielka ich mnogość, udałaby to drzewo, za właściwe *Krymowi*, gdyby oſady *Genueńczyków* niedowodziły ich z *Włoch* przewozu.

Naród ten, celuiący przez długi czas ſwym przemyſłem, rozſzerzył handel ſwóy i panowanie aż do *Cherſonezu*, czyli pułwyſpu *Taurycкiego*; gdzie potomkowie ſławnego *Gengiſkana*, przymuſzeni zoſtali uſtąpić ciemiężeniu tych handlarzów, aż do *Mahometa II.*; który, ieżeli wyſwobodził *Tatarów* z tyranii *Genueńczyków*, to żeby ich jarzmem nacisnął, równie podobno, co do wagi dręczącym, wſzakże bez wątpienia mniey haniebnym.

Widać ieſzcze w *Krymie* oſzcządtki tych wędzideł, które ukracały *Tatarów*, i podbi-

iały ich *Genueńczykom*. Te pamiątki tyrannii, daią świadectwo, iak boiaźni, tak niespokoyności, które dręczą tyrannów. W posśrzód przepaścistych i niedostępnych skał, ukazuią się ślady dawnych ich siedzib. Skała sama, którą służyła za podkład ich fortecom, wydrążona na około, wystawia ieszcze rozkład ich mieszkań. Widać tam staynie' w których żłoby, z skały wykute. Bardzo wiele takowych lochów, maią przechód między sobą, a niektóre łączą się z miastem wyższym przez kanały podziemne, do których weyścia są ieszcze otwarte. Znalazłem w śrzodku iedney sali, dosyć wielkiey, wannę czworokątną, dziesięć stop szeroką, a siedm głęboką, napełnioną kośćmi ludzkiemi. Nie porywam się na żadne domyślne tey okoliczności wykłady; na prostym tylko przytoczeniu rzeczy przestaię, którą łacno można ieszcze oglądać, gdyż takowe zawaliska, leżą o dwie mile od *Bacieseraju*. Bardzo wiele w *Krymie* napatrzyć się można takowych uchronków porobionych w skale, a zawsze na

górach niedostępnych; dorozumiewać się można, iż one służyły za obory dla bydła, które *Genueńczycy* we dnie pasywali na równinach, a na noc tam je zpędzali.

Mieysca niedostępne, były zawsze, albo przytułkiem wolności, albo legowiskiem tyrannii. Wrzeczy samey skały, są mieyscem nayzdatnieyszym do pozbycia boiaźni, w którey ciemiężyciele i uciemiężeni zwykli zostawać.

Podobieństwo iest do prawdy, że miasto *Kaffa*, które podziśdzień ieszcze iest gniazdem handlu *Krymskiego*, było równie centrem handlu *Genueńskiego*: wszakże zważywszy piękność portu *Baliklawy*, i niektórych rozwalin dawnych budowli, które tam się widzieć daią, wpada łacny domysł, iż te rzeczy nie były w zarzuceniu u *Genueńczyków*. Port ten, leży na cyplu *Krymu*, naybardziey wysadzonym ku południowi; dwie góry nadmorskie, czyniące niby wrota do

niego, ſą naypierwſzemi brzegami lądu, ukazuiącego ſię od pułnocno - wſchodniey ſtrony *Bosforu*, czyli przeſmyku *Trackiego*. Do bliſkości tego portu, iego rozciągłości i beśpieczeńſtwa, przydać należy przyległość laſow dębowych, mogących doſtarczać drzewo do budowli: dziś zupełnie opuſzczony port *Baliklawy*, niezachowuie tylko ślady dawney ſwoiey użyteczności; tak iak rozwaliſka, daiące ſię widzieć po dziśdzień w *Krymie*, dawney ſtolicy pułwyſpu, ſą iedynemi znakami, iż to miaſto było kiedyś znaczne.

Bardzo mało ieſt w *Krymie* miaſt, godnych wſpomnienia; wſzakże niemożna zamilczeć *Geuzlewy*, z przyczyny iego portu na brzegu zachodnim pułwyſpy; i *Akmedſzidu*, rezydencyi *Kalgi - Sułtana*. (Poniżey, wytłumaczy ſię to doſtoieńſtwo.)

Wymieniwſzy przednieyſze okoliczności, tyczące ſię hiſtoryi naturalney *Krymu*, zaſtanówmy ſię nieco pilniey, nad ſtanem politycznym *Tatarów*, i nad prawidłami ich rządu.

Kraie zawarte, pod nazwiskiem *Małey-Tartaryi*, są; pułwyspa *Krym*, *Kuban*, część *Czyrkassów*, i cały przeciąg ziemi, dzielący państwo *Rossyiskie*, od *morza czarnego*. Ten pas, od *Multan*, aż do *Taganrogu*, leżący między 46stym, i 44tym stopniem szerokości, ma szerzyzny 30 do 40. mil, a około 200. długości. Zamyka od zachodu na wschod, *Yetitszekulę*, *Dziamboyluk*, *Jedezan*, i *Bessarabią*. Ta poślednia prowincya, zowiąca się dziś *Budziakiem*, zaięta iest od *Tatarów*, mieszkaiących po wioskach, tak iak *Tatarowie* pułwyspy; ale mieszkańcy trzech innych prowincyi, niemaią, tylko namioty z pilści, z któremi, gdzie chcą, przenoszą się. Lud ten, który zowią *Nohaycami*, i mienią być błąkaiącym, ma wszelako stałe siedziby po dolinach, przerzynaiących z pułnocy na południe stepy, pośrzód których mieszka; a namioty *Nohayców*, uszykowane w ieden rząd, czynią niby wioski, na trzydzieści do trzydziestu piąciu mil długie, rozróżniaiące każdą hordę zosobna.

Można domyślać się, iż życie wieyſkie i wſtrzemięźliwe tego paſtuſzego narodu, wiele do ludności pomaga; gdy tym czaſem niezliczone potrzeby i zbytki w polerownych narodach, wytępiaią ludność ze ſzczętem. Doſtrzegaią w rzeczy ſamey, iż po domach *Krymu* i *Budziaku*, nie tak mnożne ſą familie, iak pod namiotami *Nohayców*; ale nie można tey ludności, tak ſzczegulnie określić, iak w wyobrażeniu ſił woiennych, które *Han* mocen ieſt w pole wyprowadzić. Niebawnie ukaże ſię *Han*, formuiący trzy znaczne dywizye woyſka: iedna, którą kommenderował w oſobie ſwoiey ſkładała ſię ze 100,000.; druga, pod kommendą *Kalgi*, od 60,000.; trzecia pod *Nuradinem*, od 40,000. Mógł łacno i drugie tyle wyſtawić, bez żadnego ubliżenia robotom kraiowym; a kto zważy liczbę woyſka, i obręb państwa *Tatarſkiego*, łacno doydzie rożnicy między naſzą, a ich ludnością.

Naypewnieyſzy ſpoſób obrachowania ſił tych narodów, ieſt widzieć ich w obrotach

wojennych; ale zacząć należy od zważenia natury tychże ſił, i śrzodków, one gromadzących. Te śrzodki, wypływaią z rządu, a wywod każdego rządu, ieſt zamiarem hiſtorycznego opiſu.

Hiſtorya *Tatarſka*, wyſtawia w ſzczegulności obraz rozległego Oceanu, którego ogromności, inaczey poznać nie można, tylko obiegſzy brzegi, w śrzod których rozlewa ſię. Niemamy innych dzieiów *Tatarſkich*, chyba z opiſania tych narodów, które na nieſzczęście graniczyły z niemi, i które po kolei plądrowane od nich były. Wſzelako też ſame narody, które mało co, albo nic o *Tatarach* piſały, ściągaią ſwe opiſy do ſamych dzieiów domyślnych, a to tak, iż zniożſzy ie z kronikami innych narodów, gwałtem przyznać potrzeba, że *Tatarowie*, maią naydowodnieyſze prawo do ſtarożytnośc przed innemi narodami. Nie wdaiąc ſię wi roztrząśnienie głębokie wielkiego pytania, zatrudniaiącego dziś naſzych uczonych, o

prawdziwym położeniu położeniu wyſpy *Atlantów*, przydam tylko uwagę, iż płaſzczyzna *Tartaryi*, ciągnąca ſię na pułnoc gór *Kaukazu* i *Tibetu*, aż do półwyſpu *Korei*, biorąc miarę z toku rzek, wytryſkaiących ze śrzodka *Azyi*, na południe i na pułnoc tey części ziemi, ukazuie ſztukę naywyżſzą lądów, przecinaiących morza *Indyiſkie* i *Kamſzackie*. Ta iedyna uwaga, zdaie ſię zapewniać, iż ten pas, zaymowany po dziśdzień od *Tatarów*, muſiał być naypierwſzym lądem, odkrytym w *Azyi*, naypierwey zamieſzkanym, gniazdem naypierwſzey ludności, i ową ſiedzibą, z którey ſypały ſię niezmierne narodów gromady; które, iuż to odpierane murem *Chińſkim*, iuż wąwozami *Tibetu* i *Kaukazu*, rozpraſzaiąc ſię po *Azyi* pułnocney, do naſzey *Europy*, pod imieniem *Gotów*, *Oſtrogotów*, i *Wizygotów*, zwaliły ſię.

Do doſtrzeżeń krajopiſarſkich, wſpieraiących ten domyſł, łączy ſię ieſzcze podanie *Tatarſkie*, które mi *Krim - Geray* objawił. Ukażę wkrotce tego *Hana* na tronie

iego waleczność, iego wiadomość, filozofią, i śmierć.

Trudno ieſt dociec, co pewnego i dowodnego w dzieiach *Tatarſkich*, przed *Gengiſkanem*; to tylko wiemy, iż ten monarcha, obrany wielkim *Hanem*, od *Hanów* rożnych pokoleń, wyboru tego na króla krolów, nie z innego powodu doſtąpił, tylko iż był naymocnieyſzy między niemi. Wiemy także, iż pod tę epokę, *Gengiſkan*, przedſięwziął i wykonał zamiary podbiiania kraiów, z których uformował naypotężnieyſzą nad wſzyſtkie, wiadome w hiſtoryi, monarchią, Przechody narodów, które naſtąpiły po tym woiowniku, i które zwaliły ſię na kraie zdobyte, potwierdzaią ieſzcze ſtopień ludności, nieuchronny w takich rozſypkach, a to wſzyſtko, w iedno złączone, zbiia domyſł o początku tey familii, w głębi naywyżſzych pamięci ludzkiey czaſów.

Ciąg nieprzerwany, doprowadził do dni naſzych tę dynaſtyą monarchów *Gengiſkań-*

skich, równie iak i panowanie lenne, któremu po dziś dzień są podlegli *Tatarzy* (a). Widać u nich pierwiastkowe prawa, któremiśmy rządzili się; też same przesądy, które nami władaią; a znioższy te podobieństwa, z przechodami tych dawnych ludzi na pułnoc, a pułnocnych narodów do nas; zgodziemy się podobno, na uznanie żrzodła naystarożytnieyszych naszych zwyczaiów.

Po familii *Hanów*, panuiącey, liczą familie: *Chirińską*, *Mansurską*, *Sedjudską*, *Argińską*, i *Barańską*. Z familii *Gengiskana*, idą sami *Hanowie Krymscy*; a inne pięć familii, wydaią piąciu wielkich *Lenników*, monarchii *Krymskiey*. Tych Lenników, których zowią *Beyami*, reprezentuią naypoważnieysi wiekiem z każdey familii starcowie, i ten porządek iest nieodmienny. Ci starożytni *Mirzowie*, których przodków czynią

(a) Lenność panowania *Hanów Krymskich* ustała na *Sahin Geraiu*, który *Katarzynie* W. Monarchini *Rossyiskiey* poddał się, i udzielne iey berło nad *Krymem* uznał.

kroniki towarzyſzami *Gengiſkana*, ſkładaią naycelnieyſzą ſzlachtę, według tego porządku, iakim ſą wymienieni: ani mogą kiedyżkolwiek zmieſzać ſię z familiami uſzlachconemi. Te znowu, zebrane pod nazwiſkiem *Mirza-Kapikuli*, to ieſt *Szlachcic poddany monarchy*, maią wſzelako reprezentuiącego ſiebie *Beya*, prawo wielkiey lenności, i ławy w poſiedzeniu ſtanów. Między *Mirzami-Kapikuli*; familia *Kudalakòw*, zaſzczycona ſtarożytnością ſwoiego uſzlachcenia, ma przywiley w nayſtarſzym z ſwoich plemienników, wyſtawiać reprezentanta wſzyſtkich familii nobilitowanych. Ci zatym ſześć *Beyowie*, wraz z *Hanem*, ſkładaią ſenat, ſtany państwa, i wielowładność *Tatarſką*.

Nie zwoływaią ſię takowe zgromadzenia, chyba w przypadkach nadzwyczaynych: wſzakże iżby *Han*, który ma moc zwoływania wielkich *Lenników*, nie zażył na złe ich oddalenia ſię, i nie wybaczał ſwą władzą za

granice lenności, owóż *Bey - Chirinòw*, reprezentuie nieuſtannie piąciu innych *Beyów*; a ten wodz i głowa Szlachty *Tatarſkiey*, ma równie iak *Han*, ſwego *Kalgę*, ſwego *Nuradina*, ſwych miniſtrów, i prawo zwoływania innych *Beyów*, gdyby tego na poſkromienie *Hana* było potrzeba. Urząd *Kalgi Chirinow*, zaſtępuie zawſze nayſtarſzy z familii po *Beyu*: zatym *Bey*, ma zawſze naſtępcę ſwego przy ſobie; a takowy pomiar władzy monarſzey, nieuſtannie ieſt w czynności.

Ten ſam porządek, który ściąga wſzyſtkie ſiły przeciw zamachom *Deſpotyzmu*, czuwa równie nad beśpieczeńſtwem i utrzymaniem władzy prawey *Monarchy*. Wielcy Lennicy *Tatarſcy*, zdaią ſię rzeczywiście nie należeć do rządu, tylko iako w gmachu filary: wſpieraią one go, ale nim zachwiać i wſtrząść nie mogą. Nie doznano nigdy w tym narodzie żadnego przykładu owych zamieſzków, które trząſały *Francyą* w całym

przeciągu iey lenności. Rząd *Tatarſki*, nie ſkażony ieſzcze w ſwym układzie, nie podaie żadney wnęty do dumy. We *Francyi*, z żywota matki wychodzili na świat, wielcy Lennicy; a w *Tartaryi*, ledwo znaydzie ſię czas przed śmiercią nim zoſtać.

Podobieńſtwo ieſt do prawdy, iż tenże ſam porządek zachowywał ſię dawniey w familii monarſzey; i że *Hanem Tatarſkim*, bywał ciągle nayſtarſzy z ſwoich plemienników. Wſzakże iakiżkolwiek był w *Krymie* porządek naſtępſtwa na tron, przed przybyciem *Genueńczyków* do tego kraiu; to pewna, iż od tey epoki, tyrannia podſycaiąc intrygi, po trzech razem obierała *Hanów*; a *Mingli-Geray*, który miał po ſobie nayweększe prawo do tronu, oſadzony zoſtał więźniem w *Mankupie*.

Mahomet II. opanowawſzy *Carogrod*, wypędziwſzy z niego *Genueńczyków*, wyparſzy ich z *Krymu*, wyſwobodził z rąk ich *Mingli-Geraya*; ale przywracaiąc go na

tron, wymógł na nim traktat, przez który on przyznał *Porcie* prawo mianowania *Hanów Krymſkich*. Część znaczna *Romelii*, doſtała ſię w oprawie monarſze *Gengiſkańſkiemu:* bogate dzierżawy, poſzły za nadgrodę wolności *Sułtanow Tatarſkich*, i warunek ich podległości; a każdy z potomków familii panuiącey, otrzymał nadzieię pięcia ſię do tronu, przez intrygi w *Stambule*.

Pomimo warunków, których zażył Mahomet II., zwycięzca *Genueńczyków* w *Tartaryi*, dla zabeśpieczenia exekucyi ſwego traktatu z *Mingli-Gerayem*, to pewna, iż ſtrony zawieraiące traktat, niemogły go rzeczywiście zawarować, iak tylko w mocy praw ſwoich oſobiſtych: że prawa Rzeczypoſpolitey *Tatarſkiey*, niemogły być przez to naruſzone; i że wolność zrzucania z tronu *Hana*, przyznana *Wielkiemu Sułtanowi*, nieuczyniła żadney uymy prawney niepodległości *Tatarów*. Prawo zatym publiczne *Tatarów*, było zaniedbane, albo źle wzięte, w czaſie ogłoſzenia niepodległości

tego narodu. Uznać wolnym narod, który nigdy być wolnym nie przeſtał, ieſt naypierwſzym aktem podania iego w niewolą.

Gwichty polityczne, utrzymuiące zupełną równo-ważność w *Krymie*, między *Hanem* i wielkiemi Lennikami, wyciągały, aby rozmiar gruntów, zabeśpieczył trwałość tey równo-wagi. Wſzakże ten wydział, powinienby ſam przez ſię wypadać z różności, w iakiey zoſtaią względem bytu ſwego tameczni rodacy.

Ziemie *Krymſkie* i *Beſsarabſkie*, podzielone ſą na mańſtwa, czy dzierżawy lenne ſzlacheckie, królewſzczyzny, i poſiadłości gburſkie. Pierwſze, wſzyſtkie dziedziczne, nie należą nic do korony, i nie płacą daniny żadney. Królewſzczyzny, ſą po części przywiązane do pewnych urzędów, których zamykaią przychody; reſztę rozdaie monarcha zaſłużonym ſobie, w nadgrodzie ich uſług. Prawo *kaduka*, zaprowadzone w *Krymie*, w

niedoftatku fiodmego ftopnia potomka, rozciąga ten *Hańfki* przywiley na wfzyftko to, co należy do dobr fzlacheckich; a znowu każdy *Mirza*, ma toż prawo nad całym maiątkiem gburów, w obrębie mańftwa fwego ofiadłych. Z tego to prawidła, wybiera fię równym fpofobem pogłowne coroczne, któremu wfzyfcy lennicy, Chrześcianie, lub *Zydzi*, podlegaią: a ten pośledni objekt, nadaie dobrom Szlacheckim w *Tataryi*, cały rozciąg własności nayudzielnieyfzey.

Samym tylko ftanom zgromadzonym, *Mirzowie*, właściciele lenności, fą obowiązani do fłużby woyfkowey; uważemy obfzerniey ten artykuł, gdy fię doydzie do tych okoliczności, w których fzczegulne ftany i ofoby były w robocie.

Nohaycy, nie znaią u fiebie tych różnie własności ziemfkiey; narod ten paftufzy, iedynie fwym dobytkiem zaprzątniony, daie mu wfzelką wolność bujania fobie po rozle-

głych ſtepach, w których mieſzka, i wyrzniętych tylko granic między ſąſiedzkiemi hordami poſtrzega.

Wſzakże, ieżeli *Mirzowie Nohayſcy*, maią ſpólność gruntów z ſwemi lennikami; ieżeli nawet iakąś hańbę upatruią w zabawach rolniczych; nieprzeto iednak mniey coś znaczą. Zchroniwſzy ſię podczas zimy do dolin, w których hordami mieſzkaią, wybiera każdy z ſwego *Aulu* (tak ſię zowie część hordy, zamykaiąca czynſzowników, należących do iednego ſzlachcica) czynſz w bydle, i wymierzoney na nie żywności; a gdy wioſienna pora, czas do ſieyby otworzy; wynoſzą ſię z rolnikami w ſtepy, obieraią mieyſce na rolę, i dzielą ią między ſwoich gburów.

Przenoſząc tak rolnictwo z mieyſca na mieyſce *Nohaycy*, maią korzyść dwoiaką, to ieſt: i z paſtwiſk wybornych, i z żniw obfitych, które grunt zawſze płodny i urodzayny wydaie.

Pań-

Pańszczyzna, nie tak pewnie z konstytucyi lenney, iako raczey ze zbytku wielkichienników, i panów, mańśtwa trzymaiących, zaprowadzona w *Krymie*, nie iest znana u *Nohayców*; ale oni składaią dziesięcinę wielkorządcy prowincyi.

Sułtanowie, pospolicie trzymaiący te wielkorządztwa, mieszkaią w nich pod tytułem *Seraskierów*, i rządzą, iako namiestnicy królewscy. Wszakże naypierwsza w państwie godność, iest *Kalgi*; nadaie ią zawsze *Han*, osobie z swoiey familii, w którey ma naywięcey zaufania. Mieszkanie *Kalgi*, iest w *Achmet-Chid*, mieście leżącym o cztery mile od *Bacieserayu*: ma on tam wielką okazałość monarszą. Ministrowie *Kalgi*, przywodzą do skutku iego ukazy, a władza iego, rozciąga się aż pod *Kaffę*.

Godność *Kalgi*, dawniey zachowana dla następcy na *Hańśtwo*, ma ieszcze przywiley zastępować mieysce monarchy, w przypadku

śmierci *Hana*, aż do przybycia tego, który po nim na tron ma wstąpić. Jest naywyższym Hetmanem woysk *Tatarskich*, jeśli *Han* nie iedzie osobiście na woynę; i tak, iak *Han*, odziedzicza kadukiem maiątek po wszystkich *Mirzach*, w iego wydziale, bez potomków siodmego stopnia z świata zchodzących.

Urząd *Nuradina*, drugą godność w państwie, sprawuie także iaki *Sułtan*; ma on rownie prawo trzymać ministrów; ale ci z swym panem, nic do czynienia nie maią. Mały ten dwór, mieszkaiący zawsze w *Bacieserayu*, miesza się z dworem *Hana*: wszelako, ieżeliby w iakim przypadku wyszło woysko, a kommendę nad nim otrzymał *Nuradin*; tedy od tego momentu, powaga *Nuradina* i iego ministrów, nabiera całey dzielności monarszey.

Trzecia godność państwa, dzierżana od iakiego *Sułtana*, pod imieniem *Or-Beya*, xięcia *Orkapy* czyli *Perekopu*, była podczas

rozdawana *Mirzom Chirinom*, maiącym za żony, damy krwi *Hańſkiey*. Ci *Mirzowie*, nie przyimuiący pierwſzych miniſtrowſkich ſtopniów, ale tylko urzędy przeznaczone *Sułtanom*, dopinali także wielkorządztw zewnętrznych. Ale co wielkorządztwa pograniczne, to poſpolicie ſprawuią ſynowie, lub ſynowcowie panuiącego *Hana*: ſą oni tamże wodzami, ſzczegulnemi woyſk ſwoiey prowincyi; a gdy w iedno ſkupią ſię pułki *Budziackie, Yedezańſkie, i Kubańſkie*, tedy niemi kommenderuią zawſze ich *Sułtani Seraſkierowie*; nawet choćby przyſzły pod znaki *Hana, Kalgi*, lub *Nuradina*.

Hordą *Dziamboilucką* rządzi *Kaimakan*, czyli namieſtnik *Hańſki*. Sprawuie on nad nią władzę *Seraſkiera*, i prowadzi ſwe pułki aż do woyſka; ale natychmiaſt zdaie kommendę naywyżſzemu woyſka wodzowi, powraca do ſwego wielkorządztwa, maiąc pilnie poſtrzegać beſpieczeńſtwa ſtepów, leżących przed miedzymorzem *Krymſkim*.

Oprócz tych naywyżſzych godności, których dochody, zaſadzone ſą na pewnych podatkach, wybieraiących ſię z prowincyi, ſą ieſzcze dwie godności Damſkie. Pierwſza, nazwiſkiem *Alabey*, którą *Han* poſpolicie daie matce ſwoiey, lub którey żonie: a druga, *Ulukani*, którą zawſze piaſtuie ſioſtra, albo córka *Hańſka*. Wiele wioſek podlega tym Damom; ułatwiaią one ſpory, wſzczęte między ſwemi poddanemi, i ſprawuią moc ſądowniczą przez ſwych namieſtników, którzy na ten koniec zaſiadaią przy bramie *Seraju*, naybliżſzey *Haremu*.

Nie wnidę w ſzczegulne opiſy *Muſtego*, *Wezyra*, i innych miniſtrów; ich urzędy zgadzaią ſię z *Tureckiemi*, wyiąwſzy, iż prawidła i zwyczaie rządu lennego, miarkuią nieco deſpotyczne ſprawowanie funkcyi, jakie ieſt w państwie *Ottomańſkim*.

Dochody *Hana*, ledwo wynoſzą 600,000. liwrów, na utrzymanie dworu iego; a lubo

tak mierny przychod, ściſka hoyność monarchy, nie tamuie iednakże wſpaniałości. Wiele *Mirzów* żyie na koſzcie *Hana*, aż póki przez ſpadły kaduk, nie pozbędzie ſię ich, nadaiąc im iaką królewſzczyznę.

Zaciągnienie woyſka, nie koſztuie nie *Hana*. Wſzyſtkie grunta, wydzielone ſą na komputy woyſkowe. Nie ponoſi także *Han* żadnych wydatków na ſądy, i bez żadney opłaty po całym państwie ſwoim ſprawiedliwość wymierza, tak iak iuryzdykcye ſzczególne, muſzą darmo ią ſprawować w ſwych powiatach. Od ſądów powiatowych, idzie apellacya do *Hana*.

Naydokładnieyſze wychowanie u *Tatarów*, zamyka ſię w umieiętności czytania i piſania: wſzakże ieżeli *Mirzowie* ſą upośledzeni w naukach, tedy grzecznością i obyczaynością dosyć celuią; ieſt to ſkutek nałogu do poufałego życia z ſwemi monarchami, bez uchybienia mu wſzakże czci powinney.

W *Bacieserayu*, znayduie się dziennik historyczny, bardzo szacowny, przedsięwzięty od przodków pewney familii, które go zawsze chowała i ciągnęła naypilniey. Ten rękopism, który jego pierwszy autor zaczął od zbioru naystarożytnieyszych podań, zamyka wszystkie przypadki, które tylko zjawiły się aż dotąd. Okoliczność poselstwa mego do *Tartaryi*, zniewoliwszy Pisarza tego dziennika do zasięgania odemnie niektórych wiadomości, dała mi pochop do poznania dzieła, i wzniecila chęć do iego nabycia. Dziesięć tysięcy talerów, nie potrafiły ująć do przedaży rękopismu *Tatarzyna*, a różne moie zatrudnienia, nie pozwoliły mi czasu do czynienia z niego wypisów.

Gazety, dosyć wymieniły zamieszki panuiące w *Polszcze* za naszych czasów, i zatargi *Porty* z *Rossyą*. *Maksud - Geray* znaydował się w samym wirze tego pożaru; przymuszony do grania znaczney roli w tey sce-

nie, lękał się niepocieszńych skutków dla siebie, przewidywał swym następcą *Krim - Geraya*, i nie zawiodł się w swych domysłach.

Właśnie sprawa pod *Baltą* skłoniła *W. Sułtana* do wywieszenia chorągwi *Mahometa*: zaprowadzono ministra *Rossyiskiego* do siedmiu wież; a *Krim - Geray*, przywrócony na tron *Tatarski*, przyzwany został do *Stambułu*, dla układu z *W. Sułtanem* pierwszych czynności woiennych. Te nowiny, doszły do *Baciseray*, z wiadomością o złożeniu z Hańštwa *Maksud - Geraya*. Ten sam goniec, który przywiozł list nowego *Hana*, stanowiący *Kaimakana* (ten tytuł znaczy namiestnika monarszego czyli regenta) złożył oraz rozkazy do zebrania się wszystkim pod *Kauszany* w *Bessarabii*. Przedsięwziąłem i ia tam pospieszyć, maiąc wolą zajachać drogę *Krim - Gerayowi* aż do *Dunaju*; alić odebrałem przez gońca od niego list, w którym uwalniał mnie od tey grzeczności: zamierzył cały obręb ceremoniału, żebym mu

aſsyſtował przy wjeżdzie; zapewnił o ſwoiey przychylności; i proſił, abym w dzień iego przyiazdu dał dla niego wieczerzą.

Akt ten, dziwnie mile przyiąłem; ale wieczerza, nabawiła by nieco zatrudnienia, gdyby mnie goniec w tey mierze nie oświecił należycie: był to człowiek przyiacielſki. „ Pan naſz, prawi, lubi ryby; wie, iż twóy kucharz umie je ſmaczno gotować; jego kucharze, z wody tylko robią podlewy. „ Nie trzeba mi było więcey do docieczenia ſmaku *Hana*; zatym dałem rozkaz, aby co naywybornieyſze ryby *Dnieſtru*, zgotowano wprzednim winie.

Nazajutrz miał *Han* przyjachać: wſiadłem na konia, i ſpotykałem go o dwie mile od miaſta. Liczny poczet iezdnych otaczał wjeżdżaiącego; łaſkawym przyjęciem utwierdził poprzedzone oświadczenia ſwoie liſtowne.

Krim - Geray, liczący lat wieku blisko bo, przy składzie ciała udatnym, miał iakowąś postawę wspaniałą, składność niewymuszoną, minę poważną, spoyrzenie bystre, i moc trzymania się podług woli swoiey, czy to w łaskawey dobroci, czy też w groźney surowości. Z okoliczności woyny, iachało za nim bardzo wiele *Sułtanów*, z których siedmiu byli iego synowie. Osobliwiey m wytknięto drugiego syna, którego waleczność pałała niewymówną chęcią popisu, a który ustawicznym hartowaniem swych sił, tey nabył mocy, iż dwa razem łuki mógł łacniuchno naciągnąć. Od dzieciństwa samego w tym się ćwiczył; iakoż ledwo dziewiąty rok dopędził, gdy ociec, chcąc użegnąć iego miłość własną, rzekł mu raz tonem pogardzaiącym, iż kądzielą by mu przystało raczey bawić się, niżli łukiem takiemu tchorzowi. Co? ia tchorz? odpowiedział chłopiec zbledniały; nie boię się nikogo, nawet ciebie oycze; i natychmiast wypuścił strzałę do oyca, która na szczęście ugodziła w ścia-

nę, gdzie żelazo na dwa palce w głąb utkwiło. Kiedy wielka łagodność, i dowody nayżywszey czci i przywiązania synowskiego poprzedzą zapęd takowy, i po nim nastąpią; nie można w nim zaiste nic więcey uważać, tylko niezmierną czułość, złączoną z punktem honoru.

To wszystko, co należało do wjazdu, i installacyi *Hana*, było przygotowane u bramy miasta; zsiadł z konia przed nią na moment dla przybrania się przed namiotem, z umysłu na to rozbitym; i tak wdziawszy na głowę czapkę o dwóch kitach, suto diamentami wysadzonych; zawiesiwszy na siebie łuk, i saydak; maiąc na przodzie Gwardyą swoią i konie powodne, z bogatemi na nagłowkach kitami; za sobą, chorągiew *Mahometa*, i cały dwór, wjachał ten monarcha do pałacu, gdzie w sali Diwanowey zasiadszy na tronie, odebrał hołd od wszystkich stanów i państwa.

Ceremonia ta, zabawiła aż do czasu wieczerzy, którąm kazał sporządzić, i którą móy kucharz miał pozwolenie gotować. Kucharze *Hana*, dowiedziawszy się o tym, sadzili się też i oni, żeby się nie dać przepisać: ale sosow winnych, nie podobna im było przesadzić. Drobne także przysmaki i wety, miały swoię zaletę: owo zgoła, prym i poklask powszechny odniosła kuchnia *Francuska*; ale za to, musiała codzień *Hanowi* dwanaście pułmisków do stołu szafować.

Krim - Geray, nietylko lubił ieść dobrze; wszystkie rozkoszy miały górę nad nim. Liczna orkestra, komedianci i tanecznicy, których kosztem swoim utrzymywał, rozlicznemi swemi rozrywkami zabawiali całe wieczory, i rozrywali *Hana*, interesami politycznemi, a naywięcey przygotowaniami do woyny, przez cały dzień zatrudnionego.

Monarcha ten czynny, i wystarczaiący, wyciągał też pracowitości od innych; i śmiem

pochwalić się, iż ze mnie był kontent. Uraczył mnie swoią podufałością, przypuszczał do swoich rozrywek, ale nadewszystko bawił mnie obraz ciekawy i rozliczny dworu iego.

Kauszany, zostały centrem *Tataryi*: wszystkie ukazy, z niego wychodziły: zewsząd zieżdżano się do niego; a mnostwo nadskoczków dworskich, pomnażało się codziennie. Ministrowie nowi, z któremi zaciągnąłem w *Krymie* znaiomość, i którzy znaydowali mnie w wielkich względach u *Hana*, zniewolili mnie, ażebym im wyjednał u *Hana* iednę łaskę, o którą oni prosić nie ważyli się. Doświadczenie, za pierwszych iego rządów, nauczyło ich, iżby iak naymocniey wstrzymywać go od naypierwszego aktu okrucieństwa, który zrazu byłby iego charakterowi przeciwny, ale za czasem trzeba było obawiać się, ażeby potym nierozpuścił się bez granic. Pewny biedny *Tatarzyn*, zchwytany na przestępstwie niektórych surowych za-

kazów, zkazany zoſtał na śmierć od *Hana.* Zabierano ſię wyprowadzać na plac nieſzczęśliwego wtedy właśnie, kiedym przybył do dworu. Wielu *Sułtanów* obſkoczyli mnie natychmiaſt, opowiedzieli rzecz całą, obowiązali, ażebym zachował *Tatarów* od ſkutków tey exekucyi. Wſzedłem do *Krim-Geraya,* i znalazłem ieſzcze wzruſzonego ową walką wewnętrzną, iakiey doznawała iego tkliwość po wydanym śmierci wyroku: przyſtępuię do niego, a ſkłoniwſzy ſię do pocałowania ręki, czego nigdy nie czyniłem; przytrzymałem rękę, chociaż uſiłował ią wydrzeć., Czegoż chceſz? Oburknął ſię na mnie z nieiaką ſurowością.— Łaſki dla winnego, odpowiedziałem.— I cóż za powod pociąga cię do wdawania za tym nieſzczęśliwym? — Zaden: przeſtępca twoich, panie, rozkazów, nie może mi przyjemnego czynić wrażenia: ciebie tylko ſamego mam na celu: tybyś zoſtał niebawnie okrutnym, gdybyś choć na moment zoſtał zaoſtrym; a nie potrzeba ci, mienić twey dobroci w ſurowość, dla której ſtate-

cznie poważanym będzieſz i ſłuchanym.„ Uśmiechnął ſię, puścił wolnie rękę: iam ią pocałował, i natychmiaſt pobiegłem oznaymić o darowaniu kary śmierci. Radość, która z tey okoliczności między ludem powſtała, pociągnęła ſię aż do nowey komedyi *Tureckiey*, w rodzaiu doſyć ucieſznym. *Krim-Geray*, podczas komedyi, wiele mi pytań zadawał, względem teatru *Moliera*, o którym go doſzła wiadomość. Wyłuſzczenie, którem mu uczynił, reguł drammatycznych i obyczayności, poſtrzeganych w naſzych teatrach, ſprawiło w nim odrazę od owych nieprzyſtoynych wyobrażeń, które *Turcy* dotąd wyprowadzaią na ſcenę. Uznał ſam, iż *Swiętoſzek zmyślony*, ieſt lepſza ſztuka od *Swiniopaſa*; ale nie mogł poiąć, żeby *Mieſzczanin*, *Szlachcic* móg znaydować ſię w ſpołeczności, w którey prawa, oznaczyły różne ſtany w nieodmiennym ſpoſobie; i wolałem raczey zoſtawić go w mniemaniu; że poeta chybił w ſwym kunſzcie, aniżeli, dla ochrony ſławy poety, uczynić mu wrażenie

naſzych nierządow. „ Prawda to ieſt, przyświadczył mi, iż ieżeli, urodzeniem niemożna drugich względem ſtanu oſzukać, ale charakterem bardzo można. Po wſzyſtkich kraiach ſą *zmyśleni Swiętoſzkowie*, i *Tartaria* ma ſwoich; proſzę cię, każ mi tę ſztukę przetłumaczyć. (a)

Pod ten czas, kiedy umyſły naſze zaprzątały ſię tak ſwobodnemi zabawami, przybył do *Kauſzan* Poſeł od kofederacyi *Polſkiey*, dla ułożenia ſię z *Hanem* względem rozpoczęcia woyny. *Han* przyrzekł był *Sułtanowi Wmu* zacząć nieprzyiacielſtwo od wtargnienia do *Nowey Serwii*. *Ukraina Polſka*, mogła iaką klęſkę ztąd odnieść: ta okoliczność wymagała niektorych umów poprzedniczych, do ktòrych Poſeł *Polſki* nie był doſtatecznie umocowany. *Krim - Ge-*

(a) JP. *Ruffin*, ſekretarz tłumacz Krolewſki w *Werſalu*, odebrał rozkaz zaprzątnąć ſię tym dziełem, dowcip iego potrafiłby zaſzczepić grunt dobrego ſmaku w *Tatarach*, gdyby okoliczności pozwoliły mu wdawać ſię w to tłumaczenie.

ray postanowił wyprawić mnie do *Chocima*, dla traktowania, imieniem iego, z przedniey-szemi osobami konfederacyi, tam osiadłemi. Jakożkolwiek miłe mi było to zaufanie *Hana* we mnie, nie sądziłem wszelako przyimować tego kommissu, bez kolegi *Tatarzyna*; który, wyznaczony natychmiast, zupełną władzą, równą mnie, umocowany został. Wyprawa nasza, wyciągała bardziey pośpiechu, niż okazałości; nazajutrz zciągnęliśmy na nocleg do ziemi *Multańskiey*. Okropne spustoszenie tey krainy, poprzedziło woynę: właśni rodacy, przepłoszeni napaścią niektórych pocztów *Tureckich*, byli iedyną tey klęski przyczyną. Odbieżenie wiosek, i zaniedbanie rolnictwa, nieobiecywały woysku *Ottomańskiemu* dostatku żywności, iakiey zbioru naturalnie musiało się spodziewać w okolicach *Dunaju*. Te wszystkie uwagi, które czyniłem memu koledze, nie tak go zastanowiały, iak rzeczywisty głod, któregośmy dozna-

doznali, aż do ſamey *Dankowcy* (b).

JJ.PP. *Kraſińſki*, i *Potocki*, przyięli z wſzelką względnością, należytą téy, którąśmy wyobrażali, oſobie. Ale naybardziey posłowi *Tatarſkiemu* podobało ſię przednie wino *Tokayſkie*, którym nas częſtowano. Tu przyjachał w moim pojezdzie: lecz nie nawykły do wyniosłego ſiedzenia, chciał mieć na powrót wóz *Turecki*, w którymby mógł leżeć ſobie, według upodobania. Poſtarałem ſię o takową wygodę człowiekowi, którego wiek poważny i charakter przyjemny, wiele mnie obchodziły. Drugi poiazd ſzedł za nami, z rzeczami i ludźmi. Puściliśmy ſię tak w drogę, którą mi zapewniono być lepſzą, lubo nieco przydłużſzą. Po wielkich śniegach, naſtąpił mróz dość tęgi: trzeba było uwiiać ſię z przebyciem w brod *Prutha*, nimby woda, za naymnieyſzą odwilżą, wezbrała. Prowadzeni od przewodnika, przybyliśmy do brzegu tey rzeki, którey potok byſtro pędził

(b) Wioſka pod *Chocimem*, gdzie konfederaci, po wydaney woynie ſchronili ſię.

krę znaczną. Niewiedziałem głębiny wody, i bałem się iey pędu; ale przewoźnik pozbawił mnie troskliwości, postępuiąc wbród przed moim pojazdem. Sześć mocnych koni, szło w moim powozie, a sam ciężar iego łacny dawał odpor biegowi wody: iakoż przeprawił się szczęśliwie na drugą stronę. Wysiadłem co prędzey z pojazdu, dla dawania baczności na inne dwa powozy, których lekkość czyniła mnie troskliwym. Ledwo co trzecią część przebyły przeprawy; alić woda, zaczęła ie unosić. Krzyczę, żeby daley nie jachali; lecz postylionowie, nie słuchaiąc mnie, zacięli konie, wywrócili oba pojazdy, i w tym momencie poniosła rzeka wszystkie ruchomości, między krą tam i ówdzie rozrzucone. Poskoczę do postyliona mego poiazdu, chcąc mu kazać wyprząść konie, i bieżyć na ratunek posła *Tatarskiego* i moich ludzi: a on leży na ziemi, okolały od zimna. Ciągnę go więc do bliskiego wądołu, i wrzucam weń, zakopuiąc w śniegu głęboko. Móy woźnica, puścił się

w pław za wartem aż pod młyny, gdzie krzykiem wzruszył młynarzów do ratunku, którzy krukami wydobyli tonących. Ale mego szędziwego kolegi, nigdzie znaleść nie mogę; i iuż mnie los iego o rospacz przywodził, gdy w tym odzywa się, każąc mi być spokoynym. Spoyrzę, alić w pośrzod lodów, trzyma głowę wydobytą nad wodę przez drzwi wyjazdu, który osiadł na mieliźnie; wszakże za naymnieyszym natarciem mògł być na bystrz porwany, koniec końcem, wyratowałem go szczęśliwie, i wszystkich moich ludzi; ale cóż ztąd? nowy kłopot! trzeba ich było bronić od zimna, żeby nie zmarzli. W rzeczy samey, mróz tęgi tak im suknie zmroził, iż nie mogli ich pozrzucać, aż póki przy wielkim ognisku nie odwilgły. Poleciwszy staranie około nich młynarzom, pobiegłem z woźnicą po mego postyliona: widzieliśmy dochodząc do niego, iak się w wądole grabolił: śnieg mu władzę członków zmarzłych przywrócił, a ognisko młynarskie zupełnie uleczyło, Niezmiernie ucieszyłem się,

widząc wſzyſtkie rzeczy z wody wydobyte: czyniliśmy, cośmy mogli w takowey okoliczności; ale naybardziey rozrzewniała mnie czułość mego kolegi, który zapomniawſzy o niebeśpieczeńſtwie, w iakim znaydował ſię, o ſamey tylko nieſpokoyności moiey i troſkliwości rozprawiał. Suſzenie ſukien, naprawa powozów, i opatrywanie ludzi, zatrzymały nas do dnia naſtępuiącego. Odtąd niemiałem z czego chwalić nowego traktu; a wyboie i tyſiączne niedogody drogi, tak mi dopiekły, iżem zwątpił, żebyśmy prędko do *Botuſzan* dociągnęli! Zalecono mi to miaſto, iako iedno z nayznaczniey ſzych w *Multanach*; iako ziemię obiecaną, gdzie we wſzyſtko na dalſzą podróż można było opatrzyć ſię: za dnia dobrze ſtanęliśmy w tym mieście, aleśmy ie zupełnie opuſzczone znaleźli. Widząc otworem domy ſtoiące, obraliśmy ieden co nayporządnieyſzy, który, moy przewodnik, mienił być pewnego *Boiara*, czyli *Multańſkiego* Szlachcica. Mieſzkanie ſamo, choć porządne, niewiele co

nam wygodziło; ważnieyſze mieliśmy potrzeby, po które wyprawiłem mego przewodnika do Przełożonego bliſkiego klaſztoru. Kiedy z niecierpliwością wyglądam iego powrotu; alić powóz ſześciokonny na dziedziniec zajeżdża; był to goſpodarz domu, który wyſiadſzy, oświadczył mi, iż uwiadomiony od poſłańca o przybyciu naſzym w dom jego, i rożnych potrzebach, poſpieſzył co nayprędzey w oſobie ſwoiey wyrządzić nam gościnność. Tak grzeczne przywitanie, ucieſzyło nas wielce: jakoż nie bawny dowoz żywności potwierdził tę pociechę. Jakożkolwiek zdobywał ſię na powagę mòy goſpodarz, poſtrzegłem z jego obcowania, iż nie był z pierwſzych *matedor* tamecznych; a że uſtępuiąc, przez ſłabość charakteru, wſzelkim, jakie tylko kto uczynił, wrażeniom, oſtatnie zawſze nad nim przemagało. Z tego powodu nie trudno mi było ukazać mu niebeśpieczeńſtwo, na iakie ſię podawali *Bojarowie*, nie zapobiegaiąc wychodowi z domów ludzi, a nawet ſwym przykładem on

upoważniaiąc. Odpowiedział on mi: iż mieszkańcy miasta, w liczbie siedmiu do ośmiu tysięcy, przestraszeni napaścią i burdami niektórych pocztów *Szpachow*, zgromadzili się do klasztoru, do którego posyłałem; iż wielu *Bojarow*, równie, iak gmin, bojaźliwych, podsycało ten postępek, nie przewiduiąc iego skutków. „ I ia byłem z ich liczby, przydał; aleś mnie nawrócił; ¡bądźże łaskaw, wyświadcz tę przysługę i moim kolegom.

Chęć namówienia tych nieszczęśliwych do powrotu do swych domów, w których niczego się lękać niemieli, zaślepiła mnie na niebeśpieczeństwo w przedsięwzięciu tego dobrego uczynku. Zatrzymałem na nocleg mego gospodarza; a że mi droga przypadała iachać mimo klasztoru, krzyk kobiet, wrzask dzieci, zgiełk skupionego ludu, i smutny widok uciskaiącey go nędzy, zniewoliły mnie zupełnie, żem się udał za moim *Bojarem*. Pomógł mi przetłoczyć się przez ciżbę aż do ganku, u którego mnie przyięli

iego koledzy, i wprowadzili na ſalę, gdzie odprawiali ſwoie obrady. Tak wiele dokazałem na tym *Bojarze*, iż pełen ieſzcze moich dowodów, pokuſił ſię na nawracanie ſwoich kolegów; wſzakże natychmiaſt złorzeczeńſtwy zagłuſzony, utwierdził mnie w mniemaniu, iż nic on między niemi nie znaczył. Tu dopiero uznałem potrzebę dobycia moiey wymowy: ale niebawnie doſtrzegłem, iż mało co dokażę: ſłuchacze moi byli burźliwi, zgiełk nie dawał przyſtępu ſpokoyności, którą chciałem zaprowadzić. Urojony przepłoch, był przyczyną tego nieładu: poſtrach rzeczywiſty mógł naylepiey go uprzątnąć. Odmieniłem ton; zagroziłem, iż zaſkarżę wſzyſtkich przed *Hanem*, i do ſurowey kary ſam będę iego podwodził. Wymawiałem gmin, iako zawſze idący za przykładem ſtarſzyzny: całą winę buntu, na ſłuchaiących mnie zwalałem; alić natychmiaſt wſzyſcy przedemną iak truſie ſtanęli. „ Idź z tym kazaniem do przejętego ſtrachem gminu, rzekł ieden z nayzuchwalſzych *Bojarów*

lepiey im od nas wſzelką boiaźń wybić potrafiſz, będą cię błogoſławić, i nie zaſkarżaiąc nas, daſz im świadectwo o naſzey dobrey woli. „ Wzbraniałem ſię od tego przez długi czas, i nawet nigdybym tak niebeśpieczney roli na ſiebie nieprzyiął, gdybym idąc na powròt przez ganek, nie poſtrzegł, iż mi nie podobna będzie przeciſnąć ſię przez ſkupiony gmin, który od momentu mego przybycia, w wielkiey nieſpokoyności zoſtawał. „ Zabierz głos do tych nieſzczęśliwych, okrzyknął mnie ieſzcze tenże *Bojar*, zbliżony do ganku, maiąc pewnie wolą być moim pomocnikiem w tey nowey *Miſsyi*.

Trzech *Janczarów*, uzbroionych od ſtóp do głòw, ſiedziało ſobie z całą butą *Muzułmańſką*. Dumna ich mina, wyrażała poſtawę obronicielów. Przynaglony więc uczynić koniec tey awanturze, oſądziłem, iż mi trzeba zrazić naypierwey tych Jchmościow, żeby nad reſztą hałaſtry, otrzymać przewagę. „ Co tu robicie? krzyknę na nich tonem

ſurowym. Broniemy tych niewiernych, odpowiada mi ieden *Janczar.*— Bronicie ich; a od kogo? gdzież ſą nieprzyiaciele?.... Pewnie *Wielki Sułtan*? lub *Han Tatarſki*? Jeżeli tak; tedy buntownikami ieſteście, i podżegaczami rozruchu. Poczekaycie jeno: nie póydzie to wam płazem, potrafię wam ſię przyſłużyć.....„ Ledwo com to domówił, zalić moi *Turcy*, złożyli pychę z ſerca, zaczęli ſię mieſzać od ſtrachu, powſtali z mieyſc ſwoich, zeſzli ze ſchodów, z oświadczeniami ſwey niewinności. Ten pierwſzy krok, zyſkał mi ſzczególną baczność w pospólſtwie, które zupełnym uciſzeniem czyniło mi naypomyślnieyſzą otuchę. Poſuwam ſię zatym daley; i zabrawſzy głos w *Greckim* ięzyku, ſadzę ſię na podbicie umyſłów, ni to drugi w *Areopagu Demoſtenes.* Jakoż byłbym wkrótce ſwego dokazał, gdyby nie piiak ieden, przedarſzy ſię przez ciżbę, i ſtanąwſzy przedemną, nie okrzyknął mnie temi ſłowy: „ Co ty nam bajeſz o podległości, o ſpokoyności, o uprawie ziemi, kiedy my

teraz z głodu zdychamy ?... Day nam ieść; tego nam trzeba.„ Tak ieſt, chleba.... chleba.... krzyknął lud wſzyſtek z zapalczywością.„ Widzę, iż w niwecz poſzła cała moia robota, i nie maſz ſpoſobu do wyiścia z ſceny, w którąm ſię wdał nieroztropnie; ſięgnąwſzy do kieſzeni, chwycę obiema garściami pieniądze, którem miał w różney monecie:„ Naści, wam, zawołałem, rzuciwſzy na lud pieniądze, moie dziatki chleb, powróćcie do domów waſzych, a wſzyſtkiego tam podoſtatkiem mieć będziecie „ Rzecz dziwna! odmienia ſię ſcena natychmiaſt; rzucaią ſię wſzyſcy do zbierania pieniędzy, iedno drugie wywraca, tratuią pſtaka, niknie on w tłoku obalonych na kupę; po złorzeczeniach naſtępuią błogoſławieńſtwa; a ia ieſzcze prędzey wymykam ſię z tey ſceny. Odwrot móy, miał iednak wſzelkie pozory zwycięſtwa; w pośrzód okrzyków gminu, doſtałem ſię do pojazdu, torował mi lud drogę, i nazajutrz do ſwych domów powrócił. Móy kolega, czekaiący u bramy klaſztoru, gdziem

odprawiał *Misyą*, lękał się, żebym męczennikiem niezostał. Uciesżyliśmy się obydwa z szczęśliwego zeyścia się, i ruszyliśmy w dalszą drogę, oszczędzaiąc danych nam od *Boiara* żywności. Wioski, przez któreśmy przejeżdżali, powszechnym ziemi *Multańskiey* spustoszeniem dotknięte, ledwo pokrycie nam dostarczyć mogły na nocleg. *Wołoszczyzna*, tychże samych klęsk, co *Multany*, od pułków *Tureckich*, przeznaczonych na złączenie się z *Hanem*, a w rzeczy samey rabunkiem i niszczeniem własnego kraiu bawiących się, doznała. Niemasz niegodziwości, któreyby się ci *Turczyni* nie dopuścili; a właśnie iak rabusie rozbeztwieni, nieprzestaiąc na tym, iż wszystkim podług upodobania swego władali, iesżcze na burdy i rozpusty wydali się; nawet niektórzy *Szpahowie* (jazda *Turecka*) popełnili gwałtowności na osobach starszego *Rabina Synagogi*, i arcy-biskupa *Greckiego*.

Po tysiącznych niewygodach i głodzie, dociągnęliśmy przecie do *Kichenowa*. Wiel-

korządca, opatrzywſzy nas porządną goſpodą i ſutą wieczerzą, wybił myśli o wytrzymanych niewczaſach. Dwanaście ieſzcze mil zoſtawało nam podroży, i iużem był poſtanowił raniuteńko wyjachać; gdy tym czaſem, ſkorom ſię ze ſnu obudził, donieſiono mi o wydarzonym w moim przedſięwzięciu zawodzie. Po wczorayſzym mrozie tęgim, tak wielkie śniegi ſpadły, iż trakt przez góry, które muſieliśmy przebywać, zupełnie zawaliły. Ja wſzelako niedałem ſię zrażać przeciwnościom, zbiegaiącym ſię właśnie na opóźnienie powrotu mego do *Hana;* co móy ſtary *Tatarzyn*, ſam przez ſię ociężały, a do tego podróżą ztrudzony, zoſtał przy pojazdach. Wziąłem ſanki: chyżość tey jazdy, poſtawiłaby mnie niebawnie na równinach *Kauſzańſkich*, gdyby nowa mnie tam nie potkała przeſzkoda. Niedoſtatek śniegu, przy zupełney odwilży, wſtrzymał ze wſzyſtkim moie zapędy; alić przecie napadłem człowieka, jadącego proſtym wozem; wyśmienity był to w takim razie pojazd dla mnie,

lecz aż za przynuką właściciela dostałem się do niego. Wpakowałem się weń z moim sekretarzem, i cieszyliśmy się, że przynaymniey pieszo nie przychodzi nam dybać; alić w tym złamało się koło, i radzi nie radzi musieliśmy poyść na piechotę, choć to trochę nie zgadzało się z powagą posła *Tatarskiego*. Nie czekałem z powitaniem *Hana*, na przybycie mego kolegi, który w kilka dni po mnie nadjachał. Prócz tego doniesiono mu dokładnie o moim weyściu do *Kauszan*; i skoro mnie zoczył, śmiał się, i żarty stroił, w rzeczy chwaląc skromność swego Pełnomocnika. To wszystko, co mu o *Mułtańskiey* ziemi doniosłem, tak go obeszło, iż uwiadomiwszy *Portę* o zdarzonych tam spustoszeniach i burdach, wydał natychmiast rozkazy, dla zapobieżenia tym zdrożnościom. Rozwaga powodów, które były w tey mierze pochopem *Hanowi*, wciągnęła *Krim - Geraya*, iż mi objawił swoie mniemanie, powzięte o *Wielkim Wezyrze*, *Emin - Paszy*. *Turczyn* ten, zaczął od kramu tandetnego; wcisnął się potym na pisar-

ſtwo *Skarbowe*; intrygami dopiął naypierwſzych urzędow; głupia duma, unioſła go do zabiegów o *Wezyrostwo* w czaſie woyny wydania; a oſtatnia ciemnota i niezdatność, przekonała *Sułtana* o złym wyborze. Te przywary *Wielkiego Wezyra*, nie mogły ſię utaić przed przezornym okiem *Hana*; otwarcie o nim rozprawiał, i przemyślał tylko o ſpoſobach zachowania państwa *Ottomańſkiego* od ſkutków złego rządu, i niezdatności pierwſzego miniſtra.

Wtargnienie do *Nowey Serwii*, ułożone w *Stambule*, powſzechną iednomyślnością na zbiorze wielkich lenników *Tatarſkich*, zoſtało przyięte, i wici rozeſłano po wſzyſtkich prowincyach, na zaciągi do ſłużby woyſkowey. Po trzech jezdnych nakazano od ośmiorga familii: i liczbę oſadzono za doſtateczną na zebranie trzech woyſk, które w iednym czaſie miały na nieprzyiaciela uderzyć. Dywizya *Nuradina* od 40,000. miała brać ſię ku *Dońcowi*; Dywizya *Kalgi*, od

60,000. miała ciągnąć podłuż lewego brzegu *Dniepru*, aż za *Orelę*; Dywizya nakoniec *Hana*, od 100,000. przeznaczona była do wtargnienia w *Nową Serwią*. Pułki *Yedesańskie* i *Budziackie*, przyłączono do tey ostatniey dywizyi, do którey zjazd ogólny wyznaczono pod *Tombachar*.

Wyszczegulniaiąc mi to wszystko *Krim-Geray*, zapytał: czy mam wolą jachać za nim na tę wyprawę? Odpowiedziałem: iż maiąc honor być rezydentem monarchy *Francuzkiego* przy dworze iego; szczęście to, nie może mnie potykać z wyboru, ale z musu obowiązku. „ I mnie ten tytuł, rzekł *Han*, którym upoważniony iesteś, pociąga do wezwania cię w towarzystwo moiey podroży.... tęgie zimna dadzą nam się we znaki .... w tey, którą nosisz, odzieży, pewnie ich niewytrzymasz .... przestróy się po *Tatarsku*, i to niebawnie, bo za ośm dni ruszemy. „ Porwałem się natychmiast czynić rozporządzenia do mego wyjazdu, i wychodziłem z pokoiu

Hana, gdy w tym miſtrz ceremonii, maiąc za ſobą dwóch paziów pokojowych, włożył na mnie ſutą *wilczurę*, z ſzlamów białych wilków *Lapońſkich*, popielicami podſzytą. Wróciłem ſię podziękować *Hanowi* za podarunek. „ Daię ci, rzekł do mnie z uśmiechem, dom zimowy *Tatarſki*; mam i ia takiż dla ſiebie, chcę, żebyśmy w iednym ſtroiu oba byli.

Koniuſzy wielki przyſłał mi tegoż dnia dzieſięć koni *Czyrkaſkich*, proſząc imieniem pana ſwego, żebym nie brał z ſobą moich koni *Arabſkich*, które nie wytrzymały by tęgiego zimna i niedoſtatku żywności; wſzakże wychudłość darowanych mi koni, zraziła dobrą o nich otuchę; względem *Arabczyków*, nieprzyiąłem rady koniuſzego.

Nim mi ſporządnono ubiór *Tatarſki*, zdobyłem trzech *dromadarzów* (rodzay wielbłądow, chyżych w biegu) i kazałem ſobie porobić namioty. Skład ich, równie proſty, iak łacny, wart ſzczególnego opiſu:

Tatarzy,

Tatarzy, naywięcey w polu bawiący, musieli wydoskonalić tę sztukę. Wszystkie ich myśli wysiliły się nad objektem, między naypierwszemi ich potrzebami, nieuchronnie prym trzymaiącym. Naród, który nigdy niezakosztował zbytku prożniactwa, musi koniecznie wszystkie usilności swoie przykładać, do rzeczy tyczących się ćwiczenia ciała, polowania, i zabaw woiennych. W czasie pokoiu, zażywaią *Tatarowie* słodkiego spoczynku, siedzą sobie w zaciszu bez miękkości; a ich oboz, niczym się zgoła nieróżni od mieszkań zwyczaynych. Oto skład namiotów. Plecionka, łacno się zwiiaiąca i rozkładaiąca, czyni małe ogrodzenie okrągłe, wysokości półpiętey stopy: oba końce tey plecionki, odsadzone około dwóch stop ieden od drugiego, oznaczaią wchód do namiotu. Ze dwadzieścia witek, splecionych z sobą iednemi końcami, a drugiemi nasadzonych w pierścień miedziany, żeby ustać mogły na krzyżownicach plecionki, składaią wiązanie szczytu, i utrzymuią zwierzchnie pokrycie:

to nic innego nie ieſt, tylko kaptur z pilści, którego okap okrywa ściany, także pilścią obwiedzione; popręgi opaſuią to pokrycie; a obwodka, ziemią lub śniegiem obrzucona dokoła ścian u dołu, wſtrzymuie przewie powietrza, i umacnia doſkonale taki namiot, bez drągów i ſznurów. Szczegulnieyſzy wynalazek w budowie namiotów, zawiſł na czubie, w kapturze uciętym przy pierścieniu, w którym zaſadzone ſą witki; ſłuży za komin, czyni wygodę przy paleniu ognia w namiocie, i na naytężſze mrozy utrzymuie należyte ciepło: o tym ſpoſobie mówiło ſię wyżey wyſzczegulniaiąc dom móy, którym ſobie w *Bacieſeray* ſporządził.

Tego gatunku był namiot *Hana*, ale tak obſzerny, iż więcey niż 60. oſób mogło wygodnie obſieść ogień, rozniecony z wiązek. Wewnątrz był wybity karmazynowym bławatem, zaſłany okrągłym w koło kobiercem, i gdzie niegdzie poduſzkami. Dwanaście małych namiotów, uſtawionych na około na-

miotu *Hana*, dla iego urzędników i paziów, zamknięte były iednym obwodem z pilści na pięć ſtop wyſokim.

Przyporządziwſzy co potrzeba do wyprawy w pole; pułki *Beſsarabſkie*, zgromadzone przy *Kicheli*, pod ſprawą *Seraſkiera Sułtana*, znaku tylko na ruſzenie czekały. To było wyznaczone na dzień ſiodmy ſtycznia roku 1769., którego *Krim - Geray* wyjachał z *Kauſzan* z ſwoią Gwardyą, *Sułtanami*, maiącemi pozwolenie z nim ciągnąć, z miniſtrami ſwemi, urzędnikami koronnemi, i wſzyſtkiemi *Mirzami* ochotnikami. Pierwſzy ten dzień, zſzedł na przeprawie przez *Dnieſtr*. Do tey przeprawy, ſporządzono na urząd ośm tratew, któremi dniem przedtym przeprawiono różne pojazdy. Na drugiey ſtronie rzeki, zaſtaliśmy wſzyſtkie namioty robite. Naypierwey *Han* o móy namiot zapytał; a dowiedziawſzy ſię, iż ieſt nieco opodal, przykazał, aby odtąd iak naybliżey iego był rozbiiany. Równie także *Han* zalecił, żebym

w żadne nie opatrywał się zapasy, iż mnie sam żywić będzie w całym przeciągu wyprawy. Osmy dzień stycznia, zszedł na rewii pułków *Bessarabskich*.

Bawiłem wieczorem w namiocie *Hana*, z niektòremi *Sułtanami*, gdy mu *Wezyr* iego oznaymił o przybyciu xięcia *Lesgis*, brata *Hańskiego*, tych to *Tatarów Azyatyckich*. W charakterze poselskim on przyjachał, z oddaniem hołdu *Krim-Gerayowi*, i ofiarą 30,000. woyska posiłkowego na woynę ninieyszą. Rad byłem przypatrzyć się iego audyencyi: krotka mowa, poważnie wydana, objawiła cel iego poselstwa: odpowiedź *Hana*, w którey mile przyimował hołd, a od przyięcia posiłków wymówił się, utrzymała powagę monarchy zwierzchniego, i dogodziła miłości własney wodza. Prosił poseł, ażeby mu wolno było znaydować się na tey kampanii; co otrzymał. Po odbytych ceremoniach, *Krim-Geray* na znak szczegulnych względów ku temu xiążęciu, przypuścił go do stołu swego.

Jeżeli z takiego Posła i ludzi, przy nim będących, uchodzi brać miarę o narodzie; tedy o *Lesgisach* naychlubnieysze trzebaby mieć rozumienie. Ci, których widziałem, przy postawach przystoynych, mieli gładką szykowność, i minę woyskową. Oręże ich, były doskonale po *Europeysku* wyrobione; a z powieści samego *Krim - Geraya* przydam, iż ta próbka zalety, na cały w ogólności zbiór pułków *Lesgisów* przypada. Mam także nie płonny domysł, iż zważaiąc bitność tego narodu, *Han* przyiąłby ich ofiarę na woynę, gdyby bok morza *Kaspiyskiego*, w którym *Lesgisowie* mieszkaią, mógł być bez niebeśpieczeństwa względem *Kabarty*, ogołocony z należytey obrony.

Mrozy, które pomimo obfitych śniegów, nie mogły ieszcze zastanowić krą *Dniepru*, natężyły się wkrotce tak mocno, iż *Tatarowie*, zgromadzeni na drugiey stronie rzeki, pszeszli beśpiecznie po lodzie. Obozowaliśmy pod *Tombachar*, czekaiąc na ich prze-

prawę. Przepędzałem wieczory z *Krim-Gerayem*, którego myśli, częstokroć nowe, zawsze były wspaniałe, i w nayfubtelnieyszym sposobie, zawsze wydane. Pan ten, istotnie potrzebował wypuszczenia na przestrzeń dowcipu swego w zawod filozoficznych rozwag; tylko że dworsey iego, niebyli sposobnemi podsycać go w tey mierze. Rozmowy nasze, były także iedynym lekarstwem na uśmierzenie affekcyi hipokondryznych, którym *Han* podlegał. Lubił on nadewszystko roztrząsać przesądy rozmaitych narodów, wglądać w ich źrzodło; przypisywać im wady, a nawet większą część występków; a czyniąc użalenie nad ludzkim rodzaiem, czynił oraz sobie zabawkę filozoficzną z usprawiedliwienia onegoż. Winienem dać świadectwo talentom i rozumowi tego monarchy: nasłuchałem się nieraz rozmów iego o wpływie *Klima*, o zdrożnościach i pożytkach wolności, o prawidłach honoru, o prawach i maxymach rządu, a to zawsze w takim sposobie, iakiego by się sam

Monteſquieu nie powſtydził. Znaczna część woyſk iuż ſię zgromadziła, a opatrzenie żywności dla woyſka, przez czas bawienia iego w *Balcie*, pociągnęło *Hana*, iż tam zjachał. Miaſto to, leżące na okrawku *Polſki*, którego przedmieście ieſt w *Tartaryi*, wławione pierwſzemi zaczepkami nieprzyiacielſtwa, ale pod tenczas zupełnie opuſzczone od mieſzkańców, ſamym tylko okropnym ſpuſtoſzenia było obrazem. Dzieſięć tyſięcy *Szpahow*, przeznaczonych od *Porty*, do złączenia ſię z *Tatarami*, wtargnęło tam przed nami; i nietylko wniwecz obrocili *Baltę* ale okoliczne nawet wioſki ſpalili. *Krim-Geray*, z wielkim nieukontentowaniem prowadził tak pſotnych i niekarnych *Turczynów*; nic dobrego nie obiecywał ſobie po nich, i tylko powziętemu *W. Sułtana* o *Szpahach* dobremu rozumieniu ulegał. Jazda ta, w ciągu dobrego pokoiu, do miękkości i próżniactwa przywykła, bynaymniey do pracy i trudów nie przyſpoſobiona, na tęgie zimna nie wytrzymała, bo też licho całe odziana,

w rzeczy ſamey do niczego zdatną nie była. Szałapuctwo ich, niemniey było podeyzane *Hanowi*, iak ſą w powſzechności prawidła ich religii. W rzeczy ſamey niewiadomo, czego bardziey, czy *Koranu*? czy ewangelii, *Arnauty* (a) *Timarioci* (b) trzymaią ſię? Przeſtroiony po *Tatarſku*, powracałem wieczorem od *Hana* przez *Baltę* do wyznaczoney mi kwatery; ſzło przedemną dwóch *Szpahów* także do ſwoich kwater: mówili *Greckim* językiem, przeklinali ſtan ſwóy; i poprzyſięgali na krzyż święty, podnieść bunt za naypierwſzą ſpoſobnością. Uięty ciekawością doyścia tey w nich ſprzeczności, poſpieſzam za niemi, doganiam, i witam ich po *Mahometańſku*; na co oni mi na-

(a) Pod imieniem *Arnautow*, zamykaią ſię narody *Turcyi Europeyſkiey*, przyległe Słowieńſzczyznie.

(b) *Timarioci*, ſą dzierżawcy lennictw koronnych pod obowiązkiem ſłużby woyſkowey; a *Timary*, ſą ſzczególniey przywiązane do *Szpahów*, ſkładaiących jazdę *Turecką*.

bożnie po *Turecku* odpowiadaią. Pogadawszy z niemi po *Grecku*, ozwałem się „ bywaycie zdrowi, bracia, ani ia, ani wy nie iesteście *Turkami*. „ Ta odezwa, zagaiła dłuższą zabawę. Niewymownie kontenci ze mnie, dziwili się tylko, iż *Chrześcianin*, może być *Tatarem*; wszakże niechcąc dać się im poznać, zmyśliłem powieść o sobie; oni mi też oświadczyli, iż tylko dla *Timaru*, byli *Mahometanami*: tego mi też trzeba było.

Już wszystkie ściągnęły pułki do *Balty*, i tak tęgie mrozy nastały, iż rzeki, zcięte lodami, czyniły wolne przeyście do wtargnienia w *Nową Serwią*. Doszła wiadomość, że woysko *Kalgi*, postępowało ku *Samarze*; *Nurudina*, równie także ciągnelo; i *Krim-Geray*, urządziwszy swóy układ do nowych wzwiadów, ruszył z *Balty*, na zaobozowanie pod *Olmarem*. To miasteczko, podległe *Tartaryi*, spalili po części *Szpahowie*, i w oczach samego *Hana*, do szczętu ie w perzynę obrócili. Po tey robocie, poważyli się ieszcze przyiść

gromadnie do *Hana*, domagaiąc ſię obroku dla koni; gdy tym czaſem, tak *Hańſkie* konie, iako woyſka całego, muſiały paść ſię trawą z pod śniegów. O włoſek zapalczywość *Hana*, nie wybuchła w nayokrutnieyſzy ſpoſob; ale na pogróżkach ſkończyło ſię; wreſzcie przewidywał *Han*, iż tych łotrów ſwywolnych, ſame zimna i bieda uchodzą, i w zupełną rezę wprawią.

Aż dotąd miałem ſtół z kuchni *Hana*; żywności naſze, zawſze były świeże, ani mi przez myśl nie przeſzło, co za przyſmaki będziemy mieli wciągu dalſzym tey wyprawy: aż niedoſtatek żywności w obozie pod *Olmarem*, dał nam tego próbkę na pierwſzey wieczerzy, prawdziwie żołnierſkiey. Czekam czaſu do ſtołu bez nayinnieyſzey troſkliwości, a przytym nie bez appetytu; alić urzędnicy ſtołowi zaſtawiaią ſtół polowy: ſkładał ſię on z miſy okrągłey z ſkóry czerwoney, około dwóch ſtop ſzerokiey; dwa worki przynieſiono za tą miſą: z tych worków, dobyto prze-

dziwny ſuchar, i ſchaby końſkie wędzone, których wybornego ſmaku niemożna było pochwał przeſłuchać, *Putarga*, kawior, (c) i ſuſzone ſagody, zamknęły oſtatnie danie. „ Jak ci ſię wydaie kuchnia *Tatarſka* ? „ ſpytał mnie *Han* z uśmiechem; — Do podziwienia nieprzyiaciołom waſzym, odpowiedziałem „ W tym paź, kroremu *Han* poſzepnął do ucha, podał mi kruż złoty, którym pił pan iego. „ Skoſztuy także i mego napoiu, rzekł *Krim-Geray*. Skoſztowałem należycie; bo to było wyborne wino *Węgierſkie*, którym mnie przez cały czas wyprawy *Han* czeſtował.

Naſtępuiących dni, poſtąpiło woyſko do *Bohu*, który przebyliśmy po ledzie, maiąc założyć pierwſze ſtanowiſko obozu w ſtepach *Zaporowſkich*. Nieſłuchaiąc daney mi rady, wziąłem z ſobą konia *Arabſkiego*, który wkrótce, i drogą, i głodem, i tęgością mrozów zmę

(c) *Putarga* i kawior, ieſt to ikra ſolona ryb, ale różnym ſpoſobem przyporządzana.

czony, padł obumarły za *Bohem*. Ieſzcze dyſzał cokolwiek, gdy *Nohaycy* przypadli do mnie z prożbą, żebym im go darował., A na cóż ſię wam przyda zdechła ſzkapa? ſpytałem.— Na nic, odpowiedział ieden z nich; ale ten koń ieſzcze niezdechł, właśnie teraz czas go dobić; będziemy mieli z niego bankiet, tym wyśmienitſzy, iż mięſo konia białego ieſt bardzo delikatne., Dogodziłem z chęcią ich appetytowi; ale nie ręczyłbym, czyli w przyzwoitym czaſie zawinęli ſię około niego, nieubliżywſzy prawu *Muzułmańſkiemu* w obrzędach, przepiſanych do takiego zdarzenia.

Tak oſtre mrozy uchwyciły, a ſtepy, przez ktòreśmy ciągnęli, wprzod wypalone, tak mało doſtarczały paſzy, iż przebywſzy *wodę martwą* (rzeka *nowey Serwii*) poſtanowił *Han* ciągnąć podłuż tey rzeki, żeby ſtanąć obozem pośrzod trzcin, ktòre naſze patrule wynalazły. Trzeba nam było tego koniecznie, iuż dla ogrzania nas, iuż dla podpaſzenia koni; ale jazda *Turecka*, która pewnie zamierzyła

ſobie toczyć woynę po wſiach *Polſkich*, nieopatrzona ani w żywność, ani w namioty, i głodem i zimnem była ściśniona. Skolali od zimna, ciſnęli ſię hurmem do ognia; bardzo wiele ztąd pokaleczało; a tak zamiaſt gniewu, na który burdami ſwemi zaſłużyli, brało nas politowanie nad niemi. *Han* uwiadomiony, iż od namiotu do namiotu chodzili żebrząc ſtrawy kawałka, nałożył na wſzyſtkich *Mirzów* daninę kawałka ſucharka, które biednym rozdano.

Nazajutrz natrafiwſzy na pagórek po drodze, kiedy woyſko rozwinione ciągneło przez ſtep w ſzyku do bitwy, wzięła chętka *Krim-Geraya* wniść na ten pagórek, i iednym rzuceniem oka całe woyſko ſwoie obeyrzeć. Rozkazał ſtanąć w mieyſcu: wſtąpiłem i ia za nim, a brunatny kolor ſtroiu *Tatarſkiego*, wydany na polu, śniegiem okrytym, ni to białym gruncie, wyſtawił nam doſkonale cały obraz. Proporce, oznaczały rozmaite pułki różnych prowincyi; uważałem, iż bez określonego ſzyku,

woyſko to, na dwadzieścia ſzeregów było naturalnie podzielone, i niezgorzey uſzykowane. Każdy *Sułtan Seraſkier*, z małym dworem ſwoim, wyrażał gromadę przed ſwoim pocztem. Srzodek obozu, zaięty od *Hana*, wyſtawiał poczet bardzo liczny; którego ſkład, czynił obraz równie woyſkowy, iak przyiemny. Czterdzieści kompanii, każda od 40. jeżdnych, ſzły naprzòd po czterech z frontu, we dwa ſzeregi, i czyniły niby dwie ściany, naſadzone dwudzieſtą proporcami z obu ſtron. Wielki koniuſzy maiąc za ſobą dwanaście koni powodnych, i ſanie pokryte, iachał tuż zaraz, poprzedzaiąc wybór kawaleryi, otaczaiącey *Hana*. Chorągiew *Mahometa*, nieſiona od *Emira*, z dwoma przy niey Sztandarami zielonemi, naſtępowała potym; tudzież proporce *Jnat-Kozaków*, których poczet, przyłączony do gwardyi *Hana*, kończył marſz. Naròd ten, który ſwe poſiadłości i nazwiſko winien ieſt okolicznościom uchodu ſwego z pod *Roſſyi*, ma oſady w *Kubanie*. Nieiaki *Jgnacy*,

bardziey o całość brody, niż wolności gorliwy, zbiegł do *Hana* z liczną gromadą *Kozaków*, uciekaiąc z pod brzytwy *Piotra* Wielkiego. *Tatarowie*, tyle stosowności między tym wyrazem *Jnat* (znaczącym u nich zaciętego w swym zdaniu) z imieniem *Jgnacy* po *Rusku Jhnat* znaleźli, iż pierwsze zostawili przy *Kozakach*, na oznak powodu ich ucieczki z *Rossyi*. Ci *Kozacy*, niezdaią się mieć wiele baczności w dochowywaniu obrzędow i czystości religii Chrześciańskiey; ale znak krzyża na chorągwi noszą statecznie, i przywileiu iedzenia wieprzowiny ściśło postrzegaią. Każdy z naszych *Jnatow* wzioł z sobą połeć słoniny: zamiast matelzaka. Turcy upatrywali ztąd bezcześć chorągwi *Mahometa*, i nasłuchałem się bardzo często wielu z nich, iż zgrzytali zębami na taką niegodziwość, i świętokradztwa zadawali występek; ale *Tatarzy*, nic w tym nieupatrywali zdrożnego, owszem rzecz prostą i naturalną.

Reſzta niemiała tak widocznych zapaſów. Ośm lnb dzieſięć funtów mąki z iagieł prażonych, zmełtych, i ubitych w worek ſkòrzany, wiſzący u ſiodła każdego *Nohayca*, zapewniał dla woyſka na pięḋzieſiąt dni pożywność; konie nawet, zoſtawiono ich przemyſłowi w wyſzukaniu ſobie paſzy; ich ſtan mało co ſię różnił od zwyczaynego. Dogodność w zażywaniu koni bez wielkich zachodow, to ſprawuie, iż każdy *Tatarzyn* prowadzi z ſobą po dwa, lub trzy, a czaſem i więcey koni; i tak naſze woyſko miało więcey niż 300,000 koni.

Han, ktòrego bardzo bawił ten widok, zapytał *Sułtanów* i *Miniſtrów* ſwoich, kogoby też w całym dopiero przeyrzanym woyſku naywalecznieyſzego znaleźli? Milczenie powſzechne, oznaczało doſyć ich odpowiedź. Nie mylcie ſię, rzekł *Krim - Geray*, z uśmiechem; ani żaden z was, ani ia, nie ieſt tym, o ktòrego pytam ſię, rycerzem: wſzyſcy my mamy oręż; ieden *Tott* wyſzedł na woynę bezbronny; oto nawet noża nie ma przy ſobie

bie: i cóź? abo nie rycerz?..." Na tym żarcie skończyła się rewiia, ruszyło woysko w marszu, żeby do źrzodła *wody martwey* dociągnąć. Bardzo późno stanęliśmy u niego, i założyliśmy obòz na rozległym stepie, trzciną zarosłym.

Od wielu dni utyskiwał *Krim-Geray* na bòl palca: zrobiła mu się wrzodzianka, porywała ztąd gorączka: nie było w całym woysku felczera. Jam ofiarował moie usługi; a okazawszy *Hanowi* sztuciec mòy z różnemi narzędziami felczerskiemi, zjednałem sobie ufność u niego: przystąpiłem do czynności: przeciąłem wrzodziankę, uśmierzył się natychmiast bol, ustała gorączka; a zagòiona w kilku dniach rana, wielki mi zaszczyt w sztuce lekarskiey uczyniła, nadewszystko zaś wielkie ukontentowanie, z wyrządzoney łaskawemu na mnie monarsze przysługi.

Od wkroczenia naszego w stepy *Zaporowskie*, nie wyszedłem na krok z namiotu *Ha-*

N

na, oko w oko rozprawialiśmy z sobą, aż do pułnocy. Otuliwszy się futrem, wsparł się na poduszce dla spoczynku, i mnie toż samo uczynić kazał; a dway paziowie doglądali ognia, żeby nie ustawał, bo nam zimno dawało się mocno poczuwać. Wszakże, ieżeli troskliwy był o mòy spoczynek, to mi długo zażywać go nie pozwolił. *Han* ten, przywykł był nie sypiać więcey nad trzy godziny, i ia ledwo pięć minut dłużey pospać mogłem, przez ktòre gotowano kawę. W tedy obudzony, nieodmieniaiąc mieysca, brałem nazad poprzedzaiącą sen pierwszą postawę.

Postrzeżono, iż namiot *Hana*, był rozbity na lodzie; a o świcie, i w momencie ruszania z mieysca, ukazało się, iż całe woysko obozowało na jeziorze, którego lod, podziurawiony nieskończonym mnostwem przerębli, porobionych do czerpania wody; wielkie szczęście, że się nie załamał pod nami! Już tylko ieden namiot *Hana* nie złożony pozostał; sam ieden z nim bawiłem, gdy w tym żołnierz *Pol-*

ſki, z memi ludźmi jadący, wpadłſzy do namiotu iak ſzalony, poſkoczył do ognia, i zaczął ſię z ſukien rozbierać. Przypadam do niego; czy piiany? czy oſzalał? każę mu precz wynić, grożę gniewem *Hana*; nic go to nie poruſza, i tylko znak mi daie, żebym mu ſię nie naprzykrzał. Zdiął bóty; po chrzęście ſukien, poznaie *Han*, iż wpadł w wodę. „ Cóż poczniesz, rzecze do mnie łaſkawie, z tym biedakiem? Człowiek zoſtaiący w niebeśpieczeńſtwie śmierci, czyliż nie ieſt niepodległym? Nie zna on nikogo nad ſobą, okrom tego, co go może ratować: nic nie znaczą w oczach iego monarchowie z maieſtatem ſwoim i potęgą: zoſtawmy go w zupełney wolności. „ Wyśliśmy, a ia przykazałem moim ludziom, iżby opatrzyli iego potrzeby.

Woyſko, dążąc zawſze ku pułnocy, chciało dociągnąć do *Wielkiego Ingułu*; o którego położeniu nie miało pewnych wiadomości. I dla tego dwanaście mil upadliśmy, żeby ſta-

N 2

nąć taborem nad brzegiem tey rzeki. Nieco chałup opuszczonych, i przy nich stogi siana, na wielkiey były nam wygodzie.

Dociągnęliśmy do granicy *Nowey Serwii*, stanęliśmy u tego kresu, od którego najazd ziomków tamteyszych miał się zaczynać: złożono radę wojenną, dla urządzenia pułków, tey wyprawie potrzebnych. Gdy się rada zgromadza, goniec, i kilku niewolników, chwytanych od naszych patrolów, zeznali, iż po prawey stronie woyska naszego, *Kozacy Zaporowscy*, zkarczeni od *Kalgi Sułtana*, uprosiwszy i otrzymawszy od niego oboiętność, odmowili wszelkiey pomocy wielkorządztwu naywyższemu S. *Elżbiety*. Niewolnicy dodali, iż twierdza ta, po lewey stronie od nas stoiąca, zamykała mocną załogę. Takowe doniesienia, oświeciły *Hana* i wodzów iego o prawdziwym woyska położeniu. Postanowiono zatym, aby część woyska, złożona z ochotników, zebranych pod sprawę iednego *Sułtana* i wielu *Mirzow*, przeszła przez rze-

kę o pułnocy, rozdzieliła ſię na wiele hordów,
te znowu, na mnieyſze, a coraz drobnieyſze,
poczty; i rozproſzyła ſię po *Nowey Serwii*,
paląc wſie i zboża, po gumnach złożone, bio-
rąc w niewolą mieſzkańców, i zaymuiąc wſzel-
ki dobytek. Ułożono ieſzcze, iż każdy żoł-
nierz, wyznaczony na najazd, po dwóch towa-
rzyſzów z pozoſtałego woyſka do ſiebie mieć
będzie. Przez takie urządzenie, wſzyſcy mie-
li mieć prawo do działu zdobyczy; a interes
ogulny, złączony z intereſem ſzczegulnym,
czynił iak naylepſzy wybór w żołnierzach,
wyznaczonych na tę wyprawę. Zapowiedzia-
no równie tey dywizyi, iż reſzta woyſka,
przebywſzy *Ingul*, obróci ſwóy pochod zwol-
na ku granicy *Polſkiey*, dla ściśnienia fortecy
S. *Elżbiety*, zaſłony dowożącym żywność, i
czekania na ich powrot. Zdatność *Szpahów*
w puſtoſzeniu, którey w przód byli dali do-
wody, zdawała ſię tyle obiecywać po nich
ſprawności w tey mierze, iż im oświadczo-
no, żeby także ſzli na tę wyprawę; ale zimna,
tak ich wniwecz obróciły, iż żaden nie miał

ochoty iść na rabunek, same tylko *Serdenge-ſzety* (a), i niektórzy *Turcy*, udali ſię za *Sułtanem*.

Ruſzyła dywizya *Sułtana*; mróz też mniey tęgi niż ongi, tak dalece przez noc zelżał, żeśmy ſię bali odwilży. Woda, zaczęła rozlewać po wierzchu lodów rzeki, iż muſieliśmy ſpieſzyć ſię z iey przebyciem. Stanęło woyſko w gotowości. Rozwinęło ſię wzdłuż *Ingułu*. Osłabiały lody; ale *Tatarzy*, nawykli do wypraw takowych, rozſadziwſzy ſię opodal ieden od drugiego, wolnym truchtem przeſzli ſzczęśliwie: co *Szpahowie*, ſtąpaiąc ciężko ze ſtrachu, a za trzaſkiem pękaiącego lodu, zatrzymuiąc ſię w mieyſcu, w znaczney liczbie pozapadali, i w oczach naſzych potonęli. Po przeyściu woyſka na drugi brzeg rzeki, kazano mu ſtanąć, żeby miało czas przyporządzenia

(a) Gatunek woyſka *Tureckiego*, znaczący z imienia puſzczonych na pierwſzy ogień; ſą to ochotnicy, gotowi zwyciężyć, albo zginąć; tylkoż nigdy, ani pierwſze, ani drugie, im ſię nie zdarza.

ſię do ciągu. *Szpahowie*, którzy uſzli niebe-
śpieczeńſtwa, zaczęli opłakiwać los ſwoich
kolegów, naybardziey żałuiąc iednego, który
z znaczną ſummą pieniędzy, maiąc ieſzcze
ſyna iednego, utonął. Słyſząc to *Jnat-Ko*
zak, oświadczył ſię za dwa cekiny wydobyć
te pieniądze. Przyięto iego ochotę: rozbiera
ſię z ſukien, rzuca ſię nurkiem w przerębl
bawi ſię pod lodem, iżeśmy oſądzili, że uto-
nął, i po kilku minutach wychodzi na wierzch
z pieniędzmi. Tak pomyślna ſprawność *Ko-*
zaka, podwodzi *Szpahow* do większey śmia
łości: żałuią oni ieſzcze piſtoletow, naſadzo
nych ſrebrem, które przy utonionym pozoſta-
ły koledze. Nieuſtraſzony *Kozak*, ofiaruie ſię
na drugi zawod, nie podwyżſzywſzy bynay-
mniey ceny nadgrody; nurkuje znowu, przy-
noſi piſtolety, bierze dwa cekiny, ubiera ſię w
ſuknie i wſkok za dywizyą ſwoią puſzcza ſię

Stoſownie do umowionego układu, cią-
gnęło woyſko, aż do doyścia toru zrobione-
go po śniegu, od dywizyi wyſzłey na rabu-

nek. Jachaliśmy tym torem aż do mieyſca, gdzie rozdzielaiąc ſię na ſiedm ſzlaków, wyrażało niby ſtopę gęſią, w którey ſtatecznie trzymaliśmy ſię ſtrony lewey, waruiąc ſię puſzczać w drobnieyſze przedziały, któreśmy potykali naſtępnie, a z których poślednie, nie były większe, iak ścieſzki, od iednego lub dwóch iezdnych zrobione. Przypadłe ſłoty, przymuſiły woyſko do zaſtanowienia ſię nad brzegiem *Adziemki*, gdzie był nocleg. Ale po odwilży chwycił nagle mróz tęgi, iż z trudnością przyſzło zwiiać namioty. Grad drobny ale z ſzturmem padaiący, poobcinał gęby, oſobliwie noſy aż do krwi; a para obmarzła w znacznych kawałach przy wąſach, wagą ſwoią aż do bolu ciężyła. Znaczna część *Szpahow*, ſkaleczonych w marſzach poprzedzaiących, zginęła dnia tego: *Tatarom* nawet ſamym dało ſię należycie we znaki, ale nikt nieważył ſię narzekać. *Krim - Geray*, który od pierwſzey ſłabości znaczną część ujachał ſaniami krytemi, rozrywał ſię przez ten czas

pytaniami o *Papieżu*; porównywał stan swóy z Oycem świętym; i żałował, iż nim nie był. Chwytaiąc za okoliczności, wystawiałem mu tè przykrości, które cierpiało woysko od zimna, i przekładałem niebeśpieczeństwa marszu dalszego. „ Nie iest w mocy moiey, rzecze do mnie, ułagodzić tęgość mrozow, ale przykładem moim mogę zachęcić do cierpliwego wytrzymywania ich ostrości. „ natychmiast każe sobie podać konia, a stosuiąc się do zwyczaiu, nie pozwalaiącego Monarchom wschodnim zażywać Szalow (a), któremi prywatne osoby uwiiaią sobie głowy, puszcza się z otwartą twarzą na ostrość powietrza, y przykładem swoim pociąga *Sułtanów*, ministrów, i cały dwór swóy, do zrzucenia zasłon z twarzy. Ten postępek *Hana*, uspokoił narzekania; ale oraz okropne widowisko klęski w oczach *Hana* wystawił. W rzeczy samey, co moment padali ludzie i konie. Napotkaliśmy

(a) *Szal*, iest to materya łniana, z warsztatow *Indyiskich*, osobliwszey cienkości

ſtada bydła, zmrożone po ſtepach: a dwadzieście ſłupow dymu, wznoſzących ſię nad horyzontem, dopełniały okropności widoku, oznaczaiąc te pożary, którémi płoneła *Nowa Serwia* (b).

Nadybawſzy chruſty i cokolwiek furażu, ſkłonił ſię *Han* do ſtanowiſka. Roztoczono namiot iego bliſko ſtogu ſiana, który kazał rozdać, i który mimo ſwoiey ogromności, zniknął w momencie. Mieliśmy z tąd rozrywkę chciwość ſzarpaniny, i ſurowość porządku, wydawała ſię tu oraz. Goniec, wyprawiony od *Sułtana*, kommenderuiącego rabunkiem, przyniosł nam nowiny. Donoſił *Sułtan*, iż chłopſtwo z iedney wielkiey wſi, w liczbie 1200. ludu, zchroniwſzy ſię do pewnego monaſteru, odporem ſwoim przymuſiło go, iż nakazał puſzczać ſiarczyſte łąty z ſtrzałami, w nadziei, że boiaźnią ognia, złamie ich w pod-

(a) Tego dnia padło ludzi od mrozu w woyſku więcey nad 3,000; a koni 30,000.

daniu się zaciętość; wszakże, gdy ogień opanował gwałtownie monaster, zamknięci w nim ludzie, do iednego biedni spłonęli. Oświadczaiąc *Sułtan* żal swóy nad takowym zdarzeniem, przydał skargi na okrucieństwo *Turków*, przy nim będących, którzy całą swoią waleczność wysadzali, aż do brodzenia we krwi ieńców.

Krim-Geray, równie tkliwie iak i *Sułtan*, przyiął nowinę o skutku pożaru: okrucieństwo *Tureckie* wzruszyło w nim zapalczywość: widok głow uciętych, wcześnie w nim wstręt sprawował (c). „ Kazałbym powiesić *Tatarzyna*, rzecze do mnie, któryby poważył się stawać przedemną w kata osobie. Jakim to sposobem tak srogi naród być może, żeby dzikość utrzymywał nadgrodą, i w tak okropnych objektach sobie smakował. „

(c) *Turcy*, maią zwyczay przynosić głowy nieprzyiacioł zabitych kommendantowi swemu: *Tatarzy* przeciwnie brzydzą się tym zwyczaiem.

Ustawiczne przybywanie *Tatarów*, powracaiących z znaczną zdobyczą, i opowiadaiących szczególne okoliczności rabunku, utrzymało nas w bezsenności aż do trzeciey z północy. Weyście do namiotu *Hana*, w takowym razie nie było wzbronne nikomu; a ja, ażem prosił o pozwolenie, póyść do mego namiotu, przedrzemać się zparę godzin. Znalazłem w nim Pana *Ruffina* i *Coustillier* przeziębłych; niespiących, i umieraiących od głodu. Snieg mieli za posłanie, do którego wlazszy między nich, i otuliwszy się futrem, zasnąłem. Niebawnie przybiega paź *Hana*, oświadcza, iż przynosi podarunek od pana swego, składa go w nogach pana *Ruffina*, i odchodzi. Pan *Coustillier*, któremu głod do żywego dopiekał, niewątpi, iż ten podarunek będzie iaka rzecz do ziedzenia: a zaufany, iż nic nie mam taynego przed nim, tylko, że mu daleko było sięgać do tego zawinięcia, prosi kolegi, żeby ie przeyrzał: ten zimnem ściśniony, wzbrania się przez długi czas, a nakoniec odeprzeć się nie mogąc, posuwa rękę oma-

ckiem, nie dobywszy głowy z pod futra, trafia na coś kosmatego, podnosi do światła latarni, wiszącey pośród namiotu, i ukazuie chciwym oczom Pana *Coustillier* postawę ludzką. Uderzony ten tak okropnym widokiem, ach! przyiacielu! krzyknie, wszak to głowa człowieka! Wyrzuca ią pan *Ruffin* z przestrachem z namiotu, a obydwa przeklinaią zimno, głod, i żarty *Tatarskie.*

Nazaiutrz tak się mròz natężył, iż gdy przyszło z mieysca ruszyć, ledwo com wsiadł na konia; zmarzły mi ręce, chociaż w rękawiczkach zaięczych, i wielem zażył trudności, w ich rozegrzaniu. Słupy dymu, wznoszące się nad horyzontem z prawey strony, a widok fortecy *Swiętey Elżbiety* po lewey, okazywały nam pewny szlak, ktòrego się trzymać mieliśmy. Obròciliśmy się ku gorzelískom, wystawionym przed nami, któreśmy wzięli od razu za przygotowanie ogni znakowych. Stosy tròykątne, w ośm rzędów wyniosłe, pełne słomy i chro-

ſtu, nie na co innego przeznaczone były, tylko na wrażenie poſtrachu mieſzkańcom, za naypierwſzym ukazaniem ſię *Tatarów:* z tym wſzyſtkim one tylko ſłużyły za ſzlak woyſku aż do *Aδziemki*; ta mieścina, ochroniona od ſpuſtoſzenia napaśników, przez położenie ſwoie w bliſkości *świętey Elżbiety*, bardzo mało zawierała mieſzkańców; i nie płonny był domyſł, iż znaczna ich część zchroniła ſię pod działa tey fortecy. W tak biednym ſtanie było woyſko, iż ſłuſznie lękać ſię mogło wycieczki z fortecy: w rzeczy ſamey, gdyby ze dwa lub trzy tyſiące uderzyło w nocy na obóz, bardzo łatwo mogłoby nas w pień wyſiec. To niebeſpieczeńſtwo, tym było pewnieyſze, iż niepodobna go było uniknąć, ciągnąc daley pochód, do którego znużone woyſko zoſtało cale nie zdatne. W takowym razie *Krim-Geray* rozkazał *Sułtanom Mirzom*, wybrać poczet z trzechſet jeźdźcow, ktòrzyby o zachodzie ſłońca podjeżdżaiąc fortecę *świętey Elżbiety*, utrzymywali iey garnizon w odporze. Ten poczet dobrany, a prawdziwie ſamą ſprę-

żyſtością moralną zwątlenie fizyczne podſycaiący, czyniąc zabiegi w chwytaniu jeńców aż na przedmieścia fortecy, tak dalece zapewnił ſkutek pomyślny tego obrotu, iż woyſko, mogło doſiadywać i wypocząć należycie po trudach, maiąc podoſtatkim wſzyſtkiego. Miaſteczko *Adziemka*, od ośmiu do dziewiąciu ieſt dymów liczące, nad rzeczką tegoż imienia położone, obſitością zbiorów zboża wſzelkiego rodzaju, oznaczało żyżność gruntu. Zakazano wſzelako woyſku opanowywać domy, w boiaźni przedczeſnego ſpalenia. Pozwolono tylko zabierać drzewo i żywności, ile było potrzeba. *Han* ſam dał przykład, mieſzkaiąc pod namiotem. Spoczynek naſtępny, zaſiliwſzy ztrudzonych, i części dywizyi, wyprawioney na rabunek, dawſzy czas do powrotu do woyſka, z niezmiernym mnoſtwem niewolników i bydła, oſobliwſzą weſołością cały obóz napełnił.

Uważałem, iż *Tatarówie* z każdey hordy, i z każdey dywizyi, mieli pewne haſło zwią-

zkowe, na które ich koledzy odpowiadali w rozrządzaniu niemi. Hasło *Akſerai* (biały pałac) przywiązane było do pocztu *Hana*. Wſzakże ieżeli łacno ieſt poiąć użyteczność tego ſpoſobu, tedy trudno ſobie wyobrazić, chociaż patrząc na to właſnemi oczami, owę ſtaranność, i nie wymowną uwinność *Tatarſką*, w zachówywaniu ſwych zdobyczy. Pięciu lub ſześciu niewolników, iakiegożkolwiek bądź wieku, ſześćdzieſiąt baranow, i dwadzieścia wołow, zaięte od *Tatarzyna*, nieſprawuią mu zatrudnienia żadnego. Dzieci, zapakowane w worek'z wyścibionemi na wierzch głowami, zawieſza z wierzchu na głowie kulbaki; młodą dziewkę ſadza na przodzie, przytrzymuiąc ią lewą ręką; matkę troczy z tyłu ſiodła na grzbiecie końſkim; oyca ſadza na iednym koniu powodnym, ſyna na drugim; barany i woły, pędzi przed ſobą; idzie rzecz każda ſwym torem, ani z gościńca wyboczy, pod czułym okiem poganiacza tego ſtada. Utrzymywać w gromadzie, pędzić, mieć ſtaranie o pożywie-

niu

niu, iść piechotą nawet dla ulgi swych ieńcow, nic to nie kosztuie *Tatarzyna*; i ten widok byłby bez pochyby uymuiącym, gdyby łakomstwo, i nayfroższa niesprawiedliwość, nie były iego celem. Wyszedłem z *Hanem*, dla przypatrywania się temu widowisku; alić Officer od Gwardyi, która wartę przy namiocie *Hańskim* trzymała, doniosł mu, iż ieden *Nohaiec* prosi o pozwolenie przełożenia *Hanowi* swey skargi. *Krim-Geray* przychylił się do żądania, postąpił za Officerem; w tym, *Nohajec* zbliża się ku nam, ale dla iednostayności futer, nie mogąc *Hana* rozeznać, zdawał się mnie brać za *Hana*. Cofnąłem się wtyl, ażeby wyprowadzić z błędu *Nohayca*; ale *Han* to postrzegłszy, dał znak Officerowi, ażeby go w błędzie zostawił, sam się w strecz usunął, a mnie rozkazał słuchać *Nohayca*. Cała rzecz o to chodziła: iż koń zginął *Nohaycowi*, a on za to ukradł drugiego konia innemu; lecz niemiał dostatecznych dowodow na okazanie przywłaszczonego sobie prawa od wetu „ Jakąż mu mam dać odpowiedź? zapytałem *Hana*.

Sądź, iak ci się zdaie, rzekł mi z uśmiechem „
Nakazałem więc powrócić nazad właścicielowi zkradzionego konia, a w reszcie zabierałem się do umorzenia kłotni między stronami; gdy w tym *Krim - Geray*, którego ta okoliczność mocno bawiła, poszepnął mi do ucha, abym niezapominał o zwykłych do spraw takowych grzywnach, to iest: o wytrzepaniu grzbietu. Dodałem więc do dekretu: warteś batogów, ale ci ie daruię. Znak dany Officierowi, maiącemu dopilnować exekucyi dekretu, okazał, iż *Hanowi* podobało się to rozwolnienie surowości mego wyroku.

Lubo z wielką usilnością przybywszy do *Adziemki* szukano mieszkańców, ukrytych tego miasteczka; iednak ich wyśledzić nie można było: aż na drugi dzień dopiero w momencie odchodu woyska, gdy podłożono ogień pod wszystkie styrty zboża i stogi siana, w których *Adziemianie* pochowali się, pokazali się biedni, podaiąc się w moc swoim nieprzyiaciołom, aby uniknąć płomieni, pożeraiących

ich zapaſy i ſiedliſka. Rozkaz zpalenia *Adziemki*, tak żywo dopełniony zoſtał, i tak gwałtownie ogarnął ogień wſzyſtkie domy, ſłomą poſzyte, iż nam ſamym aż przez śrzodek pożaru przerzynać ſię przyſzło. Atmosfera, napełniona perzyną i waporami śniegow ſtopniałych, zaćmiwſzy ſłońce przez czas nieiaki, wydała potym z mieſzaniny tych materyi, śnieg ſzarawy, chrzęſzczący w zębach. Sto pięćdzieſiąt wſi, podobnież ſpalonych, wydawſzy równy ſkutek, rozciągnęły chmurę ſzarawą do dwudzieſtu mil nad *Polſką*, którego fenomenu, my tylko za przybyciem mogliśmy wykład uczynić. Woyſko długo pod tą chmurą ciągnęło: i ztąd to aż w kilka godzin doſtrzeżono zbieżenie znaczney części *Nohaycow Tedezańſkich*, z których furażnicy powrócili byli iuż do obozu, a w myśli ochronienia ſwych zdobyczy, z pod prawa dzieſięciny od ſta, należney *Hanowi*, zmykali co tchu przez ſtepy.

Pochod obrócony ku *Ukrainie Polskiey*, doprowadził woysko do *Kraśników*. Wieś ta, położona za kałużą błotnistą, warowna była szańcem, w którym mieszkańcy zamknięci z iakim stem żołnierzy, okazali chęć do dawania odporu; ale boiaźń zpalenia, przymusiła ich wkrótce do ucieczki w las przyległy: z którego bespiecznie strzelić mogli z karabinów do wioski, żeby ich ztamtąd wyparować. *Krim - Geray*, podjachawszy pod las, kazał zgromadzić się reszcie *Szpahów*, dla użycia ich do attaku lasu. Ale ci junacy, których spoczynek w *Adżiemce*, i łagodnieysze ciepło po mrozach, zaczęło na nowo rozbestwiać, za pierwszym wystrzałem z lasu, poszli w rozsypkę; *Jhnat* *Kozacy*, ostatnią straż trzymaiący, obecnością *Hana* zagrzani, poszli i otrzymali pozwolenie las attakować. Natychmiast zsiadaią z koni, wpadaią w las, obskakuią gromadę ludzi, broniących się; kilkadziesiąt trupem ścielą, resztę biorą w niewolą, którzy ucieczką schronić się nie mogli

W czasie tey wyprawy, która nie kosztowała *Kozaków*, nad ośmiu lub dziesięciu ubitych, i kilku z *Tatarów*, otaczaiących *Hana*, lekko ranionych, *Han* zagniewany na niesforność i niedołężność *Turecką*, rozmawiał o niey ze mną, i przepowiadał przez nię poniżenie państwa *Ottomańskiego*. Zaięty temi myślami, siedział ieszcze na koniu przy weyściu do wioski, gdy w tym postrzegł *Turczyna*, z pokolenia *Emirów*, który szedł piechotą z lasu, trzymaiąc głowę w ręku. „ Czy widzisz, rzekł *Han* do mnie, tego hultaja? on mi nie da zjeść spokoynie wieczerzy; ale patrz jeno, ledwo co waży się tykać głowy uciętey. „ Dochodzi *Emir*, rzuca znak zwycięstwa pod nogi konia *Hańskiego*, i butną perorą składa życzenia, aby wszystkich nieprzyiacioł monarchy *Tatarskiego* spotkał los tenże, który na tę nieszczęsną spadł głowę. Tym czasem *Krim - Geray* poznaie w głowie uciętey postać iednego z swych *Kozaków*. „ Niecnoto! krzyknie na *Emira*, iakeś ty zabił tego człowieka? umarły, nabawia cię strachu; żywy,

zjadł by cię: to ieſt ieden z moich *Jhnatów*, poległyh przy attaku w leſie; kto inny, pomagaiąc ci mnie oſzukać, odciął głowę ięgo; bo ty pewnie byś ſię i na tyle odwagi nie zdobył. „ Zrażony *Turczyn*, zdobywa ſię na obronę: utrzymuie, popiera, iż on ſam zabił tego człowieka, i że to był nieprzyiaciel. „ Obeyrzycie broń iego, zawoła *Han*; nóż, pałaſz piſtolety, wſzyſtko natychmiaſt zoſtało przeyrzane, a w niczym nie było śladu zaboiu.„ Ubiycie, krzyknął *Krim - Geray*, tego zmyślonego junaka. Natychmiaſt Officer od warty, chłoſtnął go z lekka batogiem, gwoli dogodzeniu zapalczywości *Hana*, oraz ochronie przez ten ſpoſob nieſzczęśliwego *Emira*. Ale *Turczyn*, zaufany w ſwoim *Emiroſtwie*, które ma ten w pańſtwie *Ottomańſkim* przywiley, iż przed biciem, powinien być mu ze czcią zdięty wprzód zawóy z głowy, zaczął wołać na bezprawie i bezcześć, popełnioną na ſwey oſobie. Tu gniew *Hana* wybuchnął: „ Zeczniycie rzecze, batogami na łbie tego nie-

cnoty zawóy zielony. Rozkaz, wydany w tonie ostrym, i żadnego pobłażenia nieprzyimuiącym, dopełniony został z surowością, okrutnieyszą od samey śmierci. Ten postępek, poskromił także *Szpahow*, którzy niechciawszy ponosić z *Tatarami* pracy i niebespieczeństwa w attaku lasu, pozasadzali się na ich powrot, odbiiali tam *Tatarom* z przyłożonym pistoletem do piersi, *Jeńcow*, których ci prowadzili; odebranych włóczyli za sobą przez czas niejaki; sprzykrzywszy w tym sobie, siekli na sztuki, byle tylko się pozbyć.

Han, zamierzał był nazaiutrz z rana uderzyć na miasteczko *Szibioff*, za lasem leżące, o pułtory mili od nas; ale z wziętego języka od *Jeńców*, załoga zdała mu się nadto zamocną, niż żeby mógł dobyć miasteczka bez artylleryi; pozwolił tylko ochotnikom udać się tam, gdy tym czasem sam na czele woyska pociągnął do *Burkzów* w *Polszcze*.

Działa *Sibilowa*, których kule słyszeliśmy w czasie naszego pociągu, nie odra-

żiły dywizyi iedney *Tatarſkiey*, ktòra ſię nań wyprawiła, od ſpalenia przedmieściòw, i zabrania w niewolą wielkiego mnóſtwa *jeńcòw*. Podobnegoż loſu doznały wſzyſtkie wioſki, po drodze ciągu woyſka leżące; a *Tatarowie*, bardziey ſkłonni do brania w niewolą mieſzkańców, niżli do rozeznawania granic *Polſkich*, łupieſtwa ſwoie rozciągali nad przepiſane ſobie granice; wſzakże, ieżeli ſurowość ukazòw *Hańſkich* nie mogła natychmiaſt uſkromić wybiegòw chciwości *Tatarſkiey*, ktòra nie czyniła braku między mieſzkańcami *Nowey Serwii*, a mieſzkańcami *Ukrainy Polſkiey*; tedy nakoniec przecie śrzodki, które ten monarcha przedſięwziął w tey mierze, otrzymały ſkutek, iakiego żądał; a znowu, naymnieyſze przewinienie, było wraz ſurowo karane.

Ażeby naywarowniey utrzymać względy, winne granicom Rzpltey *Polſkiey*; ſam miąſzcz woyſka obozował zawſze opodal od wioſek, przeſtaiąc na ſwych pożywnościach; ale *Turcy*, rozkwaterowani po wſiach, nie wſtrzymali ſię

od podpału niektórych domow; czego też surową karą przypłacili. Letko rachuiąc, liczba niewolników, których woysko prowadziło, wynosiła do 20,000; bydła było bez liku, Wolnym musieliśmy ciągnąć pochodem; a ustawiczne dozieranie *Tatarów*, zniewoliło *Krim-Geraya*, siedmią szlakami postępować. W każdey wsi, gdzieśmy popasali, kwatery nam zapisywano, a reszta domow, których poczet *Hańskí* nie zaiął, dostawała się *Szpahom*. *Han*, kazał zapisywać mi kwaterę, tuż przy sobie. Przez wiele dni zażywałem spokoynie korzyści tego rozkazu; alić *Alay - Bey* (Pułkownik *Szpahow Arnautów*) nie znalazłszy pewnie na wsi mieszkania wygodnego dla siebie, wchodzi z gęstą miną do mnie, wiodąc za sobą dwóch *Szpahow*, rupiecie swe niosących. „ Czego chcesz? spytałem go. — Niczego: siedź sobie spokoynie; odpowiada mi krwią zimną. I w tym siada na materacu między dwiema poduszkami, i każe podać sobie lulkę. Daremno mu przekładam: iż ta kwatera, zapisana iest

dla mnie tylko ſamego: iż nie możemy w niey ſtać we dwóch: iż na mocy rozkazu *Hana*, nie mogę oddalać ſię od niego, ani on od ſwego woyſka. Zadna uwaga, żaden dowod, nie przekonywa *Turczyna*; raz ſiadł, ani chce ſię z mieyſca ruſzyć. Przychodzi mi na myśl przywołać *Seliktara*, ażeby mnie tak niedogodnego gościa pozbawił. Wchodzi *Seliktar* wrzeczy iakby mnie odwiedzał, i pyta Pułkownika: „ iak dawno zabrał ze mną znaiomość? Ten, bynaymniey niezrażony, odpowiada: iż dla zabrania znaiomości, ſtanął u mnie goſpodą. Przy attaku do laſu, rzecze z przegryzkiem kapitan Gwardyi, trzeba było wam ſzukać poznania ſię z nami, tam byśmy was wſzyſtkich byli mile przyięli; ale co dziś, nie czas po temu; życzę ci wynieść ſię, nim *Han* uwiadomiony o twoim poſtępku, uchwyci ten pochop do wywarcia zapalczywości ſwoiey ku wam. — Znam ia, odpowiedział pułkownik, całą władzę *Hana*; wydrzeć mi życie, może iednym ſkinieniem; niech czyni co mu ſię po-

doba; ale żebym ia miał z tego mieyſca uſtąpić, póty, póki woyſko daley nie ruſzy; tego za życia mego *Han* nie dokaże. — Rozgniewany *Seliktar*, poſkoczył do *Krim - Geraya* z donieſieniem, co ſię dzieie. Właśnie *Han* wydawał rozkazy, nad których ſrogością drżeć trzeba było. Już od dawnego czaſu jątrzony niesfornością i podłością *Turecką*, rozżarł ſię postępkiem *Alay - Beya*. Wezwano mnie do *Hana*, aby cios zapalczywości iego niemiał żadney ze mnie przeſzkody. Chciał także wylać gniew ſwóy na wſzyſtkich *Szpahów*; tylko że go ta myśl, aby pomówiony nie był o oſobiſtość, wſtrzymała. Gdy w tey myśli zaſtanowił ſię; iam poſtanowił wziąść ſię na ſpoſoby ochronienia w całości pułkownika, którego nie było haſłem, żyć lub zginąć; ale ſpać, lub ginąć. Przekładałem: iż ſkarga, może nie doſyć rzetelnie była zanieſiona; iż mnie należało pytać, i wyſłuchać: rozerwawſzy *Hana*, uwagami nad głupſtwem i zaciętością *Arnautów*, dałem czas do wemknienia ſię wino-

waycy w gromadę. Odwołany został rozkaz, ale pod chlubnym dla mnie warunkiem, iż odtąd nie odstąpię na krok namiotu *Hana*.

Woysko, obciążone zdobyczą z *Nowey Serwii*, stosuiąc pochod swóy do pochodu stad bydła, posuwało się zwolna ku granicy; a *Tatarzy*, nigdy dosyć nie nasyceni, wyszukiwali rożnych sposobów, na omamienia baczności *Hana*, aby coraz więcey dopuszczać się łupiectwa i grabieży, acz pod nayfroższemi karami zakazaney: tylkoż brunatny kolor *Tatarskiego* odzienia, okazuiący się zdala na śniegu, wydawał sztuki rabusiów. Banda *Nohayców*, wyboczywszy do wioski *Polskiey*, za którą ukryć się chcieli, wpadła w oczy *Hanowi*, który ciągnąc mimo lasu przez wzgórek, dostrzegł tych hultaiów: nakazał więc stanąć woysku w marszu, i wysłał swego *Seliktara* z czterma *Seymenami*, ażeby wypłoszył ze wsi rabusiów, osobliwie zaś przystawił mu tych *Nohayców*, których na gorącym uczynku przydybie. Ostra mina, w ktorey wydał ten rozkaz *Krim-Geray*,

zapowiadala karę przykładną. *Seliktar*, poſkoczywſzy wczwał, przyprowadził *Nohayca* z ſztuką płótna, i dwiema kłębami wełny, które na wſi uchwycił. Ofukniony od *Hana* rabuś, wyznaie winę; oświadcza, iż ieſt świadomy ſurowego zakazu; nie przywodzi żadney wymòwki; nie proſi o przebaczenie; nie ſzuka wſtawiania ſię za ſobą; czeka wyroku, nie daiąc poznaki, ani dumy, ani trwożliwości.,, Zſiądź z konia, zawoła *Han*; przywiązać go do ogona końſkiego; niech go na śmierć rozwlecze; i niechay woźny, idąc przy nim, obwołuie po całym woyſku powod tey kary.,, Na te ſłowa, nic nie odpowiada *Nohajec*, zſiada z konia, przychodzi do *Seymenów*, maiących go przywiązać; ale brak na podorędziu, i poſtronka, i rzemienia. Przez ten czas, kiedy ſzukaią, czymby *Nohayca* przywiązać, ia wrzucam kilka ſłow za nim do *Hana*; ale zagniewany, nakazuie milczenie, i tym kończy, żeby go przywiązać cięciwą od łuku.— Ale, mówią: iż cięciwa będzie zakrótka.—

To niechay wetknie głowę w łuk naciągnięty. Czyni zadosyć rozkazowi temu *Nohajec*, da się ciągnąć jeźdźcowi, lecz nie mogąc za biegiem konia wydążyć, pada, i z stryczka wymyka się. Zaradza temu przypadkowi *Han* nowym rozkazem; „ niech rękoma swemi przytrzymuie łuk „ Natychmiast *Nohajec*, składa na krzyż ręce, i łuku się ima. Dopełnienie tego wyroku, wskazuiącego winowaycę, żeby sam był sobie katem, iest bez wątpienia przykładem nadzwyczayney podległości. Przewyższa ona wszelkie naydziwnieysze powieści o ślepym poddaństwie rozkazom starego *de la Montagne* (a).

Starannóść *Krim - Geraya* względem utrzymania dobrego porządku w *Polszcze*, rozciągnęła się aż do religii mieszkańców. Kilku

(a) Pan *Ruffin*, który wtedy przy mnie znay dował się, a dziś iest professorem w domu królewskim, był świadkim wraz ze mną tey sprawy, tak trudney do wierzenia.

Nohayców, przekonani, iż zrąbali obraz Pana *Jezusa* na krzyżu, dostali po 100. pałek przed kościołem „ trzeba rzekł *Han*, nauczyć *Tatarów*, iak maią szanować dzieła kunsztów wyzwolonych, i obrazy proroków.

Sawan (a) był to kres pożądany, w którym miała się czynić dzielanka, zdobyczy, rozmaite hordy rozpuścić, zachować tylko pułki *Bessarabskie*, a pozbyć się nie potrzebney hałastry. Postanowiono tam stanowisko założyć, a nazajutrz przystąpiono do działu. Scisłe wywiady, nie zapobiegły wszelako przemyceniu części łupu, z pod prawa dziesięciu od 100., należnego *Hanowi*. Tymczasem, pomimo tego, dostało się *Hanowi* blisko 2,000. niewolników, których hoynie między różnych rozdawał. Nieodstępnie przytomny tey scenie, i rozrzutności *Hana*, przekładałem, iż gdy tak byle komu niewolników zacznie darowywać, nic mu się nie zostanie.

(b) Miasto *Polskie* w Woiewodztwie *Bracławskim*.

Krim - Geray

Doſyć będzie zawſze dla mnie, móy przyiacielu; iuż to minął wiek chętki; co o tobie, niezapomniałem: oddalony od ſwego *Haremu*, tułaiąc ſię po ſtepach, wytrzymuiąc niewczaſy z nami, ſłuſzna rzecz, żebyś i ty też miał ſwoię dzielankę; odłożyłem dla ciebie ſześć młodych chłopców, bardzo kraſney urody, iednym ſłowem takich, iakichbym wybrał dla ſiebie.

Tott

Nieſkończenie wdzięczen ieſtem Waſzey Hańſkiey Mości za łaſkawe na mnie względy: tylkoż, czy ieſtem wart daru, kiedy na zupełney cenie jego nie znam ſię? obawiam ſię, Panie, żebyś czegoś więcey nieprzywięzywał do tey twoiey ſzczodroty?

Krim - Geray

Niemam zamiaru dokupować ſię twey wdzię-

wdzięczności. Daię ci niewolników, ſpodziewam ſię, iż ci ſię ſpodobaią; doſyć mi na tym.

Tott.

Ale Wasza Hańska Mość nie poſtrzega, iż ſtopień muy, ieſt nieprzełamaną do przyięcia tego daru przeſzkodą. Niewolnicy ci ſą wſzyſcy *Roſſyiczycy:* a iakże ia w tym tytule mogę przyimować poddanych mocarſtwa zoſtaiącego w przyiaźni z moim monarchą

Krim - Geray.

Domyśliłem ſię tey przyczyny; ale nie przymuię iey zaſady. Nieprzyiacielſtwo, czyni niewolników, przyiaźń ich daie, i przyimuie: oto maſz rozwiązanie zarzutu: wreſzcie niechcę wchodzić w roſtrząśnienie twych obowiazków; do ciebie należy one dopełniać: ażebyśmy ſie zgodzili, zamiaſt ſześciu *Moſkalczukow*, dam ci ſześć młodych *Georgianek:* i zgoda.

Tott.

Nie tak łacno zgoda, iak, Panie, rozumiesz; iest ta ieszcze iedna zawada, którą trudno przełamać.

Krim - Geray.

Cóż takiego?

Tott.

Moia Religia.

Krim - Geray.

Co tey, naymniey tknąć niechcę, każdy człowiek do prawideł swey religii stosować się powinien: ale przyznać mi musisz, iż to iest rzecz trochę zaprzykra.

Tott.

Więcey uczynię: wyznam, iż ludzka ułomność wybacza bardzo często od swych obowiązków, naprzykład: być to może, iż dziś się

nie ukażę tak ſkrupulatnym i tak przywiązanym do moich powinności, dla tego, że ofiara twoia, nie kuſi mnie bynaymniey, ażebym w nich uchybił: ale może ſześć ładnych dziewcząt wybiłyby mi z pamięci prawidła wiary moiey, a weyrzawſzy w rzecz głębiey, ukazałoby ſię często, że naywyżſze ſtopnie cnoty nie zawiſły, iak tylko od gatunku natężenia pokuſy ?

Krim-Geray.

Znam to doſkonale, i użyłbym tego ſpoſobu ſkuſzenia, gdybymi ſię godziło go użyć: ale nie, móy przyiacielu; mam i ja moię religią, pozwala ona mi rozdawać Chrześcianom niewolników płci męſkiey, a każe zachowywać dla ſiebie kobiety, dla nawrócenia ich do wiary.

Tott.

Jakże? to mniey dbacie o nawrócenie męſzczyzn do wiary, niźli kobiet ?

Krim - Geray

Bezwątpienia, mądrość naſzego proroka przewidziała wſzyſtko: ta uſtawa tego dowodzi.

Tott.

Przyznam ſię, Panie, iż nie przyimuię o ney powodu: i po proſtu wyznać mi pozwoliſz, iż ładne dziewczęta więcey ci ſię muſzą podobać.

Krim - Geray.

Bynaymuiey, poprzyſięgam; ale wypełniam nayprzezornieyſzą uſtawę. Wrzeczy ſamey, męſzczyzna, będąc niepodległym z natury, w niewoli nawet, czuie moc tego ſwego przymiotu, który zaledwo boiaźń ukrócić potrafi. Jeſt przy nim zupełne ſił ſwoich poczucie: moralność tylko ie karci. Sam Bóg tą moralnością władać może. I tobie, i mnie, Bóg ſię równie obiawić, i dać poznać może: nawrócenie męſzczyzny, ieſt zawſze cu-

dem: przeciwnie nawrócenie kobiet, ieſt rze-
czą naynaturalnieyſzą w świecie i nayproſtſzą:
chwytaią ſię one zawſze wiary ſwych kochan-
ków; tak móy przyiacielu, miłość ieſt wielkim
apoſtołem: ſkoro ona ſię zawiąże, nikną ſpo-
ry o wiarę.

Nie wdawałem ſię w długie ſprzeczki względem tego, tak dziwackiego mniemania, które pewnie nie przypada, tylko względem kobiet, zoſtaiących w niewoli.

Rozpoſażywſzy Han więkſzą część niewolników, nań działem przypadłych, i odprawiwſzy *Nohayców*, obrócił pochod ku *Benderowi*; wſzakże, ieżeli zmnieyſzenie woyſka obiecywało mu więcey lekkości do ſkorſzego ciągu; tedy znowu hoyność iego wyſtawiła nową zawadę do przyśpieſzenia powrotu. W rzeczy ſamey Sułtanowie i Miniſtrowie Hana, aż dotąd w iednym tylko utrzymuią ſię ekwipażu polowym, otrzymawſzy Pana ſwego znaczne podarunki z łupow, nie mogli ciągnąć tak śpieszno. *Kadileſkier*

naylaſkawſzy i nayzręcznieyſzy do gradek, naylepſzą też miał ze wſzyſtkich dzielankę. Zdięty ciekawością przypatrzenia ſię iego poſtawie pośrzód tak wielkich doſtatków, przyzedłem w wieczor do niego.

Naywyżſzy ten ſędzia, podeſzłym wiekiem i ſiwiuchną brodą poważny, rozwaliwſzy ſię na kobiercu zaſłanym do pięciorga modlitw, chciwym weyrzeniem i uśmiechem obłudnym rzucał po czterdzieſtu niewolnikach rożney płci wieku, którzy ſkupieni około pieca w iednę gromadę, trzymali weń wſzyſcy oczy wlepione. „ Winſzuię ci, rzekłem wchodząc, ſzczęśliwie odprawioney woyny, z ktorey zda mi ſię, nayznacznieyſzą część korzyści odnioſłeś.

Kadileſkier.

W ſamey rzeczy widziſz oto, iak mnie Han hoynie udarował; tylkoż znać powinieneś, iż bogactwa na nic ſię nam nieprzydadzą, ieżeli ich nie użyiemy: a to mi bardzo trudno.

Tott.

Jeżeli mniemanie *Hana* o nawróceniu się kobiet do wiary ma być gruntowne, bardzo wiele z tak wielu niewolnic o twey gorliwości zaufał.

Kadileſkier.

Właśnie, kiedy do mnie wchodziłeś, upatrywałem nayładnieyſzey między niemi. Słuchay, przepatruy i ty z ſwoiey ſtrony; obaczemy, czyteż zgodziemy ſię na iedno w naſzym wyborze.

Tott.

Już ia obrałem: oto ta urodziwa dziewczyna, co ſtoi na ławie, kibici ſmagłey, ułożenia ſkromnego, weyrzenia przyiemnego, prym odbiera u mnie nad wſzyſtkiemi.

Kadileſkier.

A ia daię pierwſzeńſtwo tey twarzyczce okrągłey, świeżą barwą przekwitaiącey i

ręczę, iż to chłopie ustroione po paziowsku, będzie bardzo ładne. Przyznam ci się, iż smagła kibić, która cię uwodzi, nie tak mi się być zdaie przymiotem urody, iako raczey nie dostatkiem przyzwoitego tuczu ciała.

Tott.

Kiedy tak, to niemam cię czego żałować, bo ona iedna iest tylko, którey by zadać można tę wadę: ale widzę iż wiele młodszych od niey; nie mogłbyś mnie uwiadomić, w iakim też wieku pracuiecie około ich nawrócenia, i czyli *Nohaycy*, których znam usilność w chwytaniu dziewcząt, nie zaskoro troskę poślubiaią ie sobie?

Kadileskier.

Bynaymniey; owszem Tatarowie są bardzo skrupulatni w tey mierze.

Tott.

Ale móy Panie, niechay sobie będą iak chcą skrupulatni; nie mogą oni wywiedzieć od

ſwych niewolnic o ich wieku; a nawet choćby ſię też wywiedzieli, nie doſyć na tym.

Kadileſkier.

Dla zabeśpieczenia ſumnienia ſwego w tey mierze, maią ſpoſob naylepſzy, oto taki: Niemogąc pewnie wymiarkować ſił młodey dziewczyny, zmyślaią minę gniwliwą, przeſtraſzaią onę, przymuſzaią do ucieczki; a gdy ona bieży w pędzie, rzucaią na nią ſwym kołpakiem; pociſk kołpaka, nie będąc niebeśpiecznym, może wſzelako obalić dziewczynę, ieśli ieſt ſłaba. W takim razie poważaią iey młodość, podnoſzą z poſterku, cieſzą, i cierpliwie oczekuią, aż do tych ſił przyidzie, iż od uderzenia kołpakiem nie powali ſię.

Tott.

Niewiem, czy ta proba ieſt doſtateczną; wſzakże i w tym razie, czy zaręczyłbyś za wſtrzemięźliwość Tatarzyna?

Kadileſkier.

Smiało mógłbym zaręczyć: w narodzie proſtym, daleko wierniey zachowuią ſię zwyczaje, aniżeli nayſurowſze prawa w polerownych narodach.

Słabość iakowaś, ktorey doświadczałem w tym momencie, i którą przypiſywałem niezmiernemu gorącu izby *Kadileſkiera*, zniewoliła mnie, żem go pożegnał, chcąc iść do ſiebie, ale wyiście nagle z gorącego zaduchu na mróz tęgi, taką we mnie rewolucyą ſprawiło, iż padłem na śnieg bez zmysłow. Leżałem przez czas niemały, aż do póki ieden z ſłużalców *Kadileſkiera* nie napadł na mnie, i Pana ſwego nie oſtrzegł. Nie wiele by mi były pomogły iego trzeźwienia, gdyby nie woda Łukiewſka, którą *Krim-Gieray*, uwiadomiony o moim przypadku, przyſłał mi przez pazia, nie otrzeźwiła mnie. Po mimo tego, nie miałem tyle ſiły, abym mógł do kwatery moiey dowlec ſię: czterech *Tatarów* mnie zaniosło: a przeſtrach, który Pan *Ruffin Conſtel*-

ker, okazali, wzruszywszy czułość moię, nadał mi zupełnie żywości.

Nazajutrz stanęliśmy w *Benderze*. Jeszcze w pewney odległości byliśmy od niego, gdy Wielkorządzca *Benderski* na przeciw nam wyiachał. Za zbliżeniem się *Hana*. Wezyr ten z całym swoim znacznym orszakiem zsiadł z konia, przystąpił ku *Hanowi*, złożył mi ukłon głęboki, i stanął na czele, zabieraiąc się iść przed nim pieszo: ale po tym oświadczeniu uniżoności, otrzymał pozwolenie wsiąść na konia, i prowadził *Krim-Geraya* aż do *Dniestru*, który nas dzielił od fortecy. Dał się widzieć potym most ze statków, który Pasza kazał postawić, z tym większą trudnością, iż trzeba mu było łamać lody, któremi *Dniestr* był ieszcze uięty: ale te starania, które przedsięwziął dla przymilenia się *Tatarskiemu* monarsze, na nic się nie przydały; a nayusilnieysze prozby Wezyra nie skłoniły *Hana* do przejazdu przez most, Ja przebywam rzeki, prawi daleko oszczędnieyszym sposobem; a w tym przypuszcza konia wolnym truchtem, i

zniewala Paszę, który się wstrząsł na to od strachu, do poyścia w tropy za sobą. Trzask lodu, pękaiącego pod nami, musiał w rzeczy samey żal w nim wzbudzić nad ustawionemi pontonami; i aż dopiero na drugim brzegu przekonał się o ich nieużyteczności. W czasie tey przeprawy, dały się słyszeć z powitaniem działa *Benderu*: *Krim - Geray* wjachał do niego w pośrzod huku harmat. Stanąwszy kwaterą u Wielkorządzcy, bawił tam aż do rozpuszczenia woyska; gdy tym czasem Dwor iego wyprawił się do *Kauszen* czynić przygotowania do przyięcia swego monarchy: stanęliśmy tam wszyscy, równie ukontentowani, iż przecie dociągnęliśmy do spoczynku po trudach wyprawy woienney.

Tym czasem wiadomości przychodzące z *Stambułu*, zkąd woyska *Ottomańskie* gotowały się do wyiścia ku *Dunaiowi*, niedozwalały *Tatarow* w długiey nieczynności zostawać. W pośrzod rozrywek, ktorych rad zażywał *Krim - Geray*, przeyrzał potrzebę wydania roz-

kazu na nowy zaciąg woyſk: udał ſię ſam ku *Chocimowi*, aby od niego odſunąć *Wielkiego Wezyra*. Ciemnota rządząca tym pierwſzym Miniſtrem, potrzebowała w rzeczy ſamey robot na przekor od człowieka, *tak* potężnego, i tak światłego, iakim był *Han*; jakoż widać było, iż układy *Hańſkie*, nie były ſprzyjające *Emin-Paſſy*. Ten też, oſtrożny w ſwoiey nieſnaſce, i muſzący wſzelkiemi ſpoſobami kryć ią, aby na iaw nie wybuchła, nayniebeśpiecznieyſzym był nieprzyiacielem *Krim-Geraya*.

W pośrzod tych zabaw, *Krim-Geray* bardzo często, zapadał na dolegliwości śledzionne, którey chorobie podlegał, ſam jeden z nim podczas iednego w tey niemocy attaku, gdzie doſyć niecierpliwym ſię ukazywał, uſiłowałem wrazić mu wſtręt od wſzelkiego empirycznego lekarſtwa, gdy w tym nie iaki *Siropolo*, który iuż był w tey mierze wiele nabechtał, wſzedł do pokoju. Człowiek ten, rodem z *Korfu*, *Greckiey* religii, Wielki Chimik, Lekarz nadworny Xiążęcia *Wołoſkiego*

i iego Ajent w *Tartaryi*, w tych tytułach miał wſtęp do *Hana*: z tey okazyi, ofiarował on pomoc *Hanowi* ſwey ſztuki, zapewniaiąc go, iż jeden trunek, bynaymniey nieprzyiemny ſmakowi, z gruntu uleczy chorobę. Pod tym warunkiem, pozwalam, rzecze *Han*; a w tym lekarz wyſzedł gotować lekarſtwo. Zadrżałem na to, tak jawnym ſpoſobem, iż *Krim-Geray* poſtrzegłſzy, rzekł do mnie z uśmiechem: Cóż to, móy przyiacielu, lękaſz ſię? — Bez wątpienia, odpowiedziałem; rozważ tylko ſtan tego człowieka, rozważ ſtan twóy; a uznaſz, czy niemam ſłuſznych do tego powodow. Co za imaginacya, prawi; do czego tak wyſokie rozwagi? doſyć iednego rzutu okiem; ſpoyrzyy na niego, ſpoyrzyy na mnie, a wnieſieſz, iż ten niewierny niepoważyłby ſię pomyślić. „ Nadaremno użyłem naymocnieyſzych dowodow do wſtrzymania *Hana* aż do tego momentu, w którym przynieſiono lekarſtwo; a nagłość, z jaką to lekarſtwo ſprawiło ulgę *Hanowi*, tym większego nabawiło mnie ſtrachu. Naſtępny dzień zwiękſzył mo-

ie podeyrzenia. Ledwo słabość dozwoliła mu ukazać się Dworowi: wszakże chytrość lekarza, zapowiadaiąc przesilenie choroby na zdrowie, upoważniła *Symptomata*, i wraziła mniemanie o skutku pomyślnym. W tym *Krim-Geray* niewychodził więcey z *Haremu*; a słusznie przerażony strachem o swóy stan, i bespieczeństwo swych Ministrow, obiawił im także moię troskliwość. Gdy się do mnie udali, namówiłem ich, aby przyzwawszy Pana *Sinpolo*, zagrozili mu, iż życie iego zawisło od życia monarchy. Ale ten Chimik znał dobrze moralność swoich sędziow, wiedząc, iż ich duma, nie tak będzie zaprzątniona śmiercią, iak następstwem. Zadne przegrożki nie mogły go ustraszyć. Straciliśmy nadzieię, i iuż nie myśliłem, żebym kiedy *Hana* obaczył; gdy w tym wezwał mnie do siebie. Wprowadzony do iego *Haremu*, znalazłem w nim wiele kobiet, którym żal i pomieszanie powszechne wybiło z pamięci zchronienie się przedemną. Wszedłszy do pokoiu, w którym leżał *Krim-Geray*, znalazłem go kończącego różne ex-

pedycye z swoim *Diwan - Effendi* (Sekretarzem Rady). Wskazuiąc mi na papiery, wkoło siebie leżące „ oto prawi, moia praca ostatnia, a ostatni moment życia tobie chcę poświęcić. „ Postrzegłszy, iż naywiększe silenia niezdołały wstrzymać żalu, którym byłem przeięty: „ rozstańmy się rzekł; czułość twoia bardzo by mnie rozrzewniła, a ja chciałbym zasnąć wesoło: „ dał znak swoiey muzyce, do pokoiu wezwaney, aby zaczęła grać koncert: a w godzinę dano mi znać, iż ten nieszczęśliwy Pan, w pośrzód odgłosu muzyki skonał. Nie trzeba mi podobno rozwodzić, iak wielkim żalem strata tego monarchy wszystkich serca przejęła, i jak wiele ja nad nią bolałem. Powszechny dał się widzieć smutek; a postrach, tak ogarnął umysły, iż ci, co poprzedniey nocy spali spokoynie, odtąd drżeli w przepłochu, iak gdyby nieprzyiaciel stał im nad karkiem.

W czasie, w którym *Diwan* zgromadzony wyprawiał gońców, zdawał rząd w bezkrolewiu iednemu *Sułtanowi*. i czynił przygo-

gotowania do pogrzebu *Krim Geraya*, *Spiropolo* bez wſzelkiey trudności otrzymał paſzport, i bilet pocztowy, których potrzebował, aby mógł ſpokoynie doſtać ſię na *Wołoſzczyznę*. Gdy namaſzczano ciało *Hana*, dość widocznie okazały ſię ślady trucizny; ale interes obecny tego Dworu przytłumił wſzelkie wzruſzenia zemſty i kary winowaycy. Ciało *Hana* wyprawiono do *Krymu* na karawanie poſzuſtnym z pokrytemi czarnym ſuknem końmi. Pięćdzieſiąt jazdy, znaczny poczet *Mirzow*, i *Sultan* kommenderuiący eſkortę, byli równie w żałobę przybrani; ten zwyczay nie zachowuie ſię na całym wſchodzie, okrom u iednych *Tatarow*.

Wielkie znużenie, które wytrzymałem przez długi czas, złączone z niepewnością, w iakiey ten przypadek zoſtawiał moię oſobę, ſkłoniło mnie do wyjazdu do *Stambułu*; w oczekiwaniu dalſzych względem ſtanu mego rozkazów. Część dworu mego była ieſzcze w *Bacieſerayu*; drugą część zoſtawiłem z moim Sekretarzem, felczerem, lokaiem, i *Bachetchoadarem*, *Hana*, oddanym mi

za przewodnika, z pewnemi ku temu celowi ukazami. Stroy nasz był *Tatarski*. równie iako i poiazd; ledwo ciężarem swoim dawał się czuć iednemu koniowi, którego postylion trzymał na powodzie, a za którym pędziliśmy konno: wszakże po mimo wielkiego truchtu poczty *Tatarskicy*, dla odległości przeprzęgow, upadliśmy mil piętnaście w dniu pierwszym. Jeszcze za widna przybyliśmy do wsi *Bessarabskiey*, którą moy przewodnik obrał na nocleg: kazał mi stanąć w środku placu, otoczonego domami. Uważałem, iż każdy mieszkaniec, stoiąc we drzwiach domu, trzymał oczy w nas wlepione; gdy tym czasem *Tchozadar*, obzieraiąc wkoło oczyma, rozważał jednego po drugim. „ A coż odzywam się; gdziez staniemy gospodą: ia widzę, iż nikt o tym niema starania.— I owszem, odpowiada, wszyscy z upragnieniem czekaią na rwoie skinienie i wybor: uszczęśliwisz tego, do ktorego domu na gospodę przychylisz się. W czasie tey rozmowy, uważałem starca jednego, samotnie stoiącego przed

domem. Poważna m na iego uięła mnie mocno: skłoniłem się ku niemu; a ledwo co uczyniłem ten wybor, wraz wszyscy weszli nazad do swych domow. Uwinność mego Gospodarza, była znakiem iego ukontentowania. Skoro tylko mnie do izby niskiey, dość zchludnie przybraney, wprowadził, natychmiast przywiodł swoię żonę i córkę, obie z odsłonionemi twarzami [a): pierwsza trzymała miednicę i nalewkę; druga serwetę, którą mi wrzuciła na ręce, po ich umyciu: uprzedzony od mego przewodnika, nie czyniłem wstrętu od niczego, co tylko goscinność moiemu gospodarstwu natchnęła. Rozporządziwszy

(a) Tu się ukazuie, iż prawo *Namekremu*, o którym namienił w przemowie, nie tak ściśle iest postrzegane od kobiet *Tatarskich*. Należy ieszcze uważać w tym narodzie bardzo wiele zwyczaiow, które zdaią się wywodzić początek naszych, iako podobieństwo do nich maiących. Tak, czy nie można by wynaleść powodu wieńca ślubnego i oprawy, zwyczaiem upoważnionych przy małżeństwach *Europeyskich* na-

wieczerzą, i zdawszy na kobiety iey zgotowa-
nie, starzec, który dotąd brał mnie za *Mirzę*,
oświadczony od *Tehoadara*, przyszedł mnie
przepraszać za nie dosyć stosowne osoby mo-
iey przyięcie: odpowiedź moia zaspokoiła go:
a ponieważ miałem chęć wywiedzieć się o wie-
lu rzeczach od niego, zniewoliłem go, aby u-
siadł, zapalił lulkę, i pił kawę, którą mi lokay
mòy przyniosł. Ta grzeczność, ktora by pe-
wnie *Mirza* gospodarzowi nie wyświadczył,
zaięła go wdania się ze mną w rozmowę. Za-

---

rodow, w sposobie którym *Tatarzy* wyposażali swe
córki, obsypuiąc ie prosem? W początku pierwo-
tnych społeczności, ziarna, musiały być nayistotniey-
szą oznaką wszelkich bogactw. Na ten koniec sta-
wiano pułmisek około iedney stopy diametru na gło-
wie panny młodey, rozciągano na nim zasłonę, okry-
waiącą iey twarz, a spuszczaiącą się aż do łopatek;
po czym, sypano na pułmisek proso, które obsypuiąc
dokoła pannę, czyniło figurę *Konu*, czyli piramidy
okrągłey, tey wysokości, iakiey była panny osoba.
Polag, dochodził swey zupełności, kiedy piramida
prosa dokonała się w czub z pułmiskiem z umyślu u-

gadnąłem go nayprzód: dla czego w samym widoku gościnności, wprowadzili taki zwyczay u siebie, ktorego w momencie mego przybycia doświadczyli niedogodność, i który mógłby w niwecz obrocić naybogatszego rodaka, gdyby trafem iakowym wybor podróżnych padał zawsze na dom iego?

Starzec.

Prym, który dałeś domowi memu przed innemi, innego mi wrażenia, nad słodkie ukontentowanie, nie sprawił. Gościnność nie mamy, tylko za dobrodzieystwo: ten, którego

stawionym, dla dania oddechu, Zwyczay ten, nie ze wszystkim był dogodny panienkom wzrostu niskiego, a dziś przestaią na szacunku posagu panny, według pewney liczby miar prosa. *Turcy i Ormianie*, czyniący swe rachunki w pieniądzach, zachowuiąc zwyczay pułmiska i zasłony, wzrzucaią sztuki monety na pannę młodę, co nazywaią *Sypaniem prosa*. Wianek u nas i różne ozdoby ślubne, czy nie mogą mieć tego samego początku?

by nieustannie to szczęście spotykało, stałby się celem zazdrości: ztąd nie wolno u nas czynić żadnego znaku, do skłonienia wyboru wędrowników: skwapliwość na za w wybieganiu przed domy, innego celu nie ma, nad danie poznaki, iż domy są mieszkalne: iednostayność ich kształtu utrzymuie obojętność wędrownika; i żem cię pozyskał to nie czemu innemu, tylko szczęśliwey iakieś planecie muszę przypisać.

Tott.

Powiedz mi, proszę cię, czy każdego podróżnego, z równą przyimuiecie ludzkością?

Starzec.

Jedyna w tym iest różnica, iż wybiegamy naprzeciw biedakowi, którego nędza czyni zawsze trwożliwym. W takim przypadku, ten, który pierwszy go zaymie, ma prawo do owego ukontentowania, iakie ratunek bliźniego sercu ludzkiemu przynosi.

Tott.

To prawdziwie ieſt iſtotne dopełnienie prawa Mahometa; ale *Turcy* nie ſą wiernemi w zachowaniu przepiſów *Koranu*.

Starzec.

Niemyślemy my o tym, kiedy wyrządzamy gościnność, aby zadoſyść czynić tego świętego prawa przepiſom: w przód każdy ieſt człowiekiem, niż Muzułmanem, ludzkość natchnęła nam te zwyczaie; a daleko ſtarſze ſą one, niż prawo proroka.

Tott.

Znayduię ia iednak u was wiele i teraźnieyſzych zwyczaiów. Naprzykład, to łożko o czterech ſłupach, imperyał (a), nocleg, ten ſtół, te ſtołki, czyż to ſą ſprzęty *Tatarſkie*? czy nigdzie, iak tylko u was, nie ſą w używaniu?

(Kſztałt łużek *Tatarſkich*, które wſpomiałem, równie iak kſztałt tronu Wielkiego *Sułtana*, maiącego pode-

Starzec.

My innych cale nie znamy.

Tott.

Tym więcey mnie to zadziwia, iż *Multani* i *Turcy*, nie maią w tey mierze nic podobnego do was: poiąć nie mogę, jakim szlakiem ten zwyczay *Europeyski* mógł wcisnąć się do was. Za'cożeście wy, tak iak bracia wasi *Krymscy*, nie przyięli sprzętów *Tureckich*

---

bieństwo do łożka o czterech słupach, wiodą do stosunku, który zdać się może dosyć interessuiącym. Jeżeli zważemy, iż pierwsze rządy musiały być oycowskie, i że *Tatarowie* w tym gatunku, tak iak w wielu innych, maią kroniki naystarsze; nie będziem się dziwić, iż ksztalt łożka, na którym ich starzy musieli naturalnie sprawy rozsądzać, przyięty został za wzór do tronu wszkodnich. A dodawszy ieszcze do tey uwagi, naiadz całey *Europy* od narodow pierwiastkowo *Tatarskich*, osiągniemy wykład wyrazu: *Lit de iustice*, czyli *łoże sprawiedliwości*, zażywany zawsze, kiedy tylko naywyższa władza sprawiedliwość wymierza.

Starzec.

Widzisz także niektóre poduszki, iakich oycowie nasi nie znali: tylkoż zepsucie mniey tu u nas mogło się zagęścić, niż w *Krymie*, gdzie Sułtanowie nasi daią przykład miękkości *Tureckiey*, ktòrey nawykli w czasie wychowania swego w *Romelii*.

Tott.

Przenikam doskonale tę różnicę, ale ona mnie nie oświeca względem początku sprzętów *Europeyskich*, ktore ia tu znayduię.

Starzec

Nic iaśnieyszego, iak poznać ten początek, o ktorym ty się wywiaduiesz: te sprzęty domowe nie mogą być *Europeyskie*; my iesteśmy pierworodną gałęzią, twoie to sprzęty są *Tatarskie*.

Odpowiedź ta, zaostrzyła moię ciekawość: wrzuciłem mu rożne zagadnienia, i z

ukontentowaniem usłyszałem, iak moy gospodarz powtarzał to wszystko, względem czego wiele pierwey poczyniłem sobie domysłow w tey mierze. Nauczył także, iż *Tatarowie* morza *Kaspiyskiego*, i za tym morzem siedzący, zachowywali też same zwyczaie.

Chcąc zbiedz na nocleg do brzegu *Dunaiu*; uwinąłem się z wyiazdem iaknayraniey: W momencie wyiazdu; moy gospodarz okazał się wiernie postrzegaiącym swe prawidła: niepodobna mi było nakłonić go do przyięcia podarunku, którym chiałem mu się wywiązać za uprzeyme mnie przyięcie. Zciągnęliśmy do *Ismailowa*, miasta *Bessarabskiego* na lewym brzegu *Dunaiu*, nie daleko od uyścia. Trudno mi było poglądać na drugi brzeg *Dunaiu* bez pomyślenia nad niesfornością *Turkow*, z któremi miałem mieć do czynienia nazaiutrz Już dostrzegałem ślady ich sąsiedztwa; a to miasto, osada handlu między *Tatarami* i *Turkami*, nieokazywało iuż owey dobrowolności i otwartey prostoty, właściwey *Tatarom*. Niemasz tam owych gospodarzow dobroczyn-

nych i litościwych; ale wſzyſtko podpada łakomym zabiegom i obrotom Żydoſtwa, niczym nie myślącego, tylko o zyſku i zdzierſtwie.

Oprócz tego, iż miaſto *Izmailow* ieſt ſkładem zboża, ſpuſzczanego *Dunaiem*, ma ieſzcze ſzczrgulną ſwoię zaletę z wyrabiania ſkór ryby iaſzczuru, które my zowiemy jaſzczurami *Tureckiemi*. Na około miaſta daie ſię widzieć wiele placów, przeznaczonych na wyprawę tych ſkur. Wyprawione nayprzod iak pargamin, rozpośćieraią na czterech kiykach na powietrzu napięte horyzontalnie, ſpoſobią ie do przyięcia wrażenia drobnego ziarniwa, mocno ściſkaiącego, którym ie powlóczą. Po nieiakim czaſie jaſzczury znayduią ſię gotowe i doſkonale wyrobione.

Mieliśmy dwie łachy *Dunaiu* do przebycia; w przeprawie na drugą ſtronę: ledwo co ſię rozwidniło, prum nas przenioſł na kępę pośrzednią. Cztery mile było iey przechodu w ukos do drugiey łachy na przeciw *Tulczy*, fortecy *Tureckiey*, leżącey po-

niżey koryta *Dunaiu*. Odprawiwſzy tam popas, udaliśmy ſię w dalſzą podròż przez las, w którym poſtylion oſtrzegł nas, ażeby ſię mieć na baczności; ale zdało mi ſię, iż pięciu *Tatarow*, nie mogli wzniecić chciwości Syna Wielkorządcy, i kilku paniczòw rowienników iego, ktòrzy według powieści naſzego przewodnika, radzi byli trząść podrożnych. Jużeśmy ſądzili, żeśmy uſzli napaści trzpiotow; alić w końcu laſu, napadamy na jeźdca uczciwie ubranego, koń dobry pod nim, ſiedzenie porządne, za nim żwawy ciura na koniu obydwa uzbroieni z pocieſzną całe przeſadą: bo obydwa mieli po dwa karabiny, po trzy pary piſtoletow, po dwie ſzable, i po trzy lub cztery noże, udaiąc z gęſtą miną, iak żeby byli bardzo ſtraſznemi. Do tey dzikiey okazałości woienney, wiązał ſię ton czupurny i zuchwały, na wrażenie poſtrachu tchorzom. i okazanie, z kim to do czynienia mieć przychodzi. Gdy ſię ku nam zbliżyli, powitaliśmy ich grzecznie; a naypierwſzy znak nieprzyiacielſki z ich ſtrony był, iż nic nam nieod-

powiedzieli. Z łagodności naszey w przyięciu tey zaczepki biorąc pochop, iż szałapuctwo iakie zniewoli nas do poddaństwa sobie, pierwszy z hultajów, maiący minę Pana, dobywa pistoletu z swoiey zbroiowni, zpina konia, i nadskakuie około nas. Znudzony szałapuctwem napaśnika, chcącego nas ustraszyć, a z drugiey strony zważywszy, iż zaufany w naszey trwożliwości, może się domyślić iakiego postępku, któryby nas zniewolił do iego zabicia, postanowiłem, iż będzie daleko rostropniey, pozbyć się go, uczyniwszy mu odmienne wrażenie. Wymykam się więc z gromady, a wziąwszy pistolet w ręce, wyieżdżam do potyczki. Zadziwiony tym postępkiem, czyni żywsze z koniem obroty. Jako widzę, zagadywam go; koń twóy dosyć dobrze iest wprawny do jazdy; ale ieśli dobrego iest stada, musi także nie obawiać się ognia: obaczę; „ w tym wystrzeliłem z pistoletu mimo uszu koniowi; tu się zbrykał koń, jeździeć upuściwszy pistolet, chwyta się oburącz za grzywę, spada mu czapka z głowy, a ia porzucam nepaśni-

ka w tym zamieſzaniu, doſyć ſkarconego, puſzczaiąc ſię w dalſzą podróż.

Przebywſzy ſtepy *Dobrodganu* (a) uważałem, iż grunt, nieznacznie wznoſzący ſię ku górom, dzielącym nas od *Tracyi*, okazywał wſzędzie warſty marmurów, pewnie za podkład *Balkanowi* (b) ſłużących. Dojachaliśmy do tych gór, przez wąwoz, z którego wypływa *Kamtſzikſuy* (to ieſt *rzeka bogata*) ſtrumień ten, nieuſtannie podſycany źrzodłami wody żywey, tryſkaiący od iedney ſkały do drugiey, wiie ſię tak kręto, iż trzeba go przebywać ſiedmnaście razy, nim ſię doydzie do głębi wąwozu, z którego poczęśliśmy brać ſię w zwyż na góry, bardzo przykremi ſzlakami. Stanęliśmy na nocleg w wioſce, leżą-

(a) Prowincya *Turcyi* Europeyſkiey, między *Dunaiem* i górami *Trackiemi*; ſławna ona ieſt ſtadami koni, które *Turcy* wielce ważą, nadewſzyſtko, iz ſą wyśmienite człapaki.

(b) To imie nadaią *Turcy* górom *Tracyi*; a w powſzechnosci łańcuchowi gór naywyżſzych.

cey w śrzednim krain gór, i zaczęliśmy iuż zażywać nie co śpoczynku, gdy tętęt liczney jazdy nas poruszył. Był to nowy *Kalga* Sultan, brat *Dewlet - Geraya*, którego *Porta* świeżo mianowała naśtępcą *Krim - Geraya* na tron *Tatarski*. Pan ten mniemał, iż ieszcze bawiłem w *Kauszanach*; lecz zaledwo śię dowiedział, iż w wiośce nocowałem, wraz przyślał zapraszaiąc mnie do śiebie. Doniośł mi, iż woysko *Ottomańskie* było w ciągu; a oświadczywszy żal swóy, iż nierówne mamy drogi w podróży, skończył prosząc mnie, abym cokolwiek wyboczył do *Seraiu* (miaśto *Romelii* należące do Sułtanów *Tatarskich*) obaczyć śię z nowym *Hanem*, bratem iego. Wybiera śię on w drogę, rzekł *Kalga*, mam nadzieię, iż zniewoliwszy cię do wrócenia śię nazad z nami, wybiie ci z pamięci śtratę, którą masz za nie nadgrodzoną z śmierci *Krim - Geraya*. W rzeczy samey nie sądziłem, aby łacno było dobrać drugiego takiego, iaki był Han tamten; tylkoż nakłoniłem śię bez trudności, przebiedz lennika Sułtanów *Tatarskich*, aby z obeyrze-

nia obrazu, iakiemi ſą w *Romelii*, zupełnie ogarnąć to wſzyſtko, co ſię tycze tego narodu.

Mieliśmy ieſzcze do przebycia naywyżſzy łańcuch gòr *Balkanu*; widok rozmaitych warſztow, i rozliczność ſkał, które natura zda ſię, iż porozrywała nie na inny koniec, iak tylko dla okazania śladu tych ſkarbow, ktòre zamykaią w ſobie, odkrywa na każdy krok owe wielkie znamiona, które rozwodząc wyobrażenia naſze względem pierwiaſtek natury, wiodą do rozważenia iey dzieł, z tym większą ſkwapliwością i natężeniem. Widziałem między temi górami rozwaliny dawnych zamków; poſtrzegałem liczne jaſkinie, podobne do znaydniących ſię w *Krymie*, a ktòre nie ochyhnie w *Balkanie*, nie daią poznać nic innego, tylko ślady wiekopomne tyrannii.

Doſzedłſzy naywyżſzego ſzczytu tych gòr, znaleźliśmy tam podoſtatkiem fiołkòw, których gałązki i liſtki, przeſypane śniegiem, wydawały widok kobierca rówmie przedziwnego, iak przyiemnego. Jadąc daley, przybyliśmy

liśmy do ſzlaku, oznaczonego dla woyſk *Ottomańſkich*. Był on wymierzony na *Yſakſze*. Ten ſzlak, wytknięty tylko wierzchowiſkami i gałęziami drzew, podciętych o dwie ſtopy od ziemi, bardzo wiele okazywał zawad dla artylleryi, maiącey iść tamtędy. Po dwa kopce, z prawey i lewey ſtrony drogi uſypane, a zawſze ieden drugiego widokiem ſięgaiące, były po równinach i ſtepach iedynemi ſzlaku znakami. Puściłem ten trakt w *Kirk - Kilissie* (czterdzieści kościołow). W tym czaſie, kiedy zbierano konie dla mnie na przeprząg, bo poczty nie było; *Turczyn*, do którego opatrzenie koni należało, chciał mi ſię wymowić z tey opieſzałości, zapraſzaiąc grzecznie na wſtęp do ſiebie; a rozkazawſzy dać kawę gęſtą (c) podał mi lulkę tymczaſem; nakoniec

(c) Wyraz, którego *Turcy* zażywaią, dla przeſtrogi, aby nieoſzczędzać kawy. Jeſt to przeląd bardzo fałſzywy, mniemać, że *Turcy* lubią kawę cienką;. A ieżeli którego *Europeyczyka* taką kawą poczeſtowano, to dowodzi tylko, iż niebardzo mu chcieli być radzi.

dla większego uczestowania, wsadził mały kawałek drzewa aloesowego. Po tym, móy gospodarz zwaliwszy na rząd niedostatek wygody, na który mogłem utyskiwać, wdał się w politykowanie; ale znudzony iego blazgonieniem, wyzwałem go do palenia tytuniu ze mną, w nadziei, iż tym przynaymniey gębę sobie zaprzątnie, niż bredzeniem. Alić on patrzy na zegarek, rachuie na palcach godziny, i o moment cierpliwości prosi.

Zwisła głowa, wyciągniona szyia, cały skład ciała wygurbiony, to wszystko podało mi podeyrzenie, czy nie będzie to miłośnik *opium*. Jakoż w rzeczy samey dobywa puszeczkę z kieszeni, iakoby z iaką świętością; klaska w rękę, wzywaiąc służalca; ukazuie mu puszkę, każe przynieść kawę lulkę i szklankę wody zimney. Stawia to wszystko; otwiera puszkę, dobywa z niey trzy pigułki, równe wielkości nay większych oliwek, okrąża ie w ręku iedne po drugiey, ofiaruie mi tyleż pigułek, a za wymowieniem się moim od nich, spoży-

wa sam z przedziwną układnością dozę szczęścia, która bez wątpienia mocną była do położenia trupem między nami dwiema, osodwudziestu. Czas upłyniony w przeprzęgu podał mi sposobność rozważania ruchu muszkułow, i obłąkania imaginacyi, poprzedzaiących upoienie, w którym porzuciłem szczęśliwego *Teriaka* (tak się zowią miłośnicy ob *pium*).

W jachaliśmy do *Romelii*, i tylko co wkroczyliśmy w państwo monarchow *Gengińskańskich*, alić uderzony zostałem widokiem równie przyiemnym, iak i nieznaiomym reszcie państwa *Ottomańskiego*. Rośliny wszelkiego gatuntu obfite, i przyzwoicie uprawione, domy mieyskie i ogrody rozłożone porządnie, mnogość wiosek, w których dawał się widzieć zamek pański i ogrod, okrywały ziemię, wznosiły się aż do pagórków, i składały miły obraz w smaku *Europeyskim*, którego szczegóły, tym więcey pomnażały moie zadziwienie.

Miasto *Seray* ukazało się przed nami, równie iak i pałac *Hana*. Wjachaliśmy tam wielką drogą, wyrzniętą wzdłuż między domami, ku trytwie, dzielącey miasto od zamku. Wiele ulic porobionych wprost na kształt promieni cyrkułu, kończyły się na równinie ogrodami, i wyrażały gwiazdę, którey śrzodek zaymował pierwszy dziedziniec. Przebywszy en, wjachaliśmy na drugi, gdzieśmy wysiedli z pojazdu. Naypierwey wprowadzono mnie do *Seliktara*, w dom ieden poboczny. Ten urzędnik, dawszy mi kilka momentow spoczynku, i uczestowawszy kawą, doniosł panu swemu o moim przybyciu, i powrócił niebawnie dla wprowadzenia mnie na audyencyą. Dziedziniec paradny był przed dworcem samotnym, w którym mieszkał *Dewlet-Geray*. Otoczony wielkim mnóstwem dworzan, zdał mi się być bardziey zatrudnionym, brodą nowo porastaiącą, którą za wyniesieniem swoim na tron, został obowiazany zapuścić, aniżeli trudnym powinności swych zawodem, które mu trzeba było pełnić. W długiey rozmowie z

tym monarchą, dosyć dobrze przekonałem się, iż ieszcze zamłody, i boday nie za nadto stałego charakteru, aby się mógł ośmielić iść śladem *Krim - Geraya*, swego stryia; nie miał tak nic w zamierze, iak zupełnie Wielkiemu Wezyrowi zostać powolnym.

Poźno w noc rozstałem się z *Hanem*, w myśli dalszego ciągu podroży. Przyiąłem ofiarowany mi nocleg w pałacu, a to tym chętniey, iż *Seliktar*, maiący rozkaz nocowania ze mną, zdał mi się dosyć ludzki, i świadły, do czynienia mi odpowiedzi w tym wszystkim, co tylko dostrzeżeniu memu podpadło. Nauczył on mnie, iż ta prowincya, dana w państwo familii *Gengiskańskiey*, podzielona na szczegulne powiaty, miała zapewnioną dla każdego dzierżawcy posiadłość dziedziczną, niepodległą *Porcie*, z przywileiem nienaruszonego dla winowaycow mieysca ucieczki. Ten przypadkowy przymiot, stał się nayprzednieyszym, tak dalece, iż niemasz hultaia w państwie *Ottomańskim*, któryby nieznalazł tam ochrony,

byle by miał czym się opłacić Sułtanowi, posiadaczowi mieysca dla zbiegow. Do tych przychodow, ktore są częste, i w gotowiznie wybierane, łączą się dziesięciny w naturze, pogłowne, i inne ziemne opłaty. Máiątek panow tamecznych, pomnaża się ieszcze przez dochody z urzędów, ktore w *Krymie* następnie sprawuią; ale to nadanie, którym obdarzyła *Porta* samych potomków *Selim-Geraya*, rozróżniało ich dostatkami od innych familii, z których Sułtani, do samych tylko swych dochodow przywiedzeni, w wielkiey cale mierności, pędzić życie przymuszeni zostali (d).

(d) *Selim-Geray*, panuiący przy schyłku ostatniego wieku, i na początku teraźnieyszego, ocaliwszy przez swą waleczność woysko *Tureckie*, bliskie zniesienia od złączonych sił Niemcow, Polaków, i Moskalów, nie przyiął tronu *Ottomańskiego*, na który zapał woyska chciał go wynieść. Sułtan Wielki, nadgradzaiąc iego waleczność, i wspaniałość w swym wyzwoleniu, zapewnił potomkom iego tron *Tatarski*, z wyłączeniem innych xiążąt *Gengiskańskich*. *Selim-Geray*, otrzymał także pozwolenie odprawienia piel-

Wyiachałem z *Serayu*; tym czasem wyboczenie, którem uczynił, dawszy dosyć czasu woysku *Tureckiemu* do przebycia *Pazardziku*; iuż nie spotkałem żadney dywizyi wjachawszy na gościniec *Stambulski*, tylko same włoczęgi; ale trupy rozrzucone po drodze, złądrowanie wiosek, i spustoszenie całego kraiu, dawały poznać straszliwy nierząd panuiący w pochodzie woyska tego. Dywizye jazdy i piechoty ciągnęły się iedne za drugiemi bez officerow i bez śladu karności woyskowey. Drobne poczty, któreśmy spotykal nie zdawały się z sobą jednoczyć, tylko dla wzaiemnych między sobą utarczek, strzelaiąc

grzymki do *Mekki*, co dotąd żadnemu Monarsze z tey familii niegodziło się. *Porta*, miała poniekąd przyczynę w tym zabronieniu, aby w odległości, nie kusili się, i nie dokazali zbuntować narody gwoli sobie. Ale *Selim*, nie mógł podać tey myśli o sobie odprawił tę świętą podróż; a potomkowie iego, pod łożyli przydomek *Hadgi*, to iest: *pielgrzym*, zamiast przydomku *Tchoban*, to iest *pasterz*, wspolny całey familii, i który inne pokolenia zachowały.

tam i sam, rozrywaiąc się z zdarzeń, ztąd wynikłych, zabiiaiąc niektórych biednych Chrześcian, w mniemaniu, iakoby bili i zwyciężali swych nieprzyiacioł; owo zgoła, iakoby grabiąc pozostałe kłosy po żniwie; tylkoż to żniwo tak dobrze wyprawił zbiór woyska, iż oszczątki iego oparły się aż o mury *Stambulskie*; wszystko ogień pochłonął. Odbyliśmy popas i przeprząg na pieczysku spalonego domu pocztowego, i niemogliśmy na tym trakcie znaleść żadnego przytułku, aż do *Siedmiuwież*, gdziem wysiadł, ażeby się przeprawić morzem na przedmieście *Pera*.

Weźmie także kogo ciekawość dowiedzieć się o początku przydomku *Geray*, który noszą Monarchowie panuiący w *Tartaryi*. Podanie niesie, iż pewny z wielkich Lennikow, którego imie wraz z epoką zbrodni zaginęło, ułożywszy zamiar przywłaszczenia sobie tron swych panow, i rozrządziwszy śrzodki do tego, nakazał wycięcie w pień xiążąt *Gengiskańskich*; ale ieden wierny poddany, korzystaiąc z zamieszania, miał zręczność od rzezi spiknionych uchronić iedno tey krwi xiążątko, ieszcze niemowle, które poruczył

Pod tenczas, kiedy ſzukaią dla mnie, batu, i czynią przyporządzenia do przeprawy mego poiazdu, pewny *Turczyn*, nowiniarz owego mieyſca, uważa mnie pilno, i pyta ſię mego przewodnika, kto ieſtem? ieſt to *Mirza*, on odpowiada; wnet ciekawy przybliża ſię ku mnie, wita i zapraſza mnie na poczoſtkę: przyſtaię na to, wchodziemy do bliſkiego domu od kawy, w którym ten iegomość prym trzymał. Na znak dany od niego, uſtąpiono mi naypierwſzego mieyſca, powſtali z mieyſc wſzyſcy przytomni; przechodzę z powagą przez las gęſty długich lulek, zaſiadam, a uſtawicznie to czeſtowany, to pytany, aż do

pod ſekretem pewnemu paſterzowi, nazwiſkiem *Geray*, powſzechną maiącemu ſławę z poczciwości. Młody *Gengiſkanek*, wychowany pod imieniem *Geraya*, patrzył na dziedzictwo ſwoie, bez uznawania go wſzakże, wyſtawione na łup tyranii; gdy tym czaſem mniemany iego ociec, zaprzątniony życiem wieyſkim, wyglądał tylko momentu, w którymby nienawiść publiczna doſzła do ſtopnia wzburzenia *Tatarow* przeciw przywłaſzczycielowi. Iuż młody xiąże docią-

momentu mego odjazdu, wywiązałem ſię uprzeymości kilką ucinkami, z ktorych politycy bardzo wiele wyczerpnęli wiadomości, a cała kompania niezmiernie ukontentowaną zoſtała, niemniey i ia rad byłem, żem ſię wyrwał natrętom, aby iak nayprędzey doſtać ſię do *Pery*, gdziem zrzucił ſtrôy *Tatarſki*-

Jeſzcze to drobna była cząſteczka, ktôrąm widział po drodze, nieſforności i okrucieńſtw popełnionych od woyſka *Tureckiego*, wyſzłego ze *Stambułu*; przybywſzy do tey Stolicy, znalazłem wſzyſtkich wzruſzonych okropnym widowiſkiem, ktorego łacno mi było dociec ſzczeguły.

---

gnął roku dwudzieſtego, gdy to zdarzenie wypadło. *Stary* paſterz, w wielkim zawsze poważeniu będacy, doyrzał zawiązku ſpiſku, zapalił sprzyſiężonych, wyprowadził na widok monarchę, i na tronie przodkow ſwoich, po mordzie tyranow, onego oſadził.

Aż do tey epoki, nowy Han, w oczach ludu ſwego, niemiał innego powodu do rządzenia nim, iak tylko świadectwo ſtarca, lubo poniekąd poważanego.

Starodawny zwyczay, którego niewiadomy iest ani pochop, ani początek, przy widoku przerażaiącym zbioru sił ogromnego Mocarstwa przeciwko swoim nieprzyiaciołom przypuszcza rozmaite igrzyska i dzikie całe błazeństwa: *Turcy*, nazywaią to igrzysko *Alay* (to iest pompa tryumfalna). Zawisła ona na pewnym gatunku maskarady, w którey wszyscy rzemieślnicy wystawiaią koleyno, ćwiczenia mechaniczne w swych kunsztach. Rolnik pędzi pług przed sobą, tkacz przerabia łodką, stolarz hebluie; a te rozmaite widoki, okazywane na wierzchu wozów, bogato ubranych, otwieraią pochod woyska, i poprze-

jednak mogącego podpaść podeyrzeniu, iakoby miał iakie w tym postępku ukryte dumy zamiary. Ale iego przedsięwzięcie rozpędziło wszelkie podeyrzenia. Przyzwany do tronu, dla odebrania nadgrody za nayznakomitszą przysługę, wzbrania się wszelkich ofiarowanych sobie honorów, i inney łaskinie żąda, iak tylko, aby czyn, nieśmiertelney podany został pamięci przez uwiecznienie swego imienia. Od tego momentu, powrócił do domu, trzody

dzaią chorągiew *Mahometa* (c) w czasie wyniesienia iey z *Seraju* do woyska, z ufnością nieochybną zwycięzkich dzieł zastępów *Ottomańskich*.

---

pilnować: Han zaczął panowanie pod imieniem *Tchoban Geraya*, a przydomek *Gerayow* został aż dotąd w następnych potomkach monarchów *Tatarskich*, tak iak i nazwisko pasterza, czyli *Tchobana*. Dzieiopisowie *Tureccy*, różnią się w tym punkcie, a ich opisy puściłyby w niepewność podanie *Tatarskie*, gdyby fałsz, który ukazuie się w dzieiach *Ottomańskich* nayświeższych, nie zniewalał do odrzucenia mniemań kronikarzow *Tureckich*. Utrzymuią oni, że imie *Geray*, nosił, iedna linia młodsza potomków *Gengiskana*; wszakże nietylko wywodu właściwego nazwiska, ale też i przydomku *pasterza* zostałoby wyszukiwać: a to oboie znayduie się dosyć składnie w świeżo przywiedzionym odemnie podaniu *Tatarskim*.

(c) Ta chorągiew z zielonego bławatu, chowana bywa na składzie w skarbcu, zkąd iey nie wynoszą, chyba kiedy przychodzi iść na woynę. Z tym wszystkim myślono ią także rozwinąć przeciw buntownikom, którzy ztrącili z tronu Sultana *Achmeta*. Jego Wezyr Wielki, który pierwszą wściekłości spiskowych

Ta świątość *Turecka*, którą zowią *Sandziak - Szerif*, czyli chorągiew Proroka, ieſt w tak wielkiey czci u nich, iż pomimo rozmaitych ciosow, iey wziętości zadanych, ieſt ieſzcze iedynym celem ich zaufania, i nayświętſzym ogniwem ich związku. Wſzyſtko też oznacza świętość tey chorągwi: *Emirom* ſamym tylko godzi ſię ią tykać; otaczaią onę gromadnie do koła; Wodz *Emirów* ią nieſie, ſami tylko *Muzułmani* maią wolność oczy ſwe nań obracać; inne ręce by ią mazały, inny wzrok by bezcześcił; owo zgoła naydzikſzym fanatyzmem ieſt okrążona.

Długi pokóy, wybił na nieſzczęście z pamięci dziwactwo, a mianowicie niebeśpieczeńſtwo tey ceremonii: Chrześcianie zkupili ſię niebacznie na to widowiſko; a *Turcy*, którzy z wygodnego położenia ſwych domów mieli ſpoſobność ponaymować okna, nieomieſzkali na ſam przod korzyść ztąd ciągnąć. *Emir*, poprze-

poległ ofiarą, chocież iey niezaſpokoił, dawał tę radę panu ſwemu; i pewnie buntownicy, ktorzy cel ſpiſku ſwego zamierzyli rabunek, byli by rozgromieni tłumem ludu ſkupionego przeciwko nim pod

dziący chorągiew, zawołał w głos te słowa: *Niech się nieważy żaden niewierny obecnością swoią bezcześcić chorągiew proroka; a niech każdy Muzułman, który dostrzeże niewiernego, natychmiast go wyda pod karą potępienia.* W tym momencie zniknęło wszelkie beśpieczeństwo: ci nawet, którzy naięciem okien stali się uczestnikami nieczci chorągwi, zostali ich donosicielami; zapalczywość ogarnęła umysły, uzbroiła ręce, naysroższe łotrostwa stały się uczynkami nayzbawienniey szemi. Nie miano względu na wiek, ani na płeć

świętą chorągiew. Chowaią iescze w skarbcu drugą relikwią *Mahometa*. Maczaią ią corocznie w pewney kwocie wody, którą Sułtan Wielki rozsyła w flaszeczkach naypierwszym Panom *Tureckim*. Niedowiarki filozoficzne, jakich i nie brak także między prawowiercami, mniemaią, iż tą relikwią, są stare spodnie proroka; ale to naypewnieysza, iż ta święcona woda kosztuie nader wiele tych, którym się w podarunku dostaie; a ci, którzy ią roznoszą, daią także dobrze poznać w domowieniu się o gradki, iż wielkiey wagi są dobra świata tego, i zbawienie drugiego, które sutemi kiesami trzeba opłacać.

Ciężarne kobiety, uwłoczone za włosy, ztratowane tłumem, zginęły nayokropnieyszym sposobem. Nic się nie wybiegało przed temi potworami; i z takiemi to obrządkami zaczęli *Turcy* woynę.

Hatty Szeryf (Uniwersał Cesarski) który ią ogłaszał, zawarty w zwykłym sposobie, zwoływał wszystkich prawowiernych, do niesienia broni zdatnych, aby się kupili pod chorągiew wiary, dla pogromu iey nieprzyiacioł. Ten gatunek zwołania, obiecywał liczne nader woysko; ale wiele niedostawało do tego, aby woysko stanęło bitne: ciemnota i łakomstwo wolały raczey użyć zgray ochotników, których po skończoney woynie łacno można było rozpuścić; niżli zciągnąć wszystkich Janczarow, których płaca, i pretensye wzrość by mogły na wieki. Można także domyślać się, iż *Sultan* W. boiąc się, aby Janczarowie nie nabrali żwawości, którey ociec iego poległ ofiarą, niechciał ich zażyć do woyny, tylko iako dodatek, i okrasę woyska swego. Nayrzeczywistsza niedogodność

którey nikt nieprzewidział, było nieopatrzenie i nieprzygotowanie żywności. Z natury despotyzmu wypada, podchlebiać sobie, iż nie dostatek przezorności zastąpi użycie władzy. Wielki *Wezyr* prowadził woysko w charakterze naywyższego wodza, wszyscy ministrowie szli za nim, regestra nawet kancellaryi za nim prowadzono. Nikt niewątpił, ani o obfitości wszystkiego, ani o pomyślności; zaufanie, równie ślepe iak powszechne, wszystkich ogarnęło umysły.

Pod ten czas, kiedy naywyżsi urzędnicy koronni, oddalaiąc się ze *Stambułu*, zdaią się iakoby stolicę państwa przenosili za sobą, maią wyznaczonych na swoie mieysce namiestników, ktòrzy mieszkaią w *Stambule*, i skorym posłuszeństwem dopełniaią skinienia despoty (f).

Tu

(f) Uważać należy, iż nieprzytomność regestrow kancellaryi, opoźnia koniecznie skutek rozkazów, ktorych dopełnienie wymaga formalności; ale też i to prawda z drugiey strony, że sprawy tego gatunku

Tu będzie pole okazać wszystkie w ruchu sprężyny rządowe; szczegóły onych, wydaiące się koleyno, daleko dosadnieysze wyobrażenie uczynią, niż by ie sprawić mogła domyślna; a bez przytoczenia przykładów, rozpostarta w słowach mowa.

Kilka dni wyszło od przybycia mego do *Stambułu*, i ledwo co miałem tyle czasu, iż użyłem srzodków stosownych do powrótu moich rzeczy i ludzi, ktòrem porzucił w *Krymie* i *Bessarabii*; alić pierwszy lekarz Sułtana W. przysłał do mnie o godzinie iedenastey z nocy z zapytaniem, czyli przyimę iego odwiedzenie? Taiemnica, z którą o tym czasie przychodził, złączona z temi względami, które u Sułtana posiadał, zaostrzyły moię ciekawość, lubo ani przez myśl mi nie przeszło, aby wyraźne poselstwo było celem tey wizyty. Wprowadzony lekarz oświadczył mi, iż Sułtan *Mustafa*, uwiadomiony o moim powrocie, wyraźnie mu zalecił, wywiedzieć

rzadko obchodzą despotę, i gdyby go obchodziły, obeszło by się i bez formalności.

ſię odemnie powody onego: ieżeli maſz ia-
ką ſkargę na kogo, rzekł lekarz; obiaw mi, a nie
odwłoczną ſprawiedliwość pożyſzczeſz: w tym
momencie przychodzę proſto od *Sułtana* do
ciebie, bardzo wiele mi prawił o tobie; zna-
iomy mu ieſt dom twóy i urodzenie, a ztąd,
nieiakie do gorliwości twoiey ściele ſobie po-
chopy (g). Proſiłem lekarza, aby Jego Suł-
tańſkiey Mości złożył imieniem moim hołd
nayżywſzy wdzięczności; a chociaż ten po-
ſtępek wydawał mi ſię oſobiſty, poczułem ie-
dnak doſkonale, iż niepodobnie było, aby mo-
ia oſoba była ledynym celem pieczołowito-
ści monarchy, którego woyſka wyſzły w
pole. W rzeczy ſamey, poſłannik Sułtana, od-
nioſſzy mu moię odpowiedź, powrócił do
mnie nazaiutrz o teyże ſamey godzinie; ale
z większemi iuż inſtrukcyami. A że ten le-
karz, rodem Włoch, z trudnością ieſzcze mó-

(g) Już wyżey okazałem, iż móy ociec był *Węgrzyn*,
i że udawſzy ſię pod znaki xiążęcia *Rakocego*, otrzymał
wraz z tym xiążęciem i iego zwolennikami, ſchro-
nienie w państwie *Ottomańſkim*.

wił po Turecku, owóż zapytania, które miał do mnie czynić, były wyrażone na pismie. Wypisałem z moiey strony odpowiedzi; a ta korrespondencya Sułtana zemną, zniewalaiąc go do coraz większego zaufania we mnie, ukryta była przed iego ministramy do tego momentu, w którym Sułtan zniewolił mnie do posług, nieuchronnie wyiawić się maiących.

W tym czasie, kiedy *Emin - Pasza*, niemaiący żadnych talentów potrzebnych do Wezyrostwa, i naywyższey nad wszystkim zwierzchności, omamiony osobistym interesem, sądził, iż piewsze potrafi w spokoyności utrzymać, a drugie z sławą dopełnić, zawierając pokóy, przed rozpoczęciem woyny woysko iego, napływem *Muzułmańskich* fanatykow coraz zwiększaiące się, stało się wkrotce nayniebeśpiecznieyszym nieprzyiacielem całego państwa. Niedostatek żywności, nierząd, w tak wielkiey zgrai ogłodzoney, wydzierstwa, rabunki, mordy ztąd wynikaiące, zatym powaga zwierzchnicza zwisła, i zawsze wzgardzona, skoro tylko jawnie okaże się zkażoną; wszystko to zagrażało nieszczęściem. Sułtan

Wielki, którego tylko ſamego zaprzątał iedynie pomyślny ſkutek woyny, wydał Wezyrowi rozkaz uczynienia nowych obrotów. *Emin Paſza* poważył ſię nieuſłuchać Pana ſwego: zawiodł ſię w ſwey fałſzywey polityce, przyprawił woyſko o porażkę i o rozſypkę; zatym ukaz Monarſzy nayściśley dopełniony, wyſtawił głowę iego na bramie *Seraiowey* z tym napiſem = *iż nietrzymał ſię wiernie planu kampanii przyſłanego w proſ do ſiebie od Sułtana.*

Moldowandzi po nim naſtąpił: ten nowy Wezyr, ukazał ſię bardziey ſkorym do wſzyſtkiego, chociaż równie był niezdatnym; i ten podobnież był pobity, lecz w tym iego ſzczęście, iż tracąc Wezyroſtwo, nie utracił nic więcey nad ſtopień, równie niebeſpieczny, iak wyſoki, a na który nie było żadney zdatney oſoby.

Z ciemnotą butną Wodzów, łączyło ſię głupie zaufanie ich podkomendnych; *Turcy,* ciągnący za ſobą wielkie mnoſtwo dział, i

możdżerzy, ale źle opatrzonych, i źle zażywanych, rażeni w każdey utarczce piorunowym ogniem armat nieprzyiacielskich, inney naprawy klęsk swoich nieznaydowali, iak tylko zadaiąc *Moskalom* złą wiarę. Prawda, mówili, iż *stupayki Moskiewskie* przewyższaią nas tęgością ognia, do którego niepodobna na krok przymknąć się; ale niech noby dali pokoy temu przeklętemu ogniowi, niechno wyidą po kawalersku na otwarty plac; obaczemy, ieżeli ci niewierni dotrzymaią kroku ciosom szabel prawowiernych. Ta zgraia niedołęgow fanatyckich, śmiała nawet wyrzucać *Moskalom*, iż we dni święte *Ramazanu*, ważyli się attakować oboz *Turecki*. Tym czasem Sultan Wielki, uwiadomiony, iż haubice strzepały iego Kawaleryą, zapytał mnie, o skład tych sztuk', iako nie znaiomych dotąd w *Stambule*: dla dogodzenia iego ciekawości, względem rozmaitych gatunków dział, używanych w *Europie*, posłałem mu opisy Pana *de Sain - Remi*, z których nic więcey do pojęcia iego wpaść nie mogło, nad obrazy, tam umieszczone, a które wychodząc z *Seraiu* za-

wſze iednemu z Dworſkich kazał noſić za ſobą.

Sułtan *Muſtafa*, którego naypierwsze panowania czynności widzieliśmy obrocone ku Departamentowi Skarbowemu, wyſypawſzy niezmierne ſummy bez pożytku, zaczął frymarczyć z ſwemi Miniſtrami, względem nowych wydatków, które mu okazywali; a gdy ci oſkarżali go o łakomſtwo, on przeciwnie uznawał w ſobie rozrzutność, zbogacaiącą oſzuſtów, któremi, iak ſam mówił, był otoczony. Przykro było w rzeczy ſamey patrzeć temu Monarſze ſpokoynym okiem na zciączony ſwóy ſkarbiec, rozproſzone woyſko, a nieprzyiacioł, których za naypierwſzą kampania mniemał zbić na głowę, uwieńczonych laurami nad *Dunaiem*, i grożących mu ieſzcze najazdem *Archipelagu*.

*Znie*wolony do czynności, zazieraiąc osobiście we wſzyſtko, wyśledzał co moment rozmaite wady i nie łady: utyſkiwał na nie przed ſwemi miniſtrami, nigdy niekarcąc wyſtępnych, ale owſzem bez ſkutku zaprowadzenia dobrego

porządku, który sama nawet dobra ich wola zaledwoby potrafiła wprowadzić. Nowe woyska, zciągaiące z głębi *Azyi* do obozu, przeprawiały się przez cieśninę, i zatrzymywały się w *Stambule*, nie tak dla wyiednania co u *Porty*, jako raczey dla wytargowania przez kapitulacyą co na niey. W czasie, kiedy wodzowie tych pocztów ochotniczych układali się z *Portą* względem zasiłków na kampanią, zgraia burdów *Azyatyckich*; rozsypanych po Stolicy, uzbroionych od stop do głow, a czyniących zasadzki rano i wieczor po zaułkach na grabież przechodzących, przyspieszała ukończenie negocyacyi dla prędszego pozbycia się ze Stolicy łotrów wierutnych. Rząd, nadto słaby, ażeby mógł niesforność uskromić, targował się nadaremnie, i z hańbą musiał na wszystko zezwolić. W tłumie tych łotrów, zciągaiących się kupami do *Stambułu*, iedna gromada z krainy Lasów (h) przyciągnąwszy dowia

(h) Kraina *Lasów* rozciąga się wzdłuż brzegu południowego *morza czarnego*, zaymuiąc miasta *Sykope* i *Trebizund*.

duie ſię, iż kilku Janczarow z ich kompanii (i) oſadzono w areſzcie w fortecy *Yſsar* (k) nad kanałem. Już dla całey tey gromady zaſzła na traktament ugoda, i wyliczono go, ale ona na tym nieprzeſtaiąc, wſzczyna pretenſyą o uwolnienie areſztantów. Wezyr nie śmie, ani zezwalać, ani odmawiać, trzeba było weyść w nową negocyacyą. Ugadzaią ſię ſtrony na to, aby cała *Laſow* gromada paradowało mimo fortecy, aby dała ognia do iey bramy, i żeby kommendant fortecy, zniewolony niby tą napaścią, wypuścił areſztantów. Powyżſze przykłady potrafią wyiaśnić tę pocieſzną rewolucya, która niemniey ieſt dowodem widocznym niedołężności rzą-

(i) Ta kompanja, która boday czy nie będzie trzydzieſta piąta, ieſt tym liczniey ſza, iż *Laſowie* nie zaciągaią ſię nigdy do inney, a liczba zaciągnionych podchodzi do trzydzieſtu tyſięcy.

(k) Jeſt to zamek, w ktorym oſadzaią Janczarow, maiąc ich ukarać, lub uduſić, a ta koley czyni te mieyſce bardzo niebeſpiecznym.

du abſolutnego, okazuiącey niezmienny deſpotyzmu charakter; iż władza iego cała, aby tylko odſunęła ſię od deſpoty na moment, natychmiaſt poddańſtwo chwyta i ſobie przywłaſzcza.

Kiedy ſłabość rządu zaſłaniała oczy naczelnikom iego nad burdami rozhukanego żołnierſtwa, Miniſtrowie wynaydowali pokrywki woyny morſkiey, którą *Porta* zagrożona zoſtała. Zaden dotąd, mówili oni, okręt *Rossyiſki* nie ukazał ſię w *Stambule*, więc *Moſkale* nie muſzą mieć okrętów; albo ieśli przypadkiem iakim ie maią, to nic nie powinno dotykać *Turkow*, ponieważ nie ma żadney kommunikacyi między morzem *Baltyckim* a *Archipelagiem*. *Duńczykowie*, *Szwedzi*, których bandery znane były od *Turków*, nie potrafiły zbić tak głupiego rozumowania w ich umyſłach. Mappy rozwinione w ich oczach, równy ſkutek czyniły; a *Diwan* póty nie był przekonany o możności tego zdarzenia, aż póki donieſienie otrzymał o obleżeniu *Koronu*, o wtargnieniu do *Merci*, i ukazaniu ſię dwunaſtu

liniowych okrętów nieprzyiacielſkich (1).

Niepewność Miniſtrów względem ſwych ſtopni, nieprzeſzkodziła przecie do przyſpoſobienia iakichkolwiek ſił morſkich. Nakazano uzbroienie trzydzieſtu woiennych okrętów, i niebawnie w tak widoczney potęgi pzewadze, nie upatrywano, tylko ukontentowanie, iż na *Archipelagu* uda ſię powetować ſtrat poniesionych świeżo nad *Dunaiem*. Znaleziono także w reieſtrach Koronnych, iż w czaſie woyny oſtatniey z *Moſkwą* uzbroiono flotyllę od ſtu pięćdzieſiąt pułgalerków, prze-

(1) Niebiegłość Turków w Geografii, pocieſznieyſze ieſzcze zrządza kawałki. Pewny Poſeł *Wenecki*, przypłynąwſzy do *Stambułu* na dwoch okrętach woiennych Rzpltey, gdy zpotkał na *Archipelagu* flottę Sułtana Wielkiego, ktora corocznie wychodzi na rabunek wyſp, zaproſzony zoſtał od Admirała *Tureckiego* na okręt, dla powitania i poczeſtki. Ten, w ciągu rozmowy, zapytuie poſła: czyli państwa Rzpltey przytykaią do granic *Moſkiewſkich*? Rozgniewany głupią zagadką *Wenet*, odpowiedział: Nie inaczey; tylko, że państwo *Ottomańſkie* leży między *Moſkwą* i Rzplitą *Wenecką*. »,

znaczonych do wtargienia na morze *Zabachſkie*; a ſzczeguły zapiſane w rachunkach wydatkowych, niewymieniaiąc żadnego powodu tey wyprawy, dały pochop do niebaczności, iż porty *Azoffa* i *Taganroga*, podówczas zostaiące w opałach, nie powinny być zanic ważne w woynie teraźnieyſzey: krótko mówiąc, nakazano budowlę galiotow z iaknaywiękſzym pośpiechem.

Z tych przygotowań, gdy ſię pomnożył napływ woyſka i maytków, przeznaczony na dwie morſkie dywizye, rozpuſty i burdy tak ſię wzmogły, iż każdy dzień ſzczegulnym jakim był zaznaczony ſtraſznym przypadkiem. Hrabia *de St. Prieſt*, Poſeł *Francuzki*, przenioſzſzy ſię dla świeżego powietrza na lato do pałacyku ſwego nad kanałem, niechcąc z iedney ſtrony odeymować ſobie ukontentowania z przechadzki, z drugiey wyſtawiać ſię na niebeśpieczeńſtwo napaści od hałaſtry woyſkowey, poſtanowił nie ruſzyć ſię nigdzie bez warty, maiącey karabiny nabite z bagnetami, toż i dworſcy iego czynić mu-

ſieli; ten iedyny ſpoſob wrażał uſzanowanie dla charakteru poſelſkiego, wſzyſtkim bandom hultaiow, wlokących ſię codziennie lądem i morzem do woyſka. Położenie wieyſkiego domu *Francuzkiego* było takie, iż wſzyſtkie baty, płynące kanałem, przechodzić muſiały mimo okien, które od morza były pilnie pozamykane. Wyſzliśmy na zwyczayną po obiedzie przechadzkę, i zaſzliśmy aż powyż *Tarapii*: alić ſłyſzemy, ſtrzelanie karabinów, doſyć mocne na morzu, w tey ſtronie, gdzie był pałac: wſtrzymaliśmy ſię w pochodzie, dochodząc rzetelności mniemania naſzego, ażci bieży ku nam człowiek z ſkrzykiem. Pomknął ſię na przeciwko niemu Pan *de Saint Prieſt*, i dowiedział ſię, iż kupa rabuſiow obſkoczyła iego pałac. Pobiegliśmy co żywo na odparcie zuchwałości hultaiow; wſzakże niezbiegliśmy na czas, bo bat, z którego dawali ognia do pałacu, zadaleko odbił od brzegu. Poſeł, znalazł okna potłuczone, firanki poſtrzelane, i z piętnaście kul na ſali; ta napaść zdała mu ſię doſyć ważna, aby o nię zanieść ſkar-

gę do *Porty.* Wyſłany na ten koniec tłumacz, opowiedział rzecz całą *Reis-Effendemu;* ten, przyſłuchawſzy mu ſię z naywiękſzym zaſtanowieniem i uwagą, odezwał ſię: Jako? ci hultaie ważyli ſię napaść pałac *Francuzki?...* Zaiſte ſzaleni ludzie!... Czyż im na myśl nieprzyſzło, że surowa kara ich czeka? że za naypierwſzym donieſieniem pilnie ścigać ich będą?.... Ja tego poiąć nie mogę! to ieſt iſtne ſzaleńſtwo! Czyiże ieſzcze dom napadać? Posła *Francuzkiego?* a małoż mieli po drodze domow *Greckich? Zydowſkich? Ormiańſkich?* czemuż lepiey z temi nie robili, co im ſię podobało; a nie zaś taki kłopot nam zrządzać!

Tak to miniſter utyſkiwał nad koniecznością obwarowania ſpokoyności Posła, gdy tym czaſem lekce ſobie ważył beſpieczeńſtwo publiczne. Nakazano Pułkownikowi Janczarów, aby z ſwoim pocztem zaciągnął wartę około domu wieyſkiego Pana *de Saint Prieſt;* innych officerow Janczarſkich wyprawiono do kanału *morza czarnego* na uchwycenie winowayców, nimby wſiedli na okręt, który ich

miał wieść pod *Warnę*. Oznaymiono nakoniec, iż wszyscy napaśnicy, zostali pochwyceni i potopieni. Tylkoż niedołężność rządu była tak wielka, iż postępek ten, który był fałszywy, nie zdawał się nawet do wierzenia podobnym. Po nieiakim czasie, inne tegoż gatunku zdarzenie, ale którego powod, chociaż mniey wyraźny, mógł zciągnąć skutki dosyć okropne, przytrafiło się przed moią bramą. Mieszkałem na *Butuhderze*, w domu wieyskim, który Pan *de Vergennes* kazał tam zbudować, pod czas swego Poselstwa. Tama służąca za gościniec, oddzielała go od morza. Zołnierze przechodząc rozmawiali tak głośno; iż papuga, będąca w klatce na oknie dosyć wysokim, potrafiła uchwycić i powtarzać niektóre ucinki z ich wspolney rozmowy. Usłyszawszy to oni, zastanawiaią się, łaiąc zelżywemi słowy tego, który poważa się ich przedrzeźniać; papuga na odwrot, toż powtarza. Tym więcey roziątrza się ich zapalczywość, dobywaią broni, gotuią się wpaść do domu, i wszystkich iego mieszkańcow w pień wysieć

Uczyniony rozruch, wznieca baczność Janczara, trzymaiącego ſtraż wewnątrz domu, a zdięty ciekawością wywiedzenia ſię przyczyny, otwiera bramę właśnie w tym momencie, w ktòrym ich wściekłość zabierała ſię wybuchnąć. Zagrożony zrazu, iż naypierwſzy cios go ſpotka, wſtrzymuie zapęd, aż do wyrozumienia całey rzeczy. Oświadcza, iż papuga, powtarzała ich ſłowa; tym więcey ta wymowka ich gniewa: aż dopiero po wyſtawieniu iey, i że właśnie na ſzczęście powtorzyła ieſzcze ſłowa niektòre, daią ſię przekonać, i uśmierzaią ſwe ſrogie zapędy; kilka filiżanek kawy, im ofiarowanych, zaſpokoiło kłotnią, ktòrey iako trudna rzecz była uchronić ſię, tak niepodobna przewidzieć.

W tym czaſie, kiedy ſtolica i iey okolice, cierpiały napaści od zbeſtwionego żołnierſtwa, które innego nad rabuſiow geniuſzu nie miało; prowincye, wyſtawione na też ſame napaści, a oraz i od wielkorządcow bezkarnie zdzierane, doświadczały razem klęſk wſzelkiego gatunku; Naycelnieyſzy zamiar Mini-

ſtrów, do tego zmierzał iedynie, aby i ſtolicę i woyſko w żywność opatrzyć. To ieſzcze bardziey zamnożyło: Spoſobów takich chwycono ſię w tey mierze, iż lud muſiał cierpieć we dwöynaſob: iuż z gwałtowności, równie okrutney iak nagłey w wybieraniu podatków; iuż z nieſprawiedliwości urzędników, wyznaczonych do ich wybierania.

Rząd *Turecki*, w każdym czaſie brać można za woyſko, obozem ſtoiące, którego *centrum* kwatery głowney wodz, nakazuie okolicom doſtarczenie furażów. Takim to ſpoſobem Weżyr opatrywał woyſko ſwoie przez *morze czarne*; gdy tym czaſem ſtolica, nie żyiąca tylko z pożywności wybieranych z brzegow *Archipelagu*, potrzebowała zabeśpieczenia ſwych zbiorow, przez wyżſzość ſił morſkich wyſtawionych na przeciw *Moſkalom*. Wſakże ieżeli gwałt wyciſnął budowlę, przyſpieſzył oporządzenie okrętow, napędził mnoſtwo ludzi, zniewolonych do maytkoſtwa; tedy równie wſzyſtko okazywało, iż ciemnota i zuchwałość urządziły te wyprawy. Okrę-

Okręty zpuſzczone na morze, a których zaniſkie bateryе mogły być wſzelako pogrążone wiatrem naymnieyſzym, nie wyſtawiały nic nieprzyiacielowi, tylko wiele drzewa, a mało ognia. Obroty zawikłane; liny i blochy zbotwiałe, za naymnieyſzym natężeniem pękaiące; drąg od rudla ledwo trzydzieſtą ludźmi dźwigniony, przy wrzaſku ſtyrnika, ſtoiącego na ſztabie: żadnego prawidła w wyrabianiu pojazdami, żadnych wiadomości żeglarſkich, bateryе zawalone rupieciami: taki to był ſtan mechaniczny tey to morſkiey potęgi, nad którą zwierzchnictwo nie mogło być powierzone tylko ludziom dość ciemnym, iż z chęcią przyiąć ie poważyli by ſię. Tymczaſem rożne czyniły ſię o kommendy zabiegi; a *Kapitan Baſza*, któremu znaczną gradkę przynoſi nominacya na wyżſze ſtopnie, rozdawaiąc kommendę nad okrętami, więcey daiącemu, nadawał tym ſamym przywiley każdemu kapitanowi, do przedaży urzędow w ſwoim okręcie; a ten frymark, dawnym upoważniony zwyczaiem, dopełniał

miary nierządności daleko więcey zniſzczyć zdolney marynarſtwo *Tureckie*, niż by nieprzyiaciele ſami potrafili. Nawykli do tego momentu officerowie morſcy do corocznego *Archipelagu* rabunku na małey eſkadrze, nie mieli żadney znaiomości prawideł woyſkowych, żadney uprawy, żadnego kunſztu, żadnego doświadczenia w tey mierze; i ſkoro flotta w gotowości ſtanęła, zdało im ſię, iż im więcey o nic nie idzie, tylko o wyprawę na wyciśnienie haraczu, którego nikt nie mógł zaprzeczać. Sam ieden *Haſsan*, zbieg *Algierſki*, naznaczony kapitanem Admiralſkiego okrętu, okazywał, iż nań wſiada w celu wyprawy woienney. Wſzakże ten człowiek, którego zagorzałość ieſt dobrze znaioma, i który mniemał, iż doſyć mu iaſt mieć ią we wſzyſtkim, i nic więcey nie potrzeba, chciał pod ten czas popiſać ſię wynalazkiem, równie nie nieſzczęśliſzym w *Teſmie*, iak oſobliwym wydawał ſię w *Stambule*. Wynalazek ten zawiſł na wielkim mnoſtwie sztab żelaznych, które zaſadzone w ſamym wrębie burtow, wycho-

dziły horyzontalnie za okręt nad linią pionową ku wodzie, a to w celu zabronienia nieprzyiacielowi przyſtępu do okrętu; lecz ieżeli ta oſobliwość nie czyni wielkiego wyobrażenia o geniuſzu wynalazcy, ia rozumiem, iż doſyć dokładny uczyniem dotąd obraz talentu *Turkow*, niżby wątpić można o ich nad tym wynalazkiem zadumieniu. Ciągły powiew wiatrów południowych wſtrzymuiąc wyruſzenie flotty na morze, zamiaſt co by miał być użyty na przywiedzenie flotty do ſtanu lepſzego, to tylko ſłużył, do ucieczki maytkom, i do zdzierſtw zyſkownych, które kapitani nieuſtannie popełniali, pod pozorem oporządzania ſwych okrętow. W tym woyſko lądowe, lubo dwa razy porażone, pomnożyło ſię w liczbie iak nigdy; a państwo *Ottomańſkie*, chociaż i lądem i wodą napadane, iednak ze wſzyſtkich ſtron mocnieyſze we tróynaſób ſiły naprzeciw nieprzyiacielowi wyſtawuiące, napuſzało ſię butą; iakoby z nieuchybney pomyślności.

Po oddaleniu hałaſtry żołnierſkiey, gdy cokolwiek uſpokoiła ſię ſtolica, a przedczesna otucha zdarzeń ſzczęśliwych, uśmierzyła nie co zuchwałość poſpolſtwa, JP. *de Saint Prieſt* korzyſtaiąc z tey okoliczności, umyślił dać z okoliczności ślubu Królewſkiego. Żeby też i *Turkow* uczynić uczeſtnikami tey uroczyſtości, do rozmaitych weſołości uczty, na którey ſami tylko Europeyczykowie znaydować ſię mieli; chciał przydać illuminacyą i feierwerk, który ia wygotować wziąłem na mnie obowiązek. Już ſala balowa, którą z nowa trzeba było wyſtawić, była dokończona, iuż feierwerk wyśpieſzony, iuż niczym więcey tylko rozrządzeniem ozdob nie zatrudnialiśmy ſię; alić w tym nowina o porazie obu woyſk, tak lądowego iak morſkiego, ſprawiwſzy ſtraſzny rozruch i przepłoch w *Stambule*, w niwecz obróciła wſzyſtkie naſze układy. Sułtan Wielki żywą nieſpokoynością miotany, Miniſtrowie na umyſłach upadli, poſpolſtwo pełne rozpaczy, cały *Stambuł* niebaśpieczeńſtwem ogłodzenia i napaści zagrożony, taki to był ſtan tego mocarſtwa, które

przed kilką niedzielami ſądziło ſię być niezwalczonym. Tym czaſem ciemnota, która nieodſtępna od dumy, zawſze ią podſyca, nie upatrywała w tym podwóynym cioſie, iak tylko niedościgłe Opatrzności wyroki, którym ſtworzenie winno ślepo poddawać ſię. Zaden *Turczyn* nie myślił o tym, iż zgraia niesforna daleko dzielniey do zniſzczenia ſwego przyczynia ſię, niż pociſki nieprzyiaciela, z którym ſtawa do bitwy. Wſzakże, ieżeli ſam ieden niedoſtatek karności był doſtatecznym do znieſienia woyſka lądowego pod *Kraulem*; tedy do zniſzczenia flotty w *Tſzeſme*, ieſzcze do tego przyczyniła ſię oſtatnia nieumieiętność z ſtrony Admirała, i iego kapitanow.

Ta flotta, wyprowadzona z kanału *Dardanelſkiego*, dla ſzukania eſkadry *Roſſyiſkiey*, zabiegłſzy ku *Chio*, zarzuciła kotwice przy brzegu *Azyi*, między lądem i wyſpami *Spalmadorami*, na czele portu *Tſzesmy*. Fregaty, świeżo wyſtawione, a których marynarze *Tureccy* przed tą woyną nie mieli znaiomości użycia, ſtoiące na ſkrzydłach tey długiey linii, powin-

ny były wyzywać nieprzyiaciela, ſkoroby ſię ukazał, i miały rozkaz wprowadzić go w łapkę, gdzie trzydzieści okrętow, dobrze rozſadzonych, i na czterech kotwicach utrzymywanych, powinny były czekać na niego. Po tey dowcipney tak zgotowaney zaſadzce, okręty *Moſkiewſkie* uſzykowane bardziey po woyſkowemu, zapływawſzy wzwyż *Chio*, i przeyrzawſzy pierwſze okręty *Tureckie*, zbliżyły ſię ku nim aż do *centrum* linii; gdy tym czaſem *Turcy* żadnego kroku nieuczynili do ruſzenia pod żagle. W tym dway Admirałowie, zeſzli ſię ukośnie ieden do drugiego; *Moſkal* wypaliwſzy z ſwoiey burty, pomknął ſię pod *Turczyna*, w zamiarze podpalenia go, a pod czas tego obrotu, ſamże wyſadzony zoſtał. *Haſſan - Paſza*, w ówczas kapitan Admiralſkiey bandery (od którego mam ten opis) uyrzawſzy ſwóy okręt ochroniony od roztrzaſku, miał ſię za wolnego od niebeſpieczeńſtwa; alić doſtrzegł ſztabę ſwoię ogarnioną ogniem, i cały okręt bliſki podobnego nieſzczęścia. Już ludzie powyſkakiwali w morze z okrętu, za któremi i on wſkoczył, a

na ſzczęście chwyciwſzy ſię ſztuki, rozſadzonego Admiralſkiego ſtrony przeciwney okrętu, uniknął od pociſku trzaſkow ſwego okrętu, którego prochy niebawnie ogień zapalił.

Łacno doſtrzedz można, iż wziąwſzy pod kredkę ważność ſtraty z oboiey ſtrony, ſtrata *Moſkiewſka*, nieſkończenie znacznieyſza, uſprawiedliwiłaby przedſięwzięcie, które wzięli z razu nie napaſtować więcey *Turkow*; ale ci, których znaiomości woienne zaledwo rozciągały ſię do ſkutkow ſaletry, przerażeni tym co ſię ſtało, nie myślili ni oczym, tylko o niebeśpieczeńſtwie roztrzaſku, ieśliby raz ieſzcze zeſzli ſię z niemi *Moſkale*. *Tſzeſma* więc była mieyſcem ucieczki, do którego całe woyſko w naywiękſzym nieporządku zchroniło ſię; a kilkanaście ſztuk dział, wytoczonych co żywo na ląd z okrętow, i rozſadzonych na dwóch kapach, zamykaiących portu, uſpokoiły nieco przeięte ſtrachem umyſły.

Zda ſię, że *Moſkale* przez ten czas przepatrywali obroty nieprzyiacielſkie, i można domyślić ſię, iż z niemałym zadziwieniem do

wiedzieli ſię nazaiutrz, co ſię działo w *Tſzeſmie*. Nie mogąc także przypiſywać tak dzikiego poſtępku *Turkow*, iak tylko wielkiemu przeſtrachowi, po ktòrym można zawſze odważać ſię na przedſięwzięcia, niezupełnie zareczaiące ſkutek pomyślny, podemknęli ſię do portu z dwiema od podpału ſtatkami, ktòre w port wyprawili. Na zjawienie ſię *Moſkalow*, *Turcy* ieſzcze po dniu wczorayſzym nie oſtygli z przepłochu, myślili raczey, iak lądem uciekać, niż iak bronić okrętòw, Ale widok dwòch okręcikow, zmierzaiących ku portowi, wzniecił w nich chęć zdobyczy; a biorac ie za zbiegłe, zamiaſt coby mieli zawinać ſię około ich zatopienia, oni przeciwnie czynili modły i życzenia za ſzczęśliwe ich przybycie do portu; układaiąc za czaſu, iż wſzyſtkich ludzi pokuią w kaydany, i miły nader widok mieć będą prowadząc ich z tryumfem do *Stambułu* (Anekdotę mam z uſt ſamego *Haſsan*, *Paſzy*.)

W tym owi mniemani zbiegowie, wſzedłſzy do portu bez oporu, zionęli bełtami płomieni, które całą flottę ogarneły do koła. Por-

Tſzeſmy, zawalony okrętami, prochem i działami, wydawał ſię iak Wulkan; który całe *Tureckie* marynarſtwo pochłonął. Jeżeli to zdarzenie zkarciło butę *Ottomańſką*, tedy miniſtrowi *Porty* daleko ważnieyſza ieſzcze okoliczność ſpadła na głowę, to ieſt: głod niebawnie przypaść mogący na *Stambul*. W rzeczy ſamey, po ſpaleniu flotty *Tureckiey*, gdy *Archipelag* porzucony zoſtał *Moſkalom*, niepodobna iuż było prowadzić z niego żywność do *Stambułu*: co większa, mógł nieprzyiaciel przedrzeć ſię przez cieśninę, otoczyć cypel *Seraiowy*, ściſnąć miaſto, a Sułtanowi piſać podług upodobania ſwego ukazy. Powſzechne zamieſzanie ogarnęło wſzyſtkich, żadna trwoga tak ważney zaſady nie miała. Ciemnota, nawykła uſprawiedliwiać wſzyſtko, ſkoro przepłoch dumne rogi iey przytrze, nie poważyła ſię czynić żadnego ſprzeciwieńſtwa, naprzeciw rozkazowi Sułtana Wielkiego: który mi zupełnie obronę *Dardanellow* poruczył, i wſzelkie ſpoſoby ochrony *Stambułu* oślep w moc oddał. To wſzelako zlecenie nie mogło mi być dane, bez poprzedniczych formalności

które niebawnie wykonała *Porta*, zanioſſzy prożby do Poſła *Francuzkiego* w tey mierze. *Reis - Effendi* zaproſił mnie do ſiebie, względem układu ſpolnie z ſobą ſpoſobow, iakie bym uznał być potrzebne w tak krytyczney, a żadney niecierpiącey zwłoki okoliczności.

Często mi wypadnie pochop mówienia o Miniſtrach *Tureckich*, iż mi ſię zdaie być rzeczą użyteczną przepuścić niektóre wyobrażenia o tych, którzy *Miniſterium* pod ówczas ſkładali; a to dla iaśnieyſzego przeniknienia niektórych ſzczegułów, które mi przyidzie nieuchronnie wyſtawiać.

Już wyżey powiedziałem, iż Sułtan W. od wſtępu ſwego na tron, jedynie ekonomiką zaprzątniony, z żalem poglądał na to, iż woyna wycieczała ſkarby iego, nie przynoſząc mu ſławy, którey niezmiernie był chciwy. Wſzelako monarcha ten, nie mógł obwiniać miniſtrow przy boku ſwym bawiących, o niepomyślność woyſk ſwoich; a choćby też uznał ich za niezdatnych do zaradzenia klęſkom, tedy na nieſzczęście, nie było w mocy iego,

ſprawnieyſzych na tomiaſt wyſadzić. Bardzo wiele, prawdę rzekłſzy, potrzebowało woyſko i talentów i zdatności; a znowu miniſtrowie, naywiękſzy kredyt u monarchy poſiadaiący, znaleźli tyle zręczności w namowieniu go, iż z naczną byłoby to korzyścią dla niego usunąć ich od ſwoiey oſoby. *Iſmael-Bey* celował nad innych w tey ſztuce kierowania ſwym monarchą, rozrządzania wſzyſtkiemi intereſsami, wſzakże nienarażaiąc ani ſpokoyności właſney oſoby, ani odſtępuiąc bynaymniey od ſwych uciech.

Ised-Bey przełożony nad mennicą, utrzymywał ſię ſzczególniey w łaſkach pana ſwego, ale aby uniknął i nienawiści i zazdrości, miał tyle rozumu, iż ſię nie piął na miniſtroſtwo, zażywaiąc ſwego kredytu, do miarkowania pańſkiego humoru, zaymuiącego ſię częſtokroć przeciw ſwoim Miniſtrom; a znowu wſzyſtkie ſwoie łożył zabiegi na pociechę nieſzczęśliwych i ratunek uboſtwa, nie opuſzczaiąc bez tych uczynności dnia żadnego.

Melek - Pasza Kaymakan, czyli Namiestnik *W. Wezyra*, a Szwagier Sułtana W. niczym na tak wysokim stopniu nie był znakomity, iak okazałą postacią, która też skłoniła Sułtankę do uproszenia go u brata swego za męża. Wielki Podskarbi, mniey w łaskach u monarchy będący, ale dumny z sławy oyca swego ostatniey woyny zdobytey, i zaufany, iż samże dopnie podobney, bardziey pyszny niż o wysokie dostoieństwa dbaiący, równie także był znamienity, nie tak swoim światłem, iako raczey sprawnością. Ministrowie drugiego rzędu, sam *Mufty*, bardzo niewiele wpływali do rządu, z tey przyczyny, uniknę ich osobistego rysunku.

Ismael - Bey, odebrawszy zlecenie rozmowienia się ze mną względem ftann *Dardanellow*, i względem niebespieczeństwa grożącego Stolicy, chciał pokrywać trwożliwość rządu, zasłaniaiąc zchadzki nasze pomroką nocną. Przyiął mnie w domu swoim osobnym gdziem go zastał, zatrudnionego tak ważną zawą, iż zdatna była do uczynienia dywer-

ſyi, w tey, która była celem zchadzki naſzey. Ten *Turczyn*, wykwintny w naydrobnieyſzych ſwoich rozrywkach, acz w gatunku całe dziecinnym, zażądał mieć dwa kanarki, któreby iednęż aryikę umiały. Ludzie iego nabiegali ſię próżno po mieście, i właśnie przemyślał o wſzelkich ſpoſobach dla dogodzenia ſwey fantazyi ten miniſter, kiedym przybył do niego naradzać ſię o śrzodkach do odwrócenia klęſki okropney *Stambułowi* grożącey.

Stan *Dardanellow*, tak mu był znaiomy, iak mnie; ale to ſię oczywiście ukazało, z liſtow *Moldowandzi Paszy*, przeſzłego Wielkiego Wezyra, a którego wypadnienie z łaſki ſkończyło ſię na Wielkorządztwie namieſtniczym zamkow kanału, pod imieniem obrońcy *Dardanellow*, iż ta załoga, miana dotąd za niedobytą, nayłekſzey napaści nieprzyiaciela wytrzymać by nie mogła. Eſkadra Moſkiewſka, żegluiąca na przeciw pierwſzych zamkow, przy wietrze dosyć pomyślnym, powinna była ztąd korzyſtać do wpadnienia na morze marmora, a ztamtąd opaſania murów *Seraiowych*, i piſania praw Sułtanowi.

Ten był stan tego dworu dumnego; ciemnota Ministrów, a szachraystwa ich Subalternow, usposobiły tę postać tak haniebną, i słusznych niespokoyności, zdatną nabawić. Rozważanie, ktore mogłem codziennie czynić, zamków, zbudowanych przy *Stambule*, w tym że układzie, iak i *Dardanelskie*, łatwo mi podać mogły zamiary, iakich na mieyscu przy *Dardanellach* potrzeba mi było uiąć się. Wyprawa okrętow woiennych, była całe niepodobną. Choćbym zażył był dwóch statkow, które przez opieszałość w płynieniu, niedoścignąwszy flotty, ochronione od spalenia zostały, i zasłonił niemi zamki; tedy te, eskadra *Moskiewska* iesczcze przed moim przybyciem łacnoby zagarnęła. W Arsenale nie było więcey nad stary ieden okręt, za nie zdatny do żeglugi uznany. Wszelako ułożyliśmy z *Rey-Effendim*, iż ten statek na prędce iako tako naprawiony, zbroyny w artylleryą, upoważniony Admiralską banderą, złado wany, dylami, rydlami, łopatkami, i innemi narzędziami, których podałem mu opis, ma popłynąć iaknayprędzey do *Dardanellow* za mną.

Kapitan iednego korsarza *Maltańskiego* od wielu lat zaięty w niewolą, a który w myśli polepszenia doli swoiey, oświadczywszy się być kawalierem *Maltańskim*, tym więcey wykup swòy z niewoli zatrudnił, ięczał w kaydanach. JP. *de Saint Priest*, chciał uchwycić tę okoliczność do puszczenia nieszczęśliwego ienca na wolność. Tym końcem uczyniłem pozory, iakby mi trzeba było zporządzić statki do palenia; oświadczaiąc, iż ia tego nie potrafię, a to iedynie, żeby lepiey upstrzyć cel moich żądań względem tego niewolnika; zachwalałem iego talenta, zapewniaiąc, iż ten ieden człowiek, zdoła nieumieientność moię zastąpić, dokazałem, iż mi obiecano go przysłać z okrętem, a nawet i wolnością go udarować, ieśliby się takim ukazał, za iakiego go udawałem; ile że mu wszystkie gotow byłem, iakich mu brakowało, przyznać talenta. Wszakże co mi niepodobna było przeyrzeć, a co wszelako przypadło, to zdarzenie było pocieszne, iż człowiek ów, uwiadomiony od *Turkow* o zabiegach moich względem siebie, tak był nie-

rozgarniony, iż nieprzenikał zamiaru moich postępków, i przeciwnie moim zaletom wyznawał o sobie, ukażę niebawnie dziki skutek moiey staranności, którey iedyna litość była pochopem.

Niecierpliwość, z którą Sułtan Wielki wyglądał doniesienia, iż w *Dardanellach*, stanąłem, nie dozwoliła mi czekać na żadną rzecz potrzebną do rozpoczęcia moiey roboty (a) Sułtan nakazał, aby wszysto na moie słowo czyniono. Doprafszałem się o przydanie mi Kommissarza; naznaczono *Mustafę Beay* wnuka sławnego *Dganum Kodgi* (b) i natychmiast

(a) Po nadzieiach przewodzenia nad światem, tak nagle przypadła *Turkom* rozpacz względem swego znisczenia, iż na doniesienie, o ukazaniu się *Moskalowi* cały *Stambut* stracił głowę, odprawowano nabożeństwa publiczne o pomyślny skutek mych staranności a Sułtan wielki, który szczególniey w moiey gorliwości zaufał, iakoż w tym momencie niemiał na nieszczęście lepszego sposobu, nieodetchnął troskliwości, aż po moim do *Dardanellow* odiezdzie.

(b) *Dganem - Kodga*, był Admiralem w czasie rewolucyi, ktora zepchnąwszy z tronu Sułtana *Achmeta*, gro-

tychmiaſt naiąłem ſtatek Francuſki dla przewozu mego do *Dardanellow*, Kommiſſarz *Porty*, ſtanął pierwey kilką godzinami przedemną; a ogłoſiwſzy rozkazy *Moldowandzi Paſzy*, aby we wſzyſtkim, co uznam za potrzebne, był mi poſłuſzny, wraził nie iaki obrzaſk między nami. Jam ſię też nie bardzo ſpuſzczał na miſtycznie zaięty związek między nami przez chleb, i ſól, czym on, iako wyżey ſię rzekło, zawarł był ze mną przymierze wieczney przyiaźni. Wſzelako: obawa, którą mu wraziły ſurowe nakazy, tudzież bliſkość nieprzyiaciela, nazwyczaionego zwyciężać, utrzymywały go doſyć w powolności i pokrywaniu taiemnych ku mnie niechęci. Ale i miałem doſyć czaſu do zaſpokoienia onych, czego też dokazałem, dogadzaiąc ile możności, właſney iego miłości; iakoż w całym przeciągu bawienia mego, w *Dardanellach* nie

ziła ieszcze iego naśladnikowi, her ízt buntowników poległ zabity od tego Admirała w *Dywanie*, którego roſtropność, i męſtwo przywiodła rzeczy do dobrego porządku.

zaſzła między nami żadna ſprzeczka widoczna. Humorek iego w pierwſzych liſtach piſanych do *Porty*, wybuchnął; ale nie wſkurawſzy żadney odpowiedzi na ſwe zażalenia, uciſzył ſię ſpokoynie.

Naypierwſza moia robota, było rozważenie ſtanu zamkow: ale co ſię tycze żołnierzy, przeznaczonych do obrony, doſyć było jednego rzutu oka do rozeznania, iż tak ich fizyczność, iak moralność nic nie ważyły. Przeſtrach, tak daleko wſzyſtkie opanował umyſły, iż wyraźnie odkazywali ſię, za naypierwſzym wypaleniem z harmaty odbiedz bateryi.

Niezmierność załog zwyczaiem ſtale zaprowadzona u *Turkow*, czyniąc każdego żołnierza obywatelem mieyſcowym, z wielu nader powodów uſilność iego zagrzewa do obrony fortecy, ktorey ieſt oſadnikiem: intereſsa iego rozciągaią ſię za obwod murów. Karność woyſkowa poſpolicie u *Turkow* ſuowa, a nigdy dokładna, nie ieſt doſtateczną do utrzymania wewnątrz żołnierza. Pocho-

py do ucieczki za pierwszym weyrzeniem na zabudowanie *Dardanellow*, okazać się mogły. Oto: rozeschłe murzyska, więcey niż trzydziestą stopami wypukleysze od bateryi nad wodę, groziły zawaliskiem pod armatami i kanonierami, za pierwszym natarciem *Moskałow*; takowy gatunek obrony, był bardziey niespiecznym dla *Turkow*, nad sam szturm nieprzyiacioł.

Arytellerya wrażaiąca postrach ogromnością wielkich moździerzysków, a po pierwszym wypaleniu mało co straszna, dla trudnego uwinięcia się z drugim naboiem, otaczała przednieysze baterye zamkow (*Europeyskich* i *Azyatyckich*, ktòrych ogień krzyżował się w *Dardanellach*, a ledwo co zchodził się przy dwu zamkach cieśniny. Działa te, wszystkie ze spizu, bez osady i lawetów, przy wylotach podparte były kłodami drzewa, a kupami kamieni obwalone od tylca, ażeby się wstecz nie cofały. Bardzo wiele sztuk innych, rozrzuconych na piasku, i różnego gatunku moździerzyska, wystawiały raczey oszczęki i o-

znaki zaszłego oblężenia, niż warunki do o-
nego wytrzymania. W tym stanie *Dardanel-
le* zastałem; a eskadra Rossyiski, złożona z
siedmiu okrętów liniowych, z ktorych dwa
były trzypiętrowe, i dwóch fregat, niemiała
nic więcey do czynienia, tylko korzystać z
wiatru pomyślnego, którym utrzymywała się
przy wrotach kanału, a pewnie dopięła by
była tego skutku, który JP. *Elfinston* sobie za-
mierzył, a do przeszkodzenia ktòremu ża-
dney gotowości *Turcy* nie mieli.

Kanał *Dardanelski*, leżący, o 50. mil na
zachod *Stambułu*, między *Archipelagiem* i mo-
rzem *Marmora*, ciągnie się od brzegu *Troiań-
skiego*, aż do *Gallipolu* na przeciwko *Lampsa-
ku*, Ten przeciąg zaymuie mil blisko 12. nie
rówoney szerokości, wystawia różne cyple czy-
li lądy *Europeyskie* i *Azyatyckie*, przedzielone
tym kanałem, w odległości od siebie na trzy-
sta lub czterysta sążni. O trzy mile od wrot
tego kanału z strony *Archipelagu*, w mieyscu
nayważszym, zbudowano dwa zamki, *Darda-
nellami* nazwane, z których kule rzucone do-
latywać łacno mogą od iednego brzegodu

drugiego. To mieysce obrony było przez długi czas iedyną warownią ku zasłonieniu *Stambułu* od napaści. Zaspokoieni w troskliwości, a zawsze mało oświecenia maiący *Turcy*, wystawili z czasem przy wrotach kanału dwa zamki, których odległość około 1500. sążni od siebie, czyni wystrzał niepewnym i niedostateczną obronę.

Wspomniałem wyżey o dwóch okrętach woiennych *Tureckich*, które dla opieszałego swego uzbroienia niezdążywszy wyiść pod żaglem wraz z flottą, ochronione zostały od spalenia flotty w *Tszesmie*. Te okręty osiadły na mieliźnie między dwiema zamkami; ale tak daleko odsunięte od lądu, iż łacniuchno od eskadry nieprzyiacielskiey zagarnione być mogły. Naypierwszy moy krok był dać rozkaz tym statkom do cofnięcia się ku londowi, i uszykowania się w ten sposob, ażeby ich baterye wspierały czynność bateryi zamkowych zcieśniaiąc wrota kanału. Ale opatrzenie ekwipażu i zdatnych officerow zniewoliło mnie do zawieszenia tego układu, do którego wykonania nie miałem

pod ręką ludzi sposobnych. Wiatr, aczkolwiek pomyślny, był nawet niedonośny do wydźwignienia onych z mieysca, wielce nie bespiecznego dla siebie; które trzeciego dnia po moim przybyciu stało się naykrytycznieysze.

Kiedy bawiłem w zamku Europeyskim, leżącym przy wrotach kanału, eskadra ruszywszy w słup z zatoku *Eskos*, ścisneła brzeg Europeyski, wyciągaiąc się ku cyplowi zamku i ukazuiąc przez ten obrot, iakoby raczey myśliła zagarnąć owe okręty, a niżeli chciała pokusić przerznięcia się przez kanał, Jak iedno, tak i drugie łacno im było dokazać. Fregata sama iedna niewięcey znalazła by oporu w dwóch okrętach woiennych, iak cała eskadra we wszystkich zamkach *Dardanelskich*. Cała nasza korzyść, którąśmy też zachować starali się: na tym zawisła, iżby nie docieczono prawdziwey naszey słabości. Płynienie eskadry nieprzyiacielskiey dawało poznać po sobie, iż chroniła się podstąpić pod ogień ogromnych bateryi; wszakże ia nie miałem ża-

dnego innego do odporu narzędzia, nad iednę kuleurynę żelazną, od 60, funtow kalibru; Zarzucona ona była raczey od *Turkow*, niż przyzwoicie ustawiona: leżąc na dwòch kłodach narychtowana była w pion do drugi e. ſkadry. *Kap* wyſadzony w morze na iakie 100. ſążni, na którym ſtały działa małego kalibru, zaſtaniał tę kulewrynę; która w położeniu takowym nie mogła być doſtrzeżona od okrętòw *Roſsyiſkich*, aż w momencie ich przymknięcia ſię tak bliſko, iż wyſtrzał mógł doſięgać; ale znowu *Kap* odſłoniwſzy mury i mieſzkania przyległe fortecy, eſkadra wypaliła do nas z ſwych burtow. Ta kanonada, lubo doſyć zwawa, ale nie użyteczna, nie mogła ſię przydać iak tylko do oſwoienia *Turkow* z ogniem, ieżeli tylko ich mogła oſwoić. Pouciekało to licho za pierwſzym daniem ognia tak, iż ledwo ſiedmiu czy ośmiu ludzi potrafiłem utrzymać do palenia z kulewrynu, iedynego mego ſpoſobu obrony. Trzeba mi było czekać, pòty, ażby nieprzyiaciel ſtanął na iey wyrychtowaniu; bo nie dała z mieyſca ſię ruſzyć. Wſzakże ta iey niewzruſzoność, do-

godziła niechybności wyſtrzału pierwſzego, który ſpotkał pierwſzey ſtraży fregatę. Ta fregata pogrążnęła w wodzie natychmiaſt, a drugi nabóy czekał na okręt, za nią płynący. Tym czaſem kanonada *Moſkiewſka* trwała ciągle, przeſadzaiąc *Kap;* a flotta, krążyła około brzegu, wyrzuciwſzy nad głowami naſzemi od ośmiu do dziewięciu ſet kul. Poſtrzegłem, iż wiele tych kul pękało na powietrzu, przynieſiono mi bomby niektóre co ſię nie roſtrzaſły. Takowe zagabania, powtarzane wciąż przez trzy dni, z tymże ſamym porządkiem i o iedney godzinie, zniewalaiąc mnie do pilnowania ſię w tym mieyſcu, niedozwoliły przyſpoſobić gruntownieyſzych śrzodków do obrony; owóż przemyśliłem ſpoſob, dosyć zdatny do zwrócenia nieprzyiaciela od tego kąta. Na ten koniec, przybywſzy do *Dardanellow* wieczorem, kazałem wytoczyć pomnieyſze działa, na *Wenetach* zdobyte; a kazawſzy rozpalić kule, i przyporządziwſzy wyſtrzał, ukazałem przypatruiącemu w znaczney liczbie przy mnie ludowi probkę widowiſka kul ogniſtych. Paſza i *Turcy*, przy-

tomni temu doświadczeniu, osądzili ten wynalazek za sposob, ktòrym Państwo *Ottomańskie* miało się zemścić spalenia swey flotty. Przygotowałem w nocy, piecyki, węgle, i miechy na bateryi *Kapu*, do którey *Moskale* dotąd naywięcey z dział strzelali. Tylkòż ieżeli *Turcy* zakrzątneli się skoro w dopełnieniu moich rozrządzeń, tedy niemniey *Grecy* nie zaniedbali ostrzedz o tym *Moskalow*; iuż ich flotta nie przysunęła się ku tey stronie, a po obrotach poznałem, iż zmierzaią do ściśnienia obłężeniem *Lemnos*.

Spokoyność tę, ktorąm pozyskał, obrociłem na zabeśpieczenie dwòch okrętów, ktòre zdawały się być pochopem napaści, Napędzono mi do nich około 400. żydow zgromadzonych przy obu zamkach, ktòrzy pomimo dnia szábasowego, musieli pracować około zepehnięcia z mielizny, i zasłonienia od niebeśpieczeństwa tych okrętów. Tak tedy odsunąwszy ie z linii pedow morskich, przy powiewie chłodnego wietrzyku, ktòry dni kilka wciąż mi służył, doprowadziłem oba okręty aż do drugich zamkòw, gdzie ich artylerya była potrzebnieysza.

Nadmiar wod, które leią ſię obficie w *morze czarne*, a nie tak łacno wyparować ſię mogą, ſpadaiąc w morze *śrzodziemne* przez cieśninę *Tracką* i *Propontydę*, czyni w *Dardanellach*, tak gwałtowne pędy, iż częſtokroć okręty choć z napiętemi zupełnie żaglami, doznaią trudności w przeſadzeniu ich. Sternicy muſzą ieſzcze uważać. póki im wiatr wyſtarcza, ażeby tak okręt wykierować, iżby naymniey doznawał wſporu od wody. Domyślać ſię można, iż ta okoliczność, daie pochop nauce, ktorey zaſadą ieſt kierowanie pędów w ten ſpoſob, aby obiiaiąc ſię od iednego cypla do drugiego, czyniły zawadę w żegludze, i na naywiękſze niebeśpieczeńſtwo podawały żeglarza, niemaiącego tych wiadomości hrydrograficznych. Ten to iedyny był gatunek oświecenia, które ſtyrnicy dwóch okrętow *Tureckich* zdołali mi podać; a z pływnienia tych ſkutków, miałem ſpoſobność wyśledzenia mieyſc nayzdatnieyſzych do obrony kanału. W ſamey rzeczy doſtrzegłem, iż baterya wyſtawiona na cyplu balwierzow, między pierwſzemi i drugiemi zamkami, krzy-

żuiąc ogień swóy z ogniem drugiey bateryi, założoney w *Europie* na *Kapie* przeciwnym w przyzwoitey odległości, wygodziła by *Turkom*, do strzelania z przodu i z tyłu ku okrętom, ważącym się przez kanał przepływać; gdy tym czasem nieprzyiaciel nie oddałby ognia z obu burtow, chyba podaiąc na płask bok okrętu do pędow, a tym samym do łatwego uniesienia napadowi wód. Takowy układ czynił ieszcze artyllery *Tureckiey* tę wygodę, iż mogła używać zręcznie kul z zasłona od żaglow, które mocnieyszym wiatrem, a właśnie do przebycia kanału potrzebnym, napięte, niebawnie wystrzelane byłyby, i tym samym okręt na rozbicie się by podały. Inny ieszcze powód, niemniey ważny, skłonił mnie do chwycenia się tego gatunku obrony. Te baterye leżałyby nad wybrzeżem *plan białych* (1) utrzymywały by ogień prawie nieustanny

(1) Artyllerya Turecka tak była nie zgrabna, iż w dzienniku pewnego oblężenia, przysłanym od woyska, popisywali się z butą sobie właściwą, iż całą noc spędziwszy na nabiianiu harmat, skoro świt, tak straszny ogień, iakby z piekła wybuchaiąc, wydali.

aż do *Dardanellow*; i oczewista rzecz była, iż takowy układ ochroniłby od napaści *Stambul*, gdyby *Turcy* zechcieli, iako tako użyć artylleryi, według mego rozstawienia. Drugi cypel, przymknięty bliżey zamków *Dardanelskich* w *Europie*, nazwiskiem *cypel młynow*, mogąc uczynić krzyżownicę ognia, do cypla *bałwierzow* i zamku *Azyatyckiego*, wskazywał ieszcze wystawienie bateryi; a ia skłoniłem się ieszcze do założenia czwartey bateryi nad brzegiem rzeki *Simois*, którąby służyła za skrzydło forteczne, tam leżącey, a która iako wyżey namieniłem, nie była cale warowna.

Kiedym ia się takowemi układami zatrudniał, i gdy wydawano rozkazy na zgromadzenie mieszkańcow wiosek pobliższych przeznaczonych do tych robot, *Mołdowandzi Pasza*, któremu się chciało zarobić na co, z czegoby ludzie o nim gadali, umyślił naprawić i wyprowadzić na nowo mury zawalone starego *Genueńczykow* zameczysku, leżącego na wierzchołku *Kapu*, z kąd widać było *Archipelag*, a który na sztychu samych wrot ka-

nalu ſtoiący, tak był daleki i wynioſły, iż kule harmatne nie dolatywały do morza, chyba żeby ſię w nim przez *parabolę* topiły. *Moldowandzi* wyiawił mi ten ſwóy proiekt; a chociaż był koſztowny, i nic cale do obrony nie przydatny, ia wſzelako go pochwaliłem. Muſiałem na uſilne iego nalegania drapać ſię po ſkaliſku dla przeyrzenia robot iego: tam znalazłem od dwóch do trzechſet mularzy którzy na ſtarych fudamentach ſadzili ſuchy mur od 18ſtu calow grubości, a gdy tym czaſem wielkie mnoſtwo cieśli budowali w tym obozie mieſzkania dla garnizonu; co zaś mnie naywięcey bawiło, to uſilne Paſzy naglenie, aby nowo wyſtawione mury wapnem pobielone były. Wnieść ztąd łacno, iż niechciał mieć ukrytey ſwoiey bateryi. Nieprzyiaciel mógł ią doyrzeć o dzieſięć mil z morza; ale bardzo wątpię, żeby iey ſię uląkł. A wſzelako ten iedyny był cel *Moldowandziego*; bo tak byli *Turcy* ſtrachem przeięci, iż każdy ſpoſob, ſłużący do odwrócenia nieprzyiaciela naydaley, przenoſili nad ſrzodki do onego pokonania, ſkoro by ſię poważył przedzierać przez

kanał, który przyrodzenie uſpoſobiło za niedobyty.

Takowy ſtan umysłow *Tureckich*, ſkłonił mnie do wyſypania bateryi od 22. ſtop grubości. Już mieſzkańcy wioſek pobliż ych napędzeni do roboty, ſypn i ſzańce z ziemi i wiciny; tylkoż ledwo co im dano iakie takie namioty dla ſchronienia od ſlagi. Nic rząd nie myślił o pożywieniu tych biedakow, którzy zniewoleni odbiedz zbiorow ſwoich, na polu, z żalem poglądali na codzienne ich niſzczenie ſię.

JP. Baron *de Pontecoulant*, który z Hrabią *de Saint Prieſt* przyiachał do *Stambułu* umyśliwſzy powrócić do *Francyi*, nie chciał w okolicznościach tak niepocieſznych dla państwa *Ottomańſkiego* powracać do *Francyi*, nie odwiedziwſzy mnie, i nie przeyrzawſzy na ſamym mieyſcu ſtanu dokładnego *Dardanellow*. Właśnie przybył do mnie w tym czaſie, w którym poczyniłem wſzelkie rozrządzenia; zatym łacno mu było wſzyſtko przeniknąć, a naybardziey, przeſtrach, nieład, i ocięgałość

Turkom wrodzone. Pafza iedynie zaprzątniony pobiałą licznych murzyſków, które bez potrzeby wyſtawił, rozumiał, iż dofyć wiele czyni dla mnie, kiedy mi w niczym nie brużdzi, a Kommiſſarz Porty obowiązany czynić wſzelkie wydatki, które uznam za potrzebne, żałował koſztu na rzeczy użyteczne, a iedynie tylko, zawalał reieſtra takowemi artykułami, które w mniemaniu iego pociągać by mogły wydatki. Moralizm *Turecki*, był to ich w rzeczy ſamey naygłowniey-ſzy nieprzyiaciel, i ten ich naywięcey mnie nieſpokoyności nabawiał. Wſzakże iako w naytrudnieyſzych razach, ieſt zawſze grubą pomyłką, zaniedbać ſrzodki acz dobre, tedy ia umyśliłem obrócić na korzyść przybycie Barona *de Pontecoulant*, a obiawiwſzy onemu moie zamyſły, ſtawiłem go przed Pafzą, iako widza, którego Poſeł Francuzki zeſłał na przeyrzenie moich czynności. Tak więc udałem, iż ma przeyrzeć ſtan *Dardanellow*, iż ma donieść o nim Wielkiemu Sultanowi, a za powrotem do Francyi opiſać go memu Monarſze, Pan *de Pontecoulant* wygrał należycie

ſwoię oſobę; ukazał zupełne nieukontentowanie, na któreśmy ſię namowili, a ten obrot poruſzył nie mało Paſzę do prędſzey uwinności. Ten Wezyr ſtarał ſię wyrządzać JPanu Inſpektorowi naywiękſze względy; a gdy Pan *de Pontecoulant* z nim ſię żegnał, uproſił mnie, ażebym do przyięcia podarunku w pieniądzach zobowiązał go; co u *Turkow* ieſt zawſze dowitą uprzeymości i czci. Obydwu nam niebył do ſmaku ten poſtępek; wſzakże gdy nieprzyięcie darowizny wrzuciło by Paſzy podeyrzenie, iż ma zamyſł zaſkarżenia go u *Porty*, i że to mniemanie dosyć go znacznie iątrzyć zaczeło, nakłoniłem JPana *de Pontecoulant*, ażeby przełamał wſtręt w ſobie ku grzecznościom wſchodowym; a tym czaſem przewodnicy, którzy go na bacie przewieźli, pozyſkawſzy na wzaiem podarunek, nie mieli przyczyny urażać ſię na delikatność Francuzką.

Ta przeiażdżka, do ktorey ſama iedynie ciekawość była pochopem, a z ktorey na moię ſtronę naycelnieyſza zawiązała ſię korzyść, wypadła niebawnie dla Wielkiego Sułtana przyczyną nieſpokoyności nay-

żywszey. W rzeczy samey Pan *de Pontecoulant*, zatrzymany w powrócie swoim wiatrami pułnocnemi, i przynaglony wyniąść na ląd brzegu *Europeyskiego*, powyżey *Gallipolu*, tam naiąć konie, przyiachał lądem do *Stambułu*. Warty celne, stoiace na straży przy bramie *Adryanopolskiey*, każą mu stanąć do przetrząśnienia: zadziwione widokiem *Europeyczyka*: iż iest *Beyzadem* Francuskim (to iest Szlachcicem, którym wyrazem od dawnego czasu nazywali mnie *Turcy*) i że przybywa z *Dardanellow*; warty, w mniemaniu, że ia iestem, puściły go bez dalszych wywodow i pobiegły donieść o tym Wielkiemu Wezyrowi. Ten bieży co tchu z tą nowiną do Wielkiego Sułtana; powszechne zamieszanie, i trwoga ogarnia umysły; iuż maią Dardanelle za dobyte od Nieprzyiaciol. Sułtan Wielki wysyła swego poufałca do JPana *de Saint Priest* z zapytaniem o szczegułach okoliczności mu nie wiedomey: dopiero ten Poseł wyiawiwszy omyłkę i doniosszy Wielkiemu Sułtanowi dostrzeżenia niektóre JPana *de Pontecoulant*, zaspokoił go, i Dwor cały.

Pewnego wieczora bawiłem u Paſzy *Moldowandziego*, przy którym mieſzkałem, i który grzeczniey nie co zaczął obchodzić ſię ze mną, alić wchodzi Turczyn, i przypomina mi obietnicę uczynioną, iż miał ſię ze mną o nim rozmówić. „ Bardzo dobrze, rzecze mi Paſza: zalecam ci tego człowieka, który ci bardzo wiele użytecznym być może; nie podobna, iak oſobliwſzą ma on zdatność do rzucanie bomb. Za kilką lekcyami wziętemi od ciebie, będzie to przecudny indzynier. Patrzyliśmy na probkę iego zdatności, któraby ſię mu była wyśmienicie udała, gdyby nie iedno zdarzenie, którego doyść nie można przyczyny, a w którym roztrzaſſzy ſię możdżerz ſiedmioro ludzi trupem położył. Pod czas tey perory, rozważałem zachwalonego Kunſztmiſtrza, i z kſztałtu zawoiu iego poznałem, iż to był woźny meczetowy. Winſzuię mu ſzczęścia, ktorym uſzedł w czaſie proby od śmierci, i zapytuię go o ſpoſobie, iakiego zażył. Uczyniłem, odpowiada, wſzyſtko co tylko mi uczynić należało; a lubo to nieſzczęście wypadło przy pierwſzey bombie, którą puści-

łem, ieſtem iednak pewny, iż nic nie zanie-
dbałem, co tylko pomyślny ſkutek mo-
gło zaręczyć. Proſzę cię, rzekłem, opiſz
mi cały ciąg twoiey roboty. Oto tak, pra-
wi; pierwiey moździerz uſtanowiłem na la-
wecie, wyrychtowałem go ku morzu, napcha-
łem całą komorę prochem, przybiłem go zie-
mią młotem zklepaną; po czym napełniłem
także prochem bombę kalibru. A co? przer-
wał Paſza, widziſz, iż on wie, iak co robić,
No, mów daley!, Panie puſzkarzu, rzekłem,
co więcey czyniłeś? Wſadziłem, odzywa ſię
bombę w moździerz, i podpaliłem. Jak to
okrzyknę; podpaliłeś bez racy? Ach! ſzalony
naypierwſzy powinieneś był poledz głupſtwa,
twego ofiarą; a to iakim ſpoſobem być może?
by przy takim mnoſtwie moździerzy, prze-
znaczonych na obronę zamków, nie znalazł ſię
ani ieden puſzkarz, którýby to znał przynay
mniey, iż niemożna rzucać bomb bez rac?
To wſzelako dowodzi, odzywa ſię Paſza, iż
nie wiele mu co brakuie do doſkonałości w
ſwey ſztuce; zatym ponawiam proźby moie
do ciebie, iżbyś go douczył. Zniewolony:

nieiakim sposobem do dogodzenia głupiey natrętności, kazałem przyzwać Dozorcę magazynowego, roztrząsnęliśmy iego zapasy, i nieznaleźliśmy nawet pierwszych materyi do zrobienia rac: tym czasem Pasza nalegał za wożnym, i żądał, abym przed nim probę uczynił. Po prawdzie rzekłszy, tak mało co mnie obchodziło dogodzenie chęciom iego, iż właśnie nie warta rzecz była, aby się tym zatrudniać; wszakże, gdy się wiele na tym szkodnie odmawiaiąc co dudkom, wydałem rozkaz memu cieśli wieść na liche wieżyszko i ukręciłem kilka rac, wystarałem się saletry, siarki i zrobiłem mieszaninę, nabiłem wiele moździerzy w oczach mego ucznia, okazałem mu wszystkie kondycye, do pomyślnego skutku nieuchronnie potrzebne, i tak rzucaliśmy bomby z wielkim ukontentowaniem *Mołdowandzicgo*, który tyle tylko po swym zwolenniku wyciągał, ażeby go na Szeffa Bonbardyerow wykierował. Mimo tego iednak tak on był niezgrabny, iż napracowawszy się ptzez wiele dni, nie mógł potrafić tak racę utoczyć, aby na co przydała się: i nowy mój czeladnik, zrażony nadaremną usilno-

ścią, acz bynaymniey nie tracuncy z chęci do ſławy, udał ſię do ſwego Poplecznika. Zalił on ſię na cięſzkość ſpoſobow przezemnie za- żytych, upraſzał na nowo iego wſtawienia ſię, abym mu ukazał rzucanie bomb bez ra . To rzecz podziwienia godna, iż *Moldowandzi* ten to ſam Wezyr, ktory *Chocim* od obłężenia wybawił, a potym całego woyſka *Ottomań- ſkiego* był wodzem, miał tyle nieuwagi, iż do żądań zwolennika ſwego przychylił ſię.

Z tey okoliczności, łacno domyślić ſię: iak daleko *Turcy* nie byli zdatni do obrony, i iak wiele zależało utaić przed nieprzyiaciołami ich ſłabość. Ani ia z ſtrony *Grekow*, ktorych wrodzona ſkłonność do ſzpie- gowania była mi aż nadto wiadoma, lękałem ſię ſzkodliwych dla nas poſzeptow; ponieważ o- ni do iarzma deſpotyzmu nawykli, a równie iak *Turcy* ciemni, loſy ſwoie uznawali za ſpolne z Turkami. Ale na to mi oko trzeba było obrucić, aby *Europeyczycy* nie wydali o- piſu ſtanu naſzego; i z tego to powodu, na- łożyliśmy *embargo* natychmiaſt po ſpaleniu floty. Wielkie mnoſtwo ſtatków różnych na- rodów przytrzymane zoſtało w *Dardanellach* a od znacznego też przeciągu czaſu *Turcy*

zaniechali na *Archipelag* (1) żeglugi. Już mi doſtarczono wſzyſtkiego czego tylko od Porty żądałem, iuż to wſzyſtko wyładowano dawano na ląd, iuż żadnego nie ſpodziewałem ſię przywozu; aliści doſtrzegam wielką Czaykę (2), pędzącą z napiętemi żaglami. Uważam, iż ten ſtatek, zamiaſt zawiiania ku brzegowi do innych okrętow, pędzi za wartem, przez ſrźodek kanału między zamkami. Przychodzi mi na myśl, iż ſtatek załadowany potrzebami woiennemi, ciągnie pewnie do magazynow; ale widzę haki naieżone przy każdey poiazdzie, i przeświadczam ſię dopiero,

(1) *Przez* całą woynę, okręty oboiątne miały zlecenie przewoz zboża na rzecz *Sułtana* Wielkiego, a *Porta* dała prym Francuzom, który był wielce użyteczny kupcom w *Stambule* oſiadłym. Nie mogę opuścić wyſtawienia w tym przypiſku przezorności handlowey, wyiaśniaiący politykę narodow. Jeden ſtatek *Angielſki*, ryżem z *Karoliny* ładowny, puścił ſię proſto do *Stambułu*, na mocy ſamey tylko wſkazowki papierow publicznych, bez ſzczególnego do iakieykolwiek oſoby zapiſu, i zprzedał ſwóy ładunek w porcie.

(2) Jeſt to gatunek ſtatkow Tureckich, ſzczegulniey używanych na morzu czarnym, lubo wſzakże do

że *Porta*, przypomniawszy sobie moie prożby zaniesione za niewolnikiem *Maltańskim*, aby był do budowy statków podpalaiących zażytym, gdy ten się nie podiął, kogo innego do tey roboty wyznaczyła. To mi tylko śmieszną wystawiało przezorność dowodzcy, iż o mil 60. od nieprzyiaciela nastawił nań haki. Tym czasem skoro statek usiłuie przebiedz tamy do zawiiania, wystrzelono po razie z harmat z obu brzegow, ostrzegaiąc; ażeby żagle spuścił; nic na to nieuważa pędzi swoią drogą. Przybiegłem do zamku *Azyatyckiego*, ażeby lepiey przypatrzyć się z bliska temu podpalaczowi. Wystrzelaią drugi raz z armaty do niego z kulą; a gdy widzę, iż za trzecim wypaleniem; bliżey wymierzonym ku niemu, nic go nie wstrzymuie, i że gotow iest pędzić swą drogą każę dać ognia górą do niego, zalecaiąc ie-

żadnego gatunku żeglugi nie zdatny. W rzeczy samey Czayki nie mogąc burtami nawalności oprzeć się giną bardzo często przy brzegu, kiedy przymuszone chwytać wiatr wsteczny, nie znaydnią dosyć wody do wybiegu.

dnakże, aby go ile możności od ostatniego ciosu chroniono. Zręczny kanonier na szczęście odstrzelił mu tylko rufę; ale zamieszanie, które ten cios sprawił w całym statku wstrzymało bieg iego. Wysłana z lądu warta na zchwytanie Kapitana, przyprowadziwszy statek do brzegu, stawiła przedemną gorliwego Muzułmana.

Proszę sobie wystawić ciemny fanatyzm, który poświęca się na wyprawę woienną, i rozumie, że sam ieden potrafi zniszczyć flottę nieprzyiacielską; kto zechce dociec wściekłości tego szaleńca, gdy się uyrzał wstrzymanym w swych zapędach, i przywiedzionym przed Trybunał Chrześcianina: wszystkich nas wykrzykiwał on zdraycami, iakobyśmy zmownie z Moskalami nie dopuszczali mu wziąść pomsty z hańby i straty, zadaney w *Tszesmie* prawowiernym. Wyrzucał *Turkom*, zgromadzonym około mnie, sromotną podległość moim ukazom. Nadaremnie starano się do spokoyności go przywieść: aż nazaiutrz dopiero zaczął powoli do rozumu przycho-

dzić, a wyßudziwßy zapalony mozg, uznał zupełną częśćść ßzalu, który go do tego poßtępku podiurzył.

Po mimo zabiegow, których Kommißsarz *Porty* nieoßzczędzał, ßpędzeniu ludzi z wiosek pobliżßzych, zdatnych do ußypania ßkrzydeł ßzańcowych, a nawet i żydow. ta liczba pracowników była ießzcze niedoßtateczną, i nie mogłem wßzyßtkich oraz robot ogarnąć, wßzelako roboty na cyplu *Balwierzow* poßtępowały znacznie, pomimo powietrza, które mi codziennie robotnikow zmieyßzało, przymußzony być uftawicznie pośrzod ich, znaydowałem ßię w niebeśpieczeńßtwie oczewißtym; lecz niemogąc uchronić ßię obcowania koniecznego, chroniłem ßię iedynie tych ßpołeczności, które z pracą moią związku nie miały; a gdy burza zpędziła robotników pod namioty, na ten koniec wyßtawione, iam ßtał na deßzczu; i rozumiem, iż tey ßzczegulnie oßtróżności mogę przypißać uchronienie ßię od morowey zarazy.

Jużem namienił, iż rząd nie miał żadney pieczołowitości o pożywienie robotnikow; to też go w pień przeklinali; a ia przeciwnie nchyliłem tę okoliczność do błogosławienia mnie od biednych, dowożąc w poranek, batem za mną iadącym, arbuzy i chleb, i rozdaiąc ie przed rozpoczęciem roboty.

Pewny *Turczyn*, mieszkaiący w zamku *Europeyskim*, i ieden z pierwszych osob okolicy, doglądaiąc usilnie robot, prowadzonych przezemnie, i doświadczywszy sam przez się zplatać i ubiiać faszyny, prosił mnie, abym zdał na niego usypkę i szańcu, który zaznaczyłem na cyplu młynow, leżącym w bliskości domu iego. „ Mam robotnikow pogotowiu," rzekł do mnie: upewniam, iż mi się sprawią iak należy, i niczego więcey nie żądam po tobie, tylko abyś kiedy niekiedy weyrzał w nasze roboty. Gorliwość i usilność tego Turczyna, obiecywały mi wiele po nim; z chęcią więc przychyliłem się do żądań iego. Nazaiutrz skoro dzień cały brzeg okryty został podwodami z chrustem, i widziałem iak ten nowy inżenier sam

kręcąc wici, uczył robotnikow, co i iak z niemi czynić maią. Nayściśley przywiązany do moiego sposobu uczeń, nie zaniedbał nawet własnym kosztem udarować pracuiących pod sobą robotnikow. Szaniec ten, był ieden z usypanych naylepiey. W tym Kommissarz *Porty*, zadziwiony gorliwością Turczyna, iego poiętnością, a daleko bardziey pewnie tą wspaniałością w podeymowaniu z własney kieszeni wydatkow, uwiadomił o wszystkim *Portę*, i odebrał rozkaz, pochwaliwszy Obywatelską gorliwość, wyliczyć mu 300. piastrow, iakoby w nadgrodę poniesionych wydatków. Przywołany Turczyn, przyiąwszy dosyć zimno oświadczenia Kommissarza, zakończył nie przyięciem całe ofiarowaney sobie nadgrody, dodaiąc: iż takowe przyięcie zniszczyłoby cały owoc dobrego uczynku, który miał na celu; i że byłaby wielka sromota dla państwa *Ottomańskiego*, dozwalać Francuzowi, aby się poświęcał na iego obronę, a żaden z Muzułmanow nie posunął by się z swoią zdatnością i talentami. Co go nie naproszono się; ale dar-

mo, trwał nie poruszony w swym przedsięwzięciu; z czego tak był zadumiony Kommissarz, iż się ieszcze nie poymewał, kiedym przybył, do niego. Nie mniey był ieszcze zdumiały, uważaiąc, iż mnie to cale nie zdawało się dziwnego. „ To szalona rzecz! to niepoięta, prawi mi, wpatruiąc się w piernaście kupek talarow, rozłożonych na ziemi; móy rozum tego nigdy nie obeymie, iak można nie przyimować takowey summy! „ W samey rzeczy, wielkie iest dziwo; znaleść Turczyna skrupulata i delikatnego w tym artykule.

Zaciągi nakazane od Wielkiego Sułtna do obrony cieśniny, zbierały się zewsząd; składały one liczbę głow do 30,000. z których 15000. było *Azatyckich*, a 15,000. *Europeyskich*. Ale ta zgraia, ktorey nieco wyżey wystawiłem obraz, sposobnieysza do przyczynienia nieładu, niźli do obrony bateryi, ledwo co powodować się dała srogością Paszy, który wyprawuiąc codziennie po kilkunastu na tamten świat, umnieyszał coraz liczbę hultaystwa.

Pomimo nieładu i zatrudnień, które nam nieſforność woyſka tego zrządzała, nieochybna potrzeba okazania przynaymniey przez mnoſtwo, iakiegożkolwiek pozoru ſił, któryby zaſtanowił nieco nieprzyiaciela, przynagliła nas, iż muſieliśmy dobyć wſzelkich ſpoſobow, na uhamowanie doſyć gęſtych dezercyi. Srzodek naylepſzy zdał mi ſię, odciągnąć całe woyſko od ich ſiedliſk ſzczegulnych, przedziałem kanału morſkiego, to ieſt przeſadzaiąc 15,000. *Azyanow* do *Europy*, a 15000. *Europeyczykow* do *Azyi*. To ſprawiwſzy, uhamowałem ucieczki, ile przy ſurowości kar na zbiegów, od których trudno było uniknąć. Ale nic nie mogło przełamać oſtatniego lenistwa tych nędznikow, którzy nie wzdrygali ſię nawet w głos odkazywać, iż bateryi dźwigać nie będą; pracowałem tymczaſem iak nayuſilniey około zupełnego uſypania bateryi a zaſłoniwſzy baterye *bałwierzow*, trytwą pokrytą dla zachowania iey od opanowania lądem, pomknąłem ſię ku zamkom, gdzie założyłem warſztaty na ſporządzanie lawetow, których nam całe brakneło.

Już przez niemały czasu przeciąg żaden statek nie wszedł był do kanału, gdy znienacka ukazuie się ieden, pełen Turkow, uzbroionych od stop do głow; prowadzili oni siedmiu biednych *Greczynow*, właścicielow tego statku. *Turczyn*, który zdawał się mieć kommendę nad innemi, wysiada na ląd, oznaymuie zgromadzonemu ludowi o zdobyczy *Moskiewskiey*, i doprasza się o audyencyą u Paszy.

Wprowadzony natychmiast, oświadcza, iż poimani niewolnicy są to szpiegowie *Moskiewscy*; wydaie na nich wyrok śmierci; a oraz iednego z tych mniemanych szpiegow zaskarżywszy, iakoby będąc panem statku, i zaczepiony wstępnym boiem poważył siebie uderzyć o ziemię; zamawia więc, aby w nadgrodzie tey obelgi, miał wolność sam być katem iego. W czasie wprowadzenia tey sprawy, starałem się wywiadywać dostatecznie o całym zdarzeniu; iakoż doszedłem, iż biedni *Greczyni*, Mieszkańcy Mityleni, wyprawili się iedynie na rybołowstwo, i żadney inny winy nie mieli, tylko, że się

żwawo oparli napaści *Turka*, który wyśledzał ich obroty, aby miał pochop uderzenia na nich, iako na szpiegow. Mimo tego, tak gorąco wypadł wyrok, i dopełniony został, iż nie mogąc mu zapobic, zostałem tylko w tym przeświadczeniu, iż nie winni ludzie marnie poginęli.

Jużem namienił w opisie zamkow, iż liczne ich działa, nie mogły być zdatnę do obrony kanału, iak tylko, gdyby przyzwoiciey rozstawione zostały.

Simois owa tak wsławiona rzeka wierszami poetow, a która w istocie nie iest tylko małą strumyczką, z którey wody deszczowe strumyk formuią, wytryska z góry, i wpada w morze poniżey zamku *Azyatyckiego*. Uznałem za rzecz użyteczną wysypać bateryą, któraby służąc za skrzydło zamkowi, zamykała część iego artylleryi, a którey sprosze tą strużyną zostałyby warowne. Takowym wynalazkiem opasywałem brzeg zamku, którego działa sięgały podłuż kanału. W tym też za-

miarze *Turcy*, postawili niezmierne moździerzysko, którego kula z marmuru ważyła 1100. funtów. Moździerz ten, wylany ze spiżu, za panowania *Amurata*, składał się ze dwuch sztuk, spiętych skórką w tym mieyscu, które oddziela komorę ładunku od lufy, nakształt pistoletu Angielskiego.

Domyślać się można, iż ten moździerz którego tylec opierał się o bryłę kamienną, leżał na sztukach kłodzin pozacinanych, i ułożonych w iakowąś niby sklepistość, która mu służyła za strzelnicę. Nie mogłem zażyć tak ógromnego działa do szańców zewnętrznych; a że te były sporządzone w ten sposob, iż zasłaniały wystrzał moździerza, *Turcy* mruczeli na to, tłumacząc, iż lekce poważyłem piekielny ten Wulkan, bez ochyby w całym świecie iedyny. Basza przełożył mi uwagi w tey mierze. Przyznawał on mi, że trudność nabicia tego działa nie dozwalała w czasie attaku, więcey nad ieden raz z niego wypalić; ale znowu utrzymywał, iż ten wystrzał, tak byłby straszny, i polot kuli tak

dalekі,

daleki, że od razu flottę całą nieprzyiacielską miałby rozgromić. Łacniey mi było ugiąć się pod tym przesądem, niż go znieść; zatym nie zmieniaiąc nic układu mego obrony, umyśliłem, przycinaiąc skrzydła, stosownie do dyrekcyi tego działa, otworzć wolne pole wystrzałowi. Wszyscy wstrzęśli się na tę odezwę. Starcy, z wysokiego podania zapewniali, iż to działo, z którego iednak strzelaniania nie pomnieli, takie wstrząśnienie zrządzić miało, iżby od niego zamek i miasto zawalone zostało. Być to mogło, iż iaka sztuka gruzu odwaliłaby się od muru, alem ia zapewniał; iż Sułtan Wielki nie będzie miał czego żałować z wystrzału; a znowu ustawienie, działa zabespieczało miasto od wszelkiego niebespieczeństwa, przypaść mogącego z huku. Nigdy żadna armata nie zyskała tak wielkiego o sobie rozumienia, i przyiaciele i nieprzyiaciele, wszyscy mieli od niego iaki cios oberwać. Zszedł cały miesiąc, nim zezwolono na nabicie tego możdżerza, którego komora ładunku zabierała 330. funtow pro-

chu. Kazałem ſprowadzić naylepſzego kąnoniera, aby zapał przyſpoſobił. Słyſzący ten rozkaz, pouciekali natychmiaſt, unikaiąc od niebeśpieczeńſtwa, które ſobie roili. Sam Paſza zamyślał precz ſię oddalić, i aż na uſilne proźby moie i nayoczewiſtſze dowody, iż niczego ſię obawiać nie ma, dał ſię namówić, iż ſtanął w małym *kioſku* leżącym w węgle zamkowym, zkąd mógł dobrze doſtrzedz ſkutek wyſtrzału. Nie zoſtało mi iuż tylko kanoniera namowić; bo chociaż on ieden ze wſzyſtkich nie myślił o ucieczce, wſzelako odezwy iego, zniewalaiące mnie do litości nad ſobą, nie oznaczały wiele odwagi. Owóż przyrzekłſzy mu, iż niebeśpieczeńſtwo, wſpolnie z nim dzielić będę, wprawiłem go raczey w odurzenie, niż w odwagę. Stanołem nabryle kamienney w tyle możdżerza, kiedy miał lond przykładać. Gdy przypalił wzruſzenie podobne do wſtrząśnienia zwyczaynego przy trzęſieniu ziemi, poprzedziło wyſtrzał, po wyſtrzale uyrzałem kulę, iż ſię roztrzaſła na trzy ſztuki w odległości 300. ſążni, te ſztuki kamienne przeſadziły kanał, obiły ſię koziołkowo

o gorę, a po całey szerzynie kanału, zostawiły zapienioną powierzchność wody. Doświadczenie to, rozpędzaiąc uroione trwożliwości pospolstwa, Paszy i Kanonierów, dało mi poznać straszliwy skutek takowego wystrzału, zaczym okrzesałem skrzydło stosownie do dyrekcyi możdżerza.

Baterya zasłaniaiąca zamek, przeznaczona była na utrzymanie pewney części ciężkiey artylleryi do którey kazałem iak naypilniey po moim do *Dardanell* przybyciu sporządzać osady cieśli Francuskiemu, z umysłu na to zprowadzonemu, a ktòrego umiejętność i zdatność były mi na wielkiey pomocy.

Między działami, które przeznaczone były do bateryi, niezmierna kolabryna, od 60. funtow kulę noszącą, tak była zawikłana w sklepistości, która iey służyła za strzelnicę, iż ta zawada złączona z wielkim iey ciężarem; nie dozwalała przez żaden sposob dział z mieysca na mieysce przenosić, doprasząłem się z okrętow woiennych niektòrych narzędzi

mi potrzebnych; ale marynarſtwo Sułtana W. tak było wniwecz obrócone, iż prozby moie czczemi zoſtaiy. Muſiałem udać ſię do ſławnego *Haſſan Paſzy*, który pod ówczas był tylko kapitanem pawilonu Admiralſkiego, dla wyrzucenia mu takowego nierządu. Człowiek ten, który poźniey obccſem ſmoim i popędliwością wſławił ſię, przeświadczył mnie o ſwoim nie rozſądku, z tego mniemania, iż dobra wola i ochota mogła zaſtąpić wiadomości wyciągaiące, naygłębſzey nauki. Co chceſz robić, rzecze do mnie, z linami, windami, i blochami? Na co te narzędzia, kiedy ſą na zawołaniu twoim ręce ludzkie? ukaż mi ciężar, który chceſz dzwignąć, mieyſce, gdzie go każeſz przenieść, a reſztę zday na mnie; iakże, odpowiadam mu, to chciałbyś przenieść na ręku działo, ważące więcey niż 7,000. funtow? Wiele byś ludzi użył do tego? Pięćſet, rzecze, ieśli tego potrzeba; mnieyſza o liczbę, byle tylko ſwego dokazać. Jak uważam, odezwę ſię do Paſzy, przytomnego tey naſzey rozmowie, iż u walecznego *Haſsana* nic nie maſz niepodobnego:

proszę obaczyć, gdzie pięćset ludzi wsadzi ręce swoie do dzwignienia kolubryny. Kiedy *Hassan* zdobywał się na stosowne do geniuszu swego sposoby, i kiedy wyglądaliśmy pory do okazania ich nieużyteczności, ia wysłałem mego cieślę na statku Francuzkim po sześciu maytkow, z linami i blochami spiżowemi, których nieznalazłem na okręcie Admiralskim. Stanąwszy w obecności Paszy przy kolubrynie uyrzeliśmy *Hassana*, i z swemi, którzy również iak i ich dowodźca mieli w sobie zaufanie, wszakże pierwszy trzydziestek, który się uchwycił kolubryny tak, ią zupełnie opasał, iż drugim nie zostało nic więcey, tylko patrzeć zdala, krzyczeć, wzdychać, i czynić nadaremne życzenia i usilności. Gdy pierwsi nic nie dokazali, nastąpił drugi pułkopek luda, ale i ten nic nie wskurał. Hassan, zrążony takowymi nieskutecznościami, dziwi się nad oporem, którego w swym zamiarze doświadcza; wyznaie przegraną; a w tym sześciu maytkow, przywołanych odemnie, stawią z narzędziami potrzebnemi: rozporzą-

dzaią tok cały roboty, i naymniey w kwadransie sprowadzaią kolubrynę na wyznaczone iey mieysce. Trzeba ią było ieszcze na lawecie obsadzić; i wtedy znowu Hassan w mniemaniu, iż sześć moich maytkow nie wystarczy, ofiarował mi swoich do pomocy. Co mi po nich, odezwałem się; czterech moich ludzi dosyć będzie do tey roboty.„ Zatym wraz posłałem po koziołka, zporządzonego odmnie, a który był cale nie znaiomy *Turkom*. Co to za podziwienie było *Turkow*, kiedy patrzyli, iak tak strasny ciężar dźwigała siła i zręczność czterech tylko ludzi? ta okoliczność z inąd cale nie osobliwsza, wielkie wrażenie sprawiła w umyśle Hassana i iego czeladzi.

Namieniłem wyżey, iż eskadra Moskiewska, unikaiąc od kul rozpalonych, sporządzonych odemnie, udała się dla ściśnienia oblężeniem *Lemnos*; z tym wszystkim ledwo która noc przeszła, żeby strach, maiący wielkie oczy i widzący to, czegoby widzieć nie chciał, nie mieszał nam spoczynku; a gdy dzia-

ła pierwſzych zamkow, które na naypierwſze widziadło, iakie tylko ſtrażom zaſnuło ſię w oczach, podoſtatkiem rzucały kule zporządzone odemnie, huk wydały; natychmiaſt pocztom *Dardanelſkim* zdawało ſię, iakby nieprzyiaciel ſtał pod ich ſzańcami. Zamieſzanie, ztąd wynikłe, okazywało, co by to był za nieład i nierząd, w rzeczywiſtym niebeśpieczeńſtwie. Y dla tego, aby *Turkow* odzwyczaić od próżnych przeplochow, a oraz podać im ſpoſob do rozeznania wprzod nieprzyiaciela, zaczym by go ſię nląc, ſporządziłem kule ogniſte, do rzucania ich za naypierwſzym daniem haſła trwogi. To mi ſię pomyślniey nad chęć moię udało: a przez ſpoſob rzucania wprędce wielkiego światła w ſtronę, gdzie ſię mógł znaydować nieprzyiaciel, uznali wkrótce *Turcy*, iż mogąc widzieć *Moſkalow*, a nie być od nich widzianemi, noc nawet ſama nie była im nieprzyiazną.

Już roboty były pokończone, artylerya była rozſtawiona, zapaſy ammunicyine doſta-

tecznie opatrzone, i nie zostawało mi tylko woysko po bateryach rozłożyć. Ale nayprzod należało mi wprawić w umysły to mniemanie, iż szańce i kosze, od 22. stop grubości daleko pewniey broniły życie ludzi, niż suche mury, które naypierwszy szturm mogłby rozwalić; nałog utwierdził przeciwne wrażenie, donoszono mi zewsząd, iż woyska przeznaczone do bateryi, nie w inney myśli staną na nich, tylko aby okazać na moment powolność, a w mocnym postanowieniu, skoroby ukazał się nieprzyiaciel, iak nayprędzey z nich umykać. Uchwyciłem się więc sposobu, ktory w innym razie byłby dosyć śmieszny, ale w tym razie był iedyny do przekonania ciemnoty; nakazałem na zaiutr na godzinę dziesiątą ranną doświadczenie bateryi. Sam stanąłem na bateryi *Balwierzow*, wtedy, kiedy moi ludzie zaięli bateryą przeciwną dla dawania z niey ognia do kosza zasłaniaiącego mnie. Niezmierny tłum ludu zbiegł się z ciekawością na to widowisko, a wszystkie kule od 36. funtow kalibru zapadaiąc w ziemię

kofza, za którym ftałem bez naymnieyfzego ufzkodzenia, przekonały *Turkow*, iż być mogli beśpiecznemi na moim mieyfcu; dawali oni wprawdzie pierwfzeńftwo bateryi doświadczoney; ale przekonano ich, iż inne wfzyftkie równie były warowne. Rozłożenie wfzelkich frzodkow do obrony, od wrot kanału aż do cyplu *Nagara*, gdzie oftatnie fzańce ufypałem, wyftawiało nieprzyiacielowi ognie krzyżowane, a przez cały fiedmiu mil przeciąg nieprzerwanie trwać maiące. Wnofiłem też fobie, iż nie poważywfzy fię nigdy *Mofkale* przebywać kanału, kiedy nie był obronny, tym bardziey teraz zamyfł ten porzucą. A do tego uznałem, iż obecność moia w *Stambule*, będzie użytecznieyfzą *Dardanelom* do obrony nawet zamkow, ieśliby mi fię tam udało wydofkonalić fporządzanie lawetow i założyć fzkołę Artylleryi; dwa zamiary równie bardzo potrzebne, ale równie od *Turkow* zaniedbane.

Mały zatok *Nagary*. w którym więcey niż 60. okrętow Europeyfkich ftało na kotwi-

cach, podał mi zręczność naięcia ſtatku Francuſkiego, na który wſiadłem, i iachałem nim o ſześć mil od *Stambułu*; gdzie doznawſzy wiatru przeciwnego, a niecierpliwy będąc w przyſpieſzaniu mych robot, wziąłem bat Grecki o czterech poiazdach, i doiachałem do *Stambułu*. Naypierwſzą rzeczą moią było oſtrzedz rząd, iż ieżeli ſtolica nie miała ſię czego obawiać od napaści flotty *Moſkiewſkiey*, tedy niemniey użyteczną rzeczą było dla iey ſpokoyności zapobieżeć wyſiadaniom na ląd, acz drobnym, które nieprzyiaciel mógł czynić w odnodze *Enos*. W rzeczy ſamey żadnych ſrzodkow nie wzięto ku ſtrzeżeniu tego brzegu; a lubo takowe napaści nie miały innego celu, iak plądrowanie wioſek niektórych, wſzelako przyſpoſobienie umyſłow było takowe, iż nowina o wyſadzeniu na ląd 200. ludzi, ſzerząc ſię ku ſtolicy, a z wroſtem coraz większey liczby zdolna była naywiękſze ſprawić zamieſzanie. Te uwagi puſzczone odemnie do *Sułtana* W. przywiodły go, iż ſwego *Selikłara* wyniosł do godności Paſzy trzytulnego,

pod imieniem Seraſkiera owey ſtrony. Ale wkrótce dowiedziałem ſię, iż ten człowiek, obiąwſzy ſwoy ſtopień, nie miał przy ſobie więcey nad kilku ſłużalcow, ſprawnieyſzych do grabieży kraiu, niż do iego obrony. A gdym przekładał Wezyrowi nieprzyzwoitość, iż nie można ſpuſzczać ſię na generała, nie maiącego woyſka; tym gorzey dla niego, rzekł Wezyr krwią zimną, my ſię nie pyta. my, obowiązkiem ieſt iego, zaſłaniać brzeg; a ieśli wpadnie nieprzyiaciel? to on tego głową przypłaci. Kiedy takowy warunek przyięty będzie za doſtateczny w którym Pańſtwie; nie rozumiem, aby ochroniony zoſtał od klęſk woiennych inaczey, tylko przez niedbalſtwo nieprzyiaciela.

Y temu to iedynie ſrzodkowi winna była *Porta* pierwſze pomyślności Haſsana. Turczyn ten, którego zoſtawiłem w *Dardanellach*, gdzie, iak ſię rzekło, lekce ſobie ważył ſiły mechaniczne, ułożył zamyſł wſiadſzy z czterma tyſiącami ochotnika na małe ſtatki, i bez artylleryi, napaść na *Lemnos*,

wyzwolić ie z oblężenia, i odpędzić flottę *Moskiewską*. Zamysł ten zdawał mi się szalony; nie można mu było wróżyć nic dobrego, chyba w takowym przypadku, ieśliby żadna fregata nie trzymała straży i baczności nad brzegami, któraby łacno potopiła zuchwalców; ieśliby udało się im wysiąść na ląd tak taiemnie, aby woysko, zaprzątnione oblężeniem, żadnego nie wzięło podsłuchu: ieśliby oskoczeni *Moskale* od Hassana, nie chwycili się innego ratunku, tylko haniebney ucieczki ku portowi *S. Antoniego*; ieśliby ścigani aż do morza, zamiast otrzymania wsparcia od swoiey eskadry, nie znaleźli tylko pochop do wpadnienia na nią; nakoniec ieśliby wyparszy z *Lemnos* Moskalow w naywiększym nieładzie i zamieszanin Hassan z swemi ochotnikami z pistoletem w ręku, przymusił do podniesienia kotwic siedm okrętow liniowych, po wyż zatoku stoiących. Sądziłem, iż zamysł ten łatwo zbiię w *Stambule*; ale gdym mowił o nim z Wezyrem, ten mi odpowiedział krwią

zimną: znam ia, iak ieſt śmieſzny układ Haſsana; ale cóż ci to ſzkodzi, że 4000. łaydakow z tego świata ubędzie? nie żal ie dla zwycięſtwa odważyć. „ I w tym to celu pozwolono czynić co chce Haſsanowi; iakoż z tak nie dołężnemi ſrzodkami ſzczęśliwy Haſsan, dokazał, czyli raczey patrzył na ſpełnienie ſię rzeczy nie podobnych.

Zażyłem ſpoſobow taiemnych, ktoremym ſię wciſnął do Sułtana W. dla okazania temu Monarſze nie uchronney potrzeby opatrzenia dla artylleryi *Dardanelſkiey* lawetow, lepiey ſporządzonych, i kanonierow ſprawnieyſzych. Woyſko Tureckie znieſione, czyli raczey zupełnie rozproſzone w potyczce pod *Kraulem*, wraziło iuż było myśl w Sułtanie, iż prędkość ognia artylleryi Moſkiewſkiey, było celnieyſzą zrażenia woyſk Tureckich przyczyną, kazał ſię mnie zapytać: ieślibym potrafił wyćwiczyć kanonierow w tym ga-

tunku, nie znanym dotąd od *Turkow* (1) a gdym na to ſię podiął, rozkazał Wezyrowi i ſwoim Miniſtrom, rozmowić ſię ze mną w tey mierze, i co tylko uznam za potrzebne, bez zwłoki doſtarczać.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

---

(1) Artyllerya Turecka tak była niezgrabna, iż w Dzienniku pewnego oblężenia, przyſłanym od woyſka, popiſywali ſię z butą ſobie właściwą, iż całą noc ſpędziwſzy na nabiianiu armat, ſkoro świt, tak ſtraſzny ogień, iakby z piekła wybuchnął, wydali.



Turki Tatary

Tott.